



WYCINKI NABOŻNE

ksiądz Hieronim Kajsiewicz CR

WYCINKI NABOŻNE


w 170 rocznicę przyjęcia święceń kapłańskich
przez Hieronima Kajsiewicza
w 175 rocznicę urodzin zmartwychwstańców


Wybrał i wstępem opatrzył
ks. Artur Kardaś CR

ALLELUJA
Kraków 2011

Cum permissione auctoritatis ecclesiasticae

Redakcja książki: ks. Kazimierz Wójtowicz CR

Korekta: Karolina Jarosz

Projekt okładki: Pracownia ALLELUJA

Skład i łamanie: Piotr Poniedziałek

WSTĘP

dwieście pięćdziesiąty dziewiąty tytuł ALLELUJA

ISBN: 978-83-60967-34-8

*Publikacja dofinansowana przez
Dom Waldzell-Kirchheim*

ALLELUJA
Wydawnictwo Zmartwychwstańców
ul. ks. Stefana Pawlickiego 1, 30-320 Kraków
www.alleluja@kr.onet.pl
e-mail: alleluja@kr.onet.pl
tel. 012 26 62 650

© Wydawnictwo ALLELUJA, Kraków 2011

Druk i oprawa:

UŚWIĘCONY W PRAWDZIE

Otwórz ich oczy, o Panie!
ulecz serca, miłości siłą wyrwij z serc ich to złe,
które je dzieli,
a puść, puść w ich ducha Twego dobrego
świętego, ducha miłości i pojednania,
„uświęć ich w prawdzie” [J 17,17]
[ksiądz Hieronim Kajsiewicz CR,
z kazania *O jedności z miłości Bożej*, Paryż, 29 XI 1845 r.]

Z modlitwy Hieronima Kajsiewicza czerpię motto i tytuł do niniejszego wstępu, akcentując przede wszystkim słowa samego Chrystusa o *uświęceniu w prawdzie* [por. J 17,17]. Wybór tej modlitwy nie jest przypadkowy, gdyż uważam, że streszcza doświadczenie życiowe niezwykłego kapłana i zmartwychwstańca. Modlitwa ta jest niejako kluczem do zrozumienia jego drogi do Boga, jego zmagania się o własną tożsamość i uświęcenie, kluczem do jego niezwykłej osobowości. Aby w pełni zrozumieć powyższe słowa Kajsiewicza, trzeba posłużyć się pytaniem posiłkowym o „kształt” *prawdy*, której tak usilnie poszukiwał i która go *uświęciła*? W świetle jego życia *prawda* ta miała początkowo różne oblicza, jak miłość, która niejedno ma imię. Kajsiewicz gorączkowo poszukiwał *prawdy*, a kto szuka, znajduje! [por. Mt 7, 7]

Hieronim Kajsiewicz na kilkanaście miesięcy przed wybuchem powstania listopadowego rozpoczął w Warszawie

studia. Ten krótki czas wystarczył mu jednak, aby dać wyraz „namiętnościom” epoki, a także hasłom: niepodległości i patriotyzmowi. Był młodzieńcem swojej epoki, był romantykiem!

Właśnie rozpędzał się wiek pary, stali i ognia, wiek techniki, wiek fabryk i zrywów wyzwoleniczych, wiek wielu „rewolucji”. *Wygląd duchowy i fizyczny człowieka zmieniał się w oczach nieomal*¹. Młody Kajsiowicz chłonał nowe poglądy i kierunki, tak w filozofii, jak i w literaturze, zafascynowany był również wszelkimi wynalazkami epoki. Jeden z jego ulubionych profesorów Uniwersytetu Warszawskiego, Kazimierz Brodziński, mówił: *Wy, młodzi, jesteście ludźmi ognistej wyobraźni namiętnego charakteru! Tak, po trzykroć tak – odpowiadają mu romantycy młodzi, tęskniący przede wszystkim do znalezienia odpowiedniego ujścia dla swych namiętności. I oto mamy pierwsze modne wyrażenie, nie schodzące z ust młodego pokolenia. Oni wszystko czynią „namiętnie”: fajki palą namiętnie, tańczą walca namiętnie, czytają poezję Mickiewicza namiętnie. Tego samego Mickiewicza, w którym „lada słówko obojętne obudzało wzruszenie namiętne”*². I Kajsiowicz, wówczas siedemnastoletni młodzieniec, namiętnie palił fajkę, namiętnie pisał, uważany za najlepszego tancerza w rodzinnych stronach. On także 29 listopada 1830 roku przyłączył się do powstania, gdy szedł na bal w czarnym fraku i białych rękawiczkach. W ogóle ubierał się modnie, ekstrawagancko. Był nadniemeńskim dandysem w stołecznej Warszawie³. On również namiętnie czytał Mickiewicza i to tak bardzo, że postanowił – już na emigracji – przewyższyć go w poezji. Z poczuciem własnej wartości pisał: *Sonetny moje podług Sonetów A. Mickiewicza sądzić wielu będzie [...] W Sonetach erotycznych A. Mickiewicza miłość gra główną rolę; zdaje się, że autor wyczerpał wszystkie*

*walki uczuć namiętnie kochającego serca – u mnie jest ona niezmiernie podrzędna [...] Swoją poezję uważał za „większą”, gdyż w jego sonetach ojczyzna była mu kochanką, uczucia na nią są złane, bo miłość pojedynczej niewiasty niknie obok tej świętszej, rozleglejszej miłości [...]*⁴. Dodajmy, że wówczas młody Polak, romantyk, miał zazwyczaj dwa „romanse”: z dziewczyną i z Polską. I u Kajsiowicza „romanse” te również się przeplatały, choć z czasem nabrały dojrzałej barwy⁵.

Kajsiowicz był dumnym patriotą, marzył o wielkiej Polsce. Dla niej wyruszył przede wszystkim do powstania listopadowego, dla niej zaangażował się w działalność polityczną na emigracji, a po nawróceniu i rozeznaniu powołania kapłańskiego i zakonnego, dla niej *walczył* o Boga w sercu każdego człowieka. Chciał z moralnie i z religijnie odrodzonymi rodakami budować wielką przyszłość zmartwychwstałej ojczyzny. Kajsiowicz jednak nie tylko kochał swój naród, kochał każdy naród przez serce całego Kościoła, jako sługa Chrystusa Pana. To on, już jako długoletni przełożony generalny Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, najbardziej przyczynił się do rozwoju działalności wspólnoty na wielu płaszczyznach życia duszpasterskiego wśród innych narodów.

Ten znamienity Polak i święty zmartwychwstaniec jest jednak dziś postacią powszechnie mało znaną. Przede wszystkim nieznaną są szerszemu ogółowi jego rzeczywiste poglądy religijne, społeczno-polityczne, patriotyczne, a często nawet – w różnych opracowaniach – powieła się krzywdzące opinie osadzone na mieliźnie znajomości jego pism, a szczególnie jego listów. Kto jednak zajmuje się choć trochę historią Kościoła i Polski XIX wieku, choć trochę historią polskiej literatury XIX wieku, to jest niemal pewne, że spotka na kartach wielu publikacji jego

¹ S. WASYLEWSKI, *Życie polskie w XIX wieku*, Warszawa 2008, s. 24.

² Cytat za: tamże, s. 22.

³ Por. R. PRZYBYLSKI, *Cień jaskółki. Esej o myślach Chopina*, Kraków 1995, s. 94–120.

⁴ H. KAJSIOWICZ, *Do czytelnika*, w: *Sonetny i inne wiersze*, Kraków 2005, s. 31.

⁵ Por. R. PRZYBYLSKI, *Myśli Chopina*, w: *Korespondencja Fryderyka Chopina*, t. 1, Warszawa 2009, s. 15.

imię i nazwisko. Kiedy żył liczono się z jego zdaniem nie tylko w kręgach elity intelektualnej Polski XIX wieku, ale i wśród najwyższych dostojników Stolicy Świętej z Grzegorzem XVI i Piusem IX na czele. Jednak już w czterdziestą rocznicę jego śmierci, w 1913 roku, pisano, że *dzisiaj jego myśli wzniosłe i czyny pokryto płaszczem milczenia*⁶. Współcześni Kajsiowiczowi widzieli w nim jednak indywidualność, od której *zależą w dużym stopniu dynamika i kierunek rozwoju historycznego* oraz osobowość, którą można określić mianem inicjatora, a więc tego, kto z odwagą i przekonaniem rozpoczyna *różne działania, wciągając do nich mniejsze czy większe grupy ludzkie*⁷. Istotnie, dokonał wiele. Jego różnorodna działalność była pieczęcią jego słów. Wielu wybitnych ludzi XIX wieku pisało o nim z podziwem. Jednym z nich był Zygmunt Krasiński, który także przez pewien czas był penitentem Kajsiowicza, jak i jego żona Eliza z Branickich. W jednym z listów poeta pisał do swojego ulubionego spowiednika: *Ojczyści! [...] Nie uwierzysz, ile i jak często mi brak Ciebie. Tobie chciałbym się zawsze spowiadać, a już nie odnalazłem, od kiedysmy rozdzieleni, podobnego do Ciebie ojca duchownego. Ilekroć więc idę do spowiedzi, całą duszą moją roz tęskniam się ku Tobie*⁸.

Drogi Czytelniku!

Przyjrzyjmy się wspólnie choć ogólnemu zarysowi życia Kajsiowicza, ale za to jego najważniejszym wydarzeniom, które stanowią punkty odniesienia dla odnalezienia i zrozumienia jego wielkości. Ufam, że każdy Czytelnik może w życiorysie tego niezwykłego kapłana odnaleźć także i część siebie, gdyż przeżywanie swojego życia, swoich wzlotów i upadków, radości i cierpienia,

wątpliwości i pewności, wiary i nadziei, miłości i odrzucenia jest nam wszystkim podobne. Święci, błogostawieni, kandydaci na ołtarze, a jest nim ksiądz Kajsiowicz, są dla nas podpowiedzią, przykładem, jak myśleć o sobie, jak rozstrzygać swoje miejsce na ziemi, jak szukać Boga, jak w Nim wzmacniać swoje siły, budzić na nowo nadzieję, jak po prostu radzić sobie w życiu, pełnić wolę Bożą, szczególnie zaś w sytuacjach trudnych, kryzysowych. Jeśli chodzi o te ostatnie, to chciałbym je tu szczególnie zaakcentować. Bo gdyby ktoś zapytał mnie o taki tekst Kajsiowicza, który jest mi najbliższy, który pomaga mi w życiu, buduje mnie, dodaje odwagi, to są to słowa pochodzące z listu do Jana Koźmiana. Kajsiowicz pisał wtedy do swojego przyjaciela w tonie bardzo osobistym: *Ja szczególnie, dotychczas miękkiego z natury serca, potrzebujący kochać i być kochanym, grzeszyłem nieraz dbałością zbytnią o sądy ludzkie, łudząc się tym, że dobre rozumienie u ludzi potrzebne jest dla kapłanów apostołstwem się trudniących. Prawda to jest, ale dziś mniej się o to troszczę, bo żywiej pamiętam, że pierwszą rzeczą jest samemu się uświęcać, a to łatwiej wśród cierni, jak wśród róż. Jeżeli się do tego dojdzie, to dosyć, a jeżeli Bóg zechce użyć do pracy czynnej, da taką siłę, że ją każdy będzie musiał poczuć, a jeżeli będzie potrzeba i dar prorocstwa, cudów – niczego Bóg nie odmówi, kto już niczego prócz Niego nie szuka*⁹.

Życie nie szczędziło Kajsiowiczowi trudów i cierpień od wielu środowisk, ale te najboleśniej spotykały go ze strony współbraci. Ufał jednak bezgranicznie Bogu, kochał Go i tylko pełnienie Jego woli było mu w tych trudnych sytuacjach najważniejszym „rozkazem”. Istotnie, spełniał swoje obowiązki, jak najwierniejszy, prawdziwy „żołnierz Boży”. Sam zresztą tak siebie nazwał, jak i każdego ucznia Zbawiciela, pisał: *w całej walce człowiek zawsze żołnierzem [...] Niech Chrystus, wódz nasz niewidzialny na niebie, i Namiestnik jego widomy na ziemi, niech ujrzą na*

⁶ Dr WITOLD. K., *Ks. Hieronim Kajsiowicz w czterdziestą rocznicę zgonu*, Kraków 1913, s. 5.

⁷ J. TOPOLSKI, *Jak się pisze i rozumie historię*, Warszawa 1996, s. 312.

⁸ Z. KRASIŃSKI, *List do Hieronima Kajsiowicza*, Heidelberg, 10 I 1855 r., w: *Listy do różnych adresatów*, t. 2, Warszawa 1991, s. 259.

⁹ H. KAJSIOWICZ, *List do Jana Koźmiana*, Rzym, 12 I 1851 r., w: *Listy*, t. 4, Rzym 2005, s. 232.

kogo wśród nas liczyć można; niech ujrzą Polaków z przyłubicą żywej wiary na czole, z tarczą mocnej ufności i nadziei na piersiach, z ogniem miłości w sercu, z mieczem prawdy w dłoni, z pobożnym śpiewem na ustach, z krzyżem podniesionym za chorągiew, z hasłem: „kto jak Chrystus! kto jak Kościół!”¹⁰. Kajsiewicz był człowiekiem złotych ust i serca, jak napisał o nim po jego śmierci Aleksander Jełowicki¹¹. Przyjrzyjmy się zatem krótko jego życiu i działalności, aby z większym rozumieniem czytać *Wycinki nabożne*.

Zapaleniec jest to młody!¹²
(w poszukiwaniu prawdy)

1. Wracam w rodzinną strzechę...¹³

Hieronim Kajsiewicz pochodził z nadniemeńskiej Litwy. Urodził się 7 grudnia 1812 roku w niewielkim majątku Słowiki¹⁴, który dzierżawili jego rodzice Dominik i Anna z domu Pawłowska. Majątek położony był w wyjątkowo pięknej okolicy nad rzeką Szeszupą niemal u ujścia do Niemna w powiecie Mariampolskim. Być może podczas

pogrzebu Klementyny z Tańskich Hoffmanowej Kajsiewicz wspominał także swój kraj lat dziecińczych, swoją małą ojczyznę i jej „stolicę”, gdy mówił: *Szczęśliwy, kto pierwszą młodość spędził na wsi, kto rwał kwiaty, których człowiek nie sadił, kto słyszał szum uroczysty, jak oceanu, lasów, których człowiek nie zasiał, kto pił i marzył goniąc okiem wody, których człowiek z łona ziemi nie dobył i w biegu nie kierował. Na wsi dusza nasza dotyka się Boga, bliżej w dziełach Jego obejmujących nas zewsząd, nęcących krasą, cisnących ogromem. Tam czujemy nieraz dreszcz uroczysty zachwyty, jak gdyby dłoń Wszechmocnego wyciągnięta wciąż nad nami, dotknęła się wierzchołka czoła naszego. Na wsi czujemy ciągną potrzebę opieki i błogosławieństwa Bożego*¹⁵.

Kajsiewicz już w dorosłym życiu zawsze najlepiej czuł się wśród ludności wiejskiej. Marzył o tym, aby zostać wędrownym kaznodzieją i głosić misję ludowe na wzór np. jezuit, ojca Karola Antoniewicza. W jednym z listów, podczas pobytu w Wielkopolsce w 1848 roku, napisał: *Mówiłem do ludu już kilka razy i dzięki Bogu, że mnie rozumie. Lud nieodżałowany, pobożny, patriotyczny, odważny*¹⁶. A podczas mowy pogrzebowej po śmierci Antoniny Chłapowskiej, wołał w uniesieniu: *Witaj mi, witaj wsi polska, wsi chrześcijańska! Rzadka już, rzadka na świecie i na samej ziemi naszej [...]. Witaj wsi zupełna i całkowita, jedna a troista: z kościołem, dworem i siołem. [...] Tyle ojczyzny, ile kościołów otwartych czci prawdziwego Boga, ile dworów chrześcijańskich, ile siół dawnego obyczaju*¹⁷. Tę piękną cechę osobowości Kajsiewicza zauważył jego pierwszy biograf, Bronisław Zaleski, który podkreślił, że *lubił prostotę*

¹⁰ TENŻE, *Kazanie o walce i żołnierstwie duchowym*, w: *Pisma*, t. 1, Berlin 1870, s. 94.

¹¹ A. JEŁOWICKI, *List do matki Marii Stanisławy Jelskiej, przełożonej wizytek wersalskich*, Rzym, 9 III 1873 r., w: *Listy duchowne*, Wilno 1903, s. 491.

¹² S. GARCZYŃSKI, *Zapaleniec młody*, cytata za: S. WASYLEWSKI, *Życie polskie...*, s. 21

¹³ H. KAJŚIEWICZ, *Sen wygnańca*, w: *Sonety i inne...*, s. 51.

¹⁴ Por. *Metryka chrztu świętego Hieronima Kajsiewicza*, ACR-R, sygn. 7939; M. KAJŚIEWICZ, *Wspomnienia z lat młodych śp. X Hieronima o Rodzicach Jego i otoczeniu*, Archiwum Zmartwychwstańców w Rzymie (ACR-R), sygn. 8380, s. 2–3.

¹⁵ H. KAJŚIEWICZ, *Mowa podczas nabożeństwa pogrzebowego za duszę śp. Klementyny z Tańskich Hoffmanowej*, w: *Pisma*, t. 2, Berlin 1870, s. 127.

¹⁶ TENŻE, *List do Karola Królikowskiego*, Turwia, 30 IV 1848 r., w: *Listy...*, t. 4, s. 24–25.

¹⁷ TENŻE, *Mowa pogrzebowa na część śp. Antoniny z Grudzińskich Chłapowskiej*, w: *Pisma*, t. 2, Berlin 1870, s. 234–235.

i lud wiejski, nade wszystko polski. Jako wygnaniec, mało miał sposobności z ludem przestawać, a jednak serdecznie zawsze wspominał polskie kobiety i ich budującą pobożność. [...] Raz zdarzyło mu się, że po długiej, patetycznej i przekonywującej przemowie do jakiejś kobiety leżącej na śmiertelnym łożu, ta powiedziała mu wprost: „A mój Dobrodzieju, a cóż mi to Dobrodziej mówi? Czyż to ja nie wiem, że kiedy Pan Bóg woła, to trzeba iść?”. Nie raz opowiadał takie przygody – pisał dalej Zaleski – które w swoim czasie jego budowały, a którymi i braci budował¹⁸.

Powróćmy jednak do lat dziecińczych Kajsiewicza. Heruś, bo tak go nazywali najbliżsi, rósł wśród dzikiej i pięknej nadniemeńskiej przyrody. Był dzieckiem pełnym temperamentu. Rozwijał się pod troskliwym okiem głęboko religijnych i pracowitych rodziców, którzy należeli do ubogiej szlachty chcącej jednak dorobić się własności. Hieronim był jednym z siedmiorga żyjących dzieci Kajsiewiczów. Dwóch starszych braci zmarło w dzieciństwie, a najmłodszy miał się dopiero urodzić w 1831 roku. Na teraz, Heruś był jedynym i najmłodszym z rodzeństwa, ale zawsze rej wodził w zabawach ze swoimi siostrami. Między innymi umiał do nich odważnie przemawiać z wysokości kopca usypanego z liści, a jedną z mów zakończył szczególnie i jakoby proroczo: *jak dorośnięcie, już mnie słuchać nie będziecie – to ja też sobie pójdę tam, gdzie mnie słuchać będą¹⁹.*

Wykształcenie było szczególną wartością dla drobnej szlachty północno-wschodnich terenów dawnej Rzeczypospolitej, dlatego i Kajsiewiczowie zadbali o dobrą edukację dla swoich dzieci. Mimo słabej koniunktury majątku zatrudniali na stałe nauczycielkę domową, dodatkowo dojeżdżało dwóch nauczycieli z Kowna, a do nauczania religii dochodził miejscowy kapłan. Rodzice byli dla małego Hieronima wzorem religijności i pracowitości. Prowadzili

porządny dom, w którym panowała wzajemna miłość i szacunek. Z własnego, bogatego doświadczenia mówił w jednym z kazań: *Błogosławiony kto od urodzenia ma przed oczyma wzory cnót, którego przykłady przodków cisną później do wielkich poświęceń. Trzykroć błogosławiony, który nielada jakiej cnoty, ale doskonałej, ale najwyższej cnoty znajdzie w rodzinie wzory²⁰.* Natomiast w jednym ze swoich sonetów napisał: *Gwarzym o domu, lubyh i wielbim niebiosy. / Że nam piękne przeszłości zostało wspomnienie²¹.* Wśród tych wspomnień z okresu dzieciństwa utkwilo mu pewne zabawne zdarzenie, jakie miało miejsce podczas odpustu parafialnego, dokąd udał się pod opieką ojca. *Otóż widział po sutym obiedzie, jak się niektórym księżom z głowy kurzyło, wziął to za szczególny dowód ich świętości²².*

Po „sielskim i anielskim” pobycie w Słowikach Kajsiewiczowie przenieśli się na kilkanaście lat do folwarku Cudlanki, skąd Hieronim wyjechał na dalszą edukację do szkoły ojców pijarów w Rosieniach. Tam przystąpił do pierwszej spowiedzi i Komunii Świętej. Kolejne lata spędził w Szkole Wydziałowej, a następnie w Szkole Wojewódzkiej (liceum) w Sejnach zdając tam maturę w 1829 roku²³. Uczył

²⁰ H. KAJSIEWICZ, *Mowa na cześć św. Jacka*, w: *Pisma...*, t. 2, s. 2.

²¹ TENŻE, *Do przyjaciela L.H.D.*, w: *Sonet y i inne...*, s. 53.

²² B. ZALESKI, *Ksiądz Hieronim...*, s. 9.

²³ Podczas jednego z moich wielu wojaży naukowych w rodzinne strony Kajsiewicza, tym razem do Sejn, 3 czerwca 2008 roku, gdzie zostałem niezwykle gościnnie podjęty przez księży tamtejszej parafii, udało mi się ustalić kilka ważnych faktów. Otóż, na podstawie *Kroniki Gimnazjum św. Kazimierza* (przechowywanej w Archiwum Parafialnym Parafii Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny) oraz *Roczników instytucji religijnych i edukacyjnych w Królestwie Polskim* (Warszawa 1824, 1826 i 1827) ustaliłem, że w 1822 roku powstała w Sejnach najpierw Szkoła Wydziałowa (pięcioklasowa), która nieco później, bo w roku szkolnym 1824/1825, została „podniesiona” do rangi Szkoły Wojewódzkiej (sześcioklasowa). Stało się to na prośbę społeczności tego miasta zawsze bogatego w tradycje edukacyjne od czasu przybycia dominikanów w 1602 roku. W 1804 roku pruskie władze zaborcze usunęły

¹⁸ B. ZALESKI, *Ksiądz Hieronim Kajsiewicz (wyciągi z listów i notatek zmarłego)*, Poznań 1878, s. 273.

¹⁹ Cytat za: tamże, s. 9.

się bardzo dobrze. Wtedy to ujawniły się także jego talenty literackie i krasomówcze. Sam nie miał jednak dobrych wspomnień z lat szkolnych. Uważał, że szkoły to raczej *rodzaj Syberii i profesorów często niezdatnych, za karę tam posyłano*. [...] *Zbudowania też duchowego nie było. Kapłani i stróże obyczajów młodzieży w jawnym żyli grzechu. Nic tedy uczniów do zbudowania nie zagrzewało* [...] ²⁴. Zrywał się czasami ku większej pobożności, ale brak przykładów do naśladowania tę gorliwość ostudzał. Często bywał także nieposłuszny i z tego względu nazywano go „duchem rewolucyjnym szkoły”. W późniejszych latach wspominał o „dziecinnej nieprzyjaźni” z powodu rywalizacji w nauce ze swoim kolegą Leonardem Niedźwieckim ²⁵. W latach szkolnych kształtował się także jego weredyczny charakter, wzrastała w nim świadomość niepospolitych zdolności i odwaga w wypowiedaniu własnego zdania ²⁶.

zakonników z miasta i w zabudowaniach poklasztornych funkcjonowała najpierw Szkoła Wydziałowa, jak i później Szkoła Wojewódzka, do których w latach 1822–1829 uczęszczał Kajsiewicz. Dziś dawny klasztor poddominikański jest pieczołowicie odnawiany, a część pomieszczeń udostępniona jest dla zwiedzających.

²⁴ H. KAJŚIEWICZ, *List do Leonarda Niedźwieckiego*, Paryż, 24 V 1836 r., w: *Listy*, t. 1, Rzym 2004, s. 37.

²⁵ Leonard Niedźwiecki (1811–1892), przyjaciel Kajsiewicza z lat szkolnych i uniwersyteckich, uczestnik powstania listopadowego, na emigracji w Anglii i Francji związany zawsze z Hotelem Lambert, członek wielu towarzystw. Był między innymi nauczycielem dzieci Adama Mickiewicza. Ostatnio opublikowano znaczną część z jego obfitej korespondencji z lat 1832–1839, w której znajdują się także cenne listy do Hieronima Kajsiewicza. Por. *Listy wybrane z lat 1832–1839*, Warszawa 2009.

²⁶ Od 1822 roku w Szkole Wydziałowej w Sejnach uczyli Hieronima Kajsiewicza następujący profesorowie: rektor – ksiądz Paweł Chrzanowski (literatura polska), prefekt – ksiądz Maciej Helman (religia i moralność), prof. Jan Jasiński (język polski, historia powszechna), prof. Tadeusz Lipiński (matematyka), zastępca prof. Marcin Okoń (mgr filozof., język polski, język łaciński), zastępca prof. Leopold Sumiński (mgr filozof., język łaciński, język niemiecki), nauczyciel, ksiądz Hipolit Szostakowski (fizyka, chemia, technologia), nauczyciel Maciej

Tymczasem Kajsiewiczowie przenieśli się na kolejną dzierżawę do Fredey koło Kowna, także nad Niemnem, gdzie z powodzeniem zarządzali zdecydowanie większym majątkiem ziemskim. I choć nie mieszkali tam znów długo, to jednak Kajsiewicz najbardziej wspominał tamtejszy dwór, który był dla niego idyllą polskiego domu. *Żyję nadzieją*

Dąbrowski (fizyka, chemia), kollaborator kandydat do stypend. Mikołaj Obrębski (geografia, historia powszechna polska, geometria). Skład liczebny uczniów w 1822 roku w poszczególnych klasach był następujący: I – 40, II – 50, III – 30, IV – 19, V – 6, razem – 145 uczniów. W bibliotece szkolnej znajdowało się wówczas 852 książki. Kiedy w roku szkolnym 1824/1825 sejneńską Szkołą Wydziałową podniesiono do rangi Szkoły Wojewódzkiej skład grona pedagogicznego był następujący: rektor – ksiądz Kolumban Żagier (religia, język łaciński), prefekt – ksiądz Maciej Helman (religia, moralność i obyczaje), prof. Jan Jasiński (język polski, język łaciński, geometria), prof. Stanisław Dogiel (język łaciński, język grecki, literatura polska), zastępca prof. Józef Skolimowski (algebra, arytmetyka, geometria, geografia, astronomia, język polski), zastępca prof. Bonawentura Bekanowski (historia naturalna, język polski, język niemiecki, język francuski), nauczyciel Józef Adamski (język łaciński, język grecki), zastępca nauczyciela Maciej Dąbrowski (fizyka, arytmetyka, język rosyjski), zastępca nauczyciela Michał Nędziński (język łaciński, język polski, język francuski, historia powszechna polska), zastępca nauczyciela Wojciech Rybiński (geografia, historia polska), zastępca nauczyciela Xawery Weyland (język niemiecki, język francuski, język rosyjski), kollaborator Karol Ostrowski (język łaciński, język polski, kaligrafia). Skład liczebny uczniów w roku szkolnym 1824/1825 poszczególnych klas przedstawiał się następująco: I – 44, II – 48, III – 43, IV – 30, V – 21, VI – 15, razem – 201 uczniów. W bibliotece Szkoły Wojewódzkiej znajdowało się wówczas 1062 książki, atlasów geograficznych – 7, kart geograficznych – 45, pism periodycznych – 14; urządzone były: muzeum narzędzi matematycznych i fizycznych (165 sztuk), gabinet minerałów (58 sztuk) i gabinet zoologiczny (5 sztuk). Dyscyplinowano uczniów między innymi *aresztem, różgami* (chłosta) i *oburzeniem rektorskim!* Por. *Rocznik instytucji religijnych i edukacyjnych w Królestwie Polskim*, Warszawa 1826/1827, s. 317. Po powstaniu listopadowym, w ramach represji carskich, obniżono rangę Szkoły Wojewódzkiej do lokalnego gimnazjum. Por. *Kronika gimnazjum św. Kazimierza*, rękopis, sygn. brak, s. brak.

*i wspomnieniem [...] – pisał w liście z 1836 roku – czepiam się pieluchów i kolebki, a nawet niekiedy silę się przypomnieć, co z czasów, kiedy w łonie matki mieszkał, postrzegam się i śmieję*²⁷. Niezwykle trafnie napisał Ryszard Przybylski, że wychodźcy polscy na emigracji *mogli więc posiadać tylko mieszkanie. Dom został tam, w ojczyźnie*²⁸.

Kiedy Heruś przyjeżdżał „ze szkół” na wakacje, potrafił z pasją opowiadać o literaturze, o muzyce, przy tym był dowcipny i elegancki. Bardzo lubił towarzystwo najbliższej rodziny. Uważany był za pierwszego amanta i tancerza w okolicy, ale *wymykał się też często samotnie, pieszo, konno, nad brzegi swego ukochanego Niemna. Tam marzył, poetyzował i płakał* – wspominała po latach jego siostra Monika – *a potem czytywał nam swoje poezje, które były pełne zapału, rzewności i podniosłości ducha*. Jako uczeń Szkoły Wojewódzkiej w Sejnach, był także po raz pierwszy zakochany w swej dalekiej i starszej krewnej²⁹.

W 1829 roku Kajsiwicz został przyjęty na Uniwersytet Warszawski na Wydział Prawa i Administracji, ale z zamiłowania do literatury uczęszczał również na wykłady między innymi Kazimierza Brodzińskiego³⁰ i Ludwika Osińskiego³¹. Im też podawał do czytania i cenzury swoje pierwsze utwory literackie. Szczególnie od profesora Osińskiego, naówczas także dyrektora Teatru Narodowego, otrzymywał publiczne pochwały i zachęty do dalszej twórczości. W prasie warszawskiej publikował swoje utwory i przekłady wierszy,

między innymi Friedricha Schillera³². Większy rozgłos nadała mu powieść o hrabim Wilczku, którą wydał Jan Ordyniec³³ i która została pozytywnie oceniona przez Maurycego Mochnackiego w „Kurierze Polskim”³⁴. Ordyniec, krytyk literacki, widząc niepospolite zdolności początkującego poety, zaproponował mu nawet pracę w redakcji „Dziennika Warszawskiego”, mieszkanie i roczną pensję. Wtedy to Kajsiwicz po raz pierwszy zauważył dla siebie wielką szansę realizacji jako poeta i publicysta. Z czasem, coraz pewniejszy siebie, postanowił nawet założyć własne pismo o charakterze kulturalnym. Młody literat był również zachwycony szeroko rozumianym życiem towarzyskim stolicy i korzystał z jej uroków pełną garścią. *Z żalością przypominam, żem Ciebie, szczególnie w Warszawie, gorszył złymi słowy i uczynki* – wyznał po latach Niedźwieckiemu. Rzeczywiście, podczas studiów wygasała u Kajsiwicza pobożność i zaprzestał praktyk religijnych oraz prowadził swobodne życie. *W jakim się dziwnym żyło szale* – pisał dalej do przyjaciela – *pijatyka, kawiarnie, noce tańcujące z nierządnicami spędzone, niewiasty!*³⁵.

²⁷ H. KAJSIWICZ, *List do Leonarda Niedźwieckiego*, Paryż, 24 V 1836 r., w: *Listy...*, t. 1, s. 37.

²⁸ R. PRZYBYLSKI, *Cień jaskółki...*, s. 121.

²⁹ Por. M. KAJSIWICZ, *Wspomnienia z lat...*, s. 13–14.

³⁰ Kazimierz Brodziński (1791–1835), poeta, tłumacz, krytyk i historyk literatury polskiej. Przedstawiciel polskiego sentymentalizmu. Autor wielu prac literackich, artykułów i recenzji.

³¹ Ludwik Osiński (1775–1838), krytyk literacki, teatrolog, poeta i tłumacz, redaktor „Pamiętnika Warszawskiego”, dyrektor Teatru Narodowego w Warszawie, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, czołowy twórca klasycyzmu postanislawowskiego. Autor wielu utworów literackich i artykułów.

³² Por. H. KAJSIWICZ, *Niegdyś a dzisiaj*, „Dekameron Polski”. T. 2: 1830, s. 215–218; TENŻE, *Wiek miłości*, „Dekameron Polski”. T. 1: 1830, s. 142–146; TENŻE, *Młodzieniec nad strumieniem*, „Dekameron Polski”. T. 2: 1830, s. 213–215; TENŻE, *Uwiedziona małżonka*, „Dekameron Polski”. T. 2: 1830, s. 177–184, 201–210; B. MICEWSKI, *Wielki zmartwychwstaniec*, „Przewodnik Katolicki”. Nr 16: 1973, s. 148.

³³ Jan Ordyniec (1797–1863), krytyk literatury, redaktor i wydawca, powstaniec 1831 roku, na emigracji w Paryżu działacz polityczny. Kustosz Biblioteki Polskiej w Paryżu i członek Towarzystwa Historyczno-Literackiego.

³⁴ Maurycy Mochnacki (1803–1834), krytyk literacki, teoretyk romantyzmu, powstaniec 1831 roku, współzałożyciel i jeden z przywódców Towarzystwa Patriotycznego. Na emigracji we Francji zwolennik księcia Adama Czartoryskiego. Studiował wraz z Hieronimem Kajsiwiczem. W latach 1826–1830 był członkiem redakcji „Kuriera Polskiego”.

³⁵ H. KAJSIWICZ, *List do Leonarda Niedźwieckiego*, Paryż, 24 V 1836 r., w: *Listy...*, t. 1, s. 38.

Powoli zbliżał się jednak czas wybuchu powstania listopadowego. Dotychczasowi biografowie Kajsiewicza zasadniczo nie wspominają o jego poważnym zaangażowaniu w tajne związki studenckie o charakterze konspiracyjnym. Można jednak przypuszczać, że polityka nie była mu obca, o czym świadczyłyby szczególnie jego późniejsze losy. Brak jednak bezpośredniego zaangażowania w konspirację przedpowstaniową mógł wynikać z wyjątkowej ruchliwości podczas studiów i zauroczenia sukcesami literackimi. Może świadczyć o tym także jego zachowanie w samym dniu wybuchu powstania, bowiem kiedy jeden z powstańców konno przemierzając ulice Warszawy wzywał do walki, Hieronim szedł na bal. Gdyby był poważnie zaangażowany w ruch konspiracyjny, pewnie wiedziałby coś o mającym rozpocząć się tego dnia powstaniu. Jedynie jego siostra, Monika, w swoich *Wspomnieniach* o bracie, sugeruje jego zaangażowanie w konspirację pisząc, że podczas letnich wakacji w 1830 roku *przysięga złożona pośród akademików na tajemnicę o zawiązującym się powstaniu, nie dozwoliła bratu nawet przed nami jej zdradzić*³⁶. Niemniej jednak jedno jest pewne, że wraz z wybuchem powstania wszystkie plany i marzenia osiemnastoletniego studenta, początkującego prawnika, literata i publicysty – rozwiały się. Kajsiewicz wziął udział w akcji pod Arsenałem, następnie jako studenta przydzielono go do Gwardii Honorowej przy generale Józefie Chłopicim. Podczas powstania nie zaniechał jednak swojej twórczości literackiej, dalej pisał wiersze i poematy. Wkrótce zgłosił się na ochotnika do Trzeciego Pułku Ułanów generała Józefa Dwernickiego, gdyż – jak sam wyznał – *ruchliwe usposobienie rwało go do boju*³⁷. Wziął udział w bitwach pod Stoczkim i pod Nową Wsią. W tej ostatniej, 19 lutego 1831 roku, został prawie śmiertelnie ranny w głowę. Do końca życia nosił ślady silnego cięcia szabłą na oku. Wzięty do niewoli leczyl się, ale niebawem

³⁶ M. KAJSIIEWICZ, *Wspomnienia z lat...*, s. 19–20.

³⁷ Dr WITOLD K., *W czterdziestą...*, s. 10.

został odbity przez korpus partyzancki i już w pierwszych dniach września 1831 roku znalazł się w Warszawie, która przygotowywała się do ostatecznej obrony. Po upadku powstania przyłączył się do potoku uchodźców emigrujących do Francji i otwierających *wielką księgę cierpień i ofiar narodowych*³⁸.

Hieronim Kajsiewicz opuszczał ojczyznę, jako bardzo młody, zaledwie dziewiętnastoletni mężczyzna z nieukształtowanym jeszcze charakterem. Zabierał ze sobą pamięć i miłość domu rodzinnego. Był skłonny do burzliwego życia towarzyskiego z ambicją przewodzenia w grupie, mając na dodatek świadomość swoich niepospolitych zdolności. Wyruszał jako religijnie obojętny katolik, ale wrażliwy, otwarty, nonszalancki, z głową pełną pomysłów i – jak wielu jego rówieśników – wierzący w spełnienie się obietnicy rychłego powrotu do Ojczyzny. Jego stan raczej niepogłębionej świadomości politycznej pozwalał mu żywić przekonanie, że jedyną „receptą” na wskrzeszenie niepodległej Polski jest walka zbrojna: *wychodząc tylko z kraju, mogę jeszcze dla niego być użyteczny: „dla tej Matki, która i mnie, i Was, i nas wszystkich wychowała”* – przekonywał w liście najbliższych³⁹. Walki zbrojnej w duchu etosu rycerskiego nigdy się nie wypierał, nawet z odwagą o niej mówił: *szczególnie co się tyczy wypadków, w których samiśmy udział mieli* – podkreślił w jednym ze swoich kazań⁴⁰. Kiedy w 1860 roku przyjechał do Góry w Wielkopolsce, gdzie na wygnaniu przebywała jego najbliższa rodzina w majątku Cezarego Platera, błogosławiąc rodziców z okazji złotych godów, wzruszony powiedział: *dziękuję Wam kochani rodzice, żeście mnie od dzieciństwa uczyli prawa Bożego [...]. Dziękuję, żeście starannie chronili mnie od zgorzeń i od słuchania rozmów niebudujących*. I dodał znamienne: *nie*

³⁸ H. KAJSIIEWICZ, *Nauka 29 listopada 1861 r. w Paryżu*, w: *Pisma...*, t. 1, s. 281.

³⁹ M. KAJSIIEWICZ, *Wspomnienia z lat...*, s. 26.

⁴⁰ H. KAJSIIEWICZ, *O rządach Opatrzności*, w: *Pisma...*, t. 1, s. 12.

*wszystkom wtenczas rozumiał, alem wszystko zapamiętał i przeto wam dziękuję...*⁴¹.

2. O Emigracjo! siostrzo ty moja...⁴²

Na emigracji rozpoczął się dla Kajsiewicza kolejny etap życia i zmiany poglądów w nadziei znalezienia swojego miejsca na świecie. Po przybyciu do Strasburga ambicja podpowiadała mu dokończenie rozpoczętych studiów prawniczych, ale *koleżkowie powiedzieli, żeby to wielka hańba [...] brać się do książki, kiedy mamy formować [się] i za parę miesięcy wracać do Kraju*. I tak, *żem z prawa na lewo poszedł* – relacjonował w liście do Niedźwieckiego⁴³. Rzeczywiście, przeszedł „na lewo” w swoich poglądach politycznych. Otóż, już w czasie przemarszu przez Niemcy – pod wpływem masonów i karbonariuszy – zaczął łączyć walkę o wolność ojczyzny z ogólnoeuropejską rewolucją i radykalnymi przemianami społecznymi dotychczasowego porządku.

Po przybyciu do obozu dla emigrantów w Besancon, w lutym 1832 roku, wspinał się po szczeblach kariery politycznej. Najpierw został wybrany sekretarzem Rady Zakładu oraz powołano go na członka sądu honorowego. Pełniąc te funkcje przyczynił się do zażegnania niejednego sporu między emigrantami najczęściej z powodu różnic w poglądach politycznych. Zapisał się także do nowo powstałej loży masońskiej św. Jana, gdzie szybko awansował jako mówca i negocjator z Wielkim Wschodem w Paryżu w sierpniu 1833 roku. Z „rycerza wolności” zmieniał się stopniowo w zwolennika rewolucjonizmu. W nim, upatrywał prawdy nie tylko dla siebie, ale dla całej

„zniewolonej ludzkości” pozostającej w szponach monarchizmu. W związku z tym na emigracji sympatyzował z radykalnym skrzydłem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. *Duch rewolucyjny rozwinął się w system, stał się szkołą, stał się sektą, oblókł się w ciało* – mówił po latach w kazaniu, myśląc zapewne i o własnych doświadczeniach z tamtych miesięcy⁴⁴.

Kajsiewicz jako przedstawiciel swego Zakładu udał się w czerwcu 1832 roku do Paryża dla – jak to sam nazywał – *zreformowania Komitetu Lelewela lub stworzenia nowego*. Cieszył się z przyjazdu do stolicy Francji, albowiem w Besancon czuł się politykującym „bezrobotnym żołnierzem”, a *cztery miesiące wszechwładztwa i popularności znudziły mnie* – wyznał z właściwą sobie szczerością⁴⁵. W Paryżu wybuchła wówczas epidemia cholery, ale chęć jego uczestnictwa w życiu politycznym emigracji w Stolicy Francji była tak silna, że nie zważał nawet na niebezpieczne skutki choroby.

Fascynacja rewolucjonizmem nie trwała jednak u Kajsiewicza długo. Powoli nadchodziła kolejna faza w poszukiwaniu *prawdy*, tym razem mozolnego powrotu do Boga, do Kościoła. Etap ten rozpoczął się w końcu czerwca 1832 roku, gdy to przybył do Paryża lubiany i ceniony przez emigrantów generał Józef Dwernicki, z którym wiązano nadzieję zjednoczenia wychodźstwa polskiego we Francji. Podczas wystawnego obiadu na Polach Elizejskich 7 sierpnia 1832 roku świętowano jego przybycie, a dawny podkomendny, porucznik Kajsiewicz, wyrecytował wówczas swój wiersz sławiący zwycięstwa generała. Na przyjęciu tym po raz pierwszy zobaczył także niedawno przybyłego do Paryża Adama Mickiewicza. Z zazdrością przysłuchiwał się jego genialnej poetyckiej improwizacji. Miał wielką ochotę poznać go, ale jak sam ocenił po latach, nieśmiałość, *charakter urzędowy i zajęcia polityczne*

⁴¹ TENŻE, *Kazanie na złote wesele Rodziców*, w: tamże, s. 239.

⁴² TENŻE, *Kazanie w dzień Bożego Narodzenia*, w: tamże, s. 79.

⁴³ TENŻE, *List do Leonarda Niedźwieckiego*, Paryż, 24 V 1836 r., w: *Listy...*, t. 1, s. 38.

⁴⁴ TENŻE, *Kazanie o duchu narodowym...*, w: *Pisma...*, t. 1, s. 186.

⁴⁵ TENŻE, *List do Leonarda Niedźwieckiego*, Paryż, 24 V 1836 r., w: *Listy...*, t. 1, s. 39.

powstrzymały go. Kajsiewicz, słysząc wówczas o gorliwości religijnej sławnego poety, początkowo uważał go za bigota, ale później stał się dla niego – według romantycznej koncepcji przyjaźni – „lubym”⁴⁶. Jesienią 1832 roku, odwiedził Mickiewicza. *Przyjął mnie najuprzejmiej – pisał – z prostotą prawdziwie wielkiego człowieka; pytał się o moje wiersze, prosił o kopie ich, zapraszał do siebie, a nawet miał dziwną cierpliwość rezonować o polityce. Była to epoka kiedy się „Dziady” drukowały, a „Księgi Pielgrzymstwa” pisać zaczynał*⁴⁷. To spotkanie zapoczątkowało ich przyjaźń. Odtąd Kajsiewicz odwiedzał Wieszcza coraz częściej. Pewnego poranka, prosząc odźwierną o kolejne spotkanie usłyszał, że *o tej godzinie [...] pan Mickiewicz zawsze jest na Mszy św.* Dało mu to do myślenia, że *religia musi być poważną sprawą, jeśli Mickiewicz chodzi do kościoła*⁴⁸.

Częste spotkania i rozmowy z Wieszczem pobudzały w Kajsiewiczu nie tyle chęć pisania poezji, co ożywiały jego myślenie o Bogu. Swoje utwory namiętnie czytał Mickiewiczowi, aż w końcu zdecydował się na opublikowanie sonetów w marcu 1833⁴⁹. Przejawiał wtedy zuchwałą nadzieję bycia przywódcą, wieszczem emigracji, podobnie jak jego nowy przyjaciel. Dlatego we wstępie do tomiku sonetów odważnie porównywał swoją poezję do poezji Mickiewicza oraz agresywnie określał swoje poglądy polityczne. Nie brakowało mu wiary we własne siły, gdyż w pierwszym sonecie wyznawał z dumą: *Wzgardzić mną mogą czasu, uprzedzeń rozumu, / To i ja światem wzgardzę – gdzieś samotny siędę – / Bóg dał dość siły wieszczom, wieszcz się z Bogiem zgodzi. / Nowy świat sobie*

*stworzę – i w nim światem będę*⁵⁰. Mickiewicz zamieścił w „Pielgrzymie Polskim” recenzję Kajsiewiczowskich sonetów: *Wszystkie te sonety osobiste – pisał – własne, oryginalne. W stylu obozowym raczej niż szkolnym, pełno niepoprawności, pełno dysharmonii, nawet błędów gramatycznych, ale wszędzie rodziwy kruszec błyszczący, choć jeszcze nie wyrobiony i nie wypolerowany. Styl Kajsiewicza jest to pęd zrywającego się ptaka, który [...] rozwinie lot bystrzejszy jeszcze, ale zarazem spokojniejszy i łagodniejszy dla oczu. Już w niektórych sonetach, poeta sfery tej dosięgnął*⁵¹. Po latach Kajsiewicz uważał opublikowanie sonetów za „nieszczęście”, wstydził się bowiem ich tonu i wyrażonych przekonań. Tomik ten pojawił się w okresie, kiedy przygotowywano kolejną wyprawę do kraju pod wodzą pułkownika Józefa Zaliwskiego⁵², w celu wzniesienia kolejnego ogólnonarodowego powstania. Naturalnie podporucznik Kajsiewicz zgłosił się na ochotnika pragnąc tym razem słowa zamienić w czyn, ale pułkownik osobiście polecił mu pozostać w Paryżu i ochraniać jego rodzinę. Powodem takiej decyzji była wciąż niezagojona rana na oku Kajsiewicza i opatrunek, które były zbyt widoczne dla każdego ze stojących na granicy żandarmów państw zaborczych i nietrudno byłoby się domyślić, że to niedawny powstaniec listopadowy.

⁵⁰ TENŻE, *Sonety i inne...*, s. 37; por. tamże, s. 29–33.

⁵¹ Cytat za: B. ZALESKI, *Ksiądz Hieronim...*, s. 27. Hrabia Stanisław Tarnowski w „Przeglądzie Polskim” napisał: *Zresztą, nie bawiąc się dłużej nad sonetami, powiedzmy tylko, że pomimo całej niedoskonałości, znać w nich przecież tę siłę i jędrność stylu, tę powagę w tonie, którą się odnajduje później w prozie ks. Kajsiewicza; znać nawet ten pociąg do staropolskich zwrotów, wstręt do wyrażzeń obcych i chęć zastąpienia ich nowo utworzonymi, które mu zostały na zawsze* (s. 167).

⁵² Józef Zaliwski (1797–1855), pułkownik, uczestnik sprzysiężenia Piotra Wysockiego i powstania listopadowego. Na emigracji związany z Lelewelem, działacz europejskiego węglarstwa, w 1832 roku organizator Zemsty Ludu, w 1833 roku organizator nieudanej wyprawy przygotowującej nowe powstanie narodowe pod zaborami.

⁴⁶ Por. R. PRZYBYLSKI, *Cień jaskółki. Esej o myślach Chopina*, Kraków 1995, s. 24–25.

⁴⁷ H. KAJŚIEWICZ, *List do Leonarda Niedźwieckiego*, Paryż, 24 V 1836 r., w: *Listy...*, t. 1, s. 39.

⁴⁸ P. SMOLIKOWSKI, *Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, t. 1, Kraków 1925, s. 42–43.

⁴⁹ Por. H. KAJŚIEWICZ, *Sonety*, Paryż 1833.

W tym samym okresie Kajsiewicz czuł się jednak coraz bardziej rozdarty, gdyż toczył ze sobą walkę wewnętrzną, ale zupełnie z innego powodu niż fiasko jego udziału w wyprawie do ojczyzny. Otóż, wyrzucał sobie, że z jednej strony prowadził z Mickiewiczem budujące rozmowy o religii, a z drugiej, namiętnie dyskutował na „forum tarańskim” o radykalnych rozwiązaniach w polityce w duchu europejskiego rewolucjonizmu. Na to wszystko, także wiosną 1833 roku, przysłała nagła zmiana miejsca zamieszkania w podparyskiej wiosce Nogent nad Marną, dokąd udał się, aby ukryć się przed policją francuską, która ściagała go za sympatie rewolucyjne. Tam rozpoczął składanie kolejnego tomiku wierszy i w ogóle miał bardzo dużo planów, ale największą radość sprawiały mu jednak odwiedziny Mickiewicza i ich rozmowy o religii. Po latach wielokrotnie powtarzał, że dzięki nim, zarówno on, jak i jego przyjaciele – „katoliczeli”. Już wówczas Kajsiewicz był bliski powrotu do praktyki sakramentalnej, ale kolejne przymusowe wygnanie do Angers za kolejne „awanturnictwo polityczne” skutecznie zahamowało ten proces.

W Angers Kajsiewicz szybko poznał tamtejsze środowisko polityczne i poetycko-towarzyskie. Zaczął składać wizyty w salonach i wykwinnych rezydencjach miejscowej elity. Rychno jednak donosił Janowi Koźmianowi o chęci powrotu do Paryża, gdyż *te szelmowskie Angers mnie nudzi na śmierć* – pisał. *Niebrzydko tu i lud dobry, i przyjaciół huk, ale znajome figury męskie i żeńskie nic nowego, a nam, których stare nudy męczą, pożyteczna jest je przewietrzyć*⁵³. Wśród tych nudnych znajomych „figur żeńskich” była pewna zamężna Francuska, w której nonszalancki i przystojny podporucznik Kajsiewicz zakochał się i był bardzo bliski małżeństwa. Jednak z powodu braku pieniędzy oraz z chęci *zachowania energii [...] i niezależności na usługi ojczyzny* ostatecznie nie skorzystał z oferty matrymonialnej⁵⁴.

⁵³ H. KAJŚIEWICZ, *List do Jana Koźmiana*, Angers, 12 VII 1834 r., w: *Listy...*, t. 1, s. 5.

⁵⁴ TENŻE, *List do Jana Koźmiana*, Angers, 8 IX 1834 r., w: tamże, s. 7.

Nasz bohater oprócz politykierstwa i bogatego życia towarzyskiego dużo pracował, uczył się oraz czytał. Z niecierpliwością oczekiwał między innymi egzemplarza *Pana Tadeusza*. Jeszcze w połowie listopada 1833 roku pisał do niego Mickiewicz: *„Tadeusz” teraz zaczyna postępować, jestem na szóstej pieśni, do końca jeszcze daleko*⁵⁵. A półtora roku później Kajsiewicz żalił się Janowi Koźmianowi: *„Pana Tadeusza” nie czytałem. Żal, że go nie mam za co sprowadzić*⁵⁶. W Angers Hieronim zatrudnił się jako pisarz u miejscowego notariusza. Odżyła w nim także chęć dokończenia studiów prawniczych. Poszerzał znajomość języków obcych, szermierki oraz podstaw muzyki. Sporo czasu poświęcał również pisaniu swoich poezji. W połowie 1834 roku chwalił się Koźmianowi, że ma gotowych 60 sonetów, sporo wierszy religijnych, *Dumkę o Garczyńskim*, poemat *Puławscy czyli Konfederacja Barska*, i ciągle myślał o napisaniu dużego poematu na wzór Mickiewiczowskich *Dziadów*. Skutecznie zabiegał również o publikację swoich utworów. Cieszył się pisząc do Koźmiana: *Mickiewicz kontent z moich ostatnich poezji. Pisał mi w ostatnim liście: Poezje Twoje coraz głębsze i wznioślejsze, już teraz nie potrzebujesz rady. Czasem zamawiam sobie prawo powiedzieć: na prawo, na lewo, i wprost, a daleko zajdziesz. Bardzo mnie to cieszy, bo Adam wiesz, że nie pochlebiał i wiesz, że często [na] mnie burczał*⁵⁷.

Kajsiewicz konsekwentnie realizował swoje plany: *Uczę się Jasiu* – napisał znów do Koźmiana – *uczę się, kładę się o drugiej zawsze, a wstaję o pół do ósmej; przy tym stół nędzny, toteż pobladłem i schudłem diable, ale co*

⁵⁵ A MICKIEWICZ, *List do Hieronima Kajsiewicza*, Paryż, II poł. XI 1833 r., w: *Listy*, t. 15, cz. 2, Warszawa 2003, s. 245.

⁵⁶ H. KAJŚIEWICZ, *List do Jana Koźmiana*, Angers, 15 II 1835 r., w: *Listy...*, t. 1, s. 9.

⁵⁷ TENŻE, *List do Jana Koźmiana*, Angers, 8 IX 1834 r., w: tamże, s. 8; por. A. MICKIEWICZ, *List do Hieronima Kajsiewicza*, Paryż, 27 VII 1834 r., w: *Listy...*, t. 15, s. 272–274.

robić? [...] bo chcę dotrzymać com przedsięwzięt i wola dziwnym się sposobem teraz rozwinęła we mnie⁵⁸. Ciekawie podsumowuje ten burzliwy etap życia Kajsiwicza, Stanisław Tarnowski, wybitny historyk i krytyk literacki, który napisał: *w jego ówczesnym usposobieniu daje się dostrzec, a każe szanować, że on o sobie nie myśli. Dumny, zarozumiały jest, ale nie jest sobą zajęty. O swojej osobie, o swoich cierpieniach, wspomnieniach, nadziejach, szczęściach lub żalach mówi bardzo mało. Nawet kiedy roi sobie jakąś wielką przyszłość dla siebie, to nie jest ona w jego myśli celem i końcem; [...] jeden jest punkt oznaczony, stały i jasny, odbudowanie Polski, a wszystko inne niewyraźne, zamglone, niewidzialne⁵⁹.*

3. My już dzięki Bogu w kupie...⁶⁰

W czerwcu 1835 roku Kajsiwicz po długich staraniach powrócił do Paryża w nadziei studiowania prawa i możliwości przebywania z Mickiewiczem oraz jego przyjaciółmi. Po drodze zatrzymał się w klasztorze benedyktynów w Solesmes⁶¹. Życie grupki zakonników zrobiło na nim na tyle silne wrażenie, że zdecydował się po pięcioletniej przerwie przystąpić do sakramentu pokuty. Było to wydarzenie, które go znacznie umocniło, podniosło moralnie i du-

chowo, nawet jeśli – jak sam twierdził po latach – chciał się wtedy jedynie pokazać przed Mickiewiczem i jego przyjaciółmi, że jest nawróconym poetą-katolikiem.

Po przybyciu do Paryża przystał do niewielkiej, ale silnej grupy katolików, głównie poetów i literatów, skupionych wokół Mickiewicza i Bogdana Jańskiego, z którym poznał się już wcześniej dzięki poecie, i który znacznie dopomógł mu w powrocie do stolicy Francji⁶². Wspólnota ta zaczęła stanowić dla Kajsiwicza najbliższe środowisko, którego członkowie pragnęli wprowadzać ducha chrześcijańskiego w życie emigracji. Nasz młody literat zaskoczony był kilkoma nawróceniami za sprawą Jańskiego, a wyjątkowe wrażenie zrobił na nim Piotr Semenenko⁶³, „sławny demagog”, mason, lewicowy radykał, *który dziś, jak jaki św. Jan Ewangelista wygląda; miłość go w szpi-kach przejęła, wyraz twarzy, głos, gesta, wszystko w nim zmieniła. Przecławski, Karski etc. w takim samym położeniu* – pisał w jednym z listów. Wówczas jeszcze Kajsiwicz nie był do końca świadomy, że Bogdan Jański sam przeszedł niedawno radykalny i głęboki proces nawrócenia. Niemniej jednak zwrócił szczególną uwagę na jego wrażliwość i wrażliwość Semenienki. Zauważył w nich podobną

⁵⁸ H. KAJSIWICZ, *List do Jana Koźmiana*, Angers, 14 II 1835 r., w: tamże, s. 9–10.

⁵⁹ S. TARNOWSKI, „Przegląd Polski”, s. 167.

⁶⁰ TENŻE, *List do Jana Koźmiana*, Paryż, 4 III 1836 r., w: *Listy...*, t. 1, s. 30.

⁶¹ Solesmes było opactwem benedyktyńskim założonym w 1010 roku. Po rewolucji francuskiej 1789 roku klasztor stał się ośrodkiem odnowy zakonu i życia religijnego we Francji pod przewodnictwem wybitnego opata Prospera Guerangera. Opat był zaprzyjaźniony z wieloma polskimi emigrantami, w tym z Bogdanem Jańskim, Piotrem Semenenką i Hieronimem Kajsiwiczem oraz innymi pierwszymi zmartwychwstańcami.

⁶² Bogdan Jański (1807–1840), kandydat na ołtarze, wybitny działacz społeczno-religijny, publicysta, ekonomista, konwertyta; w 1835 roku w Paryżu najpierw uformował wspólnotę Bractwa Służby Narodowej, a 17 II 1836 roku założył Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego; twórca polskiej inteligencji katolickiej na emigracji. Więcej na temat Jańskiego można przeczytać między innymi w: B. MI-CEWSKI, *Bogdan Jański – założyciel zmartwychwstańców 1807–1840*, Warszawa 1983; B. ŻARAŃSKI, *Powrót do Boga Założyciela Zmartwychwstańców*, Kraków 2007.

⁶³ Piotr Semenenko (1814–1886), powstaniec listopadowy, współzałożyciel zmartwychwstańców, generał Zgromadzenia, wybitny filozof i teolog, pomagał w zakładaniu wielu wspólnot zakonnych – żeńskich, nie tylko polskich; był członkiem kilku dykasterii Kurii Rzymskiej; autor wielu prac filozoficznych, teologicznych i ascetycznych; jeden z najbardziej uczonych ludzi Kościoła szczególnie drugiej połowy XIX wieku.

do swojej przeszłość, a także zbieżne pragnienia i dążenia. Ich wręcz neoficka pobożność zaczęła pociągać także i jego do wspólnego działania dla dobra emigracji i Kościoła, choć nie wiedział dokładnie w jakiej formie. Sądził, że na początek będzie to może nowy, tym razem katolicki miesięcznik dla emigrantów polskich. Stopniowo także zaczął przewartościowywać swoje poglądy polityczne. Niemniej jednak, pomimo najlepszych chęci – jak sam napisał – jeszcze przez najbliższe trzy miesiące *rozrywało mnie łażenie po wielkim świecie francuskim*⁶⁴.

Wspólnota środowiska gorliwych katolików świeckich, w którym zaczął się obracać Kajsiewicz, coraz bardziej oddziaływała na jego pobożność i postawy religijne. Mickiewicz jako pierwszy zainteresował go szczegółowymi planami „apostola tułaczy”, „jawnego pokutnika emigracji” – jak nazywano Bogdana Jańskiego, który już wówczas dążył zdecydowanie do utworzenia wspólnoty zakonnej, „służby duchownej” nie tylko dla odrodzenia religijnego i moralnego emigracji polskiej, ale w ogóle „poganiejących społeczeństw”. Kajsiewicz stopniowo odkrywał, jak powierzchowne było jego dotychczasowe nawrócenie. Odczuwał coraz głębiej i natarczywiej potrzebę gruntownej spowiedzi, ale przygotowanie się do niej nie było jednak łatwe. *Gotował się tedy do spowiedzi* – pisał sam o sobie – *przez dni kilka wśród potężnych zastrzałów szatańskich, tak, iż go Bogdan Jański i Piotr Semenenko znaleźli zimnym potem zlanego*⁶⁵. W uroczystość Wniebowzięcia Matki Bożej, 15 sierpnia 1835 roku, towarzyszyli mu także w wędrowce do kościoła Saint Mande, gdzie Kajsiewicz wyspowiadał się z całego życia. I wtedy również poważnie zastanowił się nad swoją przyszłością. Po powrocie ze spowiedzi dał sobie pytanie: *Czemubys księdzem nie zostałeś?* Początkowo myśl ta bardzo go przeraziła, ale – jak napisał Broni-

śław Zaleski – *Stopniowo uspokajał się, a następnie dotarło do jego świadomości, że nic na świecie dotychczas nie satysfakcjonowało go prawdziwie i że w jego duszy istnieje głębokie pragnienie życia w poświęceniu się i w pracy nad własnym uświęceniem*⁶⁶. O rozeznaczonym pragnieniu poświęcenia się Bogu w kapłaństwie jeszcze tego samego dnia najpierw oznajmił Mickiewiczowi, a potem także Jańskiemu i Semenence. Ten ostatni niespodziewanie wyjawiał podobną chęć, której dotąd nie śmiał jednak wyznać. *Od tego pamiętnego dnia dusze trzech mężczyzn, Jańskiego, Semeneki i Kajsiewicza, zostały związane nowym, już nierozzerwalnym węzłem zażyłości*⁶⁷.

Pół roku później, 17 lutego 1836 roku, Kajsiewicz stał się jednym z członków nowej wspólnoty religijnej zwanej początkowo „Domkiem Jańskiego”, która z czasem przyjęła nazwę Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Odtąd osoba Jańskiego, życie wspólne i studia powodowały, że najbliższą stała mu się koncepcja duchowego i moralnego zmartwychwstania człowieka. *My już dzięki Bogu w kupie* – pisał do Koźmiana – *to jest Jański, ja, Semenenko, Karski, Maliński malarz i Ziomecki matematyk. Mamy osobny dom z ogrodem, tak cichy jak na wsi. Uczymy się, modlimy się wspólnie i służymy sobie z kolei*⁶⁸. Odtąd listy Kajsiewicza stały się radośniejsze, więcej w nich było pogody ducha oraz dystansu wobec świata polityki i życia towarzyskiego. Bardzo często poruszał w nich tematy religijne, a szczególnie wiele pisał o modlitwie. Podkreślał także wyjątkową rolę Jańskiego, pisał: *wszystko prawie robi; dziwnie czynny i łaska Boska szczególnie go wspiera*, dodając w innym liście, że *ma dziwny dar i łaskę do nawracania*⁶⁹. W programie dnia wspólnoty był czas

⁶⁴ B. ZALESKI, *Ksiądz Hieronim...*, s. 60.

⁶⁷ J. IWICKI, *Bogdan Jański – założyciel*, Kraków, 1996, s. 13.

⁶⁸ H. KAJSIWICZ, *List do Jana Koźmiana*, Paryż, 4 III 1836 r., w: *Listy...*, t. 1, s. 30.

⁶⁹ TENŻE, *List do Bohdana i Józefa Zaleskich*, Paryż, 2 V 1836 r., w: tamże, s. 32, 36.

⁶⁴ H. KAJSIWICZ, *List do Leonarda Niedźwieckiego*, Paryż, 24 V 1836 r., w: *Listy...*, t. 1, s. 43.

⁶⁵ Por. TENŻE, *Początki Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, spisane roku P. 1850*, ACR-R, sygn. 7496.

wyznaczony na modlitwę i pracę. Bracia na różne sposoby pomagali emigrantom, przede wszystkim jednak starali się prowadzić wzorowe życie na wzór pierwszych wspólnot chrześcijańskich.

W uroczystość świętych Piotra i Pawła, 29 czerwca 1836 roku, Kajsiewicz wraz z Semenenką wstąpili do seminarium duchownego przy College Stanislas w Paryżu. Niedziele i czwartki spędzał w „Domku”, gdzie słuchał nauk Brata Starszego – jak we wspólnocie nazywano Jańskiego. Okres ten zaliczał Kajsiewicz do najszcześniejszych w swoim życiu. W tym czasie pragnienie kapłaństwa stało się u niego coraz silniejsze, wyznał: *chcę pracować, póki na usługach Jego nie oślepnę, nie oniemieję, nie zdrętwięję w rękach i nogach moich. A jeśli Pan mnie godnym uzna ucierpieć zań lub krew mą rozlać, niech będzie po tysiąc razy błogosławiony!*⁷⁰. *Co do mnie – informował we wrześniu 1836 roku Leonarda Niedźwieckiego – nigdy w życiu moim nie byłem szczęśliwszym. Ty wiesz, co to jest żyć w zgodzie i pokoju z Jezusem ukrzyżowanym!*⁷¹. W listach wyjaśniał także zawile zagadnienia historyczne, które często były argumentem w dyskusji przeciwników Kościoła. *Tak, całą przeszłość Kościoła przyjmuję – pisał – a gdzie ranę jaką tej miłej Matki mojej zobaczę, przykryję, wyszę, obwiążę [...]*⁷².

W listopadzie 1836 roku zdecydował się na krok niezwykły, postanowił zerwać z twórczością literacką. Uznał, że *wszystko było słabe i głupie* z powodu egoizmu, który przejawiał się w ukrytym pragnieniu odniesienia poetyckiego sukcesu i konstatawał: *do tego jeszcze się przywiązywałem i bodziec sławy ludzkiej mnie niepokoił. Nie mogło się to pogodzić z teraźniejszym i przyszłym stanem moim, rzekłem tedy za św. Pawłem: „daleko ode mnie,*

*abym się w czym innym chwalił, nad Krzyż Pana mego*⁷³. Jesienią 1837 roku wraz z Piotrem Semenenką wyjechał do Rzymu na dalsze studia teologiczne.

*Kochajcież najmilsi Bracia!
tę wiarę Chrystusową, ten Kościół katolicki...⁷⁴
(w służbie prawdy)*

*I ... i głos mój echem odbije się w Ojczyźnie*⁷⁵

W Rzymie, w stolicy chrześcijaństwa, Kajsiewicz coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że walkę o duchowe zmartwychwstanie innych, walkę o wolność ojczyzny, trzeba zacząć przede wszystkim od siebie, *bo wszelki postęp w ludzkości odbywa się poprzez poprawę indywidualności ją składających*⁷⁶. Już w pierwszym kazaniu na otwarcie oficjalnego nabożeństwa dla Polaków w Paryżu, we wrześniu 1842 roku, mówił, że polityczne odrodzenie i zjednoczenie ojczyzny musi poprzedzić odrodzenie wewnętrzne, moralne, jeśli to pierwsze ma być trwałe i prawdziwe⁷⁷. Potrzebne są więc nowe zastępy ludzi odrodzonych duchowo, wewnętrznie wolnych – świętych, bo *tylko święci prawdziwi [...] ojczyźnie swojej lepiej służą, [...] służą więcej od ruchliwych działaczy. Człowiek*

⁷⁰ TENŻE, *List do Jana Koźmiana*, Paryż, 7 VIII 1836 r., w: tamże, s. 51, 53.

⁷¹ TENŻE, *List do Leonarda Niedźwieckiego*, Paryż, 5 IX 1836 r., w: tamże, s. 55–56.

⁷² Por. J. IWICKI, *Charyzmat zmartwychwstańców...*, t. 1, s. 54–63.

⁷³ H. KAJSIIEWICZ, *List do Leonarda Niedźwieckiego*, Paryż, 24 XI 1836 r., w: *Listy...*, t. 1, s. 56.

⁷⁴ TENŻE, *Kazanie o cudownym rozszerzeniu się i trwaniu wiary Chrystusowej*, w: *Pisma...*, t. 1, s. 44.

⁷⁵ TENŻE, *Kazanie o jedności z miłości Bożej*, w: tamże, s. 155.

⁷⁶ TENŻE, *Kazanie o postępie religijnym*, w: tamże, s. 123.

⁷⁷ Por. TENŻE, *Kazanie o rządach Opatrzności*, w: tamże, s. 13.

*zawsze jest żołnierzem, [...] więc nieczynnym być się nie godzi – trzeba walczyć – mówił*⁷⁸.

Do „walki” o przestrzeń Bożą w duszy człowieka młody ksiądz Kajsiewicz podszedł z niebywałym zapałem. Po przedwczesnej śmierci Bogdana Jańskiego [Rzym, 2 VII 1840 r.], po otrzymaniu święceń kapłańskich [5 XII 1841 r.] i wstępnej kodyfikacji charyzmatu Założyciela [Wielki Post 1842 r.], przybył do Paryża [VII 1842 r.], aby rozpocząć pracę duszpasterską wśród rodaków. Bezpośrednim powodem jego przyjazdu do Stolicy Francji była sprawa rozwijającej się wśród emigracji „herezji” Andrzeja Towiańskiego⁷⁹ i przyłączenia się do jego zwolenników samego Mickiewicza. Rozpoczęła się zatem „walka” o przemianę duchową bardzo światłej grupy inteligencji emigracyjnej. Kajsiewicz pełen zapału sądził, że większość z nich poszła za Towiańskim w dobrej wierze, *nic prawie o nowych dogmatach nie wiedzieli, zapędzała ich tylko do modlitwy i do wyrobienia ducha – w tym względzie wielu przypomniało sobie, że jest Bóg, i że mają duszę, ale to wszystko gorączkowe, konwulsyjne, chorobliwe*. Pod koniec jednej z kilku rozmów z Mickiewiczem, poeta oświadczył mu, że Kościół kiedyś uzna „dogmaty Towiańskiego” oraz *wyrzucił nam – pisał Kajsiewicz – że się zawiódł na nas [...], że wleźliśmy w formułki, że się dajemy za Kościół, że potępiamy ich za herezję [...]. W zapale nazwał nas faryzeuszami, synagogą, nawet krzyżownikami Chrystusa. [...] Wyszliśmy z przekonaniem, że biedny Adam zagrzął po uszy i że człowiek świecki, nieoświecony mocno w swej*

*wierze i nie mający jej głęboko w sercu, łatwo bardzo da się złapać*⁸⁰.

Sprawa tak zwanej towiańszczyzny wzmogła u Kajsiewicza potrzebę zajęcia się wśród emigrantów problemem przyczyn zniewolenia politycznego i zniewolenia ducha, które objawiały się z jednej strony obojętnością religijną emigrantów, a z drugiej strony chłonnością na „nowinki” religijne. Do rozpolitykowanej ciągle emigracji, dociekającej nieustannie przyczyn utraty państwowości i upadku powstania listopadowego, starał się tłumaczyć, że *ślizga się [...] po powierzchni, kto się czepia okoliczności zewnętrznych i na nie wszystko spędza*. Dowodził zgodnie z Ewangelią, że wszystko co zniewala człowieka, upadek moralny, źle pojęta religia czy upadek polityczny, pochodzi przede wszystkim z wnętrza ludzkiego. *A kiedy choroba jest wewnętrzna – mówił – tedy i leki powinny być wewnętrzne; czego dotychczas nie chcieliście zrozumieć i jeszcze nie chcecie. Zawszeście chcieli siłą i przebojem wydobyć się z chłosty, nie usuwając jej przyczyn; a przeto wciąż idziecie przeciw woli Opatrzności i zdławiacie wasze cierpienia*⁸¹.

Kaznodzieja podczas swoich wystąpień na ambonie i w prasie wiele razy dokonywał z rodakami rachunku sumienia. Świadomy, że milczeć mu nie wolno, że odważnie trzeba służyć *prawdzie*, mówił o „grzechach narodowych”. Sam wiedział do czego doprowadziła go pycha, lekkomyślność, brak modlitwy, zewnętrzna obrzędowość religijna i nieustanne kłótnie ścierających się „racji” emigrantów, a nawet przystawanie z wrogami Kościoła. Omówił szereg wad narodowych ukazując ich konsekwencje ujawniające się w błędnych postawach religijnych. Wśród nich piętnował szczególnie egoizm, brak wytrwałości, lenistwo, rozwody, bezmyślne „naśladownictwo Zachodu”

⁷⁸ TENŻE, *Kazanie o trojakiem życiu i trojakiem patriotyzmie*, w: tamże, s. 91, 94.

⁷⁹ Andrzej Towiański (1799–1878), urzędnik w sądownictwie na Litwie, w latach 1840–1842 przebywał we Francji, potem w Szwajcarii; ideolog i twórca tak zwanego Koła Sprawy Bożej w Paryżu – towianizmu; głosił rozpoczęcie wyższej epoki chrześcijaństwa i mesjanistyczną w niej rolę Słowiańszczyzny, zwłaszcza Polski. Jego idee wywarły wielki wpływ między innymi na Adama Mickiewicza i wielu wybitnych emigrantów.

⁸⁰ H. KAJSIIEWICZ, *List do Piotra Semenienki*, Paryż, 28 VII 1842 r., w: *Listy...*, t. 2, s. 20–21.

⁸¹ TENŻE, *Kazanie o pokucie*, w: *Pisma...*, t. 1, s. 63.

i rewolucjonizm w duchu tego z 1789 roku, który miał miejsce we Francji i „niszczy nieustannie umysły i serca”⁸².

Jak przystało na kapłana głębokiej wiary i mądrości chrześcijańskiej, kochającego duszę każdego człowieka, nie tylko wyliczał „grzechy narodowe” i ukazywał przyczyny różnych zniewoleń, ale przede wszystkim wskazywał drogi wiodące ku ewangelicznej *prawdzie*, która wyzwala, oczyszcza i *uświęca*. W swoim nauczaniu podkreślał, że dusza „przysypana” warstwą kurzu jest nadal w człowieku i chce w nim żyć, chce żyć duchem Zmartwychwstania Chrystusa; jest niczym nierozniecony żar, który trzeba na nowo rozpalić. Nie były to jednak tylko słowa otuchy, po krzepienia i podniesienia na duchu strapionych, sfrustrowanych rodaków, ale precyzyjny program „rechrystianizacji poganających społeczeństw” zgodny z duchem Jańskiego – założyciela zmartwychwstańców⁸³. Oto niektóre, zasadnicze rysy tego programu. Przede wszystkim Kajsiwicz spoglądając na własną przeszłość, a także na przeszłość Jańskiego, Semenienki i innych pierwszych członków wspólnoty, przekonywał „pobożnych słuchaczy”, że priorytetem w życiu wewnętrzym człowieka jest uświadomienie sobie uprzedzającego działania łaski Bożej, uprzedzającego **działania miłości Bożej**. Bez Boga bowiem, bez Jego miłości – mówił – *wszystkie inne środki daremne; gdybym w inne wierzył, to bym je przedstawił, ale z Niego tylko skuteczność wszelka*⁸⁴. Kajsiwicz uczył, że Bóg kocha człowieka, kocha go bezwarunkowo i tylko Jego miłość może uzdrowić każde zranione ludzkie serce⁸⁵. Bóg oczekuje jednak współpracy. *Cokolwiek bądź – mówił – Bóg szanuje wolność naszą, aby czynności nasze były*

*prawdziwie moralnie, to jest były wypływem naszej woli i wolnego wyboru*⁸⁶. Jedynie wiara jest w stanie prawdziwie kształtować ludzkie serce i sfalszowaną grzechem wolę. Zachęcał zatem do częstego **korzystania z sakramentów świętych**, a szczególnie pokuty i Eucharystii oraz do studiowania Ewangelii i wprowadzania jej w każdą dziedzinę ludzkiego życia. *Skąd podobne pomieszczenie wyobrażeń u nas tak powszechne? – pytał w jednym z kazania. Skąd podobny brak odwagi moralnej w narodzie tak rycerskim? I odpowiadał z odwagą: Niestety! pochodzi to z braku dokładnej znajomości i przywiązania do zasad Prawdy odwiecznej*⁸⁷. Cnoty ewangeliczne – nauczał dalej – *trzymają się za ręce i wpływają dodatnio [...] na całe jestestwo duchowe człowieka*⁸⁸, podobnie i doskonałości duchowe obywateli niejako sumują się i wpływają na stan duchowy całego narodu. *Jeśli więc Polacy zadbają o rozwój małych cnot, wówczas jest nadzieja na to, że Bóg dopełni swą łaską w narodzie tego, czego mu jeszcze brakuje, aby zdołał „wybić się na niepodległość”. Tylko obywatele narodu wewnątrznie odnowionego, bogatego w różnorodne cnoty, mogą stawać przed Bogiem i prosić Go o pomoc, o nowe siły do poświęceń na rzecz walki o odzyskanie wolności; mogą wejść we współpracę z Bogiem – prawdziwym wyzwolicielem narodu*⁸⁹. Dalej, Kajsiwicz sam znając **wartość modlitwy**, która powinna człowiekowi towarzyszyć w każdej porze życia, radości czy smutku, wiary czy zwątpienia, dawał słuchaczom do zrozumienia, że Bóg z modlitwy uczynił *środek, warunek dostąpienia wszelkiej łaski [...], Bóg obiecał wszystko w modlitwie; a zatem*

⁸² Por. J. GUZDEK, *Idea narodu i jego wolności w kazaniach ks. Hieronima Kajsiwicza CR, (1812–1873)*, Kraków 1998, s. 159–180.

⁸³ Por. *Reguła Braci Zgromadzenia P. N. Jezusa Chrystusa*, w: P. SMOLIKOWSKI, *Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, t. 3, Kraków 1895, s. 342–417.

⁸⁴ H. KAJSIWICZ, *Kazanie o cierpliwości*, w: *Pisma...*, t. 1, s. 113.

⁸⁵ Por. *Reguła Braci...*, s. 343–348.

⁸⁶ H. KAJSIWICZ, *Kazanie o cudownym rozszerzeniu się i trwaniu wiary chrystusowej*, w: *Pisma...*, t. 1, s. 45.

⁸⁷ TENŻE, *Domówienie*, w: tamże, s. 197.

⁸⁸ TENŻE, *Mowa na cześć św. Franciszka Salezego, biskupa genewskiego*, w: *Pisma*, t. 2, Berlin 1870, s. 9.

⁸⁹ J. GUZDEK, *Ksiądz Hieronim Kajsiwicz (1812–1873) – apostoł ewangelicznej wolności w słowie i czynie*, „Zeszyty Historyczno-Teologiczne”. Nr 4–5: 1999, s. 79.

przejmiecie się potrzebą, obowiązkiem modlitwy – zachęcał w kolejnym ze swoich kazań⁹⁰.

Odważny i dalekowzroczny kaznodzieja uważał, że oprócz świętych kapłanów potrzeba dojrzałych **katolików świeckich**. Przekonując do tej prawdy sam doskonale zdawał sobie sprawę, jak bardzo mizernie potoczyło by się jego życie, gdyby Bóg nie postawił na jego drodze ludzi głęboko przeżywających swoją religijność, takich jak Mickiewicz czy Jański. W „Kazaniu o rachunku sumienia”, które wygłosił we Lwowie na zakończenie 1868 roku, tłumaczył: *Słyszę wołania o więcej ustępstw, o więcej swobód; nic przeciwko temu nie mam, ale wprzód trzeba nam wołać o ludzi, o ludzi przede wszystkim! Bez nich wszelkie ustępstwa małe nam przyniosą korzyści, albo też żadnej, z ludźmi odpowiednimi, i z tych potrafimy skorzystać które mamy, i te których nam braknie uzyskać. Ważne jest wykształcenie umysłowe, ale ważniejsze jeszcze, Bracia mili, jest wykształcenie duchowe, wykształcenie woli i charakterów. O! tu wielka rana nasza, tu dowód bolesny, że największa zacność i dobroć serca, braku zasad nie zastąpi. [...] Oby się nareszcie wszyscy przebudzili, duchowni i świeccy... Obyśmy nareszcie położenie rzeczy i obowiązki nasze pojęli i o przyszłości pamiętali*⁹¹.

Znamienity kaznodzieja, przekonywał także o czymś bardzo niepopularnym, trudnym dla człowieka w każdych czasach. Uważał mianowicie, że wśród katolików potrzebne jest poświęcenie, a nawet męczeństwo. *Wszelkie dobro – mówił – musi być poczęte w boleści, wszelka prawda musi wejść na świat i kupić sobie prawo obywatelstwa męczeństwem*⁹². Za męczeństwo uznał także – jako

szczególny „znak czasu” – **bycie wiernym swojemu powołaniu** i wynikającym z niego obowiązkiem. Widział nieodzowną potrzebę przede wszystkim pracy u podstaw, pracy organicznej na niemal wszystkich płaszczyznach ludzkiego życia. Stąd pochodziła u niego taka niezliczona ilość kazań i mów pogrzebowych, w których przedstawiał życiorysy wybitnych Polaków, usiłując wykreować sylwetki wzorowych obywateli: duchownych, żołnierzy, dyplomatów, urzędników, pisarzy, wychowawców czy przedsiębiorców. Sądził, że tylko ci, którzy *teraz* dbają o jakość swojej duszy, będą potrafili *potem* – przy sposobności – zbudować niepodległe, silne i sprawiedliwe państwo. I tak na przykład w mowie pogrzebowej po śmierci generała Kazimierza Małachowskiego, mówił: *W drodze naszej ciężkiej i długiej, im grubsza koło nas ciemność zalega, im więcej cnoty błednieją, trudzą się poświęcenia, im powszechniej szacunek dla zasług ustaje (znak wielkiej choroby w narodzie), tym więcej winniśmy wielkie przedstawić i cenić przykłady*. I dodał: *przedstawię to życie, całe i składne jak szczęśliwie odlany posąg w całości swojej [...] pod korą zewnętrznych czynów, szukając współczesnie żywotnych soków pobożności, poświęcenia, czystości, powodów, które nim kierowały*⁹³.

Ksiądz Kajsiewicz szczególnie dużo miejsca **poświęcał trosce o rodzinę**. Mówił z naciskiem o potrzebie wierności małżeńskiej, przeciwstawiając się ostro „pladze rozwodów”. Podkreślał wielką odpowiedzialność rodzicielską i społeczną jeśli chodzi o mądre wychowywanie młodego pokolenia. W sposób wyjątkowy afirmował rolę kobiety w społeczeństwie. W 1849 roku niemal proroczo mówił podczas kazania u sióstr wizytek w Krakowie: *ludzie w dzień biały, na ulicach i izbach radnych będą dowodzili, że całe życie i szczęście człowieka jest na tej ziemi, a szczęście to jest w zaspokojeniu wszystkich chuci; że moralność jest mrzonką i kłamstwem, małżeństwo tyranią i obłudą*

⁹⁰ H. KAJSIIEWICZ, *Kazania na niektóre niedziele i święta*, Wrocław 1848, s. 88–89.

⁹¹ TENŻE, *Kazanie o rachunku sumienia*, w: *Pisma...*, t. 1, s. 410–411, 405.

⁹² TENŻE, *Mowa pogrzebowa po śp. Stefanie Witwickim*, w: *Pisma...*, t. 2, s. 154.

⁹³ TENŻE, *Mowa pogrzebowa na cześć śp. generała Kazimierza Małachowskiego*, w: tamże, s. 94–95.

rozpustną; że własność jest kradzieżą, i że wszystko powinno być wszystkim wspólne⁹⁴.

Na kazania księdza Kajsiwicza wszędzie schodzono się tłumnie. Uważano go za Skargę XIX wieku⁹⁵. Już po pierwszym wystąpieniu 10 września 1842 roku w Paryżu, na którym byli obecni przedstawiciele emigracji z Adamem Czartoryskim i Adamem Mickiewiczem na czele, zapisano: *Wrażenie było silne. Nadspodziewanie objawił się wielki mówca kościelny, jakiego Polska dawno już nie miała: czuli w głosie jego Polacy, że wszystkie ich cierpienia i on w swym sercu przeboleł, że nie z książek tylko wyuczone i w pamięci przechowane, ale głęboko przeczone i w krew swą przemienione mówił im rzeczy, że Ojczyznę i ich braci swoich kochał, że o tej Ojczyźnie nie zwątpił, tylko im grzechy nasze społeczne wskazywał i do jedynie skutecznego, bo chrześcijańskiego służenia tejże Ojczyźnie nawoływał; mocą zaś i pięknością słowa pamięć pierwszych kaznodziei naszych wskrzeszał⁹⁶.*

2. Ewangelia to program do działania...

Kajsiwicz nie tylko głosił Ewangelię jako kaznodzieja, ale uważał ją przede wszystkim za *program do działania*⁹⁷. Stąd w trakcie posługi kapłańskiej, która w znacznej mierze pokrywała się z długoletnim pełnieniem funkcji przełożonego generalnego zmartwychwstańców (1845–1847,

1855–1873), podejmował wiele konkretnych działań. Krótko mówiąc, jego egzystencja była zawsze związana z egzystencją dla innych. Stąd jako kapłan podejmował konkretne przedsięwzięcia, które były pieczęcią jego słów! Przywołajmy w tym miejscu, choć niektóre z nich.

Znany kaznodzieja korzystał z nowoczesnych form duszpasterzowania, którymi były wówczas: **działalność publicystyczna, pisarska i wydawnicza**. Formy te traktował jako bardzo dobre kanały przekazu i utrwalania treści ewangelicznych w szerokich kręgach społecznych. Dbał osobiście o publikację swoich kazań, mów i przemówień oraz artykułów, które ukazywały się na emigracji oraz w kraju w różnych czasopismach, gazetach, a także w formie poszytów, broszur i książek⁹⁸. Działalność pisarska i wydawnicza była niezmiernie ważna w sytuacji, gdy – jak zauważył – *szła [...] propaganda ustna i piśmiennicza* i gdy zostało *wszystko, co katolickie i zacne, wyśmiane, oplwane, podeptane*⁹⁹. *Wielu z nas pamięta jeszcze te lata – wspominał hrabia Tarnowski – kiedy po raz pierwszy rozchodziły się po Polsce kazania x. Kajsiwicza i jego przedtem nieznanne, pierwszy raz zasłyszane imię. Zakazane jak wszystko co pochodziło z emigracji, przekradane przez granicę, w domu starannie i głęboko schowane, kazania te przechodziły cichaczem z rąk do rąk i były przyjmowane, czytane, przepisywane z zapalem. Widzieliśmy i pamiętamy twarze błędące ze wzruszenia, oczy błyszczące łzami żalu zapewne ale i szczęścia, że ktoś tak o Polsce mówić może, że o niej myśli tak wzniosłe – że sądząc ją tak surowo – przecież o niej nie wątpi¹⁰⁰.*

⁹⁴ TENŻE, *Mowa na cześć św. Franciszka Salezego*, w: *Pisma*, t. 2, Berlin 1870, s. 11.

⁹⁵ Por. J.S. PELCZAR, *Mowa na nabożeństwie za dusze śp. X. Hieronima Kajsiwicza i X. Piotra Semenki*, w: *Niektóre kazania i mowy przygodne*, Przemysł 1916, s. 282–294; TENŻE, *Przemowa na wieczorku urządzonym dnia 12 grudnia 1912 r. w Seminarium Duchownym Przemyskim ku czci X. Piotra Skargi (X. Piotr Skarga i X. Hieronim Kajsiwicz jako wzorowi kaznodzieje*, w: tamże, s. 531–534.

⁹⁶ Cytat za: P. SMOLIKOWSKI, *Krótki życiorys...*, s. 28–29.

⁹⁷ H. KAJSIWICZ, *Kazanie o postępie religijnym*, w: *Pisma...*, t. 1, s. 119.

⁹⁸ Wykaz prac drukowanych księdza Hieronima Kajsiwicza znajduje się w: J. MRÓWCZYŃSKI, *Studia zmartwychwstańskie. Wprowadzenie do źródeł historii i duchowości zmartwychwstańskiej*, Rzym 1977, s. 117–133; B. MICEWSKI, *Kajsiwicz (Kajsiwicz) Ambroży, Józef, Hieronim*, w: *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 2, s. 229–240; Nowy Korbut, *Romantyzm*, t. 8, Warszawa 1969, s. 15–18.

⁹⁹ H. KAJSIWICZ, *Kazanie o duchu narodowym...*, s. 189; TENŻE, *Kazanie o władzy doczesnej papieża*, w: *Pisma...*, t. 1, s. 245.

¹⁰⁰ Cytat za: P. SMOLIKOWSKI, *Krótki życiorys...*, s. 29.

Kajsiewcz uważał także, że zbyt mało było dobrej, polskiej literatury religijnej, dlatego dbał z wielką pieczołowitością o przekłady i wydania dzieł najwybitniejszych pisarzy kościelnych. Z tego powodu, z dużym poczuciem humoru i dystansu do samego siebie, napisał pod koniec życia: *ludzie mający czas i zasoby literackie [...], nie chcą więcej pracować i tak muszą tacy partacze jak ja kompromitować się. Ale jakkolwiek od dawna jużbym rad pióra nie tknąć, a przynajmniej na tłumaczeniu dobrych książek się ograniczyć, sumienie wciąż woła: lepszy rydz, niż nic; o sławę nic nie chodzi, pomyłki dadzą się naprawić, a rzecz zostanie przynajmniej póki lepszej kto nie postawi*¹⁰¹.

Znany kaznodzieja i tłumacz, w trosce o właściwe życie wewnętrzne człowieka, bardzo zaangażował się **w posługę konfesjonału i kierownictwa duchowego**. Na bazie własnego doświadczenia z lat młodzieńczych i drogi powrotu do Boga, szczególnie rozumiał potrzebę mądrej i odpowiedzialnej posługi w konfesjonale. *Pamiętam – pisał – jaką szkodę poniosła dusza moja w pierwszej młodości, wskutek pośpiechu i niestaranności spowiedników*. Dlatego w specjalnej, obszernej publikacji dla młodych kaznodziejów i spowiedników, napisał: *Kierowanie duszami to umiejętność nad umiejętnościami „ars artium”. Jest to kaznodziejstwo już nie publiczne [...], nauczycielstwo każdej duszy pojedynczo wziętej, powagą z góry i pod okiem Boga samego sprawowane; przeto każdy błąd, każda pomyłka kapłana [...] może stanowić o losie wiecznym duszy i dziecka duchowego, i samego ojca*¹⁰². Przed jego konfesjonalem ustawiały się grupy duchownych i świeckich, sióstr zakonnych, artystów, literatów, arystokratów i zwykłych ludzi. Wielu z nich jest już dziś błogosławionymi i świętymi. W tym miejscu wystarczy chociażby wspomnieć: Marcelinę Darowską, Józefę Karską, Józefa

Sebastiana Pelczara czy Emilię Szczaniecką, Delfinę Potocką, Augusta Cieszkowskiego, Cypriana Kamila Norwida, Elizę i Zygmunta Krasińskich, Józefa Jana Zaleskiego, generała Józefa Szymanowskiego, matkę Eugenię od Jezusa – założycielkę sióstr asumpcjonistek, Jadwigę Wielhorską – odnowicielkę kilku klasztorów karmelitańskich na ziemiach polskich. W pięknej mowie pogrzebowej po śmierci żony swojego przyjaciela generała Dezyderego Chłapowskiego, Antoniny z Grudzińskich, sam wymienił wiele ze swoich penitentek pochodzących z ziemi Wielkopolskiej, mówił: *Jak tu nie opłakać owej jasnej konstelacji młodych, pobożnych, tyle obiecujących niewiast i panien [...]: Zofii Żółtowskiej, Mycielskiej, Morawskiej, Stefanii Platerowej, Wojciechowej Morawskiej, Pawłowej Łubieńskiej, Laury Wodzickiej, siostry miłosierdzia Elizy Mycielskiej, [...] Teofila Łuszczewskiego, Walentyna Mycielska i inne. Były to po wielkiej części córki moje duchowne*¹⁰³. Wspomniana Antonina Chłapowska, siostra Joanny, żony Wielkiego Księcia Konstantego – namiestnika Rosji w Warszawie, także była jego penitentką, a w 1841 roku – jak napisał – *miałem ją świadkiem pierwszej mojej ofiary*, czyli uczestniczyła w jego prymicyjnej Mszy św. 8 grudnia 1841 roku w Santa Maria Maggiore w Rzymie, w kaplicy żłódka Pańskiego przy relikwiach św. Hieronima¹⁰⁴.

Jedno z piękniejszych świadectw o posłudze konfesjonału i kierownictwie duchowym Kajsiewicza pochodzi z listu Elizy Krasińskiej, żony Zygmunta, która do swojej krewnej Aleksandry Potockiej napisała: *myślę, że ksiądz Kajsiewicz jest zwłaszcza spowiednikiem kobiet. On może lepiej niż ktokolwiek inny, przez samą naturę swego charakteru i swojej wiedzy, w których łączy się czułość i żarliwość, potrafi zrozumieć i analizować tysiące niuansów kobiecego serca, które jest tak żywe i tak zmęczone, tak niepokonane i tak słabe, tak strapione i tak głębokie, [...]*

¹⁰¹ Cytat za: B. ZALESKI, *Ksiądz Hieronim...*, s. 183.

¹⁰² H. KAJSIIEWICZ, *Rady dla młodych kaznodziejów i spowiedników*, w: *Pisma...*, t. 3, s. 50. 49.

¹⁰³ TENŻE, *Mowa pogrzebowa na cześć śp. Antoniny z Grudzińskich Chłapowskiej*, w: *Pisma*, t. 2, Berlin 1870, s. 241–242.

¹⁰⁴ TAMŻE, s. 234.

*i które samo w sobie stanowi całą kobietę lub jej najlepszą część. On wie, jak słowo najlepiej uspokaja, pociesza, najlepiej trafia do tego serca, nie odwraca go od jego drogi, jego instynktów, jego natury i próbuje wszystko uświęcić – poświęcenie, pracę lub cierpienie – dołączając do tego pojęcia obecność Boga. Liczne były Marty i Magdaleny, które klękały u jego stóp i ukazywały mu najskrytsze zakątki swej duszy*¹⁰⁵.

Ksiądz Kajsiewicz starał się również zaradzać ludzkiej biedzie materialnej, dlatego angażował się w szeroko pojętą **pracę charytatywną**. Już w 1844 roku wraz ze świeckimi współpracownikami zmartwychwstańców [Braćmi Zewnętrzni] założył w Paryżu hospicjum, które nosiło nazwę „Domu Przytulku i Pracy” dla dzieci i młodzieży emigrantów z Polski. Ci, czując się zagubieni, często bez środków do życia, uczyli się w hospicjum także języka francuskiego, historii, elementów matematyki, geografii i kreślarstwa. Mieścili się tam również warsztaty rzemiosł, które zapewniały młodym emigrantom, choć skromne środki utrzymania. Zdolniejsi zaś wychowankowie podejmowali dalszą naukę w różnych szkołach francuskich. Kajsiewicz pomagał nie tylko rodakom, ale również innym tułaczom z Europy. Odwiedzał ich w domach, w szpitalach i w przytułkach¹⁰⁶.

Podobną działalność rozwinął między innymi podczas kilkumiesięcznego pobytu w Krakowie w latach 1848–1849. Założył wtedy bractwo dobroczynne przy kościele św. Marka nazwane Siostrami Parafialnymi świętej Elżbiety Turynskiej, którego zadaniem było opiekowanie się chorymi, starcami oraz zaopatrywaniem ubogich kościołów w szaty i bieliznę kościelną. Bractwo organizowało także

przyparafialne biblioteki. Wraz z wybitnym malarzem polskiego romantyzmu, Piotrem Michałowskim, zorganizował w 1849 roku dom dla opuszczonych, biednych krakowskich dzieci [ul. Karmelicka 66], w którym pełnił obowiązki katechety i spowiednika¹⁰⁷. Kajsiewicz podobne działania wspierał i promował u innych zgromadzeń zakonnych, szczególnie żeńskich. Wreszcie po upadku powstania styczniowego pomagał w Rzymie i Paryżu polskim kapłanom starając się znaleźć dla nich schronienie i utrzymanie. Byli to przede wszystkim sfrustrowani duchowni zaangażowani wcześniej w tajne związki konspiracyjne o charakterze masońskim i w duchu rewolucjonizmu francuskiego z 1789 roku¹⁰⁸.

Osobnym i wyjątkowo chlubnym rozdziałem w działalności Kajsiewicza były jego starania, wraz z Piotrem Semenką, w założeniu **Kolegium Polskiego w Rzymie**. Celem tego Kolegium było kształcenie i wychowywanie polskiego duchowieństwa w atmosferze uniwersalizmu Kościoła i miłości ojczyzny. Choć pomysł ten nie był nowy, to właśnie Kajsiewiczowi i Semenence udało się spełnić pragnienia Bogdana Jańskiego, który zamierzał utworzyć taką instytucję na wzór innych państw europejskich. W 1837 roku zanotował w swoim „Dzienniku”: *A czyby z czasem w Rzymie nie można założyć Collegium Polskie, jak jest Angielskie i Niemieckie*¹⁰⁹. Kajsiewicz i Semenenko odbywali liczne podróże po Galicji i Wielkopolsce, a także za ocean, w celu zjednania biskupów do tego projektu, a z drugiej strony podróże te służyły kweście na powołanie tej instytucji do życia w 1866 roku. Powstanie Kolegium Polskiego wiązało się w ogóle z koncepcją pierwszych zmartwychwstańców o roli kapłana-wychowawcy. Uważali oni, że tylko dobrze wykształceni intelektualnie i uformowani duchowo kapłani mogą skutecznie pomóc w wychowywaniu

¹⁰⁵ E. KRASIŃSKA, *List do Aleksandry Potockiej*, Baden, 10 III 1849 r., w: *Świadek epoki. Listy Elizy z Branickich Krasińskiej z lat 1835–1876*, t. 2, Warszawa 1996, s. 169–170.

¹⁰⁶ Por. B. MICEWSKI, *Geneza i działalność Misji Polskiej w Paryżu na rzecz emigracji i kraju w latach 1836–1922*, „Studia Polonijne”, t. 11: 1987, s. 179, 181.

¹⁰⁷ Por. H. KAJŚIEWICZ, *Listy*, t. 4, Rzym 2005, s. 46–102.

¹⁰⁸ Por. J. IWICKI, *Charyzmat zmartwychwstańców...*, t. 1, s. 177–193, 202–209, 382–398.

¹⁰⁹ B. JAŃSKI, *Dziennik*, Rzym 2000, s. 510.

dobrych obywateli, którzy po odzyskaniu wolności będą umieli zagospodarować szeroko pojętą przestrzeń wolności. *Aby w innych obudzić wiarę* – pisał Kajsiewicz do kapłanów – *trzeba ją mieć żywą, aby zapalać w sercach bliźnich miłość Pana Boga, trzeba nią płonąć; aby przekonać, trzeba być przekonany. [...] A zatem życie niepokalane, i pełność Ducha Bożego stanowią przede wszystkim apostołskiego kaznodzieję*¹¹⁰.

Nauka i wychowanie w Kolegium Polskim stały na bardzo wysokim poziomie i dobrze przygotowały do pracy duszpasterskiej między innymi znaczną część episkopatu w roku odzyskania przez Polskę niepodległości. Wśród wybitnych wychowanków Kolegium znalazł się kardynał Aleksander Kakowski, arcybiskup metropolita warszawski, który w swoim pamiętniku tak napisał: *Z Kolegium Polskiego wyszło wielu wybitnych pisarzy kościelnych i biskupów. W chwili zmartwychwstania Polski stolice metropolitalne: Warszawę, Poznań i Lwów zajmowali wychowankowie Kolegium Polskiego. W Warszawie byłem ja, w Poznaniu – arcybiskup Dalbor, we Lwowie – arcybiskup Bilczewski. Z Kolegium Polskiego wyszli również: ks. Bolesław Twardowski – arcybiskup lwowski, następca ks. Bilczewskiego; ks. Józef Pelczar, biskup przemyski; ks. Leon Wąłęga, biskup tarnowski; ks. Stanisław Zdzitowiecki, biskup włocławski; ks. Nowak, po śmierci biskupa Pelczara, biskup przemyski; ks. Bandurski, biskup sufragan lwowski; ks. Stanisław Gall, pierwszy biskup wojsk polskich; ks. Szcześniak, biskup sufragan warszawski; ks. Klunder, biskup sufragan pelpliński i jeszcze inni*¹¹¹.

Kajsiewicz wraz z pozostałymi założycielami zmartwychwstańców był także głęboko przekonany o wyjątkowej roli kobiety nie tylko w życiu rodzinnym, ale także społecznym, a nawet politycznym. Współuczestniczył wraz z Józefą Karską i Marceliną Darowską w założeniu Zgromadzenia

Siostr Niepokalanek, którego celem było i jest kształcenie oraz wychowywanie dziewcząt, przyszłych żon i matek. Wspierał także Edmunda Bojanowskiego przy zakładaniu **Siostr Służebniczek** oraz pomagał w formowaniu się innych wspólnot zakonnych przez ukierunkowanie duchowe lub porady formalno-prawne podczas redakcji ich regul. Kajsiewicz w duchu Jańskiego, który gromadził wokół siebie nie tylko tzw. Braci Zewnętrznych, ale także „siostry świeckie” [Siostry Zewnętrzne] dla dzieła reewangelizacji emigracji i kraju, mówił: *Z rodzin składa się naród [...], aby uleczyć naród wewnętrznie, trzeba uleczyć rodzinę. Węzłem rodziny jest niewiasta, kapłanka niejako ogniska domowego [...]. Dopóki niewiasta w stanie zdrowia i podniesienia wewnętrznego, dopóty trzyma w zdrowiu rodzinę. Z upadkiem niewiasty upada rodzina. [...] Aby zatem podnieść rodzinę w Polsce, trzeba podnieść niewiastę, a można ją tylko podnieść przez światłą i dobrze rozumianą pobożność.* Te ważne i ciągle aktualne słowa wygłosił Kajsiewicz na pogrzebie jednej z owych „siostr świeckich” zmartwychwstańców, Klementyny z Tańskich Hoffmanowej 21 września 1845 roku w Passy pod Paryżem¹¹².

Jeszcze jednym, niezwykle istotnym, rysem działalności księdza Kajsiewicza na rzecz Kościoła polskiego i powszechnego było jego zaangażowanie, wraz z Piotrem Semenem, na rzecz **informowania Stolicy Świętej o sytuacji Kościoła na ziemiach polskich pod zaborami**. Kwestia ta wydawała się szczególnie pilna po potępieniu przez Grzegorza XVI powstania listopadowego. Sprawy jakimi zajmował się Kajsiewicz w tym względzie były często okryte największą tajemnicą. Większość z nich przekazywana była w poufnych rozmowach, a przygotowane przez niego memoriały nie były podpisywane ze względów bezpieczeństwa. Działalność tę Kajsiewicz i Semenenko rozpoczęli już w 1838 roku za pontyfikatu Grzegorza XVI, a rozwinęli ją za

¹¹⁰ H. KAJSIIEWICZ, *Rady dla młodych księży*, Kraków 1999, s. 48.

¹¹¹ A. KAKOWSKI, *Z niewoli do niepodległości. Pamiętniki*, Kraków 2000, s. 43–44.

¹¹² H. KAJSIIEWICZ, *Mowa podczas nabożeństwa pogrzebowego za duszę śp. Klementyny z Tańskich Hoffmanowej*, w: *Pisma...*, t. 2, s. 131.

papieża Piusa IX. Interesujące w tym względzie wydaje się zdanie naszego bohatera, który wyznał krótko: *popchnięto nas do Rzymu dla czuwania nad interesami Kościoła polskiego [...] – ile w tej mierze pozwolił Bóg zrobić, wiedzą o tym lepiej Rosjanie od naszych*¹¹³. Natomiast w jednym z kazań o początkach tej pracy, mówił w sposób bardzo obrazowy: *dwóch biednych kleryków powiedziało do siebie: „istotnie tak być nie powinno. Idźmy, uczcijmy, ukochanego Ojca naszego, módlmy się i nawołujmy innych, aby się serce synów wróciło do Ojca, a serce Ojca rozszerzało ku synom”. I ruszyli z koszturą pielgrzymim w rękę [...]*¹¹⁴. Z czasem Kajsiwicz stał się przyjacielem i powiernikiem Piusa IX. Podczas jednej z audiencji wyjednał u niego zgodę na to, aby poddani z zaboru rosyjskiego nie potrzebowali pośrednictwa ambasady carskiej w Rzymie w celu uzyskania audiencji u papieża. Odtąd miała wystarczyć tylko jego rekomendacja. Prośba o taki przywilej była spowodowana coraz większym zakresem prac, którymi w Rzymie zajmowali się zmartwychwstańcy. *Ogrom czujności – pisał Kajsiwicz – o sprawę ogólną naszego Kościoła w Rzymie [...], z położenia i konieczności musieliśmy ułatwić także stosunki pomiędzy duchowieństwem świeckim i zakonnym i wiernymi, a kongregacjami duchownymi w Rzymie i wyrabiać różne łaski duchowe*¹¹⁵. Choć pierwsi zmartwychwstańcy nie byli jedynymi, którzy informowali Stolicę Apostolską o sytuacji Kościoła na ziemiach polskich pod zaborami, to jednak ich praca w tym względzie była nieoceniona. Płacili jednak za nią wysoką

cenę. Urzędnicy ambasady rosyjskiej w Rzymie dokładnie śledzili wszelkie poczynania Kajsiwicza i Semenki, a nawet kontrolowali wiernych uczestniczących w nabożeństwach w ich kościele pod wezwaniem św. Klaudiusza. Starali się również na wszelkie sposoby oczerniać ich w oczach opinii publicznej i przed dostojnikami Stolicy Apostolskiej. Zabiegi te okazywały się jednak zawsze daremne!

Jak już wcześniej wspomniano, Kajsiwiczowi zależało nie tylko na dobru własnego narodu, ale także innych, przede wszystkim narodów słowiańskich. Trzeba w tym miejscu podkreślić jego wyjątkową troskę o Kościół unicki i starania **na rzecz ekumenizmu** przede wszystkim w Bułgarii¹¹⁶. I choć nie miał zakonników dobrze przygotowanych do pracy w tym narodzie o odmiennej kulturze i liturgii, to jednak odważył się, zaufał Bożej Opatrzności i w 1863 roku wysłał tam starszego kapłana oraz młodego brata zakonnego. W krótkim jednak czasie misja zaowocowała pięknym rozwojem. Podobnie było w stosunku do Kanady i Stanów Zjednoczonych. Kajsiwicz przyczyniając się w ten sposób do **poszerzenia działalności Zgromadzenia o nowe kraje i kontynenty** spowodował szybki wzrost powołań do młodej wspólnoty, a także ją **umiędzynarodowił**. Nie wszyscy jednak zmartwychwstańcy podzielali te odważne decyzje swojego generała. Często go za nie ostro krytykowano. Wielu z nich uważało wspólnotę za wyłącznie polską i jedynie Polaków winno się do niej przyjmować i wśród Polaków jedynie pracować. Kajsiwicz z powodu tych nieporozumień bardzo cierpiał. Jednak jego wiara w Opatrzność, zaufanie do współbraci i czas pokazały, że to on miał rację.

Zmartwychwstańcy wszędzie tam, gdzie rozpoczynali pracę duszpasterską zakładali szkoły różnego typu. Kajsiwicz jako przełożony generalny udzielał rad i wskazówek, jak uczyć i wychowywać w duchu Jańskiego, a także

¹¹³ Cytat za: W. KWIATKOWSKI, *Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, Albano 1941, s. 55.

¹¹⁴ H. KAJSIWICZ, *Kazanie podczas nabożeństwa dziękczynnego, odbytego w kościele św. Klaudiusza w Rzymie przez polskich kapłanów-pielgrzymów przybyłych na osiemnastowiekową rocznicę męczeństwa św. Apostołów Piotra i Pawła i na obchód kanonizacyjny św. Jozafata, arcybiskupa połockiego i innych świętych*, w: *Pisma...*, t. 1, s. 399.

¹¹⁵ TENŻE, *Pamiętnik o początkach Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, w: *Pisma*, t. 3, Berlin-Kraków 1872, s. 450.

¹¹⁶ Por. J. IWICKI, *Charyzmat zmartwychwstańców...*, t. 1, s. 177–223, 392–398.

piisał – wraz z Semeneką – podręczniki dla poszczególnych przedmiotów nauczania. W ten sposób przyczynił się także do stworzenia podwalin pod **system wychowawczy i pedagogiczny Zgromadzenia**. Dzięki natomiast gorliwemu i oryginalnemu kaznodziejstwu, kierownictwu duchowemu, pomocy przy zakładaniu kilku żeńskich wspólnot zakonnych, a przede wszystkim dzięki prowadzeniu bogatego życia wewnętrznego, przyczynił się do zarysowania silnych fundamentów pod **szkołę duchowości zmarłychwstańczej**. Pozostawił również, choć także nieusystematyzowaną, **wizję filozofii i teologii narodu**. Dodajmy, że kiedy w 1855 roku został przełożonym generalnym zmarłychwstańców, wspólnota liczyła zaledwie osiem osób. Po dwunastu latach, w 1867 roku, razem z alumnami i postulantami miała już 52 członków pracujących w Europie i w Ameryce Północnej. Z tego okresu w jednym z listów napisał do księdza Jełowickiego: *Ufajmy Panu, służmy Mu coraz wierniej, a On z tego krzaczka piękne drzewo w Kościele Bożym uczyni. Ja wiem, że stanowczego rozwinięcia Jego nie zobaczę, ale dosyć mi umrzeć z wiarą, że silniejszego człowieka Bóg da na epokę świętą Zgromadzenia. Dosyć nam, żeśmy wytrzymali upał trudu i boleść porodu*¹¹⁷.

Z tych choć zaledwie zarysowanych aktywności Kajsiewicza wylania się obraz wyjątkowo dobrego człowieka, kapłana i zakonnika, obdarzonego niezwykle temperamentalną odwagą, a przede wszystkim niezwykle inteligencją ducha i umysłu. W istocie do końca pozostał romantykiem, to znaczy wszystko robił z ogromną pasją, z *namiętnością* [często używał tego słowa!], poważnie i z oddaniem traktował wszystko, do czego przykładał rękę, nie znosił połowiczności i niekonsekwencji. Należał do tych nielicznych, a tak cenionych w życiu publicznym ludzi, którzy nigdy nie zniżają się do schlebienia panującym nastrojom. Pozostawał wierny Kościołowi i swojej tożsamości, bez

względu na cenę, jaką przychodziło mu płacić. W mowie na cześć św. Jacka wyznał: *Polakiem jestem w szpikach kości moich, ale że mnie Bóg namaścił kapłanem, będę nim przede wszystkim, tym bardziej w świątyni Pańskiej*¹¹⁸. I pozostał nim nawet wtedy, gdy przyszło mu zapłacić wysoką cenę między innymi za **List otwarty do braci księży grzesznie spiskujących i do braci szlachty niemądrze umiarkowanych**, który opublikował tuż przed wybuchem powstania styczniowego w 1863 roku. Wzywał w tym liście, aby kapłani nie składali przysięgi przywódcom konspiracyjnych związków, niekiedy nawet masońskich. Kapłani nie powinni się *obciążać zbroją świecką*, ale powinni *wojować bronią sobie właściwą, inaczej, choć na razie mogą się podobać, rychło potem nie dogodzą*¹¹⁹. Przestrzegał również przed wzniesieniem powstania nieprzygotowanego, które pochłonie jedynie wiele ofiar i spowoduje dodatkowe nieszczęścia. List ten był zresztą odpowiedzią na liczne apele Kurii Rzymskiej, duchowieństwa i świeckich rodaków, aby zabrał głos kapłan, który w młodości sam chwycił za broń w walce o odzyskanie niepodległości Polski. Liczono się bowiem z jego zdaniem! Niestety, list został skrupulatnie ocenzurowany przez urzędników carskich i zasadniczo zmieniono jego treść, zmieniono na tyle, że rodacy nazwali Kajsiewicza zdrajcą ojczyzny! Uważali, że w ogóle był przeciwnikiem wyzwolenia Polski i wszelkich postaw patriotycznych kapłanów. W jednym z kazań Kajsiewicz powiedział jednak wyraźnie: *Wszakże w położeniach wyjątkowych dopóki wpływ jego [kapłana] moralny jest niezbędny, albo wielce użyteczny, nie powinien się też bezwzględnie usuwać od usług [...] dla dobra społecznego. [...] Przekazana jest duchowieństwu obrona praw Kościoła i narodu*¹²⁰.

Kajsiewicz posądzony o zdradę narodową bardzo cierpiał z tego powodu! Jednak doświadczenia krwawych

¹¹⁸ TENŻE, *Mowa na cześć św. Jacka*, w: *Pisma...*, t. 2, s. 5.

¹¹⁹ TENŻE, *Nauka 29 listopada 1861 r. w Paryżu*, w: *Pisma...*, t. 1, s. 284.

¹²⁰ Tamże, s. 285 i 284.

¹¹⁷ H. KAJŚIEWICZ, *List do księdza Aleksandra Jełowickiego CR*, Rzym, 2 IV 1867 r., w: *Listy*, t. 9, s. 227–228.

represji popowstaniowych i rzeczywistość emigracyjna kapłanów ogarniętych „duchem sekciarskim”, którzy po 1863 roku przybyli między innymi do Paryża i Rzymu, potwierdziły jego obawy. Ale właśnie wtedy nie zostawił ich na łasce losu, wręcz przeciwnie, zajął się nimi, pomagał im na różne sposoby. Kilku z nich – po pokucie – przyjął nawet do Zgromadzenia. Kapłani ci, za okazane im zaufanie odwiedzali się mu życzliwością i gorliwą pracą duszpasterską. Odwaga Kajsiwicza i prawdziwa treść listu jeszcze raz przekonały Stolicę Apostolską o tym, że nie tylko rozumiał ducha narodowego rodaków i miał odwagę bronić zagrożonych wartości, ale że najważniejszą dla niego sprawą było dobro kapłanów i dobro Kościoła powszechnego. Jeden z jego publicznych obrońców, wybitny kardynał, arcybiskup gnieźnieńsko-poznański Mieczysław Halka-Ledóchowski, w liście do swego przyjaciela księdza Aleksandra Jełowickiego–zmartwychwstańca, napisał: *Bardzo mi się list x. Kajsiwicza do swoich rodaków duchownych i świeckich podobał – powiedz mu to przy sposobności. Czcigodny to kapłan, który rzeczy tak bezstronnie pojmuje i pomimo ogólnej wrzawy je ogłasza. Niech Bóg mu błogosławi*¹²¹.

Nie sposób opisać całej bogatej i niezwykle twórczej działalności Hieronima Kajsiwicza. Jedno jest pewne, jego dynamiczna aktywność apostolska była odpowiedzią na potrzeby epoki, „znaki czasu”, była także dowodem na to, że Kościół jest nieustannie żywy i spełnia swoją rolę w dziele zbawczym człowieka. Podkreślmy raz jeszcze, że działalność ta byłaby niemożliwa, gdyby nie jego **bogate życie wewnętrzne**, które przeszło twardą szkołę od wczesnej młodości w poszukiwaniu *prawdy* – Chrystusa. Na bazie własnych doświadczeń życiowych, za głównego przeciwnika Kościoła uważał katolicyzm letni, niechlujny myślowo, a nade wszystko nieświadomy samego siebie. Bycia głęboko wierzącym katolikiem i kapłanem wymagał przede

wszystkim od siebie, ale i od innych duchownych, a także od tzw. warstw wyższych, ziemiańskich czy inteligenckich, a to dlatego, aby dojrzałe wpływali na inne grupy społeczne. Zasługa Kajsiwicza tkwiła zatem nie tylko w tym, co sam mówił i pisał, ale – nawet bardziej – w tym, co robił zgodnie z zasadą „*verba docent exempla trahunt*”. Sam nie był wolny od słabości, ale całe jego dojrzałe życie było konsekwentną realizacją tego, co odczytał jako wolę Bożą – *prawdę* względem siebie i wspólnoty, której długo przewodził. Praca kapłańska nie była dla niego powodem do zdobywania stopni kariery duchownej, ale wszystko co robił, wynikało z jego poczucia obowiązku i wierności swojej tożsamości. I to przede wszystkim stało się przyczyną jego niezwykłego autorytetu wśród ludzi! Służył im z oddaniem według ewangelicznej prawdy: *Poznać prawdę, a prawda was wyzwoli* [8, 32]. Ona nie zna kompromisów *ani oportunistycznego uciekania się do ludzkiej dyplomacji. Trzeba dać świadectwo prawdzie, także za cenę przesładowań* [...] ¹²².

3. *Dzień śmierci*: On był tak dobry!¹²³

Ostani dzień życia przyszedł na Hieronima Kajsiwicza w Rzymie, w Środę Popielcową, 26 lutego 1873 roku. Umarł na rozległy zawał serca. Jego biograf, Bohdan Zalewski, tak opisał jego ostani dzień: *po mszy i śniadaniu wyjechał z towarzyszami swoimi z Albano. Przez całą drogę modlił się, a za przybyciem do Wiecznego Miasta, zaprowadził tych towarzyszy do zakrystyi, gdzie siebie i innych popiołem posypał. Zauważono, że w czasie zwykłej po południu rekreacji, był w myślach zatopiony i ust nie otwierał. Pół godziny później miał konferencję dla swoich, w której*

¹²² JAN PAWEŁ II, *Wstańcie, chodźmy!*, Kraków 2004, s. 147.

¹²³ Słowa papieża bł. Piusa IX. Cytat za: A. JEŁOWICKI, *List do księdza Mariana Kamockiego*, Rzym, 24 III 1873 r., ACR-R, sygn. 18918.

¹²¹ M. LEDÓCHOWSKI, *List do księdza Aleksandra Jełowickiego CR*, Wielkanoc 1863 r., ACR-R, sygn. 38949.

mówił o miłości braterskiej i o gotowości na śmierć, chociażby męczeńską, jaka w obecnym stanie Kościoła łatwo kapłana spotkać może. Poczem wyszedł zaraz do Collegium Polskiego, do o. Semenienki, u którego jak zwykle spowiedź odbył i długo rozmawiał o Zgromadzeniu, a gdy się skarżyć zaczął na nagłe starzenie się, wzrastającą niemoc i coraz częstsze niedomagania, za wskazówką o. Piotra uczynił akt zupełnego zdania się i w tym na wolę Bożą z gotowością na długoletnią chorobę, gdyby się podobało Przedwiecznemu. Takiej choroby właśnie najbardziej się zawsze obawiał. Nie zapotrzebował Pan tej ofiary, wystarczyła zapewne ofiara gotowości z jego strony, bo już nawet nie dał dojść do domu, ale wśród drogi do siebie powołał, uwalniając na zawsze od cierpień schorzałego ciała. Kiedy przechodził koło fontanny Trevi, około szóstej wieczorem, padł nagle rażony apopleksją; znajomy mu właściciel pobliskiego hotelu (della Speranza), stojący we drzwiach swego domu, spostrzegł to i krzesło wyniósł. Na nim przez kilku ludzi przeniesiony do klasztoru św. Klaudiusza, gdy ci próg domu przestąpili, westchnął jeszcze raz ostatni i Bogu ducha oddał¹²⁴. Ksiądz Julian Feliński¹²⁵ zdążył jeszcze udzielić mu ostatniego namaszczenia. Dodajmy, że przed spowiedzią świętą u księdza Semenienki odwiedził jeszcze swoją penitentkę (od 1857 r.), Rozynę de Sanctis, siostrę zakonną ze Zgromadzenia Adoraterek Przenajświętszej Krwi [między godziną 15.00 a 16.00].

Piotr Semenenko, w jednym ze swoich listów, szczegółowo opisał ostatnie spotkanie ze swoim przyjacielem. Ze względu na małą znajomość tego dokumentu przytaczam

¹²⁴ B. ZALESKI, *Ksiądz Hieronim...*, s. 277–278.

¹²⁵ Julian (Juliusz) Feliński (1826–1885), brat acy biskupa Warszawy św. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, wstąpił do zmartwychwstańców w 1861 roku, pełnił szereg odpowiedzialnych funkcji we wspólnocie, opuścił ją w 1882 roku. W Zgromadzeniu był jeszcze „synowiec arcybiskupa Flińskiego”, Władysław Feliński (1847–1870), który wstąpił do wspólnoty w 1867 roku i rychło umarł. Kajsiewicz sporo miejsca poświęcił mu w „Pamiętniku o początkach Zgromadzenia”, ukazując go jako wzór życia zakonnego.

obszerne jego fragmenty. Była to środa – pisał, dzień, w którym ja o tej godzinie spowiadam w pobliskim kościółku św. Eufemii parę osób. On o tym dobrze wiedział, ale jak sam mi o tym mówił zupełnie zapomniał. Inaczej byłby do mnie nie przyszedł. Po wtóre, matka Weronika i Bronisława, felicjanki, właśnie owe penitentki, zamiast jak zwykle iść do kościoła, poszły wprzód do mnie, a ja widząc matkę Weronikę chorą odesłałem ją [...] do doktora [...] i tak o godzinę zwłokłem spowiedź. Gdyby tego nie było [...] Ojciec Generał przyszedłszy byłby odszedł. Po trzecie, już wychodząc na schodach spotkałem się z o. Antonim, który wracał z konferencji i rzekł mi z polecenia o. Przełożonego, że za pół godziny tu będzie. [...] Kiedy przyszedłem około 5-tej, zastałem Ojca Generała w takim usposobieniu jak zwykle, co do zdrowia i reszty; powiedział mi, że zapomniał, iż to środa, potem dał mi kilka listów do przeczytania po odejściu swoim [...]. Potem prosił o spowiedź i wyspowiadał się może lepiej i głębiej niż zwykle. Jedną rzecz mogę powiedzieć śmiało. Mówił mi to samo, co siostrze Rozynie o swoim zdrowiu i życiu. Muszę, tak mówił, naradzić się z Wami, co mam czynić, czy przedsięwziąć kurację, czy też wszystko zaniechawszy zdać się zupełnie na wolę Bożą. A w sposobie, jakim to mówił, wyraźnie przebiegało, że to było gruntem jego myśli. Odrzekłem, że upatrzmy czas do tego, coś w tym sensie. Potem ja się przed nim wyspowiadałem, jak to zwykle czynimy i bardzo mi dobrych słów kilka powiedział.

Wstawszy od spowiedzi jeszcze chwil kilka zatrzymał się stojący, ja z nim poszedłem do pierwszego pokoju i chwilę znowu rozmawialiśmy. Objąłem go z pewną czułością i powiedziałem, że od dawna i coraz bardziej modłę się za niego [...]. I on mi na to serdecznie odpowiedział, że się za mnie modli [...]. Uścisnęliśmy się znowu na pożegnanie i ja go zacząłem odprowadzać przez korytarz. W połowie tegoż on się do mnie obrócił i rzekł: „Co robisz? Odprowadzasz? Wróć do stacji”. Zwykle nie pozwalał, aby go odprowadzać. To było ostatnie słowo. Wracając do stacji zaszedłem do kaplicy, która jak wiesz

naprzeciwko drzwi moich i tam się chwilę pomodliłem. Wychodząc spojrzałem na zegar: było 10 minut do szóstej.

Wróciwszy do stancji zabrałem się do czytania listów, które mi zostawił. Przeczytałem jeden i kończyłem drugi – było może pół godziny od wyjścia Ojca Generała, kiedy oto przybiega od św. Klaudiusza braciszek, wołając na gwałt, że O. Generał umiera, żebym czym prędzej przybywał. Poleciałem, w 10 minut byłem u św. Klaudiusza, ale już go zastałem bez życia. Ze wszystkiego, co później mogłem usłyszeć i z sobą porównać, oto co było zaszło.

O. Generał wyszedł ode mnie sam jeden bez towarzysza. Kiedy przybył do Fontanny di Trevi i zwracał się ku Piazza Poli, krew uderzyła na mózg, stracił przytomność i upadł na bruk. Widać jednak, że było powolne upadanie, un affaissement, bo nie było na całym ciele żadnego znaku stłuczenia. To upadnięcie stało się niedaleko apteki położonej naprzeciwko Fontanny di Trevi, w której natenczas znajdował się jeden doktor. Na wołanie ludzi i ten doktor przybiegł, i obejrzawszy powiedział, że już nic nie ma do czynienia. A gdy nie wiadano, co by to był za kapłan, jeden znajomy przechodzący dał o tym wiedzieć, znaleźli się ludzie uczynni, co go podnieśli i do naszych drzwi dźwigali. Na środku Piazza Poli pociąg ten spotkał pana Błotnickiego, który się do niego przyłączył i w parę minut kochany nasz Ojciec Przełożony już niemal bez znaku życia złożony został na łóżku w stancji Ojca Stefana [Pawlickiego] na pierwszym piętrze. Doktor ów z apteki przybył także pociągiem, a w domu znajdował się przypadkiem nasz zwykły doktor homeopata Gaonii. Ci razem obejrzeliby całe ciało i nic nie znalazłszy spisali protokół. Tylko nozdrzem jednym piana wychodziła, znak apopleksji. Było to około kwadrans na siódmą. Ja przybyłem zaraz po wpół do siódmej. Wszystkich zastałem w izbie zajmowanej przez zmarłego.

Co się z nami działo, to możesz sobie łatwo wyobrazić. Całą noc i cały dzień następny czuwaliśmy przy ciele, wieczorem we czwartek wniesione zostało do kościoła, w piątek z rana odbyło się nabożeństwo. Mszę Świętą

ja śpiewałem. Zebrało się na nią wielu ludzi. Był monsignore Merode, jego siostra pani de Montalembert, Tyszkiewiczowie, Oskarowie, Niemcewiczowie, niektórzy generałowie zakonów lub ich reprezentanci (między innymi o. Ronbillon, asystent francuski przysłany przez generała jezuitów, chorego) M. Bastide, Passerini itd., księżna Odescalchi nie tylko z rana była na nabożeństwie, ale i po południu odprowadzała na cmentarz bardzo serdeczny udział biorąc. Po południu o 2-jej odprowadzaliśmy na cmentarz św. Wawrzyńca [Campo Verano], gdzie złożone zostało do grobowca naszego Zgromadzenia. Ojciec Święty już we czwartek z rana wiedział o śmierci przez kogoś, którego o to prosiłem i bardzo był tym dotknięty „nad moje spodziewanie” mówiła mi ta osoba. Przysłał nam z tej okazji szczególne błogosławieństwo¹²⁶. Niedługo potem, ksiądz Jełowicki, będąc na audjencji u Piusa IX miał usłyszeć od niego słowa doprawdy serdecznego żalu i prawdziwego smutku zakończonych stwierdzeniem: *On był tak dobry!*

Śmierć Kajsiewicza odbiła się szerokim echem w Europie i w Ameryce Północnej, dokąd dwukrotnie podróżował. Szczególnie w prasie polskiej ukazało się wiele artykułów na jego temat. W „Przeglądzie Lwowskim” napisano znamienne: *Ten ostatni dzień jego życia jest jakoby streszczeniem jego całego żywota. Ucieczka od świata, apostołstwo słowa, prawdziwie duchowe i moralne ludzi dobrej woli, a na koniec własne uświęcenie i codzienna pokora, a silna nad nim praca. Ten ostatni dzień [...] był jasnym, spokojnym wieczorem dnia pełnego wprawdzie trudów i bojów, ale który nie zaznał ani ciemności, ani chwiania się, ani upadku. Jak wieczór przyszedł, żołnierz i pracownik na dany znak z góry złożył oręż i narzędzie pracy u stóp Swego Pana i bezpiecznie poszedł z rąk Jego odebrać zapłatę¹²⁷.*

¹²⁶ P. SEMENENKO, *List do księdza Waleriana Przewłockiego*, Rzym, 1 III 1873 r., w: *Listy*, t. 12, Rzym 2007, s. 6–10.

¹²⁷ E. PODOLSKI, „Przegląd Lwowski”. Nr 7: 1873, s. 492–494.

W styczniu 1956 roku przeniesiono doczesne szczątki księdza Kajsiewicza z Campo Verano do kościoła pod wezwaniem Zmartwychwstania Pańskiego w Rzymie przy Domu Generalnym Zgromadzenia. Dotąd formalnie nie otwarto procesu beatyfikacyjnego tego wielkiego i świątobliwego zmartwychwstańca, współzałożyciela Zgromadzenia.

*Czcijmyż bezpiecznie a ochotnie mężów...
świętych...*¹²⁸
(Kajsiewicz wzorem)

Na zakończenie tej krótkiej biograficznej opowieści o Kajsiewiczu trzeba podkreślić, że postać ta jest nie tylko warta przypomnienia i szacunku, ale przede wszystkim potrzebuje ponownego **odkrycia** poprzez gruntowne studia i analizę jego pism w różnych kierunkach badawczych. Ksiądz Kajsiewicz ma ciągle coś ważnego do powiedzenia tak duchownym, jak i świeckim. Sam konsekwentnie dążył do świętości, a jeden ze swoich listów zakończył znamienne: **och! tak by mi się zdało być świętym** [...] ¹²⁹.

Dla kogo i w czym ksiądz Kajsiewicz może być dziś **wzorem**? Może być wzorem **dla wszystkich wierzących, dla wszystkich poszukujących i wątpiących, ale przede wszystkim dla kapłanów i zakonników, dla zmartwychwstańców!** W jednym ze swoich kazań powiedział: *Największym niebezpieczeństwem dla katolików [...] jest stopniowe psucie i niszczenie duchowieństwa*¹³⁰. Wy-

bitny kaznodzieja w ogóle uważał, że od tego, jakie będzie duchowieństwo, zależy w dużej mierze kształt obecny i przyszłość Kościoła. Kapłaństwa nie traktował jak własności osobistej, ale uważał je za własność Kościoła. Nie liczył na jakiegokolwiek profity, zależało mu jedynie na dobru dusz. Jako zakonnik i kapłan zawsze był tam, **gdzie człowiekowi działa się krzywda**, gdzie człowiek doświadczał trudności, a każdy ma prawo do błędów, do kryzysów i trudno tym się specjalnie gorszyć. Kajsiewicz był z takim człowiekiem autentycznie – to znaczy z sercem! **Rozmawiał ze wszystkimi** bez względu na sympatie polityczne czy jakiegokolwiek odmienne poglądy.

W prowadzeniu życia wewnętrznego **najdroższą mu była Eucharystia, modlitwa, rozmyślanie, rachunek sumienia i sakrament pokuty**. **Bardzo lubił także lekturę życiorysów świętych**, wiele o nich mówił i nauczał. We wszystkim wzorem mu była **Matka Miłosierdzia**, której oddał się całkowicie! *Wstawieniu się Matki Bożej przypisuję tę łaskę – pisał o swoim powołaniu kapłańskim. Głęboko wierzył w Jej szczególną opiekę. W 1836 roku wyznał: A od pokus i żądz cielesnych czystość Najświętszej Dziewicy, która mnie dotąd wzywana strzegąca i nadal strzec będzie, a gdyby i nadeszły pokusy za grzechy moje lub dla mego dobra i zbawienia nie opuści mnie, ile razy wzywać Jej będę*¹³¹. Jako dojrzały już kapłan, w kościele dominikanów w Krakowie, kazanie zakończył głębokim pragnieniem: *O Matko najplodniejsza! Nie natoś poczęła Jezusa, byś już więcej synów nie miała. Ten sam Jezus pod krzyżem dał Ci synów innych. O Matko! poródź nas w Panu! Mamy słowo Jezusowe, wołamy przyznając się do Ciebie, my bracia Jezusa, my syny Twoje, kochaj nas Matko i opiekuj się nami!*¹³².

¹²⁸ H. KAJSEWCZ, *Mowa na cześć św. Jacka*, w: *Pisma...*, t. 2, s. 1.

¹²⁹ TENŻE, *List do księdza Karola Kaczanowskiego*, Kraków, 9 I 1849 r., w: *Listy*, t. 4, Rzym 2005, s. 83.

¹³⁰ TENŻE, *Mowa na cześć św. Jozafata Kuncewicza*, w: *Pisma...*, t. 2, s. 67.

¹³¹ TENŻE, *List do Jana Koźmiana*, Paryż, 7 VIII 1836 r., w: *Listy...*, t. 1, s. 51 i 52.

¹³² TENŻE, *Kazanie przy zamknięciu ośmiodniowego nabożeństwa do Matki Boskiej Różańca Śgo*, w kościele oo. dominikanów, w: *Pisma...*, t. 1, s. 162–163.

Wszyscy kapłani mogą się także uczyć od Kajsiewicza **rzetelności w przygotowywaniu kazań i homilii, przemówień i konferencji**. Zawsze budował je na Piśmie Świętym i nauce Ojców Kościoła. Stawiał w nich trudne pytania, ale odpowiedzi na nie pozostawiał wyborowi słuchaczy. Nie wchodził na ścieżkę polemik, natomiast jasno i zdecydowanie **akcentował zasady ewangeliczne**. Obawiał się bowiem postępującego sekularyzmu, który rodził powoli pustkę w umysłach i duszach ludzkich. Ideologia ta stawała się niebezpieczna, prowadziła do ośmieszania wartości, lekceważenia rodziny i braku szacunku dla życia ludzkiego. Uważał, że stroma jest droga, po której może stoczyć się człowiek bez zasad chrześcijańskich: zacznie się bać samego siebie i pozwoli się opanować lękom, które go zamkną w rozwoju i działaniu. W jednym z kazań wskazał na priorytet w rozwoju życia wewnętrznego, mówiąc: *sumienie przede wszystkim, i tylko [...] ludzie zasad w końcu zwyciężają, a zawsze są szanowani, nawet kiedy od niektórych, jako niewygodni, na razie są znienawidzeni. [...] Ileż to ludzi u nas ugina się przed poklaskiem lub szmerem patrzącej rzeszy. O wstyd, wstyd wielki! Jaka potrzeba kształcenia, wzmocnienia ducha!*¹³³.

Jak już wspominałem, Kajsiewicz chętnie był słuchany, a nawet podziwiany. **Wiarygodności jego słowom nadały konkretne działania i postawa życia** codziennego. Podróżował, **szukał ludzi, a nie odwrotnie**. Wreszcie poznanie jego barwnego i bujnego życiorysu, ewolucji poglądów, uczy wszystkich, a szczególnie duszpasterzy młodzieży, **cierpliwości i wytrwałości w dziele nowej ewangelizacji**. Śledząc koleje jego życia odkrywamy, że i on w młodym wieku był dumnie zapatrzony w siebie i popełnił wiele błędów. Na jego drodze znaleźli się jednak ludzie, którzy pomogli mu dostrzec *prawdę!*

W Paryżu, po jego śmierci, w zaproszeniu na mszę żałobną raz jeszcze podsumowano „ten żywot pełen zasług”: *W młodości, z szablą w dłoni, walczył za ojczyznę i chlubne*

*tych walk blizny na obliczu swoim nosił; w dojrzałych latach suknię zakonną przywdziawszy, tejże Ojczyźnie w Bogu służył [...] przewodnicząc powstałemu na wychodźstwie młodemu Zgromadzeniu Zmartwychwstania Pańskiego, którego był jednym z Założycieli, na obu półkulach, życiem swym cześć imieniowi polskiemu zdobywał, i tak, w pełnym trudu i ofiar w sześćdziesięcioletnim żywocie swoim, krwią, piórem, potężnej wymowy słowem, a szczeropolskim sercem i duchem, sprawie narodowej nieprzerwanie służył. [...] dla jednych z nas był towarzyszem broni, dla drugich doświadczonym przyjacielem i bratem, a dla wszystkich przykładem i zbudowaniem*¹³⁴.

*...maluję podług wizerunku pochwyconego sercem...*¹³⁵
(wątek osobisty)

Od wielu już lat osoba księdza Hieronima Kajsiewicza jest mi bardzo bliska. W seminarium duchownym najwięcej słyszałem o Jańskim i Semenence, a o Kajsiewiczu niewiele. Za śledzenie jego życia i najbliższej rodziny zabrałem się tuż po święceniach kapłańskich, kiedy rozpocząłem pracę w Poznaniu. Wynikiem tych poszukiwań było odkrycie grobu matki wybitnego kaznodziei na wielkopolskim cmentarzu w Krzywiniu i nawiązanie kontaktu z żyjącymi potomkami Kajsiewiczów z okolic Poznania¹³⁶. Dalsze

¹³⁴ Ks. Kajsiewicz, Archiwum Zmartwychwstańców w Krakowie, sygn. brak.

¹³⁵ TENŻE, *Mowa pogrzebowa na cześć śp. Antoniny z Grudzińskich Chłapowskiej*, w: *Pisma...*, t. 2, s. 245.

¹³⁶ Do niedawna losy rodziny Kajsiewiczów (szczególnie po 1831 roku) nie były znane. Do powstania listopadowego zarządzali dużym

¹³³ TENŻE, *Rachunek sumienia*, w: tamże, s. 411.

skrupulatne i ciepłe studiowanie archiwaliów, a szczególnie cennych zbiorów zmartwychwstańców w Rzymie i Biblioteki Polskiej w Paryżu, doprowadzało mnie przede wszystkim do odkrywania wielkości, świętości Hieronima Kajsiewicza.

Z lubością czytam jego pisma, szczególnie kazania i piękne listy. To dla mnie **teren wyjątkowych spotkań** z Bogiem, no i z samym autorem. Do niektórych tekstów wracam po kilka razy. Kajsiewicz jest mi bliski przede wszystkim dlatego, gdyż w każdej sytuacji, której doświadczał, niezależnie od tego czy było to doświadczenie radosne czy traumatyczne, **był prawdziwy**. Wszystko co robił, nie tylko robił z pasją, z *namiętnością*, z zaangażowaniem, nie okłamując siebie i innych, ale zawsze stał blisko człowieka i to

majątkiem ziemskim w okolicach Kowna – Freda. Po zniszczeniu tego majątku przez wojska carskie i sekwestrze za udział syna w powstaniu listopadowym oraz w ogóle za patriotyczną postawę rodziny, Kajsiewiczowie stracili środki do życia i żyli w biedzie. Od 1832 roku do 1834 próbowali dzierżawy Klejw w pobliżu Sejna. Przez kolejne lata mieszkali w Suwałkach, skąd przenieśli się na mizerną dzierżawę do Jegliniszek (także suwalszczyzna), gdzie utrzymywali się z trudem do 1842 roku. Wówczas to część rodziny ponownie zamieszkała w Klejwach, ale tym razem na tak zwanym garnuszku u znajomego dziedzica, a część do 1846 roku błąkała się po dalszej rodzinie i znajomych. W 1844 roku Dominik Kajsiewicz został plenipotentem hrabiego Cezarego Platara w Górze koło Śremu w Wielkopolsce. Stało się tak na prośbę Hieronima Kajsiewicza, gdyż hrabia był przyjacielem zmartwychwstańców. W 1846 roku do Dominika dołączyła jego żona Anna z częścią dzieci. Ksiądz Kajsiewicz bywał w Górze ilekroć przyjeżdżał do Wielkopolski. Tam między innymi błogosławił rodziców z okazji Złotego Jubileuszu małżeństwa. Dominik Kajsiewicz zmarł w 1860 roku, a jego żona przemieszkowała w tym majątku jeszcze do 1869 roku. Ostatnie trzy lata spędziła u Kazimierza Chłapowskiego w Kopaszewie, gdzie zmarła na rękach jego żony i została pochowana na cmentarzu w Krzywiniu. W miejscowym kościele, w prezbiterium, jest również tablica poświęcona jej pamięci. W latach siedemdziesiątych część rodzeństwa Hieronima Kajsiewicza przeniosła się w okolice Mielca. Więcej na ten temat w: A. KARDAŚ, *Wielkopolskie ślady rodziny Kajsiewiczów*, Kraków 2003.

szczególnie tego zranionego, zagubionego i cierpiącego z jakiegokolwiek powodu. Umiał mu towarzyszyć, szczególnie w konfesjonale! Uważam, że wszyscy tęsknimy do takich ludzi, takich ludzi poszukujemy i tylko tacy są dla nas autorytetami.

Ksiądz Kajsiewicz jest dla mnie także niedoścignionym wzorem człowieka, który **na nic i na nikogo nigdy się nie użalał**. Krytyka jego osoby i wszelkie trudności były dla niego szczególnym wyrazem błogosławieństwa Bożego. Jeśli sam komuś zwracał uwagę, a szczególnie wówczas, gdy przyszło mu to czynić podczas wieloletniego pełnienia posługi przełożonego generalnego Zgromadzenia, to robił to niezwykle taktownie, z szacunkiem, ba! z miłością, w poczuciu odpowiedzialności za człowieka, za jego duszę, za jego powołanie, a także za budowanie jedności w młodej wspólnoty zakonnej. Kiedy pewnego razu udzielił napomnienia księdzu Jełowickiemu na temat jego kazań, że są zbyt polityczne, napisał: *Polak jest niekarny i nie lubi, by mu i w kościele zbyt ksiądz burmistrzował. [...] Mówię Ci to nie jako sam doskonały, ale jako z boku patrzący, a więc lepiej niż każdy z nas siebie widzący. Mówię jako przyjaciel i przełożony, a sądzę, że mi przyznasz, że sam chętnie uwagi i od Ciebie i od każdego z braci moich przyjmuję. Pamiętaj mój drogi, że każde położenie obowiązuje, a im wyższe, tym ciaśniej obowiązuje. [...] Oto mój drogi, co mi sumienie kazało Ci powiedzieć, rozbierz to sobie przed Bogiem*¹³⁷. Kajsiewicz we wszystkich szukał przede wszystkim dobra.

Ujmuję mnie również jego **bezkompromisowość w dochodzeniu do prawdy i w dawaniu świadectwa prawdzie**, nawet wówczas, kiedy okazywała się bardzo bolesna i często na niego samego sprowadzała ataki oraz pomówienia ze strony różnych środowisk, a szczególnie, gdy płynęły takie ze strony współbraci. Nie lękał się prawdy! Jako człowiek pokorny brał pełną odpowiedzialność za wszelkie

¹³⁷ TENŻE, *List do księdza Aleksandra Jełowickiego*, Marsylia, 22 IV 1860 r., w: *Listy*, t. 7, Rzym 2008, s. 174, 175.

swoje decyzje i za wszystkie słowa, nawet wtedy, kiedy się pomylił. W jednym z listów napisał: *Leczyć się mój drogi, poprawiać, dojrzewać, nie ma wstydu – upierać się przy swoim, aby się w niczym nie oskarżać, to zło prawdziwe*¹³⁸.

Wszystkie cnoty charakteru Kajsiwicza, a szczególnie podkreślone w tym tekście, mają swoje wyjątkowe źródło. Fascynuje mnie to źródło! Z tego źródła płynęła jego wewnętrzna siła. A źródłem tej siły, była jego **bezgraniczna ufność złożona w Panu Bogu** i chęć pełnienia wyłącznie Jego woli! Choć w różnych opracowaniach ukazywany jest jako człowiek, który zawsze wie co robić, jako niezwykle odważny, to sam czasami zaznaczał w swoich listach, że brakuje mu witalności, spokoju duszy i wewnętrznego żaru do pracy. Wówczas tak organizował sobie czas, aby jak najszybciej „zamknąć się” na kilkudniowych rekolekcjach w jakimś klasztorze lub we własnym domu zakonnym, najchętniej w sanktuarium maryjnym na Mentorelli. Odczuwał bowiem, że konieczna mu jest intensywniejsza modlitwa, intensywniejsze poszukiwanie woli Stwórcy względem siebie i w sprawach, którymi przychodziło mu się zajmować. Wiązało się to ściśle z jego dodatkowym, prywatnym słubem pełnienia wyłącznie woli Bożej! W jednym z listów napisał dosadnie: *świnie bym pasł, gdybym wiedział, że taka Jego wola*¹³⁹. Od początku grudnia 1858 roku, niemal wszystkie swoje epistoły oznaczał mottem: JMJ [Jezus, Maryja, Józef]- *Wola Boża!* Tylko Bóg był mu prawdziwą pociechą, tarczą i niezawodną nadzieją. Tylko Bóg zapewniał mu prawdziwy pokój duszy!

Na koniec chcę dodać, że bardzo często **zaglądam** sam, lub z moją Drogą Mamą oraz Rodzeństwem, do miejsc związanych szczególnie z dzieciństwem i młodością księdza Kajsiwicza. Zaglądam także do licznych wielkopolskich i galicyjskich kościołów, pałaców, dworów

i kamienic, w których ten wybitny kapłan głosił kazania, mieszkał, pracował czy odwiedzał swoich przyjaciół. Znajduję w tych podróżach wiele radości i duchowego umocnienia.

W mojej bibliotece w Prądniku Korzkiewskim, na przeciwko biurka, wisi duży portret Hieronima Kajsiwicza (na okładce książki!) pędzla Magdy Kołodziej z Czchowa. Ilekroć spoglądam na niego widzę, że mój współbrat „patrzy” na mnie. Dzięki temu wzrokowi – tak wierzę – odczuwam jego szczególną obecność. Na pierwszy rzut oka Kajsiwicz wydaje się być na tym obrazie bardzo surowy. Kiedy jednak popatrzę na niego nieco dłużej, to dostrzegam w nim nie tyle surowego, co raczej dojrzałego i radosnego sługę Pana. Proszę mi wierzyć, **lubię patrzeć w tę twarz!**

I jeszcze jedno. U Kajsiwicza przemawia do mnie jego **styl pisarski**. Język ma barwny i obrazowy, odważny i jednoznaczny, a przede wszystkim – prawdziwy. We współczesnym świecie zbyt często słyszę i czytam, że wypowiedź publiczna powinna być przede wszystkim skuteczna, a jej wartości etyczne i estetyczne nie liczą się tak bardzo. Tak, niestety, miejsce języka literackiego, języka treści, zajmuje dziś coraz częściej język celebrytów, jako niby atrakcyjniejszy medialnie, ale często pusty i wulgarny. Niewątpliwie w świecie braku szacunku dla słowa w ogóle, Kajsiwicz uczy dbać o piękną formę przekazu każdej wypowiedzi. A co najważniejsze uczy dbać o ciężar treści słowa.

Drogi Czytelniku!

Zachęcam Cię do pogłębienia znajomości życia i dzieła księdza Hieronima Kajsiwicza, jak i innych wspaniałych, jedynie prawdziwych, reformatorów Kościoła i świata, jakimi są ŚWIĘCI! Zachęcam Cię także do uważnej i wielokrotnej lektury „Wycinków nabożnych”! A czym jest niniejsza publikacja, która ukazuje się w roku **170 rocznicy przyjęcia przez Kajsiwicza święceń kapłańskich i w 175 rocznicę urodzin zmartwychwstańców?** Ufam, że choć trochę wyjaśni to kolejny rozdział niniejszego wstępu.

¹³⁸ TENŻE, *List do księdza Piotra Semenienki*, Rzym, 8 V 1846 r., w: *Listy*, t. 3, Rzym 2005, s. 101.

¹³⁹ TENŻE, *List do Braci CR w Paryżu*, Rzym, 11 XII 1860 r., w: *Listy...*, t. 7, s. 295.

...że się ludziom chce mnie czytać?¹⁴⁰
Czym są „Wycinki nabożne”?

„Wycinki nabożne” to **fragmenty duchowej biografii** Kaj-
siewicza; to jak błyski światła uzewnętrzniające jego bo-
gate wnętrze i działalność! Wielość i różnorodność cyta-
tów ukazuje jego wrażliwość na wszystkie dziedziny życia
człowieka, przede wszystkim zaś na dziedzinę życia reli-
gijnego.

W wybranych cytatach o mądrości naszego bohatera
zaświadcza między innymi jego dalekowzroczność, wnik-
liwa analiza procesów dziejowych i umiejętność zauważa-
nia realnych zagrożeń dla duchowego rozwoju człowieka,
ale także dla jego rozwoju w ogóle na płaszczyźnie życia
rodzinnego, społecznego, a także politycznego. Dlatego
w swoich wypowiedziach zwraca się – nierzadko emocjo-
nalnie – do każdego człowieka, choć przede wszystkim do
człowieka wierzącego, aby był odpowiedzialny przed Bo-
giem za budowanie siebie, za budowanie rodziny, za budo-
wanie wspólnoty Kościoła i ojczyzny. Teksty Kaj-
siewicza są doprawdy głębokie, mądre i ciągle aktualne, gdyż
wyrosły przede wszystkim z jego trudnego życia, które przyjął od
Boga jako – dar! Życie człowieka, uważał, to trudne, ale bło-
gosławione zadanie do odpowiedzialnej interpretacji czasu,
jaki Bóg ofiarował każdemu z nas. Stąd ogrom pracy stojącej
przed osobą ludzką, która jest powołana do stawiania się po-
dobną Bogu, a to nie jest łatwe, bo jak napisał Norwid: *Trud
to jest właśnie z tego duży, że codzienny* [PWV, s. 54].

„Wycinki nabożne” to również **dopełnienie pewnego
tryptyku**. Otóż, po „Wypisach duchownych” Bogdana Jań-
skiego–założyciela zmartwychwstańców, po „Wyimkach
ascetycznych” Piotra Semenienki – współzałożyciela
Zgromadzenia, przyszedł czas na „Wycinki” – Hieronima

Kajsiewicza. Tytuł tej publikacji wymyślił (jak zwykle)
ksiądz dr Kazimierz Wójtowicz – dyrektor Wydawnictwa
Alleluja. Chcę mu w tym miejscu gorąco podziękować za
jego niezmienną życzliwość i otwartość, a także za tak kon-
sekwentne promowanie duchowości oraz historii zmar-
tychwstańców przez cenne publikacje w serii wydawni-
czej *congregationis radices*! Niniejsza różni się jednak od
poprzednich tym, że wcześniejsze oparte były na jednym
dziele autorów, natomiast „Wycinki nabożne”, to szerszy
zbiór cytatów z różnych pism Kaj-
siewicza, przede wszystkim z jego kazań, mów, konferencji oraz listów. Jak dotąd,
trzeba przyznać, jego myśli nie wybrzmiewały zbyt czę-
sto, jak choćby w przestrzeni kaznodziejskiej nawet u jego
duchowych synów. A powodów takiego stanu rzeczy było
przynajmniej kilka, zaś najpoważniejszy, to po prostu brak
nowych wydań kazań i mów oraz niezajomość jego listów,
które nareszcie od kilku lat oglądają światło dzienne¹⁴¹.
Często trudność leżała także w zrozumieniu dziewiętnasto-
wiecznego języka uzdolnionego poety i kaznodziei, który
to język dla wielu współczesnych jest już po prostu archa-
iczny. Zatem w niniejszej publikacji, tam, gdzie było to ko-
nieczne, uwspółcześniono szatę językową.

Trzeba jeszcze raz podkreślić, że w „Wycinkach naboż-
nych”, na szczególną uwagę zasługują cytaty pochodzące
z mało dotąd znanych listów Kaj-
siewicza. Są one nieocenionym zapisem jego przeżyć, a także znajdujemy w nich
wiele ocen i komentarzy związanych z życiem znanych po-
staci z kręgu ludzi Kościoła czy świata polityki. Listy w ogóle,
u nikogo, nie były zasadniczo pisane z myślą, że staną się
kiedyś obiektem badawczym historyków. W przypadku ko-
respondencji między członkami jednej rodziny, także ro-
dziny zakonnej, była często wymiana bardzo osobistych
obserwacji i poglądów, których autor nigdy nie ujawniłby

¹⁴¹ Opublikowano do grudnia 2010 roku dziewięć tomów listów Hiero-
nima Kaj-
siewicza z lat 1833–1867. Szczególna wdzięczność w tym
względzie należy się ks. Marianowi Traczyńskiemu, ks. Tadeuszowi
Kaszubie i Linianie Drózdź oraz sponsorom wydań.

¹⁴⁰ TENŻE, *List do księdza Aleksandra Jełowickiego*, Rzym, 4 VII 1856 r.,
w: *Listy*, t. 6, Rzym 2006, s. 205.

badaczowi. Natomiast wspomnienia, pamiętniki, jak ten pozostawiony przez Kajsiwicza o początkach zgromadzenia zmartwychwstańców¹⁴², są źródłem innego typu. Piszący je ma wtedy świadomość, że wyprodukowane przez niego teksty trafiają do obcych osób. [...]. Wiadomo też, że każda grupa społeczna ma swoje „przemilczane historie”, czyli takie, które nie są ujawniane w społecznie uzgodnionych schematach narracyjnych¹⁴³. Wróćmy jednak do listów. Dla Fryderyka Chopina były one „bałamutnym świadectwem myśli”, dla Adama Mickiewicza „pisaną rozmową”, a czym były dla Hieronima Kajsiwicza? Dla niego były – jak wyznał – „ciężką pracą”. Wiele w nich spraw dotyczących życia i działalności młodego Zgromadzenia, aktualnych problemów Kościoła czy polityki europejskiej, sytuacji na ziemiach polskich pod zaborami. Naturalnie nie brakuje w nich poetyckiej tajemnicy życia czy samego siebie. Pozostało w nich coś z młodego poety, niedosłego wieszczą emigracji. Listy te zawierają myśli zanurzone w codzienności, tak jasnej, jak i ciemnej, często pospiesznej, ale zawsze były starannie przygotowywane. Tak, były starannie przygotowywane i to najczęściej poprzez głębokie zastanowienia oraz medytacje – także te na kolanach!

Wszystkie cytaty zostały zgrupowane w dziewięciu rozdziałach: Bóg, Kościół, misterium paschalne, życie zakonne i kapłańskie, rodzina, nauka i wychowanie, Matka Boża i ojczyzna. Naturalnie taki wybór nie pretenduje do pełności czy systematyczności myśli Kajsiwicza. Celem takiego wyboru była raczej **próba wydobycia najważniejszych tematów** jego publicznych wypowiedzi i tych zawartych w listach oraz zachęcenie do spopularyzowania poglądów tego wybitnego „drugiego Skargi” polskiej ambony.

W naszych czasach, w wielu opracowaniach, u historyków różnej maści, najwięcej ocen zajmują wypowiedzi

Kajsiwicza dotyczące spraw społeczno-politycznych. Często w nich wiele niesprawiedliwych sądów. Wynika to bądź z braku znajomości jego pism, bądź z płytkości ich interpretacji czy nieznamomości kontekstu wypowiedzi. Jeden z takich błędnych sądów dotyczy rzekomego mesjanizmu Kajsiwicza i w ogóle pierwszych zmartwychwstańców. Otóż, nic bardziej błędnego! Wręcz przeciwnie, Kajsiwicz ostro przeciwstawiał się tej idei, czego wyrazem są jego liczne wystąpienia oraz tzw. walka z towiańszczyzną.

Z rzekomym mesjanizmem łączy się kolejny zarzut, jakoby Kajsiwicz był w ogóle przeciwnikiem walki narodowo-wyzwoleńczej, szczególnie jeśli chodzi o jego stosunek do powstania styczniowego i wspomniany już list otwarty do księży i szlachty z początku stycznia 1863 roku. Otóż, uważał on, że na tym etapie dziejów rodakom potrzeba tzw. „miłości rozumnej” ojczyzny. W swoich pismach nie wykluczał zrywów narodowych, nie był im przeciwny, ale był przekonany, że *na teraz* potrzeba w kraju i na emigracji przeciwstawić się romantycznemu kultowi uczuć i męczeństwa, a rozbudzić kult twórczej myśli i pracy u podstaw. Heroizmowi śmierci za Polskę, trzeba przeciwstawić heroizm świętego życia i tworzenia dla Polski. Mówił również o potrzebie silnych, prawych obywateli kraju, aby gdy przyjdzie odpowiednia pora, tworzyć silne państwo z silnym prawem! Dlatego w „Wycinkach nabożnych” doprawdy warto zwrócić uwagę na fragmenty pochodzące z jego listów, w których zawarł ocenę zrywu narodowego z 1863, jakże odmienną od przypisywanych mu w niektórych opracowaniach. Kajsiwicz nie był przeciwnikiem powstania, ale sądził, że wybuchło za wcześnie.

Nasz bohater uważał również, że czymś nielicującym z powołaniem kapłańskim, było składanie w dekadzie powstania styczniowego przysięgi wierności przywódcom politycznym, często dalekim, a nawet wrogim Kościołowi. Niektórzy kapłani uczestniczyli nawet w sądach wojennych i wskazywali kogo wydać na śmierć z powodów politycznych. Kajsiwicz w jednym z listów, w sprawie takich księży, krótko relacjonował Jełowickiemu swoje spotkanie

¹⁴² Por. H. KAJSIWICZ, *Pamiętnik o początkach...*, w: *Pisma*, t. 3..., s. 402–527; *Początki Zgromadzenia...*, ACR-R, sygn. 7496.

¹⁴³ Z. STAWANIEWSKA-MOCHOWA, A. ZIELIŃSKA, *Dziedzictwo kultury szlacheckiej...*, s. 110.

z Piusem IX, pisał: *Jeżeli ksiądz ten broń nosił i walczył, a szczególnie też jeżeli należał do sądów wojennych i na śmierć wskazywał jest irregularis. Wyrabiam tu teraz w Concilium jednego księdza, co na śmierć wskazywał. [...] Kiedy byłem na przedostatnim posłuchaniu prosząc o modlitwy za Polskę, Ojciec Święty mówił ze smutkiem: „co też wasi księża wyrabiają, dowodzą bandami powstańcami”. „Ojciec Święty – odpowiedziałem, o jednym tylko słyszeć, który zdaje się, w dobrej wierze gra Machabeusza”. „Zawsze to smutno”, dodał Ojciec Święty¹⁴⁴. Kajsiewicz z tego i podobnych względów zawsze walczył o odpowiedzialnych ludzi w każdym stanie, wiernych swej tożsamości i ideałom! Warto w tym miejscu przywołać raz jeszcze jego słowa: *Trzeba się uczyć młodym, trzeba starszych douczać, jak sobie Lincoln i Johnsony radzą. A nie dosyć poprzestać na byle jakim ogólnym obeznaniu się ze wszystkim, może i to być dobre, ale właściwie potrzebujemy ludzi specjalnych, nie już zdolnych licho do wszystkiego, ale zdolnych dobrze do czegoś w szczególności¹⁴⁵.**

W prezentowanej publikacji, na zakończenie zasadniczego podziału tematów, zostały umieszczone tzw. wypowiedzi różne. Istotnie, dotyczą wielu różnorodnych spraw, a przede wszystkim znanych osób. Wypowiedzi te pochodzą od serca, to znaczy są szczerze, bezkompromisowe i w wielu przypadkach bardzo zabawne. Na przykład ciekawy jest fragment listu z 1865 roku, który pisał Kajsiewicz podczas swojej podróży do Ameryki Północnej na temat pierwszej próby położenia kabla telefonicznego między Europą a Ameryką. Pasażer statku nie tylko odnotował ten fakt, ale dokładnie przyjrzał się budowie owego kabla.

¹⁴⁴ H. KAJŚIEWICZ, *List do ks. Aleksandra Jełowickiego*, Rzym, 17 I 1863 r., w: *Listy*, t. 8, Rzym 2009, s. 238. Należy dodać, że w listach księdza Kajsiewicza, tom 8, jest bardzo dużo informacji na temat powstania styczniowego w kontekście spraw europejskich, reakcji papieża i Kurii Rzymskiej. Kajsiewicz zamieścił tam wiadomości, które docierały do niego od licznych informatorów ze wszystkich trzech zaborów.

¹⁴⁵ TENŻE, *O rachunku sumienia...*, t. 1, s. 410.

Wiele wypowiedzi Kajsiewicza dowodzi również temu, jak wiele dystansu miał do samego siebie i do otaczającej go rzeczywistości. Można to zauważyć między innymi w podpisach jego listów. Oto kilka z nich: *Wasza zgaga – Hieronim, głupiutki i młodziutki – Hieronim, Boży i syn marnotrawny – Hieronim, Syn i służka w Panu...*, *Syn powolny...*, *Śmieć paryski...* czy *Was niegodzin – Hieronim*. Ale były też podpisy dostojne: *Kaznodzieja katedralny krakowski, Kapłan Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, Syn Twój niegodny...*, *Szczerze ci życzliwy w Panu Świętomian, ks. Hieronim Kajsiewicz – przełożony księży zmartwychwstańców* czy w końcu: *Wasz od serca – ks. Hieronim*. Doprawdy warto zajrzeć do ostatniego rozdziału tej książki.

I jeszcze jedna ważna odpowiedź na – wydawałoby się – proste pytanie: jak dokonywałem rzeczonych wypisów? Otóż, przede wszystkim wiele z nich wynotowałem pod wpływem własnych przeżyć i spostrzeżeń, a to znaczy, że wiele tekstów, których wcześniej nie zauważałem, nagle zmieniły dla mnie swoją barwę – przemówiły! Fakt takiej pracy sugeruje, że wybór ten jest nieco subiektywny. Owszem, ale raz jeszcze zaświadcza o żywotności i ponadczasowości poglądów tego wybitnego kapłana! Ufam, że ten w sumie skromny wybór, jak na całościowy dorobek piśmienniczy Kajsiewicza, będzie zachętą do głębszego zainteresowania się myślą i osobą wielkiego zmartwychwstańca. Zakończmy ten długi wstęp kolejnym cytatem z jego pism. Kiedy w 1870 roku ogłaszał drukiem pierwszy tom „Kazań przygodnych”, we wstępie wyznał z pokorą, ale i nadzieją: *Daleki od przyznawania wyższej wartości pracom moim [...], puszczam w świat te tomy, prosząc, by im Bóg pobłogosławił, i by jakkolwiek owoc w duszach sprawiły.*

Tego życząc wszystkim, którzy będą czytali „Wycinki nabożne”!

Artur Kardaś CR

Prądnik Korzkiewski, 26 lutego 2011 roku,
w 138 rocznicę śmierci Hieronima Kajsiewicza.

WYCINKI NABOŻNE

Skróty:

k. – kazanie, mowa, rozważania

l. – list

I. BÓG W TRÓJCY JEDYNY

(MIŁOŚĆ BOŻA, ŁASKA, WOLA BOŻA,
OPATRZNOŚĆ, UFNOŚĆ...)

– Wierz mi, że **Bóg Tobie** potrzebniejszy niż Ty Bogu, a w tym i najpocziwsi się oszukują. [l. Rzym, 24 XII 1854 r.]

– Człowiek w pierwszej świętości swego stworzenia otrzymał od Boga trzy dary: niewinności, pokoju i nieśmiertelności. Będąc stworzonym podług Boga, był sprawiedliwym; panując nad swymi namiętnościami, był sprawiedliwym; pożywając owoce żywota, był nieśmiertelnym. Rozum, zbuntowawszy się przeciwko Bogu – mówi św. Augustyn – namiętności z porządku zbuntowały się przeciwko Bogu, a dusza, nie czerpiąc z tego źródła niewyczerpanego żywota, sama niedołączna, nie mogła podtrzymać ciała, stąd śmierć nad nim swoje rozpostarła panowanie. [...] **Syn Boży przyszedł na świat dla zniszczenia dzieła szatana**, jak sam powiada; przyszedł odrodzić człowieka podług pierwszego zamysłu Stwórcy [...]. [k. Tryptyk wielkanocny, s. 23]

– Teraz i przez cały ten czas prosić będę Pana, abym zupełnie woli mojej, woli ludzkiej, cielesnej, wyrzekł się i pozbył, abym **wolę Bożą** rozpoznawać się nauczył i za

nią zupełnie szedł, choćby mimo mnie i przeciw mnie. Jakkolwiek wówczas Pan mną rozporządzi szczęśliwy będę, bo mnie szatan dumny i miłości własnej nie zwiedzie. Czy mi Pan rozkaże żyć, niech się wola Jego stanie, chcę pracować póki na usługach Jego nie osłepnę, nie oniemieję, nie zdrętwieję w rękach i nogach moich. A jeśli Pan mnie godnym uzna cierpieć zeń lub krew mą rozlać, niech będzie po tysiąc razy błogosławiony! Wówczas jestem pewny, sił by potrzebnych mnie słabemu, mnie tchórzowi dodał, bo bym już nie z miłości własnej to robił. A i w tych razach proszę Pana, abym raczej w cieniu, niż w świetle zostawał, abym mniej na pokusy był wystawiony. [l. Paryż, 7 VIII 1836 r.]

– Woli człowieka sam Bóg siłą nie łamie, tylko miłościwie przyciąga, oświeca i miękczy, aż się chętnie podda. Największy dar jakiego Bóg człowiekowi użycza, to jest **dar rozbijania i pociągania woli**. [k. Pisma, t. 2, s. 18, Kraków, 28 I 1849 r.]

– Już to **łaska Boska** wyraźnie z nami. Nieraz sobie myślę, usiądę na boku i popatrzę, co ten miły Jezus z nami robi i dlaczego Mu się spodobało tak niegodnych użyć narzędzi, i zbiera mi się na płacz weselny. [l. Tuluza, 11 III 1843 r.]

– Ale Bóg wszystkiego używa ku upamiętaniu i jakkolwiek drogą, aby tylko **trafić do Boga**, to grunt. [l. Rzym, 4 V 1846 r.]

– Trzeba być zawsze gotowym w duchu, a **ufać Bogu**, nie naszym siłom. Ale mówić z wiarą: „wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia”. [l. Rzym, 7 V 1846 r.]

– Zupełnie oddałem się w **ręce Opatrzności**. Rachuby ludzkie zapieczętowałem i dobrze mi z tym. [l. Wrocław, 24 VI 1848 r.]

– Nie wymawiając słabości mojej przyznam, że się bardzo ucieszyłem czytając odpowiedź Pana Jezusa na pytanie św. Gertrudy, że On tak dopuszcza, aby się dusze nauczyły zgadzania **z wolą Jego** i coś sobie zasłużyły, choćby też rzeczy, których się lękają nie miały sprawdzić. Jaki dobry Bóg, że ze słabości naszych wyrabia dla nas siłę i zasługę. [l. Rzym, 10 XII 1852 r.]

– W chrześcijaństwie są trzy rzeczy: ciało, dusza i **łaska**. Znaczenie dwóch pierwszych wyrazów każdemu dostępne, ale co to znaczy łaska? Już sam wyraz ostrzega, że to coś darmo danego, co się nam z prawa nie należy. Ale to jeszcze niedostateczne. Co stanowi życie doczesne? Połączenie duszy z ciałem. Co stanowi życie duchowe w kierunku do żywota wiecznego? Połączenie duszy z Bogiem. Ale czyż między duszą a Bogiem przedział nie jest nieskończony? Tak, nieskończony jest. Czy jednak stosunek jest podobny? Jest, co objaśnię porównaniem. Ile to milionów mil oddziela nas od słońca! Jesteśmy jednak w stosunku żywotnym i ciągłym ze słońcem. Czy my wlatujemy w górę i dosiegamy słońca? Nie, ono zstępuje do nas swoimi promieniami. Te promienie są światłem i ciepłem dla wszelkiego stworzenia, one ożywiają, zdobią cały świat; z nich wszelka krasa, woń, płodność i życie. Otóż, podobny stosunek zachodzi między nami a Bogiem, prawdziwym słońcem dusz. Spływa ku nam promieniami swego jestestwa. Oświeca, wzmacnia, podnosi umysł i za pomocą wiary pozwala nam widzieć, jak przez zasłonę, prawdy przechodzące przyrodzoną bystrość, a raczej tępość naszego umysłu. Wolę naszą oczyszcza, rozgrzewa, przekształca i czyni

ją chętną i zdolną rzeczy niepodobnych, gdy sama sobie zostawiona. Słowem, to światło i ciepło duchowe stanowi piękność świata wyższego, duchowego, poczynającego się tu w duszach wybranych, kończącego się w chwale już bez końca, a którego ten świat zewnętrzny przyrodzony jest cieniem, korą i łuską: ten zaś promień tworzący w nas i w świecie nowe stworzenie, wynoszący nas i jednoczący z Bogiem, zowie się w języku kościelnym łaską. [k. Pisma, t. 1, s. 82, Paryż, 1843 r.]

– Syn Boży zaczął od żłobu, żył po gospodach, umarł nagi na krzyżu. Aby cię podnieść, o człowiecze, Bóg ciągle spadał z nieba na ziemię, z łona przedwiecznego Ojca do łona Dziewicy do żłobu, z krzyża do otchłani, a teraz spada znowu **codziennie z nieba w ręce kapłańskie na nasze ołtarze**, do żłobku małego przybytku, abyś Go tylko kochał, o człowieku, abyś drgnął choć raz sercem ku Niemu. [k. Pisma, t. 1, s. 77, Boże Narodzenie, 1842 r.]

– **Ku Bogu biec potrzeba**, dlatego Go tak wielu nie znajduje, że idą za powoli. Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a sami tylko gwałtownicy je porywają. Pasterze [betlejemscy] spieszyli się i poznali to Słowo, które im było powiedziane, poznali, bo byli ludźmi dobrej woli. [...] Byli też pierwszymi Apostołami wcielonego Słowa. [k. Pisma, t. 1, s. 77, Boże Narodzenie, 1842 r.]

– Oto **miejsca w gospodzie nie było** dla Pana nieba i ziemi, bo gdzież wśród wrzawy pijanej świata mogą się dziać Pańskie tajemnice. [k. Pisma, t. 1, s. 75, Boże Narodzenie, 1842 r.]

– O Boże! który ludzkie rozumy w głupstwa obracasz kiedy Cię opuszczają, a z głupstwa krzyża największą wydobysz mądrość! Boże! który wybierasz to, co mdłe

i słabe, abyś poniżył i zawstydził to, co się silnym sądzi; Boże! który cichym i cierpliwym posiadanie ziemi obiecałeś; Boże! od którego wszystko mamy, któremuśmy wszystko oddawać winni, od którego jedynie wszystkiego się spodziewać możemy i chcemy; nie pozwól, abyśmy czegokolwiek lub inaczej chcieli, jedno czego i **jak Ty zechcesz**. [k. Pisma, t. 1, s. 93, Paryż, 1843 r.]

– Słysząc powszechnie, że cała nadzieja w nas samych, zgoda. Tylko jeżeli z Bogiem i przy Bogu. Słysząc powszechnie, że cała nadzieja w ludzkiej. Zgoda, tym bardziej jeżeli z Bogiem i przy Bogu. Słysząc powszechnie, że przesładowani zawsze zwyciężają. Zgoda, ale kiedy stoją **przy prawdzie**. [k. Pisma, t. 1, s. 110, Paryż, 29 XI 1844 r.]

– Wszystko, o mój Boże, jeżeli Ty tak chcesz, inaczej nie chcę. Ale Bóg taki dobry, że czego tylko zapragnąłem trochę prędejszy, czy później dał. O Najmilszy Jezu, jak dobrze takiemu **Panu służyć**. [l. Paryż, 6 VIII 1844 r.]

– A przecież nic miłszego **przeciw woli Bożej**, jeżeli sobie oko wyrwać i rękę uciąć trzeba, cóż zrobić, to się wyrwie, i to się utnie. [l. Solesmes, 16 II 1843 r.]

– **Trudności** jakich doświadczamy, dzięki Bogu, nie odejmują nam otuchy i ufności u Boga, i owszem zdają się potwierdzać, że to dzieło Boże. Ta ustawiczna prośba nasza, żeby się Jego wola wypełniała. Radziemy temu, że wszystko dzieje się nie przez protekcję i nie bez trudności, ale po cichu, z oporem i na małą stopę. Tak przystało grzesznikom, tak zresztą Pan Bóg ze swoimi dziećmi najukochańszymi postępował i ze swym Synem jedynym Panem naszym. Jemu cześć i chwała na wieki. Amen. [l. Rzym, 28 X 1837 r.]

– **Wiara i nadzieja** w miłosierdzie Boże i w pomoc Jego świętą mnie wspiera, a miłość właśnie, która mi doradza życie całe dla innych poświęcić dziwnie mnie silnym czyni i w nędzy, i słabości mojej. I na dobre już widzę dowody pomocy Bożej, bo wszystkie przeszkody (a były wielkie) już się ułatwiły. [l. Paryż, 18 VI 1836 r.]

– Oto dawniej Bóg zaślepiął ludzi, dziś im daje ostro widzące oczy, by u nas wszystko widzieli większe, niż jest i często więcej, niż jest – nie ich w tym wina, jeno tylko dopuszczenie Boże – Bogu chwała. Snadź już ma nas za mocniejszych i **chce błogosławić, kiedy nic nie przypuszcza i chłoszcze**. Bo tylko nieprzyjaciele lub ludzie bez wiary przeciwko nam mówili nie byłoby wielkiej próby – trzeba się koniecznie nauczyć na nikogo okrom [oprócz] Boga samego, nie liczyć. [l. Rzym, 12 I 1851 r.]

– A jeżeli burza mnie nie zatopi, a na jaki ład wyrzuci, tam gdzie się znajdę, będę robił, co zdołam. **Wola Boża!** Wola Boża! Wola Boża! [l. Rzym, 28 XI 1851 r.]

– Nie ma prawdziwej jedności bez szczerzej miłości Bożej, a gdzie **miłość** tam pomoc i jedność. [k. Pisma, t. 1, s. 148, Paryż, 29 XI 1845 r.]

– Otwórz ich oczy, o Panie! Ulecz serca, miłości siłą wyrwij z serc ich to zło, które je dzieli, a puść, puść w nich ducha Twego dobrego, świętego, ducha miłości i pojednania, „**uświęć ich w prawdzie**” [J 17,17]. [k. Pisma, t. 1, s. 155–156, Paryż, 29 XI 1845 r.]

– Bóg kochający nieskończenie grzeszników, nieskończenie się brzydzi grzechem. Nie wolno nam przeto kochać złego, kochać a przynajmniej schlebiać i wymawiać fałszu. Nie wolno inaczej postępować jak Bóg. Nie wolno

podług prawa miłości tyczącego się osób sądzić zasad, które się sądzą w prawdzie i sprawiedliwości. Nie wolno (a w co ludzie powszechnie wpadają wychodząc z porządku Bożego), nie wolno z fałszywej miłości, bo nieopartej na prawdzie pobłażać złym zasadom, a podług ścisłej sprawiedliwości i często nad sprawiedliwość sądzić i potępiać ludzi, choćby nieprzekonanych. Skąd podobne pomieszanie wyobrażeń u nas tak powszechne? Skąd podobny brak odwagi moralnej w narodzie tak rycerskim? Niestety, pochodzi to z braku **dokładnej znajomości** i przywiązania do zasad **Prawdy Odwiecznej**. [k. Paryż, 29 XI 1849 r.]

– Nie trzeba Boga szukać, mówi Pismo Święte, za morzami, ani się doń przepaściami dostawać, ani ścigać w obłokach, **On wszędzie** równie bliski, bliższy nam, niż my sami sobie. „Wezwiesz mnie”, mówi, „a ja ci odpowiem”. Szukajcie Go w pokornej, serdecznej modlitwie, w skupieniu ducha, „chodźcie wciąż przed obliczem Jego”, pełnijcie zawsze i wszędzie prawo Jego, a znajdziecie Go zawsze w głębi, w ognisku dusz waszych, światłem, radą, pociechą, siłą, pokojem i weselem. I smutki same i słabości powszednie wam nie zaszkodzą. Ach! tak łatwa z nim sprawa, On nie tylko nam ojcem, ale matką, bratem, przyjacielem, i żyzy otrze i płynące osłodzi, i ze słabości samych siłą siebie samym wyrabiać nas nauczy. Precz więc z małodusznością! Do Boga tylko, do Boga! i bierzcie wielkie serca! [k. Pisma, t. 1, s. 202, Rzym, 1852 r.]

– **Szczęście nasze wieczne** polegać będzie na znajomości i miłości Boga, a miara tej znajomości w chwale będzie zależała od miary światła i miłości nabytych tu na ziemi. Co mamy wiecznie czynić, to czynmy teraz najstawniej, bo do wszystkiego przykładą się nam trzeba.

Życie zatem jako ptak na odlocie, patrzący w niebo i rozciągający skrzydła swoje.... [k. Pisma, t. 1, s. 239, Góra k/Sremu, 23 I 1860 r.]

– Im istota duchowniejsza, tym mniej potrzebuje wyrażać myśl swoją. Bóg i Anioł mówi do Anioła myślą i wolą; człowiek nie obejdzie się bez słowa dźwięczącego. Wszakże Bóg zwykle tylko do ludzi duchowych, do ludzi wierzących mówi słowem, dlatego Aniołowie przywołały pastuszków gwoli kolebce Zbawiciela. Do niewiernych mówi powszechnie Pan Bóg znakami zewnętrznymi i przeto Mędrców prowadzi tajemnicza gwiazda. Tę prawdę wyraził św. Paweł w słowach: „**Proroctwo jest dla wierzących**, a znaki dla niewiernych”. [k. Pisma, t. 1, s. 220, Rzym, 10 I 1859 r.]

– Naszą rzeczą jest prosić i robić, co można podług Boga – zresztą zdać się na Niego z zupełnym spokojem, bo cokolwiek się stanie **z Jego woli** będzie doskonalsze i lepsze dla nas. [l. Rzym, 27 XI 1846 r.]

– Niech się dzieje **wola Boża!** [...] Pan potrafi obronić, [tak] jak umie doświadczyć, wszystko w swoim czasie, wszystko ku dobru dusz naszych. [...] Nic się nie dzieje, nic się nie stanie bez Boga. [l. Rzym, 16 VIII 1847 r.]

– My się tym pocieszamy, że jak człowiek psuć i burzyć umie, i bardzo z tego jest dumny, tak Bóg Wszechmocny i Wszechdobry z gruzów umie **nowe stawiać gmachy**. [k. Paryż, 9 III 1861 r.]

– O jak piękne wyobrażenie dał nam Pan Jezus **o łaſce**, tym darze Bożym, darze Ducha Świętego, On najlepszy jej znawca, **porównując ją do wody żywej**. 1. Jak woda niezbędna jest do utrzymania życia fizycznego, tak

bez łaſki ani się zaczyna, ani trwa życie ducha. 2. Jak woda oczyszcza ciało z wszelkiego brudu, tak łaſka duszę. 3. Jak woda chłodzi upał ciała, tak łaſka gasi w nas skwar pożądlivości. 4. Jak woda gasi pragnienie, tak łaſka daje niesmak do zmysłowych rozkoszy. 5. Jak woda daje płodność roli, tak łaſka krzewi w nas i rozwija cnoty. 6. Jak woda rozwesela samym swoim widokiem, tak łaſka rozlewa po sercach synów Bożych święte wesele. Niech troska bije zewnątrz, piecze wewnątrz, przy tej wodzie żywej niepodobna wesołym nie być. 7. Woda żywa zawsze jest w ruchu, i „łaſka Boża w nas nie jest daremna” (1 Kor. 15, 10) i jest początkiem wszystkich naszych poruszeń wewnętrznych. I dlatego jest wodotryskiem. Ledwo w nas wejdzie i odwilży, już wyskakuje w górę i znów opada, nowe na nas zlewając łaſki tak, iż dusza postępuje „wciąż z cnoty w cnotę, z dzielności w dzielność”. Ciągłe wtedy *sursum corda*, górą serca. A jako woda z jakiej wysokości spada, do takiej podnieść się może, tak i dusze nasze ile od Boga otrzymują, tyle Bogu oddać winny, szczęśliwe że są kanałami, którymi nieustannie łaſka Boża przepływa i wciąż je zrasza. W tym przepływie Ducha Bożego do nas i odpływie napowrót ku Bogu, jak w niebie będzie życie chwały, tak tu jest życie łaſki; im wierniej będziemy oddawali odebrane, tym więcej dostawać będziemy; bo jakkolwiek my ciałem jeszcze na ziemi, „obcowanie nasze już w Niebie”. [k. Pisma, t. 1, s. 312, Rzym, 1863 r.]

– Pierwszym obowiązkiem, jak pierwszą zasługą tak człowieka, jak i narodu chrześcijańskiego, jest bronić najwyższego nabytego dobra, a tym dobrem jest wiara prawdziwa, **święta katolicka wiara**. [k. Pisma, t. 1, s. 328, Montreal, 3 IX 1865 r.]

– Kto ma **cnotę wiary**, wierzy bez trudności w prawdy Boże jakkolwiek ich nie pojmuje, bo Bóg daje skłonność,

powolność, skorość ku temu, a wierzy oparty nie na sobie, nie na jakimkolwiek stworzeniu, ale na Bogu samym, prawdzie wiecznej, nieomyślnej i omylić się nie mogącej. Pojmujecie zatem bracia, że kto tak wierzy ma już w sobie początek życia wiecznego, bo posiada już czego w prawdzie nie widzi, ale czego się spodziewa, czego pragnie, do czego dąży. [k. Pisma, t. 1, s. 347, Rzym, 6 I 1865 r.]

– Jaka wyższość, bracia moi, człowieka wierzącego nad rozumującego tylko. Boć **dar wiary** nie tępi ostrza umysłu, ale owszem, hartuje, więc dojść można tą drogą tylko do znajomości rzeczy podrzędnych, przechodnych. Jak skoro chodzi o wyższe, wieczne, rozum sam tropi się, omdlewa, chwytą tylko pewne prawdopodobieństwa, możebności, przypuszczenia, niedające bezpieczeństwa i spokojności umysłowej. Gdy tymczasem my darem wiary opatrzeni sięgamy wyżej wciąż i wyżej. Ale wiedza ta, powie ktoś, nie jest już tak jasna jak rozmowa? Tak i nie, odpowiem. Zapewne, że kaganiec gazowy z bliska jaskrawiej nas razi światłem swoim, niż one gwiazdy mającą się ledwo w głębinach przestworu. Czy przeto światło gazu wyższe jest od światła obłocznic? Jeżeli światło wiary mniej jasne, to winna słabość naszego umysłu wobec nadziemskiego blasku prawd Bożych. [k. Pisma, t. 1, s. 347–348, Rzym, 6 I 1865 r.]

– **Wyznanie wiary** jest aktem najpełniejszym zasługi dla chrześcijanina. Wyznać wiarę swoją, to uczcić i uwielbić Boga; wyznać wiarę, to być jej obrońcą; wyznać wiarę, to zawstydzić niedowiarków i prześladowców; wyznać wiarę, to zbudować bliźniego, dać mu dobry przykład, pobudzić samychże niewiernych do nawrócenia się. [k. Pisma, t. 1, s. 350, Rzym, 6 I 1865 r.]

– Wszystko przeminie, co jest z tego świata prócz złego i dobra, na jakie się tu zdobędziemy. **Przez wiarę** odpychamy pożądlivość oczu, bo wiemy, że jedynym bogactwem, którego rdza nie strawi i złodziej nie porwie, to Bóg sam. Przez wiarę depczemy pychę żywota, bo widok Boga ukrzyżowanego za nas, daje nam poznać nicestwo i grzech człowieka, i przetrąca bezczelnie zachcianki jego do pysznienia się. Wiara jest nieprzebitą tarczą przeciw szatanowi i jego pokusom. Na próżno go dzi, na próżno ciągnie do buntu, do grzechu. Wierzący wie, że szatan chce jego zguby, a Bóg jego zbawienia i szczęścia, słucha zatem Boga, a z niczym odprawia szatana. [k. Pisma, t. 1, s. 354, Rzym, 6 I 1865 r.]

– **Wiara na ziemi** podnosi godność człowieka i przebóstwa go czyniąc uczestnikiem Boskiego żywota, którego jest początkiem i źródłem w człowieku. Wiara [...] upewnia żywot wieczny, bo kto ma wiarę, ten żyje w sprawiedliwości, pełni dobre i święte uczynki, które będą przedmiotem jego nagrody w wieczności. [k. Pisma, t. 1, s. 354, Rzym, 6 I 1865 r.]

– **Kto nie ma wiary**, podobny jest do pana domu zewsząd szczelnie zamkniętego i doskonale ciemnego wewnątrz, do któregoby Bóg chciał wejść ze światłem swoim, ale nie może, bo Mu właściciel domu nie otwiera. Bez wiary zatem nie podobna podobać się Bogu, bo się Go odpycha, bo się nie wchodzi z Nim w stosunek żywotny, a następnie nie czyni się dobrego, owszem oddając się złym skłonnościom, czyni się złe i przez grzech pracuje się na zupełny rozbrat z Bogiem. [k. Pisma, t. 1, s. 355, Rzym, 6 I 1865 r.]

– **Nadzieja** pobudza do pokuty, dając nam otuchę otrzymania przebaczenia. Nadzieja daje nam siłę,

odwagę i pokój w niebezpieczeństwach, wśród gradu kul i ostrza przyłożonego do piersi, wśród nawałnic morskich i kłębow płomieni, bo nie pokładamy ufności w nas samych, ale w ramieniu Wszechmocnego. Nadzieja zapewnia nam zwycięstwo nad namiętnościami naszymi, nawet najgwałtowniejszymi, bo chcąc zwyciężyć i pewni zwycięstwa gonimy na ostre, a kto tak chodzi w zapasy, w końcu sprawa jego górą. Nadzieja oświeca nasz umysł. Ufać Panu, to zbliżyć się do ogniska światła, a światło w ciemnościach świeci i prawdę pokazuje. Nadzieja strzeże dobroci i czystości kryształowej naszych zamierzeń. [k. Pisma, t. 1, s. 369, Rzym, 6 I 1867 r.]

– Winniśmy **ufać** w pokusie, owszem, wtenczas właśnie nadzieja nasza wzmacnia się i postępować powinna, ma nam służyć za tarczę, o którą się rozbijają zastrzały kusicieli naszych. Ufajmy w utrapieniach, bo nigdy nas Bóg bliższy, jak wtedy: „na kogo spojrzę” – mówi Pan – „jeśli nie na biedaka i strapionego w sercu?”. Ufajmy, bo kres biedzie naszej położony, ufajmy, bo Bóg daje największe bezpieczeństwo ufającym, choćbyśmy chodzili jak wśród płomieni [...]. Ufajmy, w suchości, w ciemności, w ubóstwie duszy, jak sługa liczy na dostatek pana swego, że zaopatrzy jego potrzeby. [k. Pisma, t. 1, s. 370, Rzym, 6 I 1867 r.]

– Bracia, miejmy mocną **nadzieję w Panu!** Nadzieja jest jakoby strzałą przeszywającą serce naszego miłociwego Zbawiciela, strzałą niezadającą Mu bóleści, ale otwierającą upusty miłosierdzia spływającego na dusze ufające. Idźmy bezpiecznie po drodze świętej nadziei, a „nadzieja zawieść nie może”. [k. Pisma, t. 1, s. 371, Rzym, 6 I 1867 r.]

– Nie wierzyć Bogu i nienawidzić Go, jest bez wątpienia **większym grzechem**, niż nie spodziewać się otrzymania od Niego wiecznej szczęśliwości. [k. Pisma, t. 1, s. 372, Rzym, 6 I 1867 r.]

– **Nadzieja** jest nicią złotą zaczepiającą jeszcze grzesznika o Boga, jeżeli grzesznik rozpacza i tę nić zerwie, jakież dla niego ratunek? [k. Pisma, t. 1, s. 373, Rzym, 6 I 1867 r.]

– Kto sam jeszcze tego nie doświadczył, że ci, na których najwięcej liczył, czy w skutek usług oddanych, czy łask dawniej otrzymanych, czy długiej zażyłości, że ci właśnie w ciężkim razie nas opuszczają, gdy nieraz obcy nam całkiem przyjdzie w pomoc z otwartym sercem i uśmiechem gościnnym na twarzy? Ach! czyż nie lepiej oprzeć naszą nadzieję na Bogu, który się nigdy nie zmienia, w którego ręku serca wszystkich, który kiedy chce, nieprzyjaciele nasi sami służyć nam muszą? Utwierdzajmy nadzieję naszą w Panu, a będziemy mogli zawołać: „Tobie Panie **zaufałem**, nie zawstydzę się na wieki”. [k. Pisma, t. 1, s. 374–375, Rzym, 6 I 1867 r.]

– Już, już się zdaje nieraz, wszystko nas opuszcza i zawodzi. Ciemność dookoła, zgroza i przepaście tylko same przed nami. I nam się ciemno robi w oczach i w duszy, siadamy na popiele z głową pochyloną na kolana i wołamy głosem grobowym, że żyć nie warto, nie chcemy, a rozpacz zgubne podaje do serca rady. A tu w oddali błysnie maleńkie światełko, zbliża się, rośnie, drażni naszą źrenicę. Zrazu jej ani podnieść nie chcemy, w końcu spojrzymy; wstępuje do duszy promień nadziei, powstajemy i znowu żyć i działać chcemy. Być może, że to będzie błędny ogień na bagnie jak tyle innych, ale tymczasem zachował nas od rozpacz, i choćby zawiedzeni raz jeszcze, znowu ufać będziemy gotowi. Niekiedy te

powtarzane zawody są narzędziem w ręku łaski Bożej do zwrócenia ostatecznie wzroku duszy naszej ku sobie, gdzie już nie ma zawodu, bo niepowodzenia ziemskie służą tylko do wzmocnienia nadziei osiągnącej na pewno cel ostateczny. **O wszechdobry, o wszechmocny Bóg, który ze słabości naszych wyrabia nam lekarstwo!** [k. Pisma, t. 1, s. 375–376, Rzym, 6 I 1867 r.]

– **Miłość** jest światłem i ciepłem duszy. Szukamy, kogo kochamy, a tym łatwiej znajdujemy Pana, że On sam nas szuka i zbliża się do kochających siebie. A zbliżając się oświeca i ogrzewa, bo jest światłem niestworzonym, bo jest ogniem niebieskim. [k. Pisma, t. 1, s. 386, Rzym, 11 I 1868 r.]

– **Miłość** jest murem bezpieczeństwa dla duszy, bo sam Bóg jest jej strażnikiem, bo Bóg strzeże kochających siebie, jak człowiek strzeże źrenicy oka swego. [k. Pisma, t. 1, s. 386, Rzym, 11 I 1868 r.]

– **Miłość** daje tu na ziemi przedsmak rzeczywistości niebieskich, podnosi do najwyższej bogomyślności dusze rozmiłowane i trzyma je tak zachwycone w Bogu, daleko od pogardliwych dóbr ziemskich, od światowych rozkoszy, zaszczytów i pociech. [k. Pisma, t. 1, s. 386, Rzym, 11 I 1868 r.]

– Jeżeli miłujecie Boga, przelejecie zbołałe serca wasze w **serce Jezusowe**, jedynie godne waszej ufności, jedynie zdolne was pocieszyć, i doświadczyć, że słodka Jego służba, choćby wśród boleści czyścicowych. [k. Pisma, t. 1, s. 387, Rzym, 11 I 1868 r.]

– **Jeżeli miłujecie Pana**, już więcej do was samych nie należycie. On wam wszystkim; On do serc waszych

mówić będzie, a wy nie zdołacie i nie zechcecie Go nie posłuchać, bo miłość skłoni was równie wdzięcznie, jak silnie do ukochania nade wszystko i spełnienia woli Jego. [k. Pisma, t. 1, s. 387, Rzym, 11 I 1868 r.]

– Miłości święta [...] obejmij, podbij, zhołduj wszystkie serca. Miłości wszechwładna nad ludźmi, miłości wszechwładna nad Bogiem samym! Jak dałaś nam Boga, tak oddaj nas Bogu! **Miłość za miłość!** Jak On żył, cierpiał i umarł z miłości ku nam, tak my żyjemy, cierpimy i umrzemy z miłości i w miłości ku Niemu, bo „nade wszystko miłość – *super omnia autem caritas*. Tak więc trwają wiara, nadzieja i miłość – te trzy: z nich zaś największa jest miłość” (1 Kor 13, 12–13). [k. Pisma, t. 1, s. 388, Rzym, 11 I 1868 r.]

– Bogu podoba się, by w słabych stworzeniach, jako i my, podziwiali wszechmocność łaski Jego, bo wszelka **świętość** z Niego, jako źródła płynie i do Niego wraca. Czcijmyż bezpiecznie a ochotnie mężów, którzy jakoby żyjącą, a chodzącą Ewangelię światu przedstawiali, czcijmy te, choć osłabione wizerunki Boga człowieka – „Błogosławiony Bóg w Świętych swoich”. [k. Kraków, 3 IX 1848 r.]

– **Sądy Boże** im więcej odwleczone, tym bywają cięższe. [k. Pisma, t. 2, s. 81, Rzym, 12 VII 1867 r.]

– Nie troszcz się ani trudnościami, ani własnymi słabościami, **ufaj Bogu** i polecaj się Jemu. [l. Albano, 18 VII 1856 r.]

– Kiedy trudno żyć z Bogiem pośród ludzi, wtenczas chętnie Go szukamy i znajdujemy **wśród pięknej przyrody**, która nam wspólnego Stwórcę wciąż przypomina,

a przeciw Niemu nie powstaje ani Go nie obraża; szczęśliwy jej z tego względu przywilej. [k. Pisma, t. 2, s. 148, Paryż, 16 XII 1845 r.]

– **Pojednanie** [...] **z Bogiem** daje nam większą siłę, ale nie uwalnia od pokus. Walka z nimi stanowi naszą zasługę i wielką część pokuty. Wtenczas właśnie zrzućciwszy krzyż łotra, bierzemy na barki krzyż Chrystusa. Wracają wówczas natrętnice, dawne łudzicielki, znając wszystkie kąty naszego wnętrza, wszystkie jego słabe strony. [k. Pisma, t. 2, s. 177, Paryż, 4 X 1848 r.]

– **Zrobiłem ślub ukochania wszelkiej woli Bożej** i prosiłem, bym tu czyściec mój odbył. [...] Pojmuję, że trzeba wiele wycierpieć. Nie chcę uciec od cierpienia. Proszę tylko o pomoc, bym dochował ślubu, bo czasem bardzo ciężko. [l. Rzym, 19 IX 1863 r.]

– **Kiedy Bóg chce czego**, wobec ludzi i szatańców trzeba tylko modlitwy, cierpliwości, trochę taktu, a rzecz się robi pomimo wszystkich trudności. [l. Rzym, 2 V 1865 r.]

– Nie wymagaj, byś na razie poczuł zmianę, bo zwykle **Bóg stopniowo i cichaczem** czyni zmiany w duszy, niż nagle. [l. Paryż, 19 V 1865 r.]

– **Jaki Bóg dobry**, że nigdy całkiem bez krzyża nie zostawia. [l. Montreal, 15 IX 1865 r.]

– Wszystko co miłe, wszystko, co piękne, wszystko co święte marnieje, znika, ale nam **Jezus i Maryja pozostaje**. [k. Pisma, t. 3, s. 14]

– Niech **miłość Jezusowa** bucha w was płomieniem, niech jak iskry wiatrem ducha Bożego pędzone rozproszone są z was jak po ściemisku, i zapalą wszystko koło was wielkim pogodnym pożarem, który paląc – nie niszczy, tylko grzeje, paląc – chłodzi i uspokaja. [k. Tryptyk wielkanocny, s. 18]

KOŚCIÓŁ, LUD BOŻY

(POWOŁANIE CHRZEŚCIJAŃSKIE, ŚWIĘCI, CNOTY,
SAKRAMENTY ŚWIĘTE, PRACA NAD SOBĄ, UFNOSĆ,
CIERPIENIE, ŚMIERĆ...)

– Nie zapominajmy, że **życie chrześcijanina jest życiem krzyża**, życiem umartwienia, walki ustawicznej i trudu. Nasz Mistrz, prawda nieomylna, z którym targować się nie można, powiedział: „Kto chce być uczniem moim, niech się wyrzeknie sam siebie, niech weźmie krzyż swój, i niech idzie za mną”. Jeżeli tyle wymaga Chrystus Pan od każdego z uczniów swoich, cóż dopiero od uczniów, którzy mają być nauczycielami względem innych. [k. Pisma, t. 2, s. 430, Rzym, 1852 r.]

– Na każdym z nas, w jakimkolwiek żyje stanie, ciąży **dwa obowiązki**: pierwszy, aby się ukształcił ile może najdoskonalej umysłowo i duchowo, odpowiednio swemu szczególnemu powołaniu; drugie, aby z tego pierwszego zasiewu wydał jak najobfitszy plon na chwałę i na korzyść bliźnich. [k. Pisma, t. 2, s. 442, Rzym 1869 r.]

– Świętość jest owocem i blaskiem prawdy. Najśluszej twierdzi nasz miły Zbawiciel: „**kto jest z Boga, słów Bożych słucha**”. [k. Paryż, 1860 r.]

– **Kochajmy się** i nastrajajmy się podług naszego wzoru niebieskiego. [l. Rzym, 9 VI 1855 r.]

– Najważniejsza rzecz, żebyście **Chrystusa między siebie** wprowadzali, najmocniejszy to klej spajający szczegóły w jedno. [l. Paryż, 18 VII 1837 r.]

– Najprzód **nad sobą trzeba pracować**, potem innym pojedynczo się wyrabiającym podawać rękę. [l. Paryż, 9 VIII 1837 r.]

– Główną bronią katolicką będzie zawsze **przykład i słowo**. [l. Paryż, 9 VIII 1837 r.]

– **Miłość własna** tak mi sąd skoślawiła, że nie mogę sobie ufać. Mój Ojczy! Czy słuszna, abym takim będąc i potrzebując niezmiernie pracować nad sobą, przebudować siebie z gruntu, abym się wylewał zewnątrz i znajdował podniety do mojej próżności. Sam to osądź. To pewna, że dziś pragnę, o ile mi tylko wolno, aby mi się nie dowiodło, abym czuł poniżenie i wewnętrzne i zewnętrzne, a przecież cokolwiek mi każesz robić będę się starał najsumienniej dopełniać, niż kiedykolwiek przedtem. Ale pragnę, pragnę zająć się sobą samym. [l. Poitiers, 23 IX 1843 r.]

– Leczyć się mój drogi, poprawiać, dojrzewać, nie ma wstydu – upierać się przy swoim, aby się w niczym nie oskarżać, **to zło prawdziwe**. [l. Rzym, 8 V 1846 r.]

– **Cnoty jak wady** trzymają się za ręce i wpływają dodatnio lub ujemnie na całe jestestwo duchowe człowieka. Jedna wada osłabia całą duszę, rzuca cień i kała wszystkie jej zdolności. Jedna cnota wydatna wzmacnia i podnosi inne, niemniej przeto zostaje wydatną i panującą. [k. Kraków, 28 I 1849 r.]

– **Chrześcijanin nie jest pajakiem**, ni jedwabnikiem snującym wciąż z siebie włókno lub pajęczynę, ale raczej pszczołką pracowitą, miód i wosk wonny wyrabiającą. Toteż wierni od początku uważali naukę Ewangeliczną za program do działania, nie za tezę do dysputy i żyli więcej sercem podniesionym ku Bogu i ręką zawsze gotową na usługę bliźniemu, niż z myślą wyężoną do oderwanych spekulacji. [k. Pisma, t. 1, s. 119, ? 1844 r.]

– **Wytrwałość** jest bowiem cnotą, mocą przy której utrzymujemy się w dobrym, pomimo długości cierpienia. [k. Pisma, t. 1, s. 128]

– Pojedynczych ludzi **Bóg zrazu karmi mlekiem** i nosi na ręku, a potem z nowymi siłami puszcza, by sami chodzili, choć się nieraz potkną, stukną i dają tylko chleb razowy – tak samo postępuje ze zgromadzeniami. [l. Rzym, 12 I 1851 r.]

– W życiu człowieka zwykle jest taki **moment próby**, który podług skłonienia się człowieka na prawo lub lewo stanowi niejako o jego przyszłości i po przebyciu którego można z pewnością moralną wróżyć, w jakim kierunku i jak daleko zajdzie. [k. Pisma, t. 2, s. 13, Kraków, 28 I 1849 r.]

– Każda **dusza** pojedyncza jest małym Kościołem, jakoby łódką przyczepioną do wielkiego okrętu Kościoła. [k. Pisma, t. 1, s. 270, Paryż 1862 r.]

– Coraz bardziej ta myśl mnie zajmuje i uspokaja, by myśleć **o zbawieniu duszy własnej**. Bo Zgromadzenie jeżeli jest od Boga, to On sam tylko na nogi potrafi je postawić. [l. Rzym, 12 IV 1852 r.]

– W rzeczach, do których nie trzeba ornatu i stuły, **świecki może** mieć równie zdrowe zdanie jak ksiądz, a o niektórych rzeczach lepiej może wiedzieć świecki jak ksiądz. [l. Rzym, 14 VII 1852 r.]

– Od spowiedzi droga wiedzie prosto do ołtarza, **do Stołu Pańskiego**. Niestety, u nas od wieku ten zba wienny zwyczaj dziwnie się zmienił i podupadł, ze stratą niezmierną dusz, z ujmą chwały Bożej. Świętemu Franciszkowi Salezemu powiadano, że tylko świętym wolno poufalić się z Bogiem, a on na to: doskonali przystępują dlatego, że doskonali, by zostali doskonalszymi, a niedoskonali, dlatego winni przystępować, że słabi, że chorzy, aby siły duszy wzmacniali i zostali doskonałymi. Szczera pokora i chęć postępu w dobrym są dostateczną przyczyną do tej niebieskiej biesiady. Lepiej się pewno sprawa ten, kto często jaką rzecz robi, jak kto w rzadkich odstępach. [k. Pisma, t. 2, s. 22, Kraków, 28 I 1849 r.]

– **Co do spowiedzi**, dobrze czynisz i uczynisz korzystając z każdej sposobności, choćbyś nie miał czasu do przygotowania się dłuższego – dobra wola zastępuje przygotowanie dokładne; pomnij jak się spowiadają ranni i umierający. [l. ? 12 I 1854 r.]

– Kiedy zatem pogaństwo we krwi wytoczonej z chrześcijan poślizgnęło się i upadło, bładzi chrześcijanie wychodząc na światło słoneczne, mogli z weselem powtórzyć obietnicę Mistrza: „na ziemi mieć ucisk będziecie, ale **ufajcie**, jam zwyciężył świat”. [k. Pisma, t. 1, s. 54, Paryż 1842 r.]

– **Święci** najwięksi i najliczniejsi w ucisku i walkach Kościoła rodzą się i wyrastają. [k. Pisma, t. 1, s. 55, Paryż 1842 r.]

– **Łzy** ludu są rosą, która poprzedza wschód jutrzeńki. [k. Pisma, t. 1, s. 58, Paryż, 1842 r.]

– Z małym wyjątkiem **katolik polski**, szczególnie człowiek mający się i miany za oświeczonego, spowiada się jakkolwiek raz około Wielkiejnocy, nie dopełniając przez rok cały przepisów ani Bożych, ani kościelnych, a po spowiedzi zaczyna od zbytków stołowych, od mów przeciwko wierze i obyczajom, od gier, od procesów niesprawiedliwych, od niedotrzymania słowa i zobowiązań, od uciemniania słabych i poddanych, i tym podobnych „drobnostek”. I tak znowu trwa rok cały, aż do drugiej Wielkiejnocy. Kto inaczej robi, bigot jest i fanatyk. [k. Pisma, t. 1, s. 66, Paryż, 29 XI 1842 r.]

– Do rozmaitej rozchodzimy się służby, a wszystko dobrze, aby tylko **podług woli Bożej**. [l. Rzym, 4 V 1846 r.]

– **Uchwyciłeś się** stóp Jezusowych, trzymajże się oburącz i nie puszczaj. [l. Rzym, 4 V 1846 r.]

– Kto w chrześcijaństwie przypuszcza tylko ciało i rozum, **kto w życiu chrześcijańskim widzi tylko kupę materii i trochę rozumu**, nie rozumie najszlachetniejszej, najwyższej części duchowego życia w sobie, w rodzinie, w narodzie. Taki nie znajdzie klucza i drogi do oceny siebie, do wyjścia z błędu, do oddania sprawiedliwości tym, którzy już na tym padole płaczu, za pomocą Bożą, budują wschody w duszy swojej i po nich idą do doskonałości w doskonałość. A objawszy wszystkie najwyższe pojęcia, najczystsze uczucia, w ostatnim ich wyniku i stopniu natężenia, znajdują rozwiązanie i dopełnienie siebie i wszystkiego w Bogu. [k. Pisma, t. 1, s. 85, Paryż 1843 r.]

– Pamiętajcie, że żadne **poświęcenie nie ginie**, choćbyśmy zmarnieli na ziemi, kości nasze jak Elizeuszowe prorokować będą, a kto się ich dotknie – zmartwychwstanie. Wielkie to szczęście żyć wielką myślą, żyć dla niej lub umrzeć dla niej! [...] Daj nam Boże tak żyć, tak walczyć, tak umierać, a poświęcenie nasze, jak ziarno gorczyczne w wielkie drzewo rozrośnie się, jak zacyn zbawienny szeroko się rozejdzie. Przyłożym się wielce do zbawiennego postępu na ziemi. [k. Pisma, t. 1, s. 127, ? 1844 r.]

– **Święci** nie pisali świętych teorii, ale święte i wielkie rzeczy pełnili, nie dla ludzkości oderwanej, dalekiej, przyszłej, ale dla ludzkości obecnej, dotykanej, żywej, dla bliźnich swoich, wśród których i dla których żyli. [k. Pisma, t. 1, s. 123, ? 1844 r.]

– Mnóstwo dusz rzeczywiście **świętych za życia**, nie dostąpi pogrobowej czci Ołtarzy, przeto iż na czas nie sporządzono procesów kanonicznych. Wszakże pomimo tego wrodzonego lenistwa naszego i niedbalstwa, jeszcze się czego poszczycić i czym ratować mamy. [k. Pisma, t. 2, s. 441–442, Rzym, 1869 r.]

– **Dzieje pośmiertne świętych są dłuższe** i ważniejsze zwykle niż za ich życia. Zasługi ich na ziemi są jakby nasieniem rzuconym na przyszłość, które dopiero później stokrotnie owocuje. Bóg, dla którego oni wszystko czynili, niczego im nie odmawia i wysłuchuje uciekających się do Niego za ich przyczyną. Cześć ich rozmnaża się i rośnie na ziemi. [...] Święci bowiem patronowie każdego narodu są jakoby stałymi jego posłannikami i rzesznikami przy dworze Pana wszystkich królów i narodów [k. Pisma, t. 2, s. 452–453, Rzym, 1869]

– Wszelki postęp ludzkości odbywa się przez **poprawę** indywidualów ją składających. [k. Pisma, t. 1, s. 123, ? 1844 r.]

– Skądże ten **świerzb nowości**? Ach! Tu się smutna strona duszy ludzkiej odkrywa. Szukamy radzi prawdy, bo póki szukamy, nie zobowiązuje nas do niczego w praktyce i dlatego bodaj nie jeden całe życie szuka, aby całe życie nie poczuł się do obowiązku. [k. ? 1844 r.]

– **Cierpienie** oczyszczając podnosi i wraca całą siłę i ufność niewinności. [k. Pisma, t. 1, s. 109, Paryż, 29 XI 1844 r.]

– Otóż kochać ludzi, współczuć z nimi, chcieć ich z błędu i zepsucia do miłości wspólnego Ojca pociągnąć, chcieć im zapewnić szczęście w czasie i w wieczności, a spotkać taki opór i zaślepienie; widzieć wciąż odpychane dłonie i usta gotowe do uścisku, widzieć odpychane nieomylnie leki przez śmiertelnie chorych; płynąć wciąż pod wodę namiętności, wodzić się w zapasy z ludzkim zaślepieniem i być okrzyczanym nieraz za nieprzyjaciela rodu ludzkiego i pokoju... o co to za boleść, **jaki krzyż, jakie męczeństwo!!**... Cóż dopiero, kiedy się cierpi krwią bliskich, od swoich [...], to jest ból na wyrażenie którego i słowa nie ma... [k. Pisma, t. 2, s. 436, Rzym, 1852 r.]

– Nie wszystko jeszcze uczyniono, ale wiele, bo dobrowolnie, a jedyny postęp pewny i bezpieczny to ten, który wychodzi **z miłości**. [k. Pisma, t. 1, s. 109, Paryż, 29 XI 1844 r.]

– Wołam wciąż i wołać będę w czas i nie w czas: „nie trwaj w uczynkach grzeszników”, ale do pokutujących a znękanym dodaję: „ufaj zaś w Panu i stój w miejscu

twoim”. **Wytrwałość** bowiem jest cnotą, mocą przy której utrzymujemy się w dobrym, pomimo długości cierpienia. [k. Pisma, t. 1, s. 128]

– Co Pan Bóg ześle **chęć wycierpieć** przy Jego pomocy i mądrością ludzką, zwykle nieużyteczną i szkodliwą, nie chcę przed krzyżem uciekać. [l. Rzym, 8 V 1846 r.]

– Więcej w pomysłach ludzkich często **błędu umyśłu**, jak złyj woli serca. [l. Paryż, 9 VI 1844 r.]

– Wreszcie nie ma lepszego środka wydobycia się spod panowania iluzji złego, jak **rozgrzeszając od win**. [l. Paryż, 16 VIII 1842 r.]

– **Prostota** znakiem nieomylnym prawdziwej wielkości. [l. Rzym, 15 I 1842 r.]

– Całą **przeszłość Kościoła przyjmuję**, a gdzie ranę jaką tej miłej matki mojej zobaczę, przykryję, wyszę, obwiążę ani głosem Chama macierzyńskiej urągać nie będę nagości, raczej bym tej sukni nie wziął, albo bym ją zrzucił, bo jeszcze czas. [l. Paryż, 5 III 1837 r.]

– **Przeszłość katolicką** całą przyjmuję, bo wierzę i to artykuł wiary, że Duch Święty jak był, tak jest, tak będzie do końca w Kościele wojującym połączonym w Chrystusie, jako członek jego mistyczny z Kościołem już tryumfującym w niebie, w Chrystusie, który przyrzekł, że bramy piekielne nie przemogą przeciwko Kościołowi. I nie przemogły widzisz to historycznie. Historycznie jeszcze widzisz, że papież jako tłumacz Ewangelii i tradycji kościelnej i ojciec duchowny nieomylny. Pokaż, w jakim punkcie wiary papież się omylił mówiąc urzędownie ex cathedra? [l. Paryż, 6 I 1837 r.]

– Słowa mały mają efekt, jedynie **życiem chrześcijańskim** możemy odpłacić w części łaskę, którą nam Pan wyświadczył otwierając nam oczy i jeżeli nie dawać dobrego przykładu, to przynajmniej nie stać się kamieniem obrażenia. [l. Paryż, 27 XI 1835 r.]

– **Katolicyzmu** nie uważam za stagnację, ale za działanie z miłością i poświęceniem siebie dla drugich. [l. Angers, 17 III 1835 r.]

– Dziś **ludzie smutni**, więc do wszystkiego mniej skory, wyjąwszy do krytykowania. [l. Rzym, 12 I 1851 r.]

– **W rozmowie** [z mądrym człowiekiem] dowiadujemy się czego nam potrzeba i przyswajamy sobie całą treść umysłową i moralną ludzi, z którymi przystajemy, a którzy w skutek wyższości swojej nie poczuwają się do niej i nie skąpią skarbów swoich. [k. Pisma, t. 2, s. 14, Kraków, 28 I 1849 r.]

– „Rozsądźcie, czy słuszne jest w oczach Bożych bardziej słuchać was niż Boga? Bo my nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli” (Dz 4, 19–20). Słowa proste a wielkie, które pokazują nową, niespożytą siłę w ludzkości, która przechowa prawdziwą wolność synów Bożych, godność człowieka, choćby kosztem wszystkiego: tą siłą jest **sumienie** chrześcijańskie. Słowa proste a wielkie, które się stokrotnym w dziejach odezwały echem, i we wszystkich czasach tyłu wydały chrześcijańskich bohaterów. [k. Paryż, ?]

– **Kiedy choroba jest wewnętrzna**, wtedy i leki powinny być wewnętrzne. [k. Pisma, t. 1, s. 63, Paryż, 29 XI 1842 r.]

– Jest zapewne zasługą żyć cnotliwie w pomyślności, ale większą daleko **nie upadać pod nawałem prób ciężkich**. I przeto Bóg doświadcza każdą duszę, która mu się podoba. [k. Pisma, t. 2, s. 342]

– W Kościele Bożym odtąd i dotychczas, o ile się składa z członków żywych, tym większa **jedność**, im większa miłość Boga i bliźniego, im szersze, zupełniejsze wyście z siebie, zapomnienie, poświęcenie dla drugich, dla prawdy, dla dobra. [k. Pisma, t. 1, s. 150, 29 XI 1845 r.]

– Chociaż się narodziłem i żyję w smutnych czasach, w których **złe z dobrem** równouprawnione, a niekiedy samo jedno tylko swobodne, podczas gdy prawda i świętość bezkarnie łzone i prześladowane, przeciw z tą wolnością bluźnierstwa oswoić się jeszcze nie mogę. [k. Pisma, t. 1, s. 240, Paryż 1860 r.]

– **Obłudnicy dni naszych** kłaniają się jeszcze czasem uprzejmie Kościołowi, zapewniają, że chcą jego dobra i pomyślności, a pracują wciąż skrycie, niekiedy otwarcie, aby go przewrócić i zgładzić – gdyby mogli. [k. Rzym, 9 I 1861 r.]

– **Bez poznania siebie** niepodobna [jest] poprawa, niepodobny postępek w dobrym. [l. Rzym, 22 X 1847 r.]

– **Kościół** w trudach od młodości swej kuszony był przez wszystko; już szatan użył wszelkich środków przeciwko niemu, i tylko się powtarzać nędznie do końca może, jak obecnie już się powtarza. Już zatem Kościół zwyciężył wszystko i przetrwał wszystkich w przeszłości, tak zwycięży i przetrzyma w przyszłości, bo zwycięstw swoich nie winien przyczynom ludzkim, przechodnim, tylko Wszechmocy Najwyższego, która się nie wyczerpuje

i której obietnicy bezwzględne. Kościół zatem nie tylko cały czas obejmuje, wypełnia, ale nadto jest wieczny. [k. Pisma, t. 1, s. 270, Paryż 1862 r.]

– Bracia Moi! Pierwsi Chrześcijanie wierzyli obietnicy Chrystusowej o trwałości i niepożytości Kościoła. My, nie tylko wierzymy, ale zarazem dotykamy się jej sprawdzenia. Osiemnaście przeszło wieków dziejów kościelnych wspianiałym jest komentarzem tych słów Zbawiciela: „Na tej opoce zbuduję mój **Kościół**, a bramy piekielne go nie przemogą”. [k. Pisma, t. 1, s. 271, Paryż 1862 r.]

– Gorączka [pośpiech] nie jest siłą, jest tylko jej pozorem, a rzeczywistą słabością. **Prawdziwa siła** idzie zawsze w parze z pokojem i wewnętrznym opanowaniem. [k. Pisma, t. 1, s. 274, Paryż, 9 III 1861 r.]

– **Cóż szczytniejszego** na ziemi, nad widok męża sprawiedliwego, który z ręką na sercu i z okiem wpatrzonym w Niebo wytrzymuje spokojnie burze przeciwnych mu wypadków. [k. Pisma, t. 1, s. 274, Paryż, 9 III 1861 r.]

– Starajmy się każdy w swoim położeniu (choćby z pewną niewygodą teraz), aby **uczynki nasze** domowe i publiczne zgodne były z wiarą, i by cnota staropolska szła w górę. [k. Pisma, t. 1, s. 302, Rzym, 6 IX 1863 r.]

– Zbytek cierpienia rodzi gorączkę [**pośpiech**] w sercu i sprawia zamęt w zdrowych zresztą umysłach. [k. Pisma, t. 1, s. 302, Rzym, 6 IX 1863 r.]

– Wyrozumiałość dla osób [...], ale **wierność zasadom!** [k. Pisma, t. 1, s. 302, Rzym, 6 IX 1863 r.]

– Nawrócenia odbywają się **w Kościele**, danym przez Ojca Przedwiecznego Synowi Swemu w dziedzictwo, że tylko w tym Kościele jest żywe źródło wszystkich łask, albowiem w nim tylko siedzi i mieszka Zbawiciel, jak sam powiedział: „Oto ja jestem z wami aż do skończenia świata”. [k. Pisma, t. 1, s. 308, Rzym 1863 r.]

– O cudna ekonomio Pisma Świętego! Ponieważ w obecnej przypowieści [Jezus i Samarytanka, J 4, 1–42] rzecz jest **o działaniu łaski** w duszach. Duch Święty zaczyna od wskazania miejsca, w którym rozdaje się ta woda żywa, i od osób którym się rozdaje, i onych pięciu studni ran przenajdroższych, z których mamy czerpać kanałami sakramentów świętych, jak Izajasz zapowiedział: „Wy zaś z weselem wodę czerpać będziecie ze źródeł zbawienia (Iz 12, 3). – O, gdybyś znała dar Boży i wiedziała, kim jest Ten, kto ci mówi: *Daj Mi się napić*. [k. Pisma, t. 1, s. 308, Rzym 1863 r.]

– Pan Jezus żądając się napić z naczynia Samarytanki pokazuje, że **przyszedł znieść wszelkie różnice i przesady** międzynarodowe, i że wszystkie ludy z kielicha Jego, z kielicha odkupienia, pić będą. [k. Pisma, t. 1, s. 310, Rzym 1863 r.]

– Żyjąc podług zmysłów – tych nieprawych mężów duszy, jaki jest na to ratunek? Szukać trzeba prawdziwego męża duszy, a tym jest **rozum**, mówi św. Augustyn, a u chrześcijan koniecznie rozum oświecony wiarą. [k. Pisma, t. 1, s. 314, Rzym 1863 r.]

– Błogosławieni, którzy trzymając się miłości łączącej stworzenie ze swoim Stwórcą, zdążają za Jezusem, wtenczas On z jawnogrzesznicy i jawnogrzeszników czyni Świętych i Apostołów, ale **biada opornym**, biada leniwym – tym

się lękać wypada Jezusa przechodzącego. [...] Ach i ja się lękam. Tyle łask nieprzyjętych nawet, tyle przyjętych i zmarnowanych, tyle słabo i częściowo tylko użytych. Inni skorzystali przeze mnie nawet; porosły mi i przerosły mnie piękne dziatki; mam je blisko, mam daleko, mam na ziemi, mam w niebie, a ja w ciągłym niebezpieczeństwie potępienia nauczając innych ku zbawieniu. [...] Ach, czyż mu się już nie sprzykrzyłem, czy wróci jeszcze z łaską swoją? Nie lękam się Jezusa umartwiającego, upokarzającego, chłuszczącego na duszy i na ciele, nie, nie lękam się, bo wtenczas pomimo całej niegodności mojej, czuję się Go bliższym i niejako podobniejszym do Niego; ale się Go lękam przechodzącego. Ach! Bracia i wy zbawiennie się lękajcie i bądźcie otwarci na natchnienia i nawoływania Boże. Te błyskawice rozniecające z nagłą nasz umysł i odśnaniające samą głębię duszy drzemiącej w fałszywym pokoju; zbawienny strach bliskiej może śmierci i sądów Bożych, dnie nie wesołe, noce za długie i niesmak w złym i słabym, drzenie i tęsknota za czymś lepszym [...]. [k. Pisma, t. 1, s. 320–321, Rzym 1863 r.]

– **Zmysłowość** odbiera smak rzeczy duchowych. [k. Pisma, t. 1, s. 373, Rzym, 6 I 1867 r.]

– **Przyjaźń** polega na kochaniu i byciu kochanym, na kochaniu i świadomości, że się jest kochanym. W przyjaźni jest udzielanie się wzajemne i wspólnota serca. Kochanie się małżonków i oblubieńców jest zacnym wtedy dopiero, gdy przechodzi w przyjaźń. Świętym się zaś staje, gdy przechodzi w miłość, gdy dwie dusze prawdziwie w Bogu się miłują. [k. Pisma, t. 1, s. 379–380, Rzym, 11 I 1868 r.]

– **Cnota** jest drogą, dążeniem ku dobremu, a dobrem najwyższym i jedynie prawdziwym jest Bóg, aby do

Niego dążyć, aby Go szukać trzeba Go kochać. [k. Pisma, t. 1, s. 380, Rzym, 11 I 1868 r.]

– Jest wszakże **sposób kochania zarazem Boga i bliźniego**. Jest taki przedmiot miłości, w którym żywioł Boski i ludzki zbiegają się, zlewają się w jedno przez pewne moralne wcielenie się Bóstwa w człowieczeństwo. Tym przedmiotem miłości naszej jest Kościół Święty. [k. Pisma, t. 1, s. 389, Rzym, 11 I 1868 r.]

– Co za szczęście mieć **jednego Ojca w niebie i jedną Matkę – Kościół na ziemi!** W rozmaitych miejscach i warunkach wychowani, a stanowimy jedno, jak gdybyśmy na jednych ławach szkolnych zasiadali, bo za wspólną wiarą i nadzieją, wspólna podąża miłość. [k. Rzym 1867 r.]

– Ile razy po ludzku zaczęę myśleć o rzeczach tego świata i w mojej duszy niepokój i gorycz się obudza. Uspokojenie znajduję zawsze i jedynie w upokorzeniu i **zdaniu się na Boga**. Bez Którego nic się nie dzieje, a Który szczególnie opiekuje się Kościołem, nawet w jego przyległościach doczesnych, dziś tak ściśle połączony jest dobrem jego duchowym. [l. Mentorella, 28 VI 1860 r.]

– Człowiek więcej **żyje nadzieją** i wspomnieniem, niż rzeczywistością. [k. Rzym 1867 r.]

– Najbezpieczniejszym środkiem dostąpienia łask nowych, jest **wdzięczność** za już otrzymane. [k. Pisma, t. 1, s. 401, Lwów, 31 XII 1868 r.]

– Bracia, **czas przestać się już bawić** małpiarstwem niedowiarstwa obcego, czas już przestać powtarzać czcze, a niebezpieczne frazesy, czas raz spojrzeć chłodno rzeczywistości w oczy i poważnie się zastanowić. [k. Pisma, t. 1, s. 407, Lwów, 31 XII 1868 r.]

– Ludzie w dzień biały, na ulicach i **w izbach radnych będą dowodzili**, że całe życie i szczęście człowieka jest na tej ziemi, a szczęście to jest w zaspokojeniu swoich chuci; że moralność chrześcijańska jest mrzonką i kłamstwem, małżeństwo tyranią i obłudną rozpustą; że własność jest kradzieżą, i że wszystko powinno być wszystkim wspólne. [k. Pisma, t. 2, s. 11, Kraków, 28 I 1849 r.]

– Smutno widzieć, że ludzie religijni, ludzie zdrowych zasad społecznych, nie tylko **nie są stowarzyszeni**, lecz nawet nie żyją w porozumieniu. Jak to? Interes albo namiętność ludzi łączyć może, a prawda, a sprawa Boża nie łączy? [...] Oby się tacy zawstydzili i nawrócili bardzo prędko i zaczęli żyć nie w swoim odosobnieniu osobisto-ludzkiem, ale we wspólnocie prawdziwej miłości bliźniego. [k. Pisma, t. 1, s. 409, Lwów, 31 XII 1868 r.]

– **Sprawiedliwego** nie straszy myśl śmierci. [k. Pisma, t. 2, s. 102, Paryż 1845 r.]

– Wszyscyśmy najmilsi bracia w znaczeniu obszerniejszym **gośćmi i przechodniami na tej ziemi**, padole płaczu, miejscu próby i wysługi. [k. Pisma, t. 2, s. 118, Montmorency, 21 V 1845 r.]

– [**o emigracji**] Wszyscyśmy tu w szkole doświadczenia, cierpienia, mądrości prawdziwej. [...] Wygnania dobrowolne czy konieczne były zawsze w ręku Boga środkiem potężnym prowadzenia ludzi do mądrości i świętości. [k. Pisma, t. 2, s. 118, Montmorency, 21 V 1845 r.]

– **Nieszczęście** uczy nas szczerości względem bliźnich i względem nas samych, słowem stawia nas w prawdzie, w prawdziwej mądrości, nierozłącznej od prawdziwej świętości, a Bóg wszystkich środków używa, aby nas

do tego błogosławionego stanu doprowadzić. [k. Pisma, t. 2, s. 119, Montmorency, 21 V 1845 r.]

– Bóg przysyłając nas na ten świat, ku nauce i wyśłudze, wyznacza nam pewien szczególny i wydatniejszy **cel, który dla nas jest powołaniem**. Szczęśliwy kto je odgadnie, kto je dopełni! Dając nam powołanie szczególne, daje nam też odpowiednie wrodzone zdolności, a nadto stawia w środku moralnym, w którym by one najlepiej rozwinąć się mogły w kierunku naszego powołania. [k. Pisma, t. 2, s. 126, Paryż, 21 IX 1845 r.]

– Dzieje kościelne i żywoty świętych uczą nas, że tym Bóg pozwolił najwięcej sobie służyć, którzy Mu najwięcej **zaufali** i niejako na przepadłe oddali! [l. Rzym, 16 V 1855 r.]

– **Wiele mi Bóg łask daje**, ale sam dziwnie, dziwnie biedny jestem. Jużem wyczerpany duchowo jak wyciśnięta cytryna. [l. Kraków, 28 III 1848 r.]

– Widziałem **niekorzyść spowiadania się** u współbrata zwietrzałego na duchu. Ja tu długi czas pod koniec spowiadałem się u niego jedynie dla nie gorszenia młodzieży, choć dyrekcji żadnej nie miałem. [l. Rzym, 8 III 1855 r.]

– **Z zepsucia serca**, jak zwykle, poszła gorączka umysłu, to jest niedowiarstwo. [k. Pisma, t. 2, s. 138, Paryż, 16 XII 1845 r.]

– **Pokora** z ufnością połączona, to prawdziwa pokora i płodna. **Pokusa** bez ufności, to małoduszność jałowa. [l. Rzym, 28 VIII 1856 r.]

– Niech każdy mówi co chce, **ja wierzę słowom Zbawiciela**, że kto kogo prosi o chleb, nie dostanie kamienia, ani za rybę węża. [l. Rzym, 4 X 1856 r.]

– **Człowiek, król-pielgrzym na ziemi**, winien uprawiać jej pustkowie, aby podać mniej szczęśliwym towarzyszom tej pielgrzymki środki do zaspokojenia coraz to łatwiejszych potrzeb życia fizycznego, aby resztę czasu mogli obrócić na karczowanie i uprawę umysłu i serca, leżących odłogiem. [k. Pisma, t. 2, s. 143, Paryż, 16 XII 1845 r.]

– **Niedogodności są wszędzie**, kto przebył szkołę doświadczenia, łatwiej się umie stosować do nowego położenia. [l. Kreuznach, 18 III 1860 r.]

– O mój Jezu! Jak się cieszę, jak Ci dziękuję, **żeś mi dał tyle pięknych dusz zobaczyć** i uczcić na ojczystej niwie, żeś mi pozwolił podnieść ich zasługę na Twoją chwałę, na zbudowanie (jak ufam) dla wielu innych. Bo dzięki Tobie! jeśli złe jest zaraźliwe i dobre także się udziela. Kiedy drzewo rodzajne upadnie, odrasta stokrotnie z rozsypanego nasienia. Dziękuję Ci Panie! że nam tak dajesz dobrą otuchę na przyszłość. Bo lichoty i szpetności dość zawsze na tym świecie. Te miejsca i czasy, bogate i cenne przed Tobą, w których wiele piękna i dobra, wzeszło, kwitło i owoc przyniosło. [k. Rzym, 19 I 1857 r.]

– **Gdyby potępić wszystko**, co nie wszystkim przystępne, to by wszystko co najgłębsze odrzucić potrzeba. [l. Rzym, 14 X 1861 r.]

– **W chwilach zemsty i odwetu** sprawiedliwość twarz sobie zasłania. [k. Pisma, t. 2, s. 333]

– Po wszystkie czasy i w pogaństwie samym tkwiło, niczym zatrzeć się niedające w sumieniu ludzkości przekonanie, że **dobrowolna ofiara przez człowieka uczyniona** z życia swego, najdzielniejszym jest środkiem do przebłagania gniewu Niebios i odkupienia wielu grzechów. Od czasu jak jednorodzony Syn Boży, dobrowolnym swoim męczeństwem świat zbawił, i zasługą swojej krwi uświęca męczeństwo wiernych, przybranych braci swoich, ofiara chętna z życia jaką czyni chrześcijanin dla miłości Boga, w połączeniu z jego ofiarą [...], nabiera niezmiernej wagi wobec miłosiernej sprawiedliwości Bożej, i niezmiernie błogosławieństwo może sprowadzić na tych, za których umierającą się modli i ofiaruje. [k. Pisma, t. 2, s. 337]

– [**Śmierć najbliższych**] Czy dlatego Panie zabierasz nam takie dusze żeśmy ich nie warci, czy tylko że ich dosyć nie mamy, i że chcesz je nam, jakoby nasieniem rozmnożone we wszechwładnej prawicy Twojej, spuścić na ziemię? Może jedno i drugie. Bo drogi Twoje, sprawiedliwość i miłosierdzie, a miłosierdzie Twoje niezmiernie przerasta sprawiedliwość. [k. Pisma, t. 2, s. 242, Rzym, 12 V 1857 r.]

– Dziwnie **śmierć** tych lekka, których życie było twarde. [k. Pisma, t. 2, s. 245, Rzym, 12 V 1857 r.]

– **Śmierć**, ta nieubłagana i prawdziwa mistrzyni smutnej równości. [k. Pisma, t. 2, s. 100, Paryż, 21 IV 1845 r.]

– Trzeba w tych [trudnych] czasach **szczególniej stać** w wybielonych szatach i z zapalonymi pochodniami w rękę. [l. Rzym, 31 V 1861 r.]

– Kalinka zaczął dziś **rekolekcje**. Jako człowiek wierzący, wyrwany gwałtownie i boleśnie ze zwykłego toku

życia może myśleć czy ma zmienić stan, czy tylko w nim lepiej nadal Bogu służyć. Ale więcej jeszcze nic w nim zrobionego nie widzę. Zobaczymy, co Bóg zdziała i jak on to przyjmie. [l. Winnica, 1 XII 1862 r.]

– [modlitwa o jedność chrześcijaństwa] O Panie! przygotuj przyszłość, wysłuchaj nareszcie jęków oblubienicy Twojej – Kościoła, nagródź jej wiekową długomyślność i cierpliwość! Po ludzku wiem, wiem dobrze, rzecz to nader trudna, ale u Ciebie Panie nie ma nic niepodobnego; Ty podbijasz serca najupomniejsze, zawołasz na nie, a one Ci odpowiedzą. [...] Panie spełnij doskonale obietnice Twoje, te słodkie obietnice „o jednej owczarni i jednym Pasterzu” na tej ziemi, „aby byli jedno Ojcie, aby byli dokonani w jedno”. Panie! Ty jeden możesz to uczynić. [k. Pisma, t. 2, s. 222–223, Rzym, 17 III 1858 r.]

– Nie taję Ci mój Drogi [Aleksander Jełowicki], że w całej tej historii najboleśniej mi może były Twoje listy. Nie przeto mam żal do Ciebie – Bóg, który umie **trapić cudownie**. Kiedy weźmie kogo na warsztat, sobie jednemu zostawia przywilej krzepienia i cieszenia, a dopuszcza, że u ludzi, u których by się spodziewało ochłody spotyka się przeciwnie. [...] Obyśmy tylko z wszystkiego dla duszy i na wieczność korzystali. [l. Rzym, 25 IV 1863 r.]

– Powiadasz, że niedobrze zaczynać bez pieniędzy w kieszeni, a tymczasem w rzeczach Bożych nic się nie udaje, gdzie po ludzku wszystko powiedziane. [...] Wszystkie psoty dobry Bóg sprawia swoim ulubionym, aby wciąż ich zmuszać do aktów heroicznych **wiary, ufności, cierpliwości, poddania się**, bo taką tylko drogą dusze się uświęcają, a ku temu Bóg wszystko kieruje. [l. Rzym, 25 IV 1863 r.]

– W wielkiej bowiem **suchości i opuszczeniu wewnętrznym trzyma mnie dobry Bóg**. Stan ten w połączeniu z troską ogólną i niedostatkiem materialnym sprawia, że z wielkim wysileniem woli muszę załatwiać nieustające facjendy na zewnątrz, a jak co nie dusi, to się nie spieszę! [l. Rzym, 19 IX 1863 r.]

– Oby nam Bóg dał utrzymać korespondencję naszą na tym tonie i właściwie, listy nasze winny by móc służyć za czytanie duchowne. Takie są listy św. Teresy, które świeżo przeczytałem. Dobrze postanowienie wzięte nie pisać w ostatniej chwili, by móc spokojnie odczytać przed wysłaniem. [...] I ja tak czynić się postaram i ten list dzień przedtem piszę. Aby się nam to udało, ponawiam życzenie, aby nie pisać, gdy nie ma potrzeby; lepiej rzadziej a lepiej. Radzę ci jeszcze odbyć **co miesiąc dzień rekolekcji**. Ja doświadczam z tej praktyki, od półroczka już dochowanej, najlepszych skutków [...]. Obaj jesteśmy żywi i drażliwi, życie prowadzimy kłopotliwe a czynne, aż do przeciążenia. Oddychamy atmosferą smutku i rozdrażnionych namiętności, trudno przeto przez rok cały utrzymać się w pokoju, w posiadaniu się i w życiu z wiary samej. Te dni miesięczne, odświeżając postanowienia na rekolekcjach rocznych uczynione, pomogą nam do utrzymania się w tonie kapłańsko-zakonnym. Gdyby to, choć krócej można jeszcze uczynić przy spowiedzi tygodniowej ze spokojnym przygotowaniem odbytej, to by była perfekcja możebna w naszym położeniu. Inaczej, żyjąc naturalnie pod wpływem nerwów, rozmaicie nastrojonych, będziemy albo zbyt i cierpko drażliwi. Daj nam Boże utrzymać się w tych dobrych zamiarach i postanowieniach. [l. Rzym, 20 XI 1863 r.]

– **Pośpiesznie zwykle żyją** i czasu nie tracą ci, których Bóg przeznaczył do czynienia wiele w służbie swojej. [k. Pisma, t. 2, s. 353, Rzym, 1863 r.]

– Wypadki zewnętrzne i atmosfera duchowa, w której każdy żyje, przeważnie wpływa na jego **usposobienia i losy**. [k. Pisma, t. 2, s. 354, Rzym, 1863 r.]

– **Prawdziwa pokora**, bracia mili, nigdy na siebie nie liczy, ale wszystkiego po wszechmocności Bożej się spodziewa, to też jedyna troska dla pokornych poznać wolę Bożą. [k. Pisma, t. 2, s. 433, Rzym, 1852 r.]

– Wśród nas powstałi ludzie, którzy wam szepczą do ucha, że już czarny krzyż umartwienia przeszedł, że duchowi wyswobodzonemu krzyż biały przyświeca, że już ludzkość wyrosła z pieluch, że czas zbyt uciemnione ciało wyswobodzić. **Czy nie nadstawiacie ucha takim podszeptom?** [...] Powiem za św. Bernardem: „Albo się Chrystus pomylił, albo się świat grubo myli. Ale Chrystus Pan, prawda wcielona, mylić się nie może, a zatem świat grubo się i niebezpiecznie myli”. [k. Pisma, t. 2, s. 439, Rzym, 1852 r.]

– **Gdzie czystość myśli**, taka straż ust, taka czujność wewnętrzna, muszą być i uczynki na zewnątrz pełne i doskonałe. [k. Pisma, t. 2, s. 451, Rzym, 1869 r.]

– Dopóki człowiek chwili i woli Bożej nie odgadnie, cokolwiek by czynił, swego nie przewiedzie, a zabiegłość jego **nowe tylko zawady sprowadza**. [k. Pisma, t. 2, s. 492, Rzym, 1857 r.]

– **O Panie przebacz!** Przebacz mi dawne upadki moje i spraw Twoją łaską wszechmocną, abym odtąd chodząc drogami Twoich przykazań nigdy już w nowy grzech nie popadł, owszem wiernie za stary pokutował. A choćbym omdlał pod krzyżem, daj, bym nigdy nie szemrał, nie bluźnił, lecz wsparty Twą siłą rychło się

dźwignął i mężnie naprzód postępował. [k. Rozmyślenia..., s. 377]

– Pamiętaj mój drogi, że **każde położenie zobowiązuje**, a im wyższe, tym ciaśniej zobowiązuje. [l. Marsylia, 22 IV 1860 r.]

– **Mizantropem** katolikowi być nie wolno. [l. Paryż, 27 I 1836 r.]

– Bez wątpienia **poezja** jest wyrazem uczuć duszy. Stąd dobrze powiedziano, to człowiek. Kto zatem stale jedne wyraża myśli, wielki to dowód, że nimi nie tylko raczy innych, ale że sam podług nich postępuje. [k. Rzym, 19 IV 1847 r.]

– **Sztuka** rada wydatnej różnaitości. Cenna bardzo rzeka spławna, spokojnie w głębokim płynąca korycie, a jednak szumny strumień górski z tęczującymi się wodospady, więcej do uczucia i wyobraźni przemawia. [k. Paryż, 28 I 1862 r.]

– Kto na co niecierpliwie czeka, zdaje mu się, że **wszyscy powoli chodzą**. [l. Paryż, 5 III 1837 r.]

– Módlcie się za mną grzesznikiem; ach! **Tak by mi się zdało być świętym**, a ja błaznem. [l. Kraków, 9 I 1849 r.]

– Same tylko **pochwały** – to niebezpieczne. [l. Paryż, 8 I 1850 r.]

– Może też da Bóg, że bieda te twarde karki skruszy, a krzywe **głowy odprostuje**. [l. Caeterets, 25 VIII 1850 r.]

– **Oczyszczamy się tylko sami**, nie róbmy sobie nieprzyjaciół naszymi osobistymi nieumartwionymi wadami, a zresztą brońmy prawdy do ostatka, a zobaczysz, że w końcu przetrzymamy. [l. Nowy Jork, 29 X 1865 r.]

– Przyjmując wszystko z ręki Boga, **nie skarżę się**. [l. Pernambuco, 14 V 1866 r.]

– Dziękuję najpokorniej najmiłosierdniejszemu Panu naszemu za pokój, namaszczenie, rzewność listu Twego. Oby nam obu (z natury w gorącej wodzie kąpanym) **dał Bóg utrzymać się zawsze w takim tonie**, pomimo różnych położzeń, okoliczności zewnętrznych i wewnętrznych, bo Bóg zawsze jednaki w Sobie i względem nas pomimo różnych form w objawieniu miłości Swej ku nam! O! Dobry Jezu, daj nam już tu zbliżyć się do niezmienności w służbie i chwale Twojej. I dasz, boś dobry, boś dobroć sama, bo miłujesz nas pomimo słabości i niezmienności naszych. [l. Rzym, 16 X 1866 r.]

– Smutek, tylko smutek na tym świecie! A i smuć się nie trzeba, że taki smutny, tylko spokojnie **wzdychać do lepszego**. [l. Rzym, 18 VI 1852 r.]

Tyrania im drobniejsza tym dokuczliwsza, tym bardziej poniżająca. [k. Pisma, t. 1, s. 246, Paryż, 1860 r.]

Mieczem pobić można, ale nie można **zwyciężyć**. [k. Pisma, t. 2, s. 5, Kraków, 3 IX 1848 r.]

– W tych czasach takie podejrzania spadają mi coraz na głowę, jak dachówki i przekonałem się, że **ludzie wszystkimu wierzą**. [l. Rzym, 24 V 1851 r.]

– Tej **zasady** trzymam się zawsze – spowiednik co do duszy, doktor do ciała. [l. Mentorella, 17 VII 1861 r.]

– Jutro musimy się koniecznie **wyspowiadać** [do Piotra Semenienki]. [l. Rzym, XII 1862 r.]

– Mój Drogi! **Strzeż się chciwości** – cokolwiek zobaczysz, chciałbyś zaraz mieć. Wilcze oczy, popie gardło, co zobaczy, to by żarło. [l. St. Agatha, 10 X 1865 r.]

– Starajmy się **zostać świętymi** nieznanymi, ale świętymi – inaczej pokpilibyśmy tę sprawę, zmarnowali tyle łask Bożych, tyle trudów i cierpień. A spieszmy się, bo już wieczór nadchodzi. [l. Rzym, 27 II 1867 r.]

– Ks. Koźmian [Jan] zapowiada też, że „Przegląd [Poznański]” zacznie z Nowym Rokiem wychodzić. Krząta się, by też „Dziennik Katolicki” zaczął wychodzić. [...] Nie dajmy sobie pokoju i módlmy się, **aż dziennika pocziwego nie przepchniemy**, inaczej biedne głowy polskie do reszty zostaną wykrzywione. [l. Rzym, 26 XI 1867 r.]

– Ważny jest [...] rachunek sumienia, a u spowiadających się raz do roku trudny i prawie niepodobny [...], dla spowiadających się częściej jest bardzo łatwy. [...] **Czego spowiednik dać nie może** (choć może być pomocą i pobudką), to żalu prawdziwego, bez którego najdokładniejsze wyznanie grzechów na nic się nie zda. [Pisma, t. 3, s. 52–53]

– **Odprawienie kogoś od konfesjonału** dlatego, że nie widać w nim znaków prawdziwego żalu, bez zadania sobie uprzednio pracy do obudzenia go w nim, jest bardzo niebezpieczne, a złążanie głośne, trzaśnięcie

drzwiczkami, jest ciężko grzeszne ze strony spowiednika, bo tak odprawieni często nie prędko wrócą, niekiedy ledwo w godzinę śmierci zdobędą się na nową spowiedź, niektórzy nigdy. Otóż krew, to jest potępienie takich dusz, obryzga spowiednika niecierpliwego i gbura. [...] Starajmy się każdego, którego Bóg nam przyśle dla Boga pozyskać. [Pisma, t. 3, s. 53, 54]

– Ponieważ człowiek przez modlitwę wchodzi w stosunek żywotny z Bogiem, im lepsza będzie modlitwa, tym więcej będzie Boga w duszy. A zatem, **stopień rozwinięcia w modlitwie**, jest nieomylną miarą stopnia postępu duszy w miłości Bożej i doskonałości chrześcijańskiej. [Pisma, t. 3, s. 63]

– **Powiedz mi, ile i jak się modlisz**, a ja Ci powiem, jak stoisz z Bogiem. [Pisma, t. 3, s. 63]

– Przed wszystkim baczyć trzeba, aby **[modlitwy] odmawiać** [...] godnie, tj. poważnie, potem bacznie, to jest z rozmysłem i rozważą, a następnie pobożnie z podniesieniem serca i ducha. [Pisma, t. 3, s. 64]

– **Kto rozmyśla i liczy się z sumieniem**, niepodobna, by żył i trwał w grzechu. Jedno z dwojga rychło nastąpi: albo się nawróci, albo porzuci rozmyślanie. [Pisma, t. 3, s. 66]

– **Papieże potępiając towarzystwa tajne**, opisują i określają ich cel, mianowicie: skupianie ludzi w jedno bez względu na wyznania religijne, wprowadzanie siłą rzeczy obojętności religijnej i naturalizmu, używanie uorganizowanej siły na burzenie Kościoła katolickiego i społeczeństwa chrześcijańskiego. [Pisma, t. 3, s. 106–107]

– Doświadczyłem, iż ile razy odwiedzam **ciała dusz świętych**, których życie i pisma czytałem, odwiedzam je, jakoby jaką dobrze mi znajomą. [I. Pisma, t. 3, s. 195]

– Ile razy się coś poświęci **dla Boga**, Bóg daje znaleźć nawet to, czego się nie spodziewano. [I. Pisma, t. 3, s. 209]

– **Dobre dusze** wdzięczne są za najmniejszą usługę. [I. Pisma, t. 3, s. 310]

– **Złe** ma wszędzie instynkt do odgadnięcia i nienawidzenia rzeczy Bożych. [I. Pisma, t. 3, s. 310]

– Od kilkudziesięciu lat **coraz więcej klęsk dotyka ziemię**. [...] Ludzie biorą te wypadki za fenomena przechodnie, nie sumują ich wszystkich razem, by w nich nie uznać znaków chłosty Bożej. Tego właśnie przypuścić nie chcą, musieliby bowiem zmienić swoje fałszywe, materialne, pogańskie życie. Badajmy zatem, czy ludzie nie mają w tych fenomenach udziału, czy się do nich przynajmniej nie przyczyniają. Przy dokładniejszym poszukiwaniu znajdziemy, że działanie przemysłu [...] nie tylko dosięga rodzaju ludzkiego, ale też zwierząt i roślin, a nawet atmosfery, a przez nią ogólnej substancji naszej planety. [I. Pisma, t. 3, s. 393–394]

– Od niejakiego czasu burze bywają częstsze i złośliwsze niż dawniej, pioruny i grady niekiedy codzienne, częstsze powodzie i trzęsienia ziemi, meteory przerozmaite coraz pospolitsze, powietrze coraz bardziej anormalne i niestałe. Pory roku nie chcą się już zaczynać ani kończyć. Rzecz widoczna, że się **machina tego świata starzeje**, pleśnią i mchem porasta. Jęczy przyroda, mówiąc za św. Pawłem, pod tyranią zepsutego a zużytego

pana swego i wzdycha za swym wyzwoleniem. [I. Pisma, t. 3, s. 396–397]

– Niepodobna pokochać Pana, zakosztować jak jest słodki, a nie zapalić się zarazem świętym pragnieniem, **by i bliźni nasi podobnego postąpili szcześnie**. [Pisma, t. 3, s. 413–414]

– Idzie bowiem o urządzenie społeczeństwa po chrześcijańsku, przeciw tym, którzy je chcą urządzić po ludzku i po pogańsku. [...] Jednostką współcześnie chrześcijańską jest parafia. **Urządzić współcześnie po chrześcijańsku parafię**, jest to rozwiązać zadanie urzędzenia całej społeczności ludzkiej, całego narodu, całego rodzaju ludzkiego. A jednak cóż jest prostszego, cóż pospolitszego, jak urządzenie parafii, jak apostołstwo i usługa parafialna? [Pisma, t. 3, s. 483]

– Aby te parafie, które tu i ówdzie mogłyby nam być powierzone, uczynić wzorem chrześcijańskiego życia, a tym samym i innym kapłanom dać niejako okazję, pobudkę, a nawet i pomoc we wzięciu się do podobnego dzieła. **Co zaś do samego urzędzenia parafii**, postanowiliśmy mieć przed oczyma to, co Duch Święty uczynił między pierwszymi chrześcijanami, że byli jednym sercem, jedną duszą i wszystko im było wspólne. Tak i dzisiaj, nie żadnym rygorem prawa, ale dobrą wolą, którą da Duch Święty, parafia może przyjść do tego, iż prawdziwie będzie jedną rodziną i wszyscy będą się kochali i żyli jak bracia. [Pisma, t. 3, s. 484]

– Na **wdzięczność** ludzką nikt doświadczony nie liczy. [Pisma, t. 3, s. 501]

– Każdy katolik, a tym bardziej każdy kapłan, obowiązuje jest **powiedzieć szczerze** swe zdanie o osobach, o które go właściwa zwierzchność kościelna za pytuje. [Pisma, t. 3, s. 509–510]

– Panie, i nam, podążającym wśród trudów i niepokojów tego żywota, często się ciężko na duszy robi, smutek nasz i zwątpienie jak przemokła i krzepnąca szata ściska i ziębi. O Panie! **Bądź z nami**, bo się ma ku wieczorowi i dzień się już nachylił. Niedowiarstwo, ta starość duszy, zewsząd ściska tę starą Europę i dzień smutnych dni twego Kościoła już się nachylił. Słońce wiary tu i ówdzie świeci znowu żywiej, ale stronami zalegają grube cienie, jakoby nocy – czyżby się wszystko miało już mieć ku zachodowi? Cokolwiek bądź, zostań, mieszkaj z nami, Panie, i rozmyślaniami słowa Twego i łamaniem chleba Twego rozpalaj ogień w sercach naszych, abyśmy nie zziębli wśród tego dnia powszedniego. [k. Tryptyk wielkanocny, s. 17]

– Czyż nie wiecie, że **jedna dusza gorąca miłsza Bogu** od stu i tysięcy letnich, które nie leżą na sercu, które chce wyrzucić z ust swoich? Czy nie wiecie, że jedna dusza – szklanka na morzu, więcej łask z góry, z nieba uprosi, silniejszy wpływ na bliźnich uczyni ona od stu i tysięcy letnich? Jeżeli nie wiecie, to bardzo dziwne: wy, co tyle rzeczy złych i niepotrzebnych znacie, a jeżeli wiecie, a nie czynicie, to jeszcze dziwniejsze – wiedząc, od-tąd czyńcie. [k. Tryptyk wielkanocny, s. 26]

– **Dlaczego się lękacie Boga** – nie bójcie się egzaltacji w dobrym. Kiedy jest kierowana wespół w Kościele katolickim, nie rozlewa się w powódź, bo się nie rządzi rozumem czy uczuciem własnym, ale płynnie głębokim

kamiennym żłobem, w łasce Kościoła. [k. Tryptyk wielkanocny, s. 27]

– Zrozumieć **szacunek, jaki chrześcijanin winien mieć dla ciała swego**, świątyni Boga żywego. Dlatego czcimy zwłoki świętych, dlatego czcimy świętość, która już za życia wybija na twarzy, dlatego powinniśmy szanować członki nasze, jako naczynie ku świętości, nie ku rozpuście jako poganie. Bóg nie zniesie zniewagi Kościoła (por. 1 Kor 3,17). Czystość zakryściańska – ona przygotowuje ołtarz, na którym ma płonąć kadzidło niebieskie, wonne modlitwy. [k. Tryptyk wielkanocny, s. 29–30]

MODLITWA

(LITURGICZNA, INDYWIDUALNA, WSPÓLNOTOWA...)

– Święci różnili się większą lub mniejszą pracowitością i pokutą zewnętrzną, ale bez ducha **modlitwy i umartwienia** wewnętrznego nikt świętym nie został. [l. Mentorella, 28 VI 1860 r.]

– Tylko Bóg daje płodność naszym poczynaniom, a łaskę u Boga tylko się **modlitwą i wyrzeczeniem** nas samych otrzymuje. [l. Mentorella, 28 VI 1860 r.]

– **Woli Bożej trzeba szukać** drogą modlitwy. [l. Rzym, 3 II 1851 r.]

– Módlcie się bracia i bądźcie dobrej myśli – wszystko idzie jak z kamienia, **dobry znak**. [l. Rzym, 30 XI 1850 r.]

– Mój miły! Masz, jak wielu innych fałszywe wyobrażenie, iż aby dobrze się modlić tj. szczerze chwalić Boga i zyskać wzmocnienie duchowe, trzeba się modlić zawsze z pociechą wewnętrzną i gorliwością. Nie wymaga tego Bóg od nas, co nie jest w naszej mocy, co jest Jego darem, czego nam zwykle udziela dla wzmocnienia słabości naszej, dla wynagrodzenia wytrwałości naszej wśród suchości naszej, wśród pokus. Kiedyś w suchości

upokarżaj się przed Bogiem, **ufaj i czekaj**, a będziesz pocieszony, a zawsze wyjdiesz mocniejszym z modlitwy, choćbyś tego nie czuł. [l. ? 12 I 1854 r.]

– **Nie martw się roztargnieniami**, bo wyobraźni naszej, „tej wariatki domowej”, jak mówi św. Teresa, nie jesteśmy panami. Jak skoro się spostrzeżesz, otrząśnij się, upokorz i wracaj spokojnie do przedmiotu Twego rozmyślania. Nie sądź też, by dobroć modlitwy zależała od wielu myśli i uczuć pobożnych, a wyraźnych i sformułowanych – nie, a zależy od głębokiego wejścia w duszę jednej myśli, od przejścia się jej uczuciem. Dlatego, ile razy poczujesz się skupionym i w pewnym miłosnym usposobieniu ku Bogu, choćbyś nie miał żadnej wydatnej i wyraźnej myśli, trwaj w nim dopóki trwa i nie sądź mylnie, że nic nie robisz, bo wtenczas zwykle Bóg sam działa w duszy i najwięcej się wtenczas w niej robi. [l. ? 12 I 1854 r.]

– Tylkośmy często święte nawiedzali prześcieradło i za siebie, i **za Was modlili** [...], częściej jako podróżni posilając manną prosili dobrego naszego Jezusa, aby nas wszystkich w dzień sądu w to święte białe przystroił prześcieradło. [l. Rzym, 30 X 1837 r.]

– **Radzę Ci modlitwę myślną**. [...] Kiedy wobec Boga postawisz się z Twoim sumieniem, a światłość Jego oświeca wszystkie zakątki duszy Twojej, wtenczas widzisz wszystkie Twe słabości w całej ich szpetności i musisz z siebie wyciągnąć lekarstwo na własne rany, albo słucać, co Ci Bóg sam przepisze, co Ci Duch Święty w ciszy wszystkich sił Twoich myślących powie. Nie wiem, czy mnie rozumiesz – otóż, Ci szczegółowiej rzecz wyłożę, rano np. po wysłuchaniu Mszy św., ale aby myśl jeszcze była świeża, nie zmordowana ziemskimi zajęciami, nie

rozproszona. Ukląkłszy – postaw się w obecności Boga, czy to wyobrażając Trójcę Świętą, czy łatwiej dla człowieka zmysłowego Zbawiciela Ukrzyżowanego – rzuć okiem na przeszłe grzechy Twoje, czy też najświeższe, lub nałogi (lub jeden), które wykorzenić się starasz – skrusz się, przeproś Boga i rób sobie postanowienia na dzień dzisiejszy. Przewiduj niebezpieczeństwa i okazje do grzechu – staraj się przeciw nim uzbroić w ciągu dnia, postanowienia te staraj się przypomnieć sobie. Gdybyś je przekroczył upokorz się w duchu i postanowienie Twoje ponów – wieczorem znów tym porządkiem zrób rachunek sumienia, zawsze wprzód przepraszając Pana, że śmiesz grzeszny przed Nim stawać. [l. Paryż, 18 VI 1836 r.]

– **Modlitwa i błogosławieństwo Piusa IX za Polskę, którego emigrantom w Paryżu udzielił ksiądz Kajsiewicz**: O Boże Wszchemogący! Błogosław tym braciom moim, tęsknym tułaczom, błogosław całemu cierpiącemu narodowi Polskiemu. Odejmij od nas grzechy nasze, przebacz je i rzuć w przepaść niepamięci. Roztocz Twe miłosierdzie nad nami, przemień się w nas, przemień się dla nas, abyśmy już odtąd chodzili w cudnej światłości oblicza Twojego. Nawróć nas ku Tobie, nawróć nas ku sobie wzajem. Zmiękcź serca nasze jak wosk. Spal ogniem miłości Twojej starą rdzę waśni naszych. Daj nam serce nowe, daj nam serce jedno, daj nam ducha dobrego, ducha Twojego, Ducha Świętego. Abyśmy odmłodnieli jak orłowie, i stanęli mężem jednym za Tobą i przy Tobie. Abyśmy rychło na niwach naszych, w zagrodach naszych, w świątyniach naszych, chwalili Ciebie w weselu serc naszych. Błogosław im Panie błogosławieństwem Namiestnika Twojego, błogosławieństwem Twoim, o Jezu! [k. Pisma, t. 1, s. 160–161, Paryż, 19 III 1848 r.]

– **Błogosław Panie** tym miłym braciom moim, a dziatkom Twoim! Błogosław im naprzód wielkim błogosławieństwem duchowym. Błogosław ich pobożnym zamiarom, przedsięwzięciom i postanowieniom. Daj im we wszystkim wielką czystość zamierzenia, wielki chłód sądu, wielką trafność w doborze środków, wielką nieufność we własnych siłach, a nieograniczoną ufność w Tobie, a przy niej wytrwałość i święty upór w dobrym! Jeżeli się zachwieją, Ty ich podtrzymaj. Jeżeli się strudzą, Ty ich pokrzep. Gdyby ktoś, co nie daj, upadł, rychło go i miłosiernie podźwignij! Niech sami się uświęcą, niech służą innym ku pociesze, ku zachęceniu, ku uświęceniu! Błogosław im Panie, by byli błogosławieni, by byli błogosławieństwem! [k. Pisma, t. 1, s. 202, Rzym, 1852 r.]

– [**modlitwa za duchowieństwo**] Błogosław Ojciec nasz Święty na niebie Świętemu Ojcu naszemu na ziemi, Namiestnikowi Twemu. [...] Błogosław mu w troskach i zachodach o uświęcenie całego składu duchowieństwa tak świeckiego, jak zakonnego we wszystkich jego stopniach. Błogosław mu w wiernych pieczy jego powierzonych, aby byli prawdziwie wierni i coraz wierniejsi! [...] Błogosław Boże wszystkim biskupom, kapłanom, mężom i dziewicom apostołskim, pracującym wśród wiernych i niewiernych, aby coraz obfitsze żniwo z potu swego i krwi zbierali! Błogosław wszystkim duszom pokutniczym i bogomyślnym, ofiarom błagalnym za grzechy świata! Błogosław całemu Kościołowi, aby Pasterz nasz święty „wraz z trzodą sobie powierzoną żywota wiecznego dostąpił!”. [k. Pisma, t. 1, s. 202–203, Rzym, 1852 r.]

– **Proszę Cię Panie**, błagam, zaklinam w tej chwili, by się żaden z obecnych tutaj nie zaprzepaścił i żaden

z tych, którym kiedy słowo żywota rozpowiadał, Ciało Twoje i łaskę w tajemnicach świętych rozdzielał! Proszę Cię potem za wszystkich nieobecnych, a najprzód za naród mój podług ciała, aby wiary świętej nie postradał, ale owszem wciąż się w niej wzmagał i był Ci narodem kapłańskim i świętym ku zbudowaniu wielu! A błogosławieństw Twoich nie zazdrosny, „bo czyż jedno błogosławieństwo masz Ojczy?” Proszę Cię i za tymi, którzy nam ciężcy i niewygodni, oświeć ich i błogosław im także! Błogosław Ojczy wszystkim na całym okręgu tego świata Twego, a to błogosławieństwo obecne niech już będzie zadatkami błogosławieństwa wiecznego w niebie!

O Panie! W tej chwili, gdy grzeszne ręce moje dźwigam ku Tobie, Ty na wysokościach chwały, podnieś święte Twoje i z nich po moich niech spłynie Twe błogosławieństwo! Głos mój niech będzie wiernym odbiciem głosu serca Twego! Miłość moja niech będzie powtórzeniem miłości Twojej, z jakąś umarł na krzyżu za wszystkich! Błogosław! Błogosław! Błogosław! „Benedictio Dei Omnipotentis, Patris, et Filii, et Spiritus Sancti descendat super vos et maneat semper. Amen.” [k. Pisma, t. 1, s. 204, Rzym, 1852 r.]

– **Dopóki ktoś się modli**, nie jest zupełnie pozbawiony wiary, ale z takim przerażeniem się modli, że słabą jeszcze wiarę pokazuje: „bo człowiek mocnej wiary nigdy pokoju ni ufności w Bogu nie traci.” [k. Pisma, t. 1, s. 263–264, Paryż 1862 r.]

– Bracia! ożywiamy wiarę naszą przypominając sobie, że wiele może pilna **modlitwa sprawiedliwego**, i że Zbawiciel zaręczył, iż żaden szatan oprzeć się nie może modlitwie połączonej z postem, tj. pokutą. [k. Pisma, t. 1, s. 301, Rzym, 6 IX 1863 r.]

– Modlitwa jest ostatnią, ale najpotężniejszą **bronią** zwyciężonych i wydziedziczonych na tym świecie. [k. Pisma, t. 1, s. 342, Montreal, 3 IX 1865 r.]

– [Modlitwa o jedność Kościoła za przyczyną św. Jozafata Kuncewicza] Św. Jozafat tak kochał i Ruś swoją i Polskę w Tobie [Boże] złączone, choć niedoskonałe, nie bez chwały jednak i pożytku Tobie służące. I Ty dziś nas otul miłością swoją, a dając nam go za opiekuna, wysłuchaj prośb jego! Spraw, aby nareszcie zaplanowała zgoda, miłość wśród braci innego obrządku, ale krwi jednej i jednej wiary. Niechaj znikną wśród nas synowie niezgody, niechaj wspólny wróg, a wieczny właściciel braci, bezsilny i sromny nie zdoła nigdy nam szkodzić. Niech już o dobry, miły Jezu, staniemy się jedno: „ut unum sint” i jako potrójny węzeł, święcie i na zawsze związani, abyśmy służyli Tobie wiernie i doskonale, i królestwo Twoje w duszach szerzyli, i niech na domiar triumfu Twego w nas i przez nas, sami wrogowie i Twoi i nasi idą za tym wielkim Świętym Twoim i prowadzeni przez niego upadną u stóp Twoich błogosławionych, a odpłacając za długą, nieszczęsną przeszłość swoją, oddadzą Ci swoją przyszłość na ziemi i wspólną z nami cześć i chwałę na wieki. [...] Amen. [k. Pisma, t. 2, s. 82–83, Rzym, 12 VII 1867 r.]

– Muszę nie żałować **czasu na modlitwę**, bo inaczej mnie smutek i zmęczenie napada. [l. Rzym, 16 VII 1855 r.]

– **Kilka godzin miałem modlitwy** tak pożywnej, że nie mogłem wahać się o woli Bożej. [l. Rzym, 4 XII 1855 r.]

– Nie może być **pociechy bez smutku**. [l. Rzym, 8 I 1857 r.]

– **Miłość bez prawdy** nie jest prawdziwą. [l. Rzym, 8 I 1857 r.]

– Kto chce modlitwę ułożyć, winien sobie **kolana grubo nakłęzczyć** i powiekę łzami nabrzmiałą nieraz zaczerwienić, aż się z serca jak wonna żywica z drzewa wysączy i jak wino duchowne, wzmacniające i rozgrzewające duszę, w prasie krzyży wytłoczy. [k. Pisma, t. 2, s. 153, Rzym, 19 IV 1847 r.]

– **Modlitwa jest kluczem do wszystkich skarbów Bożych**. W modlitwie siła wszystkich, tym bardziej wdowy, albowiem od Boga ma wszystko: *Tobie się biedny poleca, Tyś opiekunem sieroty* (Ps 10, 14). [k. Pisma, t. 2, s. 204, Rzym, 19 I 1857 r.]

– W trudnych sytuacjach życia [...] nasza moc naturalna potęguje się, cóż dopiero gdy **za pokorną modlitwą** wierna łaska w te pędy przybiega z pomocą. Duch ludzki przerasta wtenczas siebie, olbrzymieje. Człowiek występuje niejako w swoich świątecznych szatach, większym, piękniejszym się wydaje. [k. Pisma, t. 2, s. 232, Rzym, 12 V 1857 r.]

– Odmówić [...] **nowennę na intencję Kościoła Polskiego**. Trzy Zdrowaś Maryja, a po każdym: Matko Niepokalanie Poczęta, Królowo Polska, Ucieczko grzeszników, Poczycielko strapionych, Wspomożenie wiernych, Orędowniczko wszystkich uciekających się do Ciebie, o Matko Boleści i Matko nasza. Święty Józefie wstaw się za nami. Wszyscy święci i Aniołowie Pańscy, przyczynicie się za nami! Na końcu: pomnij o Najmiłociwsza, i jeżeli być może benedykcja, choć puszką. Dobrze by też było na tę intencję odmówić nowennę do św. Józefa. [l. Rzym, 27 II 1867 r.]

– Wszystkie książki i książeczki przez misję paryską [zmartwychwstańców] ogłoszone, tysiącami egzemplarzy rozeszły się i rozchodzą po kraju. Można powiedzieć, że **na nich się modli dzisiaj większa część Polski**. Różnej formy i treści, zastosowane do pojęcia każdego stanu i wieku, zastosowane także do charakteru narodowego, przy tym zamknięte ściśle w obrębie modlitw Kościoła, są one czystym i zdrowym dla duszy pokarmem. A przez swe zalety redakcji i języka, są nieraz prawdziwym wzbogaceniem naszej literatury. Mało jest dzieł w polskim piśmiennictwie, które by pod względem piękności, czystości, a zarazem dziwnej harmonijności wyrażen i stylu dały się porównać z paryskim tłumaczeniem „Filotei” św. Franciszka Salezego. A na podobne uznanie zasługuje także tłumaczenie „Naśladowania Jezusa Chrystusa” przez misję paryską dokonane. [Pisma, t. 3, s. 480]

MISTERIUM PASCHALNE

(MĘKA, ŚMIERĆ I ZMARTWYCHWSTANIE CHRYSZTUSA;
GRZECH, NAWRÓCENIE, NOWY CZŁOWIEK...)

– Trzeba przewidzieć jeszcze wiele gorszego, przewidzieć wszystko możebne, przygotować się w duchu i nie upadać – **jesteśmy synami Zmartwychwstania**, jeszcześmy triduum męki nie odbyli. [l. Rzym, 18 IV 1846 r.]

– Pamiętajcie, że żadne poświęcenie nie ginie, choćbyśmy zmarnieli na ziemi, kości nasze jak Elizeuszowe prorokować będą, a kto się ich dotknie – **zmartwychwstanie**. Wielkie to szczęście żyć wielką myślą, żyć dla niej lub umrzeć dla niej! [k. Paryż, 1842 r.]

– Jesteśmy **z łaski Boga chrześcijanami**, to jest ludźmi zasługą Zbawiciela przybranymi za synów Ojca naszego w niebie, za braci zwycięzcy grzechu i śmierci, pierwotnego ze zmartwychwstałych. [k. Paryż 1842 r.]

– Słowik, szara i mała ptaszyna, w ciemnych gęstwinach rad mieszka, a przecie królem wszystkich śpiewaków. Tak w rzeczach Bożych. Nie idzie się z wielkości do wielkości, z siły do siły, z jasności do jasności, ale z pozornej małości do wielkości rzeczywistej, z ciemności pozornej do rzeczywistej światłości „bo jak dzień

jego, tak noc jego światła”, z troski do wesela, z pobicia do zwycięstwa, **ze śmierci do zmartwychwstania**. Ktokolwiek tego nie rozumie, nie czuje, nie wprowadza w życie, nie jest, nie może być duchowym, cokolwiek mu się zdaje. Kto mówi: przeszły czasy pokory, a nastał czas siły, już ten leci do otchłani bezsilny. [k. Pisma, t. 1, s. 116, Paryż, 1844 r.]

– **Oczyśćmy się pokutą**, uświęćmy się łaską, połączmy się duchem i zjednoczmy z Bogiem naszym; a cała Jego siła stanie się naszą – i będziemy silniejsi nad wszystko, wytrwamy do końca. Zasłużymy na błogosławieństwo Boże, na trony i wieńce zwycięzcom obiecanie, będziemy kolumnami w świątyni Bożej, tu na ziemi i doskonałej w szczęśliwej wieczności. [k. Pisma, t. 1, s. 136]

– **Krzyż Pański** [...] jest początkiem i środkiem wszelkiego odrodzenia prawdziwego, wewnętrznego, duchowego tak dla ludzi jak dla narodów, a stąd ważność objęcia szczerze prawdziwego krzyża i zasadzenia go w duszach. Ten krzyż obudza i za dni naszych nowe życie w wielu duszach, i w niejednym ludzie. Łaski Boże udzielają się różnym członkom ciała Chrystusowego w Kościele, w moc Świętych obcowania: stąd pociecha dla nas słabych, a jednak choć słabo odradzających się pod krzyżem, i bodziec do zdążania za innymi. [k. Pisma, t. 1, s. 137, Paryż, 3 V 1845 r.]

– Aby mówić z korzyścią i zbudowaniem o krzyżu, trzeba wprzód mówić **o Ukrzyżowanym**, bo wartość krzyża idzie z wartości Ukrzyżowanego. [k. Pisma, t. 1, s. 138, Paryż, 3 V 1845 r.]

– Jeżeli dogmat nieśmiertelności duszy, jak mówią niektórzy, dlaczegoż ten dogmat tak powszechnie znany,

skuteczniejszy był w ustach Apostołów jak filozofów? Jeżeli gorliwość i odwaga Apostołów, jak mówią drudzy [...], skąd im ta gorliwość i odwaga? jeżeli nie widzieli Zmartwychwstałego? Skąd? Skąd w ich następcach, po dzień dzisiejszy ten zapał do rzeczy starej, jeżeli **duch Zmartwychwstałego** ich nie ożywia? [k. Pisma, t. 1, s. 139, Paryż, 3 V 1845 r.]

– Na krzyżu zamordował Pan nienawiść, pychę, samolubstwo, a wypuścił różczki nowego życia, pokory, miłości, poświęcenia. **Krzyż** odtąd zbiorem wszystkich tajemnic, sztandarem Bożym na ziemi. Stojąc pośrodku czasów, dwoma ramionami przeszłość i przyszłość obejmuje, przebija ziemię do otchłani, hamuje siłę piekiel, wierzchem nieba dotyka, wiąże czas z wiecznością i ziemię z niebem. Dlatego w największych cierpieniach chrześcijanin największą znajduje ochłodę w rozmyślaniu o krzyżu. Dlatego cierpienie tak zbawienne, bo jest zadatkem odrodzenia i zmartwychwstania. [k. Pisma, t. 1, s. 143, Paryż, 3 V 1845 r.]

– **Krzyż Chrystusowy** – jedyna to dla nas chorągiew, jedyny wódz i rząd. Przybijmy do niego grzechy nasze i grzechy narodu. Przymierzajmy się wciąż do krzyża, odrzucając wszystko, co się z nim pogodzić, co się podeń zmieścić nie może. Z krzyża ciągnijmy siłę przebaczenia, zapomnienia zupełnego siebie i odwagę bez granic. [k. Pisma, t. 1, s. 144, Paryż, 3 V 1845 r.]

– W świecie duchów czystych, miłość Boża, światło i ciepło zarazem, rozlewa się z góry po wszystkich chórach Anielskich, łączy je ze sobą bez zawiści o wyższość darów i miejsca, i wszystkie jednoczy z Bogiem. Wszyscy błogosławieni, obróconą twarzą, natężoną myślą, wyciągają się, unoszą ku słońcu sprawiedliwości, zatapiają

w nim i nie gubiąc się, jednoczą wszakże, tożsamieją. Znalazł się wprawdzie i tam samolub, który się obrócił ku sobie, zakochał w sobie, chciał być sobą i dla siebie, i innych ciągnął za sobą i pod siebie, ale ten buntownik i pierwszy założyciel stronnictwa nie pozostał w miejscu błogości, światła, harmonii, musiał sobie założyć osobne państwo ciemności, nienawiści i nędzy. I na ziemi grzech w upadłym człowieku, ciągnął gwałtownie wszystko ku sobie, i rozerwał wewnątrz ciał ludzkości. Ale Chrystus Pan, **zwyciężywszy grzech** świata największym poświęceniem siebie, dał ducha swego miłości, który na powrót połączył i łączy ludzi z Bogiem. [k. Pisma, t. 1, s. 149, 29 XI 1845 r.]

– Pamiętajcie, że są **trzy momenty powtarzające się ciągle w życiu** ludzi i ludzkości: pierwszy, wyłącznie Boży, „przemienienia”, pociechy, nadziei; drugi, „męki”, walki, trudu, tu człowiek przy łasce Bożej; i trzeci, „zmarłychwstania”, zwycięstwa, który to moment jest płodem dwóch poprzednich. [...] Bóg taki dobry – ach! dziwnie dobry – iż przed każdym trudem i każdą boleścią, darzy nas szczególną pociechą i weselem, tak iż ochotnie i odważnie czekamy, trzymamy się krzyża. Po walce i pracy znowu nas pieści, jakoby pot z czoła naszego ocierał, i rany obwiązywał. [k. Pisma, t. 1, s. 157–158, Paryż, 19 III 1848 r.]

– Kiedy nasz miły Zbawiciel wynurzył się z blasków wieczności i zstąpił ku nam dla wyzwolenia rodzaju ludzkiego, nie użył siły swojej, ale użył pożyczonej od nas, tylko uświęconej słabości, zwyciężył wydając siebie, zwyciężył umierając, toteż wszelkie **odkupienie osobiste** czy zbiorowe drogą ofiary przyjąć musi. Tą bronią walczył i zawsze walczy Kościół, tej broni wyłącznie używali wierni, dopóki sobie prawa obywatelstwa

ofiarami na świecie pogańskim nie zdobyli, dopóki samoistne narody chrześcijańskie nie stanęły. [K. Pisma, t. 1, s. 278, Paryż, 9 III 1861 r.]

– I nie dość, że Jezus raz się wyniszczył, cierpiał i umarł za nas, ale nienasycony poświęceń, choć już zmartwychwstały, chwalebny, siedzący po prawicy Ojca, znalazł sposób mieszkania z nami i dla nas, w utajeniu i upokorzeniu. Przewidział dobrze wszystkie zniewagi, obojętności i świętokradztwa na jakie się wystawiał, a jednak dla małej liczby dusz miłujących chciał się znów wyniszczyć i zamieszkać z nami. O! okupujmy ile mogąc niewierność własną i niewierności innych, a niezdolni miłowania Go, o ile jest godzien, miłujmy Go na ile **przy łasce Jego** zdobyć się potrafimy. [k. Pisma, t. 1, s. 388, Rzym, 11 I 1868 r.]

– Wszelkie **dobro musi być poczęte w boleści**. Wszelka prawda musi wejść na świat i kupić sobie prawo obywatelstwa męczeństwem. [k. Pisma, t. 2, s. 154, Rzym, 23 IV 1847 r.]

– Towarzysząc śmierci matki Józefy [Karskiej], a znając całe jej życie, widziałem jakiego **Pan Bóg wymaga oczyszczenia** z wszelkiej woli i miłości własnej, z własnego sądu, z najmniejszego zaufania we własną zasługę i swoje dobre uczynki, oczyszczenia z wszystkiego co naturalne, ale to naturalnie dobre. I powiedziałem sobie: „jeżeli na zielonym tak się dzieje, cóż stanie się z uschłym?”. Przypomniałem sobie, że matka Franciszka de Chantal przed śmiercią wołała: Oh! jakże sądy Boże są straszne! Obawiacie się ich matko? – spytał spowiednik jezuita. Ja nie powiedziałam tego, powiedziałam tylko, że są straszne. Przypomniałem sobie, że kiedy pytałem monsignora Luquet już toczono rakiem, czy życzy sobie,

by się modlić o jego uleczenie, odpowiedział: Nie, i co ja będę robił z moim zdrowiem? Działać? Ale wszystkie nasze działania, nawet te najdrobniejsze zła, miłość własna – ja wybieram wyłącznie cierpienie. Otóż, my kapłani czynni, wiąż jesteśmy wystawiani na ten zarobek in minus przez miłość własną, a uspokajamy się tym, że dla Pana Boga pracujemy, a Bóg osądzi sprawiedliwość i zobaczymy na Sądzie, że nieraz sprawiedliwość nasza jest niewiele krwawiąca. [l. Rzym, 10 XII 1860 r.]

– Dziękuję Panu Bogu z głębi serca za rozmowę wspólną jaką mieliśmy przed moim wyjazdem i proszę Go, i spodziewam się za przyczyną Niepokalanej Pani i Matki Świętej naszej, że **miłość Jej Zmartwychwstałego Syna**, coraz to głębiej i obficie w nas zapanuje. Amen. [l. Marsylia, 20 V 1861 r.]

– **W sile Zmartwychwstania Pańskiego nadzieja.** Módlmy się. [...] Czas na nas przyszedł. Pan Jezus karze odbić od brzegu i na środek morza się puścić. [l. Rzym, 5 VII 1862 r.]

– **Męka Pańska** zawsze żyje w tajemnicy Mszy Świętej, zawsze owoce wydaje w sakramentach świętych. [k. Rozmyślania..., s. VII]

– O Panie, **daj mi krzyż**, mnie się on należy. Przykładem i łaską Twoją naucz mnie przyjmować z poddaniem się i spokojem wszelkie cierpienia, jakie dla dobra duszy mojej zesłać Ci się na mnie podoba. Obym się wreszcie w krzyżu rozmiłował. [k. Rozmyślania..., s. 376]

– O Jezu, bij wciąż to twarde serce moje, bojaźnią na przemian zbawienną i miłością. A że te gwoździe tępe, które Cię przebiły, są to moje rozmysłne grzechy, niechże

boleść moja będzie katem, co przebija i zabija wszystkie złe namiętności serca mego, abym z Tobą na krzyżu rozciągnięty, we wszystkich potęgach duszy, we wszystkich zmysłach zbawiennie przeszyty, z Tobą z żalu i miłości umierał, z Tobą na krzyżu ku niebu był dźwignięty i z Tobą **z krzyża do nieba się dostał**. [k. Rozmyślania..., s. 387]

– O Panie! [...] **Obym to umarł dla świata, a świat dla mnie, a żył tylko Tobą, w Tobie, dla Ciebie.** Oby serce moje oczyszczone pokutą, namaszczone nabożeństwem, było Ci miłym mieszkaniem za życia, a przy śmierci oby dusza moja z rąk Maryi do Ciebie poszła i u stóp Twoich w bogatym pokoju wieczności odpoczęła. Jezu mój! Daj mi zacząć nowe, ukryte przed światem, przed Tobą pełne życie i daj go szczęśliwie dokonać! [k. Rozmyślania..., s. 392]

– Mój Boże! Pan Jezus pragnie, byśmy nie my żyli, ale **On w nas**. A gdzież Mu się to uda, jeżeli nie w duszach Jemu poślubionych. Dopóki są zajścia między Wami, mówi św. Paweł, to dowód, żeście jeszcze dziećmi w duchu. [l. Rzym, 30 X 1866 r.]

– Na początku męki Chrystus Pan smucił się, lękał, tęsknił sobie, bo wyobrażał ofiarę, usposobienie baranka ofiarnego, kiedy widzi nóż nad gardłem podniesiony. Ale kiedy wisi na krzyżu, stanął jak przy ołtarzu już spokojny, prosi o przebaczenie dla wszystkich, łotrowi skruszonemu raj daje, wszystkim wiernym Maryję Matkę zostawia. Dlaczego? bo występuje teraz jako Kapłan, jako **Kapłan Najwyższy** sprawuje ofiarę, a ofiara ma być spokojnie sprawowana. [k. Rozmyślania..., s. 363]

– O Panie! [...] Obym to umarł dla świata a świat dla mnie, a żył **tylko Tobą, w Tobie i dla Ciebie**. Oby serce

moje oczyszczone pokutą, namaszczone nabożeństwem, było Ci miłym mieszkaniem za życia, a przy śmierci obydusza moja z rąk Maryi do Ciebie przeszła i u stóp Twoich w bogatym pokoju wieczności odpoczęła. [...] Jezu! daj mi zacząć nowe życie, ukryte przed światem, przed Tobą pełne i daj go szczęśliwie dokonać. [k. Rozmyślania..., s. 392]

– Cóż uczynię dla Ciebie [...]? Oto upadnę na twarz i ze łzami zawołam! Głowo Jezusa mojego ostrym cieraniem przeszyta, myśl o mnie! Ręce Jezusa przedziurawione, ratujcie mnie! Nogi Jezusa przedarte, spieszcie się ku wybawieniu mojemu! Serce Pana mojego, skarbnico łaski zawsze otwarta, opłać sprawiedliwości Bożej za dłużną duszę moją! Usta Jezusowe octem i żółcią napojone, mówicie ze mną do Ojca Przedwiecznego, aby mi odpuścił wszystkie grzechy! Jak ja z miłości Jego odpuszczam wszystkim, którzy mnie obrazili, kocham wszystkich, życzę im wszelkiego dobra i tak spodziewam się, choć największy z grzeszników, usłyszeć w chwili śmierci z ust Przenajświętszych „**dzisiaj będziesz ze Mną w raju**”. [k. Rozmyślania..., s. 389]

– Zbawiciel, grzebiąc dzisiaj w swoim grobie wszystkie swe poniżenia, wszystkie cierpienia, odstąpił ekonomię swoich tajemnic, dopełnił prorocत्व, wywiązał się ze słowa, dotrzymał obietnic, stwierdził swą naukę i posłannictwo i dał światu dowód najpewniejszy, **najdotykalniejszy swego bóstwa; *declaratur Dei Filius ex resurrectione mortuorum***. Śpiewajmyż Panu. [k. Tryptyk wielkanocny, s. 4]

– Któż wypowie, kto wysłowi **piękność Twego odkwitnienia**, Twego zmartwychwstania! W jednej i tej samej chwili siłą słowa łączy się dusza z ciałem, ciało ożywa

i zostaje obleczone chwałą Słowa. [...] O święte człowieczeństwo Pana mojego! Jaka krasa! Jaki wdzięk! Jaki blask, jaka chwała! A jeżeli przy pierwszym zakwitnieniu był najpiękniejszym spośród synów ludzkich, przy odkwitnieniu stał się pięknnością, wdziękiem, światłem, chwałą samą: bo z Niego wybija krasa, wdzięk, blask i chwała Syna Bożego. Odkwitnęło ciało moje, odkwitnął Pan, gdy powstał z martwych. [k. Tryptyk wielkanocny, s. 8–9]

– „I stało się, gdy siedział z nimi u stołu, wziął chleb i błogosławił, i łamał, i podał im” (Łk 24, 29–31). Tak Pan po zmartwychwstaniu pierwszy raz sakramentalnie się udzielił i to pod jedną postacią – praśnego chleba. „I otworzyły się oczy ich, i poznali Go”. To, czego po drodze się nauczyli, zarazem uczynkiem wypełnili. Tak się dostępuje coraz większych łask. [...] To **owoc zmartwychwstania**, zupełne rozświecenie umysłu i serca człowieka przez udzielanie się w Komunii Świętej. [k. Tryptyk wielkanocny, s. 16–17]

– Jak Chrystus Pan Zmartwychwstały komu się ukazał, tego uweselił, ubłogosławił, pocieszył, rozgrzał, tak i my, powstawszy lub wzmocniwszy się na duchu, pobożne Marie czy uczniowie Emaus, bądźcie w zakresie waszym **apostołami Zmartwychwstałego** więcej jeszcze w słowach niż w uczynkach. [k. Tryptyk wielkanocny, s. 18]

– Patrzymy w niebo, gdzie nasz Pan Zmartwychwstały po prawicy Ojca siedzi i na nas czeka, gotując nam mieszkanie. Patrzymy, abyśmy w nich spoczywali wśród trudów życia i spoczęli wiecznie po przejściu **aż do zmartwychwstania**, wiecznego z Nim królowania, gdzie już ni grobu, śmierci, łez i lęku nie będzie. [k. Tryptyk wielkanocny, s. 18]

– Chrystus Pan, prawdziwy Zbawca prawdziwego Izraela, w Morzu Czerwonym krwi swojej zatopił jeźdźca i konia, śmierć i grzech. Zamordował grzech w umęczonym ciele swoim, w którym wycierpiał za grzechy nasze, wyrwał żądło śmierci – bo życie swoje dał na śmierć, aby **z śmierci dla nas wydobył życie**. [k. Tryptyk wielkanocny, s. 21]

– Oto jak Chrystus Pan rozpięty na krzyżu, wyciągniętymi rękoma woła nas do krzyża, tak Chrystus Pan zmartwychwstały woła nas do zmartwychwstania – **do zmartwychwstania duszy**, a następnie ciała. Tu początek na ziemi – koniec w niebie. Słowem – zmartwychwstanie Chrystusa podstawą, początkiem wszelkiego zmartwychwstania i życia dla nas. [k. Tryptyk wielkanocny, s. 22–23]

– **Dusza Chrystusa Pana Zmartwychwstałego** nie tylko, że jest wolna od wszelkiego niepokoju i zamieszania, ale już nie może być wcale zamieszana. Oto przykład i wzór dla nas do naśladowania. To praca całego naszego życia, to zajęcie duchowego człowieka, to walka nasza. [k. Tryptyk wielkanocny, s. 24]

– Trzeba codziennie umierać, aby co dzień doskonalej **zmartwychwstawać** – zwycięstwo i wieniec aż w niebie, tu zasługa. [k. Tryptyk wielkanocny, s. 24]

– **W dziele odkupienia Chrystus Pan przywrócił tu porządek**. W chrzcie świętym przywraca życie duszy, obmywa ją krwią swoją. Olej bierzmowania daje poświęcenie, krzyż jest położony na czole, manna, owoc żywota, Eucharystia złożona jest w przybytku. Chrystus Pan więc bierze w posiadanie duszę nie tylko jako Stwórca, ale jako Odkupiciel, Poświęciciel, przez ściśle

połączenie, jakie zachodzi między członkiem a głową. W całości Mistycznego Ciała Chrystusowego zlewa się wciąż życie. [...] Dusza poddana Bogu ciągnie za sobą ciało i przez to małżeństwo duchowe czyni je uczestnikiem wszystkich dóbr swoich jak mąż i żona – jak mówi Tertulian. I tak rozumiemy, co św. Paweł mówi o naszych ciałach, mianowicie prawi, że są świątynią Ducha Świętego. [k. Tryptyk wielkanocny, s. 28–29]

– **Zmartwychwstanie Chrystusa Pana** nie jest tylko tajemnicą właściwą Jemu samemu, ale także tajemnicą właściwą wszystkim prawdziwym chrześcijanom. Owszem, zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa jest powodem, zadatkiem i wzorem zmartwychwstania naszego. [k. Tryptyk wielkanocny, s. 35]

– Jeżeli zachowamy łaskę Chrystusową albo odzyskamy ją przez pokutę, będziemy mieli w nas **zaród zmartwychwstania**. Bo jak grzech pierworodny zostawił w nas zaród śmierci, tak duch Chrystusa, zamieszkujący duszę naszą i ciało, zostawi w nas zaród zmartwychwstania, płodny i mocny rozzielenić i rozpromienić kości i popioły nasze. [k. Tryptyk wielkanocny, s. 41]

– **Wiara w zmartwychwstanie umarłych** przypuszcza i wymaga, żeby wszyscy ludzie powstałi nie w jakichkolwiek ciałach, ale każdy w swoim własnym. Owoż, jak podobna – mówią przeciwnicy – by ciało, z którego ledwo trochę popiołu zostało, zmartwychwstało ściśle tym samym? Zaprawdę Bóg może w jednej chwili stworzyć każdej duszy nowe ciało, ale wtenczas będzie to prawdziwe stworzenie nowego ciała, nie zaś wskrzeszenie dawnego. [k. Tryptyk wielkanocny, s. 49]

– Pamiętajmy, że **zmartwychwstać musimy**, albo chwalebny, albo potępiony. Trzymajmyż się teraz duchem Chrystusowym, aby Bóg, który z martwych wskrzesił Jezusa Chrystusa, czynił zmartwychwstałymi i śmiertelne ciała nasze dla mieszkającego ducha Jego w nas. [k. Tryptyk wielkanocny, s. 55]

ŻYCIE KAPŁAŃSKIE I ZAKONNE

(POWOŁANIE, RADY EWANGELICZNE,
WSPÓLNOTA, REKOLEKCJE...)

– Ja tak widzę jasno co chwila pomoc Bożą względem mnie, że pomimo mego mazgajstwa i ociężenia, tyle mi Bóg daje jeszcze tu i ówdzie dobrego czynić. Taki **widzę postęp ku dobremu w naszym małym Zgromadzeniu**, że wiara moja w przyszłość naszą (pomimo trudności materialnych) rośnie wraz. Ufam i proszę Boga, by i Wam dał te same przekonania. [...] Łaska, pokój i miłość Pana naszego niech mieszka w nas wszystkich, a opieka Matki Najświętszej niech czuwa zawsze nad nami. [l. Montreal, 8 IX 1865 r.]

– Mam najszczerzą wole oddać się **całkowicie służbie Zgromadzenia**. Zrzucę autorstwo (poezję) nawet, by cały mój czas i trud oddać Zgromadzeniu, szczególnie wykształceniu młodzieży i stworzeniu dobrej rezerwy. Boże dopomóż. [l. Rzym, 26 V 1855 r.]

– Polakiem jestem w szpikach kości moich, ale że mnie Bóg namaścił **kapłanem**, będę nim przede wszystkim, tym bardziej w Świątyni Pańskiej. [k. Kraków, 3 IX 1848 r.]

– Nie martwa litera zbawi Zgromadzenie, ale **uświęcenie** się nas, jego Założycieli. Róbnym tymczasem, co możemy tu, wy tam, a nie żałujmy czasu na modlitwę i zachowujmy z sobą związki miłości przy szczerości obojczy. [l. Rzym, 19 IV 1853 r.]

– [**powołania**] Może też Bóg w końcu da nam swoje błogosławieństwo – i da niewątpliwie, bylebyśmy my starsi szczerze do doskonałości dążyli. [l. Mentorella, 14 VI 1860 r.]

– **Chodzić za rzeczami trudnymi**, a nie głośnymi i zawsze uderzać w duchu wiary zgodnej z rozumem. Ale, aby wszędzie i zawsze być tylko kapłanem i misjonarzem i nic więcej. [l. Solesmes, 16 II 1843 r.]

– Rad bym nawet, aby mi przełożony zakazał pisywać wszystkich listów, tak mnie te wszystkie **plotki nudzą**. [l. Fontainebleau, 9 V 1850 r.]

– Pamiętam dobrze, iż kiedy przedstawiałem słuszność przedłużenia medytacji rannej do godziny, mówiłem, iż cośmy sobie przepisali w 1850 r. [Reguła], mnóstwo osób w świecie żyjących to samo czyni. Pół godzinki rozmyślenia, rachunek sumienia, czytanie duchowne, spowiedź tygodniowa. A czyż my **kapłani**, którzy musimy karmić dusze nie potrzebujemy więcej pokarmu duchowego? Czyż my, którzyśmy Bogu ślubowali doskonałość, nie powinniśmy więcej odpowiednich środków używać od tych, którzy tylko na ochotnika do doskonałości dążą? [l. Mentorella, 28 VI 1860 r.]

– Czy nie uważasz, że do ks. Józefa [Hubego CR] daleko więcej się dusze do spowiedzi garną niż do Ciebie, bo on nie schlebia ich namiętnościom narodowym [...].

Bo go mają za człowieka modlitwy. **Za prawdziwego kapłana**. [l. Mentorella, 28 VI 1860 r.]

– **Konfesjonał** nasz pokazuje małą korzyść kazań, to zupełna prawda. [l. Paryż, 10 II 1862 r.]

– Kiedy kapłan jest w duchu z Bogiem połączony, każde jego słowo najkrótsze, postawa, milczenie samo mówi wymownie do wiernych i robi skutek w ich duszach. Przeciwnie, rozproszenie, wyczerpienie wewnętrzne niepodobna, by nie objawiło się na zewnątrz w postawie, w słowach żartobliwych lub kwaśnych i żywych. A odsłonięcie słabości naszych przed wiernymi odbiera nam urok przed nimi i potem już słowo nasze na ambonie, w konfesjonałach, nie ma tej samej mocy, co więcej, nawet święta ofiara przez nas sprawowana nie tyle ich do małżeństwa pobudza. **Największa siła kapłana** w tym, kiedy wierni są przekonani i widzą, że to co on radzi, czego ich uczy, to sam czyni i więcej nadto. [l. Mentorella, 28 VI 1860 r.]

– Zajęty chęcią wybudowania kościoła z kamieni, nie pracujesz dosyć nad upiększeniem kościoła żywego w sercu Twoim. Chodzi mi o to, że żyjesz niekonsekwentnie, bo **zobowiązawszy się na zakonnik**, tak często pełnisz wolę Twoją własną. A to wszystko przy tak bogatych zasobach, jakie Bóg w Tobie złożył, byleś tylko chciał zwalczyć naturalizm osobisty, rodzinny i polityczny w sobie. [l. Mentorella, 28 VI 1860 r.]

– **Szczęśliwy, kto za młodu dotknął się kapłana z duchem Bożym**. Cokolwiek się z nim w późniejszym wieku stanie, ideał człowieka będzie mu stać zawsze przed oczyma i do cnoty będzie zachęcać i naglić! [k. Pisma, t. 2, s. 319–320, Rzym, 1848 r.]

– [rady ewangeliczne] Kto nie doświadczył, jakie to szczęście oddać się Bogu całkowicie, na przepadłe, na ofiarę, na całopalenie, kto nie doświadczył, jak Bóg hojnie płaci tę szlachetność swego stworzenia, ten nie pojmie cokolwiek bym powiedział. [k. Pisma, t. 2, s. 32, Rzym, 12 VII 1867 r.]

– Podziękowałem Bogu miłosiernemu szczerze za Twoje ojcowskie upomnienie i uwagi. O! Błogosławione **posłuszeństwo**, jakąś Ty pomocą słabości naszej. [l. Politiers, 23 IX 1843 r.]

– Co do mnie osobiście wolę tam być, gdzie pluja, jak tam gdzie w rękę całują, ale wciąż poświęcać szukających Pana Boga dla tych, którzy Go ogólnie mówiąc, nie chcą: mnie się zdaje, że nie wolno. [...] Nie uciekałem od pracy i nie ucieknę, ile razy będzie, zawsze ile razy **posłuszeństwo** nakaże. [l. Wrocław, 24 VI 1848 r.]

– Miłosierny Bóg zaczął mnie **leczyć z puchliny miłości własnej** policzkami od świeckich, dobre i to, ale nie dość dla mnie skuteczne, bo inni znowu się kłaniają i tak jedno wrażenie drugie ściera. Większe i zabawniejsze wrażenie robi, kiedy kapłan i brat wybaczy, a po każdym takim krzyżyku skądkolwiek przyjdzie człowiek i lepiej się pomodli, i jakoś pokorniej, i swobodniej przed Bogiem stoi. [l. Rzym, 19 V 1851 r.]

– Do burmistrzowania w Zgromadzeniu, ani do urzędowania, dzięki Bogu ochoty nie mam. Najszczęśliwszy, gdybym mógł być szeregowym zakonnikiem i tylko słuchoać, bo chcę szczerze zbawić się, i jeżeli można **uświęcić** tę biedną duszę moją. [l. Rzym, 19 V 1851 r.]

– Bieda, że ludzie mający czas i zasoby literackie, których my za granicą nie mamy, nie chcą inaczej pracować i tak muszą takie partacze jak ja się kompromitować. Ale jakkolwiek od dawna już bym **rad pióra się nie tknąć**, a przynajmniej na tłumaczeniu dobrych książek się ograniczyć, sumiennie wciąż powtarzam, lepszy rydz niż nic. O sławę mi nie chodzi, pomyłki się dadzą poprawić, a rzecz zostanie przynajmniej dopóki lepsza nie stanie. [l. Rzym, 20 IV 1854 r.]

– My kapłani zachodzimy w głowę, **jak do was mówić**, jak obudzić z letargu. Oto już grabarze we drzwiach, a obudzić się nie możemy. Biada nam grzesznym. [k. Pisma, t. 1, s. 70, Paryż, 29 XI 1842 r.]

– Drukujcie, jak jest. Jeżeli, jak piszą dadzą się bez niesmaku czytać, a przedmiot jest budujący, mogą się podobać pewnej liczbie dusz i pewne dobro, jakkolwiek małe, sprawić. A na tym chętnie przestanę, cokolwiek by krytyka dostrzegła i powiedziała. Co do stylu, że się kaznodziejski przebija z tego mi trudno się wyleczyć, tym bardziej, że z kazań przerobione. Ależ i **kazania** muszą i powinny dać się rozmyślać. [l. Rzym, 30 VI 1851 r.]

– I głos mój echem odbije się w Ojczyźnie, i dzięki Bogu, o ile wiem nie na próżno. Czasem choć ziarno padnie na opokę, wiatr je lub ptak usłużny przeniesie dalej, i powietrzny siewca Boży na lepszą opuści ziemię, tak i **słowo moje** znajdzie gościnę w niejednej, pogodnej, kochającej duszy, w sercach lepszej części młodzieży nowego pokolenia. A choćby i o tym nie myśleć, dla czegoż nie mam mówić jakoby na wiatr, ja pył i proch, kiedy Pan mój tyle mówił do opornych. Westchnienie puszczone ku niebu nad człowiekiem niechętnym, opada nań, lub na chętniejszego sąsiada ożywcza rosą z góry.

Przeto prosilem Pana, aby słowo moje było śpiewem duszy, płaczem serca i modlitwą, aby pomimo waszej woli krążyło wciąż koło was w powietrzu, śpiewało do ucha, płakało w sercu, jak ptaszyna wypłoszona ze spalonego domu, z podciętego drzewa, ze zgwałconego gniazda. [k. Pisma, t. 1, s. 155, Paryż, 29 XI 1845 r.]

– Kapłanem jestem, i tylem w duchu już bolał, że z łaski Najwyższego na nikogo się gniewać ni nie chcę, ni mogę; tym bardziej na braci, choć obłąkanych, ale już nieszczęśliwych, a jeżeli się postrzegli z jakim poświęceniem chodzili koło pracy niepocziwej, najnieszczęśliwszych. Ale że jeszcze są ludzie nieupamiętani, jedynie sobie wyrzucający brak większej odwagi w przeprowadzeniu swego; że jeszcze młode pokolenie, nie korzystając ze smutnego doświadczenia i błędów poprzedników, na swoją rękę to samo zaczyna: z miłości dusz, które się gubią, z miłości narodu przez nich najpracowiciej zabijanego, zakrywać niczego, ani obwijać nie mogę. A jeżeli żywiej się odezwę, to pomimo mnie z żalu i boleści. O Panie! Kieruj duchem, **sprawiaj usta sługi twego**. Nie pomnij na grzechy moje, ale na służbę, którą pełnię. Pomnij na potrzeby tych miłych słuchaczy moich i całego nieszczęśliwego narodu błędzącego często ze zbytku cierpienia. [k. Pisma, t. 1, s. 176, Paryż, 29 XI 1849 r.]

– Coraz więcej czuję potrzebę dawania więcej czasu **na modlitwę**. Zresztą coraz mnie bardziej odpada ochota do prac, które by nie były wprost ku zbudowaniu. Co do prac historycznych zdaje się, że ograniczę się do pisania żywotów świętych, a najprzód swojskich, szczególnie jeżeli obecny mi się uda. Dali Bóg czas i łaskę mam, szeroki plan głównej roboty na całe moje życie tj. wyłożyć homiletycznie wszystkie główne momenty Pisma Świętego

od stworzenia świata aż do końca Dziejów Apostolskich. A potem za pomocą panegiryków i żywotów znakomych w dziejach Kościoła Bożego świętych, porządkiem historycznym ułożonych, przedstawić, co Bóg do dni naszych wielkiego i świętego, wśród i we, i dla ludzkości sprawił. Ale to są chętki – bajdurzę o nich, bo jeszcze jest kawałek papieru białego; zresztą, gdyby na mój wybór, to by mi tylko w wolnych chwilach od modlitwy i posług kapłańskich, czytał tylko i tłumaczył dzieła ascetyczne. A właściwie nic nie chcę, jeno czego Pan Bóg po mnie chce – *pati et nesavi* [cierpienia w nieświadomości] – oto cała mądrość. [l. Rzym, 9 XI 1852 r.]

– Dotychczas błogosławieństwa nie ma, bo nie ma jedności we wspólnocie, a **wśród niezgodnych Bóg nie mieszka**. Ofiar pełno, ale nie tylko bez korzyści, ale już i bez chwały. [k. Pisma, t. 1, s. 153, Paryż, 29 XI 1845 r.]

– Najlepszy sposób dojścia do jednakowego zrozumienia Reguły jest w dociąganiu się osobistą pracą do niej, bo niewątpliwie, że mnie przynajmniej daleko do tego i dyskusja mnie nie pomoże tylko dalsza i staranniejsza **praca nad samym sobą**. [l. ? 10 III 1852 r.]

– **Co zaś do pychy** – nie wiem, czy my księża wyrzekłszy się poządlivosti, dostatku, wygod, nie jesteśmy do niej więcej skłonni od świeckich. [l. Rzym, 14 VII 1852 r.]

– Największa nadzieja, że nam Bóg rychło nawet na zewnątrz pobłogosławi, widzę w tym, że zaczynamy w duchu łagodności i wyrozumiałości **porozumiewać się**, a z cierpliwością odczepiać się od kolców, o które wciąż zawadzamy. [l. Rzym, 14 VI 1853 r.]

– Bóg łatwo przebaczy wszystkie ułomności materialne. Ale **obrażanie miłości bratniej**, pokory zakonnej to najniebezpieczniejszy trąd, który się nie tak łatwo zmywa z duszy. [l. ? 1846 r.]

– **Radziłem się** jednego wytrawnego spowiednika Włocha co do mojego położenia, odpowiedział mi: „Książd jest zastępcą przełożonego, tak więc powinien robić to na jego miejscu, co robi przełożony, prosić o to usilnie i starać się o szacunek podwładnych, modlić się wiele i zostawiać działanie Bogu”. Tego się trzymam i o to rozbijam zaskakujące pokusy. [l. Rzym, 14 IX 1854 r.]

– **Co do powołania**, sądzę, aby przykładem dobrego życia, objaśnieniem w razie potrzeby nie odpychać, owszem przyciągać, a resztę modlitwą przed Bogiem czyniąc i czekając. [l. Rzym, 7 I 1846 r.]

– Zaczęliśmy wczoraj nowennę **z postem** za potrzeby nasze. Oby Bóg się zmiłował nad nami, jak ufamy w miłosierdziu Jego nieskończonym. Módl się bracie i bądź cierpliwy. Kochajmy się najszczerzej w Panu. [l. Paryż, 21 XI 1845 r.]

– Co do naszego Zgromadzenia na teraz najpilniejsza rzecz, mój drogi, nad przejściem do zupełnego **porozumienia się** i miłości – o to głównie prosimy Pana, około tego chodźmy, nie przeto odpychać lub zapominać myśli, jakie podają na przyszłość, ale pierwsze pilniejsze. [l. Rzym, 7 V 1846 r.]

– Tak jestem **nie umartwiony**, że rad jestem, kiedy mogę jaki trud mały podjąć, szczególnie taki, który mi się podoba, ot oszukując sumienie jak mogę. [l. Poitiers, 23 IX 1843 r.]

– **Miłość bratnia i podległość w miłości** przyjęte za sprężynę organiczną Zgromadzenia. [l. Rzym, 9 IV 1842 r.]

– Wśród tej hałaśliwej rzeszy [na emigracji we Francji po 1831 r.], był człowiek spokojny i zamyślony, dwadzieścia kilka lat wieku liczący, sam nie emigrant, a wyłącznie prawie z emigrantami przystający. Wzrostu był średniego, delikatnej raczej budowy ciała, rysy twarzy miał regularne, cienkie, zachodnio-europejskie. Czoło jego wysokie, brunatnym, kędzierzawiącym się włosem bogato pokryte, oko duże i ciemne, dziwnie wdzięczne w spojrzeniu, miły wyraz ust jego. Wszystko słowem pokazywało w nim zdolność zarazem i dobroć w wysokim stopniu rozwinięte. On już był przebiegł stromą pochyłość niedowiarstwa, zajął w tę ciemną, źle woniejącą i bezdenną przepaść, i teraz wracał z utrudzeniem pod górę, spotykając po drodze rodaków swoich świeżo do Francji przybyłych i pędzących na dół z całym upojeniem ludzi nierozczarowanych jeszcze w błędzie. Nie wymijał ich, bynajmniej, dojrzały podróżnik, owszem miłością bratnią przejęty, zatrzymywał i wzywał na rozmowę. Z dziwną cierpliwością z niecierpliwymi, uprzejmością z nieokrzesanymi, często starał się zarozumiałych a prztem, jak to bywa najczęściej, nierozumnych przekonać, oświecić, upamiętać. A taki urok i wdzięk posiadał, że bez względu na to, co o nim poza nim mówiono, powszechnie go w głębi duszy szanowano, i ci którzy jego wyobrażeniom nienawiść byli poprzysięgli, nie mogli osoby jego samej podobną objąć nienawiścią. Był to śp. **Bohdan Jański**. [Pisma, t. 3, s. 404–405]

– Prowadził tego życie umartwione [**Bohdan Jański**], czynne, kłopotliwe. Szukał dusz rodaków zbłąkanych po zakątkach całego wielkiego Paryża. Dla jednych

wyszukiwał miejsca gdzie by, i chleb doczesny, i dobry przykład, i zbudowanie mieli. By zapewnić nawrócenie innych, brał ich do domku z wielkim trudem wyszukując grosz dla wyżywienia kilkunastu i więcej osób. [Pisma, t. 3, s. 421]

– **Jański** [Bogdan] wszystko prawie robi. Dziwnie czynny i łaska Boska szczególnie go wspiera. [l. Paryż, 2 V 1836 r.]

– **Jański** ma dziwny dar i łaskę Bożą do nawracania. [l. Paryż, 8 V 1836 r.]

– **Jański** bratem naszym starszym. [l. Paryż, 24 V 1836 r.]

– Post ciąży po domach Trapistów, modlitwy długie a gorące, bo kiedy się Bohdan [**Jański**] modlił, zapalał się cały na twarzy. Wszystko to tucząc duszę, musiało wycieńczyć ciało. [Pisma, t. 3, s. 421]

– Pan Bóg z Tobą i brat **nasz Bogdan [Jański]**, jeżeli już króluje w chwale, niech uprosi dla Ciebie wszelkie łaski i tę lipkość [kleistość] serdeczną, byś jak najwięcej dusz pociągnął za sobą i przyczepił do krzyża Chrystusowego. [l. Rzym, 19 IX 1840 r.]

– Będę więc tyle umiał, ile Pan chce – oby mi dał tylko potęgę Ducha swego, a rozwiązał i oczyścił mi usta, i tak **będę pracował** w winnicy Jego. [l. Rzym, 2 III 1840 r.]

– Któryś z braci rzucił pytanie [1842 r.], ? Zdaniem jednych należało nam czekać, aż od wiernych otrzymamy nazwę. Wszakże na zapytanie, jak odpowiedzieć

pytającym o nazwę naszego Zgromadzenia? Inny z braci przedstawił, iż wypada nam przyjąć miano, które sam Bóg daje w skutek zawiązania się naszego Zgromadzenia i bez uprzedniego rozmyśłu w rocznicę Zmartwychwstania Pańskiego. [Pisma, t. 3, s. 426]

– Wprowadzamy teraz **Regułę w życie**. [l. Paryż, 6 V 1850 r.]

– Zgromadzenie do którego należymy [zmartwychwstańcy] liczy w swym gronie członków ich [Unitów] własnego obrządku. Posiada kapłanów, którzy z miłości do świeżych **Unitów bułgarskich**, swój opuszczając, **ich obrządek przyjęli**. [k. Pisma, t. 2, s. 75, Rzym, 12 VII 1867 r.]

– **Odwagi!** [...] Pamiętamy tylko, że na ocet muchy się nie łąpią, a w skutek długich przeciwności i smutku skwaśnieliśmy, a ci co Boga nie mają w sercu kwaśniejszy jeszcze, więc z zetknięcia się kwas garbarski robi. Taki był stan mojej duszy od osiemnastu miesięcy, byłem najkwaśniejszy ze wszystkich. Od czasu jak tu przybyłem [na rekolekcje], zacząłem przychodzić do siebie [...]. Pokusa może wrócić nieraz, ale ja wrócę do lekarstwa. W razie potrzeby i dwa, i trzy razy na rok zamknięty na rekolekcje, choćby na dni kilka. Podziękujcie za to Bogu bracia i módlcie się, abym łaski Bożej nie zmarnował, w tył się nie cofnął. [l. Rzym, 24 XI 1850 r.]

– Z góry sobie wypraszam u Ojca pozwolenie zamknięcia się za jego powrotem w jakim klasztorze, wolałbym poza Rzymem na dłuższe **rekolekcje** – np. na 40 dni, bo to liczba uświęcona przykładem proroków i samego Zbawiciela, a potem, aby choć po dniu płać za 40 lat grzesznych i źle spędzonych, które mi

dobiegają. A i czuję potrzebę nie tak wypoczynku dla osła jak umysłu, którego przez całe lato nie miałem. [l. Rzym, 4 X 1852 r.]

– Dałby Bóg, aby w rodzinach tak się **kochali**, jak my się kochamy i nasze Zgromadzenie. Usterki pochodziły częścią z położenia, częścią z niedoświadczenia i zbytnej gorliwości – zarzutów Twoich wiele tyczy się lat dwa lub trzy w tył, aleśmy zawsze za nie odpowiedzialni. [l. Rzym, 12 I 1851 r.]

– Nie mamy ni dość pracy, ni utrzymania, ni nadziei rekrutowania się, pracując tylko dla Polaków i wśród Polaków. Bóg pomimo tej próby tak nam błogosławi w życiu wewnętrznym Zgromadzenia, iż nie mamy bynajmniej powodu sądzić, że nas Bóg nie chce, tylko że może chce, byśmy więcej jeszcze wyszli z „domu i Ojczyzny, **by nam błogosławił i rozmnożył**”. [l. Rzym, 3 II 1851 r.]

– Ostatnia miłość moja na ziemi jest dla Zgromadzenia (nie mówię o miłości własnej, z którą zostaną do czynienia do końca życia), ale wychorowawszy się boleścią dawną z niepokojącej miłości rodziny i kraju; z tą ostatnią mam w tych latach do czynienia. **Gdybym był prostym zakonnikiem**, zdaje mi się iżbym już był spokojny, myśląc tylko o osobistym zbawieniu, ale że charakter członka rady zdaje się nakładać obowiązek troskania się o jego losy i nie wiadomo, jak znaleźć środek i granicę, to rozłamanie ciągle się na dwoje, na prostego zakonnika i niejako jednego z ojców Zgromadzenia, dziwnie mi trudne i bolesne. Wszakże widzę, że w tym właśnie najcięższy krzyż i przeto nosić trzeba, aż go Bóg sam nie zdejmie. Proszę Boga i mam nadzieję, że i w tym położeniu dojdę do stałego pokoju. [l. Caunterets, 26 VIII 1853 r.]

– Co do mnie, mój Ojczu, coraz mi więcej przychodzi to podejrzenie, że **z Polaków samych niepodobna stworzyć Zgromadzenia**, że te same wady charakteru, które nasz naród o ziemię powaliły i trzymają i u nas, pomimo całej pracy osobistej nad sobą zostają – rzekłbym, że to samo niebłogosławieństwo ciąży, choć doprawdy pojedynczo zdaje się zyskujemy, a w życiu wspólnym coraz gorzej – dawniej były zajścia, a dziś już długie zacinanie się w swoim [...]. [l. Caunterets, 26 VIII 1853 r.]

– Lękam się, by Bóg wciąż kuszony, bez potrzeby nie sprzykrzył nas sobie i nie opuścił, bo doprawdy, nie dlatego chcieliśmy zostać zakonnikami, aby coraz rzucać sobie kość niezgody i dyskutować. Na takiej drodze biedotliwie się zabawimy, jeżeli się zabawimy, a pewno nie uświęcimy. Teraz rozumiem, dlaczego Bóg nam nie przysyła nowicjuszków i dziękuję Mu, bo dopóki nie wyrobimy się sami na zakonników oszukiwalibyśmy wchodzących w przekonaniu, że do zakonu wchodzą. Może do tego trzeba, aby tylko jeden z naszej pierwszej generacji pozostał, a inni wprzód wymarli, gdy **nie umiemy w sobie wyrobić idei władzy i synostwa**. [l. Rzym, 4 III 1851 r.]

– Potrzebni **misjonarze** dla ludu, którzy nie potrzebują być orłami, wielkich rzeczy mogą dokonywać, byle mieli żywą wiarę i gorącą miłość, potrzebni nauczyciele dla klas niższych. [l. Albano, 28 VII 1851 r.]

– Mnie przyszło na myśl **przykładać się do upowszechnienia dzieł kapłańsko-naukowych** [...]. Będzie to najlepsza nauka dla mnie samego. Myślę na to pół mego czasu poświęcić, a pół na kazania. [l. Rzym, 8 IX 1851 r.]

– **Na drodze kaznodziejskiej**, jako specjalnie mojej mogę najkorzystniej pracować, że wydanie bezimienne homilii może być użyteczne wszystkim głoszącym. [l. Rzym, 8 X 1851 r.]

– Kopalnia miłości samego siebie nieprzebrana u mnie, także niekiedy strach i pobicie ducha mnie napawa, że dobiegając czterdziestu lat, jeszcze nawet nie zobaczyłem wszystkiego, czego się pozbyć trzeba, a kiedyż się pozbędę? Ale i pomyślałem sobie, to jest, Bóg mi podał, że choćby w ostatniej chwili życia zmierzyć cały ogrom **nicestwa** swego i zepsucia, i rzucić się potem nurkiem w przepaść miłosierdzia Bożego – jeszcze się można zbawić, a to wszystko. [l. Rzym, 10 X 1851 r.]

– Westchnijcie do Boga, abym się nareszcie **nawrócił** i już na stałe. [l. Rzym, 19 X 1851 r.]

– Dożywszy lat czterdzieści tym wciąż dotychczas grzeszyłem zaniedbując, co mi najpotrzebniejsze, co względniej najlepiej wykonać mogę, a przeto i duchowieństwu polskiemu większą usługę oddać, to jest **spisanie kazań** na cały rok kaznodziejski. [l. Rzym, 28 XI 1851 r.]

– Potrzebuję czas niejaki spędzić **między stolikiem a klęcznikiem** – nie wyrzekam się konfesjonału i ambony, ale że korespondencje, rachunki, wszelkie szwędanie się na zewnątrz jest mi nieznośne, samemu zdrowiu szkodliwe, jak wszystko co przymuszone i gwałtowne, także i te godziny, które bym mógł obracać na naukę, muszę obracać na modlitwę, aby się jakkolwiek w cierpliwości utrzymać. [l. Rzym, 14 V 1853 r.]

– Dawno już nie miałem tak czystej, tak rozczulającej radości jak po odczytaniu twojego ostatniego listu. Upadłem

na ziemię płacząc jak dziecko, a powstawszy z głębi duszy zmówiłem Te Deum laudamus. Bóg nam pobłogosławi doświadczywszy, **Bóg nas uświęci** pomimo wszystkich nędz, słabości, jeżeli tylko ufność i miłość wzajemna będzie między nami. Cierpliwością i modlitwą wszystko zwyciężymy i wszystkiego dostaniemy. Dzięki tedy naprzód miłemu Jezusowi, z którego wielkie dobro dla nas, a potem dzięki Tobie, mój drogi bracie. [l. ? 28 VII 1853 r.]

– Nie chciej mieć **zakonnica**, to tak jak gdyby lewą rękę uciąć, dlatego że można z czasem palec spalić. [l. Rzym, 28 III 1854 r.]

– Są podobne dowody na błogosławieństwo, jakie Bóg przywiązuje do słów, listów, książek innych z naszych braci. Niechże NN ze źle rozumianej pokory nie gardzi zbytecznie naszym Zgromadzeniem. Święta rzecz, by każdy gardził sobą, ale **nie powinien gardzić swoimi współbraćmi**. [l. Rzym, 20 IV 1854 r.]

– Im **kto wyżej stoi**, tym więcej do pierwszego kroku obowiązany. [k. Pisma, t. 1, s. 153, 29 XI 1845 r.]

– Nie wątpię przeto, bo po części wiem, po części się domyślam, po części też prorokuję, że lepiej poznawszy wielkość i dobroć Boga naszego, i Zbawiciela, głębiej Go czcicie, goręcej kochacie, żywiej czujecie szczęście należenia do Jego prawdziwej oblubienicy, jedynie prawdziwego, świętego Kościoła katolickiego, i dopominam się w imię Boga i tuszę sobie, iż odtąd staranniej jeszcze będziecie spełniać wszystkie Jego prawa, czynami zawsze i wszędzie katolikami się opowiadając, i dlatego mówię ze Zbawicielem: „**Królestwo Boże jest w was**”. [k. Pisma, t. 1, s. 201, Rzym 1852 r.]

– Proszę i polecam braciom **unikania świecczyny** w rozmowach. [l. Rzym, 12 VII 1846 r.]

– **Pieniądzy** wydaje się zapewne wiele – oszczędności można i trzeba wciąż wprowadzać [...]. Kiedy nie ma, to się z prostotą i bez skrupułu można powiedzieć: „wybacz, bo nie mam”, ale kiedy jest, jak nie podzielić się z biedniejszym żyjąc z Opatrzności. [l. Rzym, 30 VI 1846 r.]

– **Życia wewnętrznego**, życia wewnętrznego starajmy się dostać – doprawdy, doprawdy nie inaczej się święci tworzą w dziewiętnastym wieku, jak w pierwszym – cokolwiek „przyjaciele” nam mówią. [l. Rzym, 18 VI 1846 r.]

– Poleciłem, aby z nimi **medytację** odbywał, bez tego najlepsi długo się nie utrzymają. [l. Rzym, 8 VI 1846 r.]

– My tu [w Rzymie] dodajemy przy każdym ćwiczeniu duchownym jedno Zdrowaś Maryja za dobrodziejów. Strach nas ogarnia, że tak mało umiemy, tak mało pamiętamy **o dobrodziejstwach i dobrodziejach**, i słusznie lękać się można, by Bóg nie wstrzymał tego ciągłego cudu miłosiernej swej Opatrzności względem nas. Szanujmy najmniejszą jałmużnę i dziękujemy za nią Panu Bogu, a nigdy szemrania wewnątrz, tym bardziej zewnątrz. Zresztą mimo wszystkich nędz naszych mam największą w Bogu nadzieję i Bóg mnie teraz darzy stałym, i niezachwianym pokojem. Mniejsza czy wiemy co robić, przynajmniej się tym nie chwylimy, ale Bóg za nas wie – i abyśmy szczerze wyznali, że nie wiemy z nas, to wraz dowiemy się od Niego i od świętych. [l. Rzym, 17 XI 1846 r.]

– [o **potrzebie umiędzynarodowienia zmartwychwstańców**] Mnie się zdaje, że trzeba koniecznie wyjść na szersze pole, bo duszno w tej emigracji, która zobaczył do reszty się zbisi i rozlezie. [l. Rzym, 30 VI 1846 r.]

– Otóż, jak wypada, aby dom paryski był wyłącznie polski, chyba w razie uczenia [założenia szkoły], a i w kościele zdałby się Francuz jeden lub drugi, tak wypada, aby dom rzymski był katolicki i przestał być li tylko polsko-emigracyjnym. Może też Bóg **wstrzymuje powołania Polaków**, a następcząc obcych chce nas tego nauczyć. [l. Livorno, 6 XI 1846 r.]

– Będziemy zawsze głównie dla Polski, ale nie wyłącznie. Bo wyłącznie **narodowego zgromadzenia nie ma i być nie może**. [l. Rzym, 11 X 1856 r.]

– Więc już, dzięki Bogu, **w sześciu językach głośnym kazania**: po polsku, bułgarsku, francusku, angielsku, niemiecku, włosku. Obwód tej pracy w początkach między Rzymem a Paryżem zamknięty, dziś się rozszerzył do Turcji i Ameryki. Obyśmy tylko sami tak rośli w duchu. [l. St. Agatha, 14 VII 1865 r.]

– Róbcie co można dla utrzymania braci w duchu **zgody i gorliwości**, a resztę zostawcie Panu Bogu. [l. Nîmes, 2 XI 1846 r.]

– Nie będziemy prawdziwymi **Braćmi Zmartwychwstania**, jeżeli nie będziemy Braćmi Męki Pańskiej. Nie nakładając zbyt ciężkich brzemion pragnąłbym, aby bracia od czwartku wieczór do soboty rana, poświęcili więcej czasu rozmyślaniu męki Chrystusowej, milczeniu; umarłowili się nieco w pokarmie, a kogo nie stać na dyscyplinę, aby przynajmniej w piątek wieczór psalm Miserere

lub De profundis z rękami na krzyż zmówił. A komu nie stanie czasu na medytację obfitszą, aby przynajmniej pobożne Stabat Mater zmówił. [l. Rzym, 8 X 1846 r.]

– **Obiecałem Panu Jezusowi** poświęcić się całkiem kształceniu Zgromadzenia, oddałem się Mu na wszelkie korzyści i próby, byle raczył dopomóc do spokojnego wychowania młodzieży i rozwijania Zgromadzenia na Jego chwałę. [l. St. Agatha, 26 VII 1865 r.]

– Niech ks. Piotr [Semenenko] urządzi w Rzymie **formalne i stałe modlitwy**: 1) o powołania, 2) o opatrzność doczesną; czekamy po teatyńsku, aż nam Bóg przyśle, a po teatyńsku nie żyjemy. Polecam też oszczędność w wydatkach [...]. [l. Montreal, 1 IX 1865 r.]

– Czystość **w domu**, milczenie, porządek w korespondencji, w aktach, rachunkach, bibliotece. [l. Rzym, 8 X 1846 r.]

– [**dzień skupienia**] Aby, co radzę księżom świeckim i bracia także sobie już postanowili, dzień jeden w końcu miesiąca obrócić na przygotowanie się do spowiedzi miesięcznej, przejrzenia Reguł, postanowień. Nie tak, aby zawiesić wszystkie zajęcia, ale tylko te, które można odłożyć na później i rekreację samotniej odbywać, i obrócić wszelki czas wolny w ciągu dnia na rozmyślanie i rachunek sumienia. [l. Rzym, 8 X 1846 r.]

– Ważna to rzecz dla Zgromadzenia mieć dobrych koadiutorów [**pomocników**]. [l. Rzym, 8 X 1846 r.]

– Nie mogę dosyć podziękować najmiłszemu Zbawicielowi naszemu za wszystkie rozlane na Was [faski]. [...] Współcześnie rośnie gorliwość i spójność mniejszego tu

grona naszego. Panu Bogu i Najświętszej Pannie niech będą dzięki, Ojcu Świętemu i tylu świętym na ziemi, o których modlitwy z mej strony natrętnie prosilem, czego i wy zapewne nie zaniechacie. Teraz mam nadzieję, iż Bóg nam błogosławić zacznie i w liczbie i w postępie duchowym każdego z nas. Postępujmy pokornie, a wiernie po drodze, na której nas znów miły nasz Jezus utwierdził, a błędy i niedoskonałości nasze przeszłe i przyszłe obróć się nam ku dobremu. **Cnota doskonalili się w słabości – wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia.** [l. Rzym, 8 X 1846 r.]

– Jak może zakonnik myśleć, działać poza Zgromadzeniem i **na swoją rękę**? [l. Rzym, 7 IX 1846 r.]

– Mój księżu Józefie [Hube], raz Ci jeszcze **polecam**, wpajaj ducha ubóstwa, zamiłowania, modlitwy, pracy, życia więcej domowego zakonnego, wprowadzaj oszczędności, zbieraj na częste konferencje i pobudzajcie się nawzajem do dobrego, wspólne słabości w duchu miłości sobie pokazując, a walcząc. Módlcie się za mnie niegodnego. [l. Rzym, 28 VII 1846 r.]

– [**rady udzielone ks. Józefowi Hubemu**] Nakazuję tedy, aby wszystkie meble potrzebne do dzisiejszego kompletu farbą czarną były pomalowane, resztę pochować równie, jak wszystkie świecidełka po stancjach. Froterowania refektarza przestać i ograniczyć się na wymyciu co tydzień. Czytań wspólnych i konferencji pilnuj. Rano przejdź po stancjach, czy odbywają medytację w godzinachznaczonych. Wieczorne wychodzenie ograniczyć – jak najwięcej. Resztę Ci da Bóg do serca. [l. Rzym, 18 VII 1846 r.]

– A **pobożna rzecz** jest osłodzić ciężkie chwile cierpiącego brata. [l. Rzym, 7 XI 1846 r.]

– Obyśmy za łaską Bożą wyrobili **wewnątrz nas** życie tak silne a gorące, jak Pan Bóg pozwala rozlewać na zewnątrz, to by było dobrze, gdyby tyle było kleju w domu, ile miru na zewnątrz [wśród] ludzi, byłoby za co chwalić cuda Najwyższego. Ufajmy, bo Bóg wszystko może, bez granic miłosierny, a uczyni nie dla godności naszej, ale dla chwały Swojej i dobra dusz. [l. Rzym, 28 IV 1847 r.]

– Ach prawda, módlmy się o ducha wyrzeczenia i pokory, inaczej diabeł wciąż między nami żyć będzie, jak dobrze mówisz – módlmy się, **aby każdy poznał potrzeby i niedostatki duszy swojej**, jak je widzi u drugich, i aby sobie tak szczerze powiedział prawdę, jak ją mówi drugim i z okładem. Ja wczoraj wyłącznie Mszę św. do Ducha Świętego ofiarowałem za Ciebie najmilszy Aleksandrze [Jełowicki], aby Ci On to dał poznać w Tobie, do czego ani ja grzeszny, ani ktokolwiek z lepszych ode mnie dotąd nie miał łaski. Służę Ci, jako cel, w który strzelasz dla spędzenia złego humoru – dzięki Bogu i za to „Bonum est mihi Domine quia humiliasti me”. Czy to równie dobrze dla duszy Twojej – pomyśl [...]. [l. Loreto, 23 V 1847 r.]

– Gdybyśmy wszyscy pojęli, że pracując nad naszym **uświęceniem osobistym**, oddajemy największą usługę społeczności, gorliwość wzmogłaby się wśród nas i wróciłyby cuda dawnych czasów, i większe by były! Po ludzku to niepodobne, u Boga możliwe jest wszystko. Ufajmy najmocniej, że tak będzie, owszem zda się nam już witać brzask dnia tego nowego. [k. Pisma, t. 2, s. 67–68, Rzym, 12 VII 1867 r.]

– Samym szkieletem regularności służbowej **zgromadzenia** nie żyją. [l. Rzym, 17 VII 1847 r.]

– Jakkolwiek przyznajemy, że **zakony** nie są niezbędne w Kościele, są jednak ogromnej użyteczności, zwłaszcza jeżeli się zamienią na wojsko czynne, ruchome, niosące posiłek kapłanom świeckim obsadzającym stałe stójki kościelne. Przeto gdziekolwiek ich nie ma, nabożeństwo ludu cierpi koniecznie. [k. Pisma, t. 2, s. 31, Rzym, 12 VII 1867 r.]

– Co zaś mój drogi daje nam wielki pokój i bezpieczeństwo, to: a) usposobienie nasze wewnętrzne, b) wiara, iż **wola Boża** najlepiej się przez Namiestnika Chrystusowego pokaże, bo z tego źródła płynie całe uświęcenie i moc zakonów, a my dzięki Bogu jesteśmy zupełnie gotowi poddać się wyrokowi Kościoła. [l. Rzym, 7 X 1847 r.]

– Nie chodzi o to, aby **zakony** miały być wieczyste – i owszem, powszechnie każdy ma swoją epokę, swój wiek męskości, siły, potem starzeje się, jeżeli go reforma następna nie odmłodzi. Przeżyte [zakony] niekiedy Stolica Apostolska wymazuje z rzędu żyjących, oby częściej i więcej wymazywała – oby się same rozwiązywały, kiedy już trupieją. [l. Rzym, 7 X 1847 r.]

– Przechodząc do Polski, pytasz [ks. Władysław Godlewski] **na co jej nowy zakon** [zmarłychwstańcy]? [...] Myślimy wpływać na duchowieństwo świeckie, w każdym razie przykładem dobrego życia, gorliwej pracy – wskutek czego, naturalnie z porównania, powstaje parcie opinii publicznej na obojętnych lub gorszących. To samo możemy robić, zupełnie to samo, co Ty myślisz dla księży świeckich, a jak biskup gdzie nam powierzy

seminarium, jak śp. Dunin chciał, to będziemy się starali jak najlepiej wychowywać księży [...]. Myśmy i tę myśl mieli od początku i wyłożyliśmy w Rzymie w pierwszym podaniu naszym. [l. Rzym, 7 X 1847 r.]

– Co dobrego można zrobić na świecie bez cierpienia i prześladowania? Albo, **kto zostaje kapłanem i zakonnikiem**, aby leżał na różach i był podkadzany? [l. Rzym, 7 X 1847 r.]

– Nie myślimy się odwoływać do większości, ale prosić i pracować, aby większość podniosła się w uświęceniu i życiu religijnym. Katolicyzm nie zaczął się od pytania, ile by miał kresek za sobą. [...] Kościół zawsze chwalił i protegował zakony. Czytamy, widzimy, że zakony są arcyżyteczne. Czujemy popęd wewnętrzny życia w wyrzeczeniu się godności, wygod, własnej woli. Czujemy potrzebę życia moralnie z ducha, i dlatego **chcemy być zakonem**. [l. Rzym, 7 X 1847 r.]

– **W przełożonym** [...] trzeba serca przepelnionego Duchem Bożym, bo serce przyrodzone, choćby najlepiej ukształtowane nie na długo wystarczy. Sercem li można trzymać około siebie i przy sobie kilku przyjaciół, a nie zgromadzenie. Można się kochać z daleka, a zaдрець w ciągłym wspólnym życiu. [l. Rzym, 7 X 1847 r.]

– Najniebezpieczniej zasnąć, a łatwiej zasnąć wśród ciszy, jak podczas burzy. Co zaś do przemienienia pierwotnego zapału, trzeba rozróżnić **zapał** naturalny, zapał krwi od zapału ducha. Pierwszy osłabnie z wiekiem, z upadkiem sił, drugi rośnie z postępem w uświęceniu się wewnętrznym, i tylko ten drugi buduje i nawraca. [l. Rzym, 7 X 1847 r.]

– Dodajesz [ks. Władysław Godlewski]: „dzieląc się między zakonność (to jest między pracą nad sobą) i pracę około tułactwa, nie podołacie jednemu i drugiemu”. Alboż myślisz **zapuścić odłogiem duszę** Twoją i nie poświęcać czasu na rozmyślanie, czytanie duchowne, rachunek sumienia? Nie sądzę, bo byś niedaleko z apostołstwem zaszedł. [l. Rzym, 7 X 1847 r.]

– **Jaka jest różnica w działaniu między nami [zmarłychwstańcami] a księżmi świeckimi?** [...] Czynności nasze staramy się uświęcać większym wyrzeczeniem się własnej woli przez posłuszeństwo i skupiamy pojedyncze wysiłki do jednego celu. [l. Rzym, 7 X 1847 r.]

– **Kapłani** nie powinni obciążać się zbroją świecką, do której niezwyčajni, a wojować sobie właściwą, inaczej, choć na razie mogą się podobać, rychło potem nie dogodzą. [...] Bezpieczniej jest kapłanom, kiedy oni naturalni rozjemcy i sędziowie pokoju, kochając to na ziemi, co wszyscy zgodnie i pocziwie kochają, strzegą się zbliżania samego do tego, co dzieli i waśni, i przeto nigdy kapłan zajęć i urzędów świeckich życzyć sobie nie powinien. Wszakże w położeniach wyjątkowych dopóki wpływ jego moralny jest niezbędny, albo wielce użyteczny, nie powinien się też bezwzględnie usuwać od usług przechodnich dla dobra pospolitego. [k. Pisma, t. 1, s. 284–285, Paryż, 29 XI 1861 r.]

– Największym niebezpieczeństwem dla katolików tak łańskich, jak i greckich w Polsce, jest stopniowe psucie i **niszczenie duchowieństwa**. [k. Pisma, t. 2, s. 67, Rzym, 12 VII 1867 r.]

– [**O początkach zmarłychwstańców**] W czasie ogłoszenia alokucji Grzegorza XVI kilku wygnańców

polskich, związanych w towarzystwo, po odbytych naukach kapłańskich w Rzymie, zaczęli tak w Wiecznym Mieście jak i w Paryżu, jak po Francji, Belgii pracować nad wzmocnieniem zagrożonej wiary w sercach swoich rodaków. Nie dochodzili oni nawet rozmiarów onego pastuszka, wychodzącego z procą naprzeciw Goliata. Aleśmy myśleli (bo i ja byłem z ich liczby), aleśmy myśleli jedynie o niebezpieczeństwie naszego Kościoła i o naszym obowiązku, zostawiając resztę Temu, który jest Wszzechmogący. Staraliśmy się dosięgnąć rodaków naszych nie tylko wygnanych, ale i krajowców podróżujących za granicą. Do Polski rosyjskiej, gdzie głos nasz nie dochodził, dochodziły nasze pisma i druki. Dość, że po dwudziestu latach upornej pracy wpływ nasz dawał się czuć w kraju i wywoływał nienawiść otwartych lub pokrytych nieprzyjaciół czystej wiary katolickiej. [k. Pisma, t. 1, s. 336–337, Montreal, 3 IX 1865 r.]

– Platon zowie piękne blaskiem prawdy. Ja bym nazwał dziewictwo [**czystość**] blaskiem cnoty, jest jej wonią, jest jej barwą, jej pokostem, jej balsamem. Podnosi wszystkie władze w człowieku, przedłuża świeżość umysłu, zabezpiecza, aż do grobu świeżość serca i pozwala cały zasób miłości w duszy (zamiast ograniczenia do własnego kółka) rozlać na wielką rodzinę Bożą. [k. Pisma, t. 2, s. 3, Kraków, 3 IX 1848 r.]

– Kto się nie przywiązuje do dóbr zewnętrznych łatwiej zwycięży nieporządną miłość dóbr i zasobów wewnętrznych, łatwiej będzie ubogim w duchu, będzie pokornym. Bo **pokora**, to znajomość siebie przed Bogiem, nieufność w sobie, ufność w Boga, to prawda, a prawda siłą i życiem. Pokora czyni łatwym i miłym posłuszeństwo. **Posłuszeństwo**, to codzienna, cochwilowa praktyka pokory. Gdzie posłuszeństwo, tam zgoda, tam pokój,

tam ład, tam harmonia, tam szczęście w życiu zakonnym, tej rodzinie duchownej. Małe to na pozór cnoty, a bez nich praca kapłana niepłodna wśród ludzi, niepłodna i grzeszna wobec Boga. Licha to rzecz szczypta soli, a bez niej najlepiej zaprawiona strawa, niesmaczna. Pokora i płynąca z niej miłość wspólna pokazują dotykalnie, że kochamy prawdziwie Boga, żeśmy prawymi Jego synami, daje prawo do apostołstwa. Chrystus Pan po dwóch swoich Apostołów posyłał, „bo dwóch przynajmniej trzeba – mówi św. Grzegorz – aby pełnić obowiązki miłości bliźniego i mieć prawo nauczania bliźnich”. [k. Pisma, t. 2, s. 4, Kraków, 3 IX 1848 r.]

– **Życie kapłana** obraca się między ołtarzem a amboną, stolikiem do pracy a konfesjonalem, łóżem chorego a ręką biedaka. Rychło to powiedzieć, a nie łatwo jak się należy spełnić. Koło to nieprzestronne, a przecie pełne życia i płodne w błogosławieństwa, które przychodzą wśród trudu i pociech niekiedy. [k. Pisma, t. 2, s. 6, Kraków, 3 IX 1848 r.]

– **Święci** – ja ich czuję koło siebie, ich modlitwę i błogosławieństwo. [k. Pisma, t. 2, s. 7, Kraków, 3 IX 1848 r.]

– Kiedy pomyślimy, że Święty [**Jozafat Kuncewicz**] tyle zdołał, nic ze swoich obowiązków przełożonego zakonu, archimandryty nie opuszczając, gdzie między innymi psalmodia wschodnia pół dnia prawie zabiera, kiedy mówię pomyślimy, że tyle mógł zdołać w życiu apostołskim, na zewnątrz, głęboki podziw nas zdejmuje. Tajemnica to Boga i świętych Jego. Wyraźnie Bóg mnoży czas tym, którzy jednej chwili marnie nie ronią i każdą na chwałę i służbę Jego obracają. Owszem, to właśnie stanowiło siłę jego, że nigdy nie przestał być człowiekiem modlitwy i pokuty. [...] Tajemnica siły Jozafata,

tajemnica panowania Jego nad duszami tkwi w tym, że był **świętym!** [k. Pisma, t. 2, s. 42, Rzym, 12 VII 1867 r.]

– **Święci** najwięcej wzdrygają się przed godnościami, bo nie nęcą ich zaszczyty do nich przywiązane, myślą jedynie o odpowiedzialności, jaką na nich ściga, ale gdy od nich w żaden sposób nie mogą się uwolnić, całą siłę w to kładą, pomimo całej swej słabości z pomocą Najwyższego, aby tylko wolę Jego świętą spełnili. [k. Pisma, t. 2, s. 43, Rzym, 12 VII 1867 r.]

– Powszechnie ludzie pragną śmierci, gdy im za ciężki ten żywot się zdaje; najniższe to usposobienie, choć dozwolone, byle połączone było z poddaniem się woli Bożej. Doskonalszy stopień jest wtedy, gdy ktoś pragnie wydobyc się z ciągłego niebezpieczeństwa w tym życiu obrażania samego Boga. Doskonalej jeszcze pragnąć z Apostołem być rozwiązanym z więzów tego świata, aby być z Chrystusem, aby co prędzej połączyć się z jedynym przedmiotem pragnień i miłości naszej. Ale najdoskonalej pragnąć się dostać do Chrystusa na Jego wzór, bo podług słów tego miłego Zbawiciela, „nikt nie ma większej miłości od tej, **gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich**” (J 15, 13). [...] I to widzimy w żywotach świętych, iż dla własnej wygody i ulgi nie pragną oni śmierci, jedno gdy sądzą, że śmiercią, mianowicie męczeńską, większą dadzą chwałę Bogu, większą przyniosą pomoc bliźnim swoim. [k. Pisma, t. 2, s. 54–55, Rzym, 12 VII 1867 r.]

– **Życie pogrobowe świętych** obfitsze jest od ich żywota ziemskiego; święci właściwie na dobre zaczynają żyć w niebie w Bogu, w dziejach Kościoła i świata. [k. Pisma, t. 2, s. 60, Rzym, 12 VII 1867 r.]

– Tak zwani wielcy ludzie narodów nie zbawiają, oni są często klęską dla nich. Dzieje nasze uczą nas tego za każdym krokiem. **Narody zbawiają maluczcy**, pokorni, słabi z siebie, silni siłą Bożą, jednym słowem – Święci! [k. Pisma, t. 2, s. 67, Rzym, 12 VII 1867 r.]

– Moim **obowiązkiem jako przełożonego** jest pa-trzeć, by z każdego członków Zgromadzenia jak największą korzyść dla bliźnich i przez nią największą chwałę dla Boga wyciągnąć. [l. Rzym, 24 VI 1855 r.]

– Wszyscy święci, których się radzą mówią jedno-zgodnie, że **próbujcie powołania**, ale nie odrzucajcie. Pan Bóg nie opuści! [l. Rzym, 16 VII 1855 r.]

– Zaczęliśmy życie wspólne w Paryżu od zaciągnięcia długu – Pan Bóg nie opuścił. Zostaliśmy w Rzymie bez funduszu, bez stosunków, nie kapłani jeszcze – Pan Bóg nie opuścił. I co więcej, do owej dotacji nikomu nawet na myśl nie przyszło, nie przyjmować kogoś dla braku funduszy. [...] Ale Pan Bóg nie zbankrutował, czyż nie On porusza serca do dawania, czyż nie w najcięższych czasach i okolicznościach powstawały zakony? Chwi-lowy nasz ambaras moim przekonaniem najgłębszym pochodzi nie stąd, by Pan Bóg nas nie chciał, ale że chce nas lepszymi niż dotychczas byliśmy. Chce po nas doskonalszego **ubóstwa**, większej gorliwości i pokory. [l. Rzym, 1 IX 1855 r.]

– **Chęć posłuszeństwa** pośród nas największa, ale umiejętność, że tak powiem, posłuszeństwa jeszcze brak – na miły Bóg, skończmy raz z koleżeństwem! [l. Rzym, 1 IX 1855 r.]

– Celem wszystkiego **uświęcenie nasze** i siła zgromadzeń spoczywa w wewnętrznym wyrobieniu jego członków. [l. Rzym, 27 IX 1855 r.]

– Dobra jest **praca na zewnątrz**, ale nigdy kosztem wewnętrznej pracy organicznej w Zgromadzeniu. Dotychczas grzeszyliśmy niedostatecznym rozumieniem w praktyce tej prawdy. Czas się poprawić. [l. Rzym, 28 XI 1855 r.]

– Upokarzać się i oczyścić intencje powinniśmy zawsze i przed czynnością, i w ciągu, i po, bo w każdej chwili szatan stara się nas okraść, a jednak pracować, bo kiedyż możemy być pewni, że już całkiem czysto dla Boga pracujemy. Za **nasze ja** prosimy niech nas Bóg bije i poniża, a my cieszymy się z dobra dusz i chwały Bożej jaka rośnie, choćby z niedokładnych czynności naszych. [l. Rzym, 29 IX 1855 r.]

– Dziękuję Ci (ks. Aleksander Jełowicki) za modlitwy w dzień św. Hieronima i życzenia, **bym został świętym**. I ja jeszcze tego pragnę i ze względu na wieczne dobro moje, i przez wzgląd na dobro Zgromadzenia, ale głównie i przede wszystkim dla chwały Bożej, a jeżeli się nie uświęcę, to już czysto będzie moja wina, bo mi Pan, ani łask, ani krzyżów nie szczędzi. [l. Rzym, 13 X 1855 r.]

– W czasie moich rekolekcji spokojnych, które poświęciłem na uproszenie u Boga coraz jaśniejszego **poznania woli Pana nad nami**. Stały mi przed oczyma duszy bardzo jasno całe dzieje biednego naszego Zgromadzenia, wszystko cośmy przeszli, i ujrzałem w tym jaśniej niż kiedykolwiek pewien ciąg indykcji Bożych – jak mamy się urządzać, i w jakim kierunku rozwijać. [...] Zgromadzenie nasze do niczego nie dojdzie, aż nie

stanie jeden dom kompletny z taką dyscypliną, z takimi zajęciami, jakich po nas Pan Bóg wymaga. Sapienti sat. [l. Rzym, 28 XI 1855 r.]

– Muszę **bronąć dobra Zgromadzenia**, jak je w sumieniu pojmuję. [l. Rzym, 5 XII 1855 r.]

– Piszę z Popielcem. Och to **nasze święto!** [l. Paryż, 25 II 1845 r.]

– W **dzień Popielcowy** 1856 r. dojdzie lat 20 naszego wspólnego życia, oby ten rok sprowadził nam jaki wypadek stanowczy dla naszej przyszłości, a w każdym razie posunął nas żwawo naprzód w duchu ku doskonalszej coraz służbie Pańskiej. [l. Civita Vecchia, 20 XII 1855 r.]

– Pierwszy nasz brat (**Bogdan Jański**) był ekonomistą politycznym, przeszedł przez st. symonizm, a wróciwszy do Kościoła wyniósł to przekonanie, iż trzeba to samo po chrześcijańsku urządzić, tj. każdy ma obowiązek pracowania podług zdolności dla przyłożenia się do wspólnego utrzymania. [l. Civita Vecchia, 20 XII 1855 r.]

– Chcąc wpływać na duchowieństwo świeckie i nawet w razie danym je wychowywać, musimy się z nim stykać tą samą liturgią, ile że powszechna i krótsza. Jeżeli na nią przystał, to dlatego, że na nią wpadł przed śmiercią **śp. Bogdan**, lękając się jak my zaczynania całkiem nowego Zgromadzenia, a widząc tę Regułę (benedyktyńską) najsposobniejszą do przyczepienia do niej swoich pomysłów, jak mu radzili benedyktyni pierwotni pracujący koło ziemi (trapiści), do których tak on, jak my później księżmi wybiegaliśmy na rekolekcje i wypoczynek. [l. Rzym, 29 XII 1855 r.]

– W Nocy Wielkiej na razie miał jeden z nas myśl (1842 r.), **aby się nazwać od Zmartwychwstania** – jakoby drugi znak, że od Boga to miano przyszło, dostaliśmy kościół, któregośmy wprzódy nie znali, w którym znaleźliśmy ołtarz Zmartwychwstania – rzecz arcyrzadką, bo ja nawet dotychczas drugiego nie widziałem. [l. Rzym, 27 X 1847 r.]

– Milsze Bogu jedno **umartwienie zakonne**, jak tyśiąc uczynków wywołujących admirację ludzkie. [l. Rzym, 31 V 1856 r.]

– Nie przesądzam ja woli Bożej na przyszłość, ale to pewna, że **politycznymi kazaniem miłosierdzia Bożego nie przyśpieszymy**, emigrantów, polityków ani zadowolimy, ani nawrócimy, a mnóstwo szczerych katolików smucimy i odstraszaamy. [l. Rzym, 13 XI 1856 r.]

– Szatan wszystko robi, aby nas zakłócić, zniechęcić – czym być względem nas samych i rzeczy; nie dajmy mu doczekać tej pociechy. Mówiłem [...], im więcej i cięższych prób dobrze wytrzymamy, tym głębsze będą i mocniejsze **podwaliny naszego Zgromadzenia**, tak wierzę i tak wam powtarzam. Chwała Bogu ze wszystkiego, nam nauka, bliźnim zbudowanie – szatanowi zawstyżenie. [l. Rzym, 26 II 1857 r.]

– Duchowo coraz lepiej, i choć żeśmy jeszcze od ideału do doskonałości zakonnej daleko, ale **we wszystkich jest i chęć, i dążenie, i praca**. [l. Rzym, 23 II 1858 r.]

– Choćby to moje postanowienie na razie Ci było przykre [ks. Aleksandrowi Jełowickiemu] pamiętaj, że **zakonnik winien swoje uczucia rodzinne umartwiać**. Pamiętaj na słowa, któreś słyśzał podczas Mszy św. kiedyś

się decydował wejść do Zgromadzenia: „kto nie jest gotów opuścić dla mnie domu, ojca, matki, brata, nie jest mnie godzien”¹. [l. Rzym, 27 II 1858 r.]

– Proszę Cię jeszcze raz kochany Ojciec [Aleksander Jełowicki], nie tykaj w korespondencji kwestii drażniących, a nam zewnętrznych, w których wiesz, że się nie porozumiemy. Trzymaj się rzeczy istotnych, które nas **w jedności** trzymają. [l. Rzym, 10 VI 1859 r.]

– Nie mogę się pisać na Twoje [ks. Aleksander Jełowicki] teorie o patriotyzmie. Bo **inaczej kocha ojczyznę człowiek świecki, inaczej ksiądz, tym bardziej zakonnik**, który wyrzekł się ojca, matki, domu i ślubił doskonałość. Miłość ojczyzny jest cnotą przyrodzoną, a nam trzeba zdobywać cnoty nadprzyrodzone. Wierz mi, choćbyśmy wrócili do Polski wolnej, to samo bym mówił. Naszą rzeczą jest zbawiać dusze środkami i drogami czysto duchowymi, a nie nęcić ludzi dogadzając ich naturalnym uczuciom. Nie wierzę w szczerość i głębokość nawróceń tą drogą otrzymanych. Powiadasz, żeśmy to samo w początkach czynili – w początkach tak, dla braku doświadczenia. Dlaczego chcesz niemowlęctwo do grobu przeciągnąć? Zresztą patrz w nauce mojej z pierwszego roku kaznodziejstwa, jaki rodzaj i stopień patriotyzmu daję za najwyższy? – trzeci, który się identyfikuje z miłością Kościoła. Nieprawda też, aby Polacy nie słuchali kazań niezaprawionych patriotyzmem. Mówiłem kilka razy w Paryżu bez tego sosu i przychodzili. Mówiliśmy razem kazania w Ostendzie i przychodzili. Owszem, miewałem więcej mężczyzn, którzy się więcej polityką zajmują. Mężczyźni, nie wszyscy nawet, cierpią, gdy ksiądz wdaje się w rzeczy tego świata, nawet,

¹ Por. A. Jełowicki, *Listy duchowne*, Berlin 1877, s. 4.

kiedy im się podoba. Ale niech no się nie spodoba, posłuchaj, jak wydziwiają! Świat nowożytny, mój Bracie, chce duchowieństwu wydrzeć wszelki wpływ na wychowanie, na zakłady dobroczynne, chce sekularyzować małżeństwo, trzeba nam bronić świętości Bożych – wpływ kapłana na zewnątrz skończony bezpowrotnie. Niech byśmy dziś mieli być niepodległy, musielibyśmy się brać przeciwko wszelkiego rodzaju sekularyzacji. [l. Rzym, 20 XI 1859 r.]

– **Staraj się przygotować do kazania**, i aby nie było długie – inaczej brak ładu, powtarzanie się i znudzenie, zniecierpliwienie zamiast zbudowania. Co do kwestii świeckich, chwilowych, pomijaj je, albo lekko tylko i ostrożnie dotykaj. Dziś by się na nic nie zdało chcieć naprostować głowy – na to trzeba czekać, aż złudzenie przejdzie, a wtenczas spuściwszy głowę wysłuchają napomnienia. Staraj się też przenosić w usposobienia naszych rodaków i odgaduj, co, kiedy i ile znieść mogą, a nie sądz ich podług własnej gorliwości. [...] Polak jest niekarny i nie lubi, by mu i w kościele zbyt ksiądz burmistrzował. [l. Marsylia, 22 IV 1860 r.]

– [**o Domku Jańskiego**] Adam Mickiewicz głośno mówił, że wszystkie robótki emigracyjne na nic się nie zdadzą, że dla Polski potrzeba było nowego Zgromadzenia; sam o tym myślał, i zapewniał mnie w kilka miesięcy później, że w Rzymie w 1829–1830, pierwsze miał natchnienie zostania kapłanem. Jeden tylko ze wszystkich na tym akcie podpisanych [Bracia Zjednoczeni], Bogdan Jański dźwignięty łaską Bożą ze śmiertelnej piersiowej choroby, wziął się czynnie do wykonania tej myśli. W kilka tygodni później przystąpił doń Piotr Semenenko, a w połowie 1835 r. Hieronim Kajsiewicz, następnie inni dzisiejsi, pierwsi Zmartwychwstańcy,

z którymi w Popielec r. 1836 [17 II] zaczął prowadzić życie wspólne. [k. Pisma, t. 2, s. 416–417, Rzym, 1869 r.]

– [**o Dekrecie Pochwalnym Piusa IX dla zmartwychwstańców z 14 IX 1860 r.**] Donoszę ci w zaufaniu, że świeżo monsignore Fioramonti wspomniął papieżowi, czy by nie warto już nam dać pierwszego potwierdzenia. Ojciec Święty odpowiedział: „nic przeciwko nim nie mam i owszem, wszyscy dobrze o nich mówią”. [l. Rzym, 15 X 1859 r.]

– W czwartek otrzymamy breve pochwalny z potwierdzeniem naszych ślubów *facta et facienda* [fakt dokonany tego, co było do zrobienia]. W dzień podniesienia Krzyża św. nastąpiła decyzja Ojca Świętego. [l. Rzym, 6 X 1860 r.]

– Brev pochwalny z pozwoleniem składania ślubów zakonnych po roku nowicjatu mam w kieszeni. Każę zrobić cztery kopie, z których jedną Wam pošlę do złożenia arcybiskupowi. Drogą druku nie rozgłaszajcie tego, tylko drogą rozmowy przy zdarzonej okoliczności, mianowicie z krajanami, a najbardziej z duchownymi. [l. Rzym, 13 X 1860 r.]

– Zrozumiej jednak, że i moje położenie jest nie do zazdrości. Kiedy mam mało podwładnych i starzejących się, i to *reverendissimów*. Sądzę, że wierzysz i wiesz, że bym chętnie mojego urzędu [przełożonego generalnego] odstąpił i szczerze cierpię, że Bóg nie dał **lepszego przełożonego** ode mnie. [l. Rzym, 30 X 1860 r.]

– Mam nadzieję w Bogu, że się nie oszukuję, iż mi chodzi istotnie o wprowadzenie w stosunki nasze prawa miłości i wzajemnego uszanowania, **jak tego i prawo Chrystusowe i Reguła nasza wymaga**. Resztę niech Ci Serce Jezusowe do serca poda. [l. Rzym, 10 XII 1860 r.]

– Jak nie będziemy mieli seminariów, nie będziemy mieli tęgich teologów, a jak nie będziemy mieli szkół, nie będziemy mieli literatów. Wszakże, jeśli Bóg faktem pokaże, byśmy byli wyłącznie małym Zgromadzeniem misjonarskim „a kto, ja, bym się Panu sprzeciwił” – świnie bym pasł, gdybym wiedział, że taka jest Jego wola. Więc choćbyśmy nie wszystko, a przynajmniej nie zaraz pełnili, trzeba wiedzieć, czego my podjąć się gotowi. **W kraju in acti się pokaże, czego Bóg po nas chce, co do zająć.** [l. Rzym, 11 XII 1860 r.]

– Za łaską Bożą **Regułę wypełniam**, a jak czego zapomnę, tak się z tego spowiadam, jak z przekroczenia przykazań. Tym bezpieczniej oddaję to świadectwo braciom moim. Jesteśmy przekonani, że Pan Bóg i podług Reguły nas sądzić będzie. [l. Rzym, 11 XII 1860 r.]

– Gorąco pragnę dla Ciebie i wszystkich braci moich zakonnych wszelkiej doskonałości i o nią dla nas wszystkich modłę się, i więcej powiem – ufam, że wysłucha, bo nie liczę na siebie tylko na Boga, a On dobroć sama. Pragnę też naszego dobra dla Zgromadzenia, bo wiesz, że stopnie cnoty, pierwszych członków Zgromadzenia, ogół późniejszych członków nie przewyższa. **A ja tak pragnę, by coraz poprawniejsze egzemplarze zmartwychwstańców wyrastały.** [l. Rzym, Boże Narodzenie 1860 r.]

– **[brewiarz]** Abyśmy karmiąc innych sami ze czczości nie osłabli na duchu i głosząc innym naukę sami się nie potępilli. Kościół przepisuje nam w godzinach kapłańskich modlitwę publiczną w imieniu całego Kościoła, współ z aniołami śpiewającymi przed obliczem Najwyższego. Nie jeden kapłan za lekko się usuwa od tego obowiązku wymawiając się zbytkiem pracy, nie pomny,

że Dawid na tronie po siedemkroć na dobę przed Panem stawał. [k. Pisma, t. 2, s. 254, Paryż, 28 I 1862 r.]

– O biedni, **biedni my kapłani, gdybyśmy nie mieli ducha ofiary**, gdybyśmy nie znając żadnego bodźca nadprzyrodzonego, nie umarli dla świata i ukryci nie żyli w Bogu z Chrystusem. [k. Pisma, t. 2, s. 255, Paryż, 28 I 1862 r.]

– **Obecnie naród chętnie na czoło swoje wywołuje kapłanów, ale czy tak będzie po tryumfie, jak jest w chwili niebezpieczeństwa?** Inny jest zresztą instynkt narodu występującego we wszystkich objawach życia po chrześcijańsku, inne pojęcie mnóstwa ludzi piśmiennych, obwianych duchem religijnego liberalizmu zachodniego. Słyszę, jak ci wołają z całej siły, iż Królestwo Boże nie jest z tego świata, co prawda, ale fałsz co wnoszą i dodają, iż nie jest i na tym świecie: to jest, iż Chrystus Pan i Kościół Jego nie mają nic do czynienia w życiu publicznym narodu. Jaki pęd wyobrażeń zwycięży? Czy rodzinny i tradycyjny, czy nowożytny i napływowy? [k. Pisma, t. 2, s. 257, Paryż, 28 I 1862 r.]

– Nie stawiaj się [...] jako kryterium **w sądzeniu braci**, jakoby tylko to było dobrem, użytecznym itd., co Ty mówisz, piszesz, czynisz; a nic potem, co inni piszą albo czynią, bo pojmujesz, że to niebezpieczne stanowisko i może uczyć cierpliwości, i pokory, ale do miłości przynajmniej prostą drogą nie prowadzi. [l. Rzym, 14 X 1861 r.]

– Wczoraj wieczorem wyszliśmy z rekolekcji, choć pięciodniowe tylko, nie były bez owocu i bez wzmocnienia między nami, nie tylko z woli, co dzięki Bogu zawsze było ale i w pojęciach. Starajcie się i Wy dwaj kochani

Ojcowie **dochodzić do jedności** pojęć o wszystkim przez częste rozmowy i wspólne czytanie, i rozważanie Reguły. Bo byle byśmy ją dobrze pojmowali i zastosowali, doskonale staniemy się jedno. [l. Paryż, 7 XII 1861 r.]

– Najlepiej chyba, byśmy się po jednym rozbiegli po świecie, dopiero Zgromadzenie zakwitnie i tercjarze je stworzą. Jak nie rozumiesz, że **dopóki my nie staniemy się poważnym ciałem**, wszelkie tercjarstwo nie może się rozwinąć. [l. Paryż, 5 IV 1862 r.]

– Mój drogi Ojczy Piotrze [Semenenko]! Teraz do Ciebie słowo, jak do mego spowiednika. [...] Bardzo mi żywo stanęło, iż zbawienną rzeczą dla mnie być w suchości. Gdy z jednej strony, Bóg mnie chce ze mnie samego wyleczyć, a z drugiej daje mi czynić na zewnątrz niejedno, co by to zadowolenie z siebie samego wzmocnić lub przynajmniej zachować *in statu quo*. Przypomniał mi też Pan Jezus, co poczciwej wdowie neapolitańskiej powiedziałem: „**niczego Bogu nie odmawiaj i nigdy nie zachwiej się w ufności w Nim!**”. To bardzo głęboko poczułem, że Pan Jezus chce, abym te słowa do siebie stosował i wprowadzał je w życie. [l. Archipelag, 10 VII 1862 r.]

– Odbywałem dwie medytacje na dzień, wypocząłem nieco i skupiłem się w duchu. Co mnie jeszcze cieszyło, że często przebudzając się w nocy, zaraz **myśl o Bogu** mnie zajmowała. On Sam miłośnie mi się przypominał. [...] Niech się dzieje święta wola Najwyższego, byle bez winy z mojej strony. [l. Archipelag, 10 VII 1862 r.]

– Trzeba podtrzymywać to, co jest, ale cała nadzieja **na wychowaniu nowego pokolenia, mianowicie księży**, do czegośmy właśnie powołani. [l. Carogród, 22 VII 1862 r.]

– **Wszystko nam przychodzi z niesłyszana trudnością**, bo szatan niesłuchanie się sprzeciwia, ale koniec końców wszystko naprzód idzie. Śmiali się ludzie, że na suchotnicy buduje Zgromadzenie panien leżących, jak mówił sam duchowny ks. Józef [Hube], a jednak Zgromadzenie dziś jest. Śmiano się z Mentorelli, śmiano się z Kanady, a jednak to wszystko żyje i rośnie. I z tego pnia starego wyrosnie piękne drzewo misji bułgarskiej. [l. Rzym, 28 IV 1863 r.]

– Unikajmy w korespondencji wszystkiego, co drażni, a do niczego nie prowadzi. Wszyscyśmy zbolali, **pomagajmy więc sobie**, aby jakkolwiek przez te ciężkie czasy w pokoju się utrzymać. Bóg z nami. [l. Rzym, 30 V 1863 r.]

– Wielki to krzyż **podjąć się apostołstwa**, ale nieporównanie większy, wytrwać w nim przez całe życie. Początki są zawsze lżejsze, w chwilach zapału wszystko snadne, sama nowość ma powab niezmierny, ale zapał przechodzi, a dni i lata trudu długie. [k. Pisma, t. 2, s. 434, Rzym, 1852 r.]

– Ufajmy Bogu, który nas doświadcza, ale nie opuszcza. Nie byłoby zasługi zrobić **ślub ubóstwa**, by mieć zawsze wszystko co potrzebna pod ręką. [l. Rzym, 25 IV 1865 r.]

– [**o misji w Kanadzie**] List z Kanady bardzo pocieszający. Misja ta wiele obiecuje. Ojciec Eugeniusz [Funken] używa nad ludem katolickim nieograniczonej powagi. Protestanci sami, pisze ks. Franciszek, z daleka przed nimi zdejmują czapki. [l. Rzym, 13 XI 1860 r.]

– [**o misji w Kanadzie**] Dzięki Bogu i miłość wzajemna, i życie wspólne, i gorliwość o zbawienie dusz panuje w tutejszych braciach. W niedzielę każdy z nich ma

taką dobę: spowiadać kilka godzin z rana, potem Msza Święta śpiewana z godzinnym kazaniem, po Mszy pół godziny przynajmniej katechizmu, potem chrzty i śluby, wtenczas dopiero przychodzą na śniadanie i obiad razem. Niekiedy zabierają ich do chorego. [l. St. Agatha, 10 X 1865 r.]

– Dla miłości Zgromadzenia i Seminarium Polskiego w Rzymie [Kolegium Polskie] wolę, gotów jestem i życie poświęcić. Tak jestem przekonany, że **Zgromadzenie jest dziełem Bożym** i że Bóg chce, abyśmy my, a nie kto inny mieli Seminarium w ręku – czego właśnie nie chce diabeł, ani trzy dwory północne. [l. St. Agatha, 10 X 1865 r.]

– Modłę się nieustannie, i wszystkie moje Msze prawie, ofiaruję Bogu dla otrzymania tej łaski, abyście Wy kochani Bracia [...] **stanęli w jedności ducha i miłości** z resztą Zgromadzenia. Bóg taki dobry, że nie tracę nadziei, iż tej łaski nam nie odmówi. [l. St. Agatha, 10 X 1865 r.]

– Czuję, że ta ostatnia wyprawa i ciężka i ważna dla naszej przyszłości. Raz Was jeszcze proszę **o ducha jedności i miłości**, a gdyby ten fakt miał być i ostatnim, jeszcze bym o to prosił. Wasz niegodny, ale przecie Wasz przełożony, dobrotliwie przez Was wybrany. [l. St. Agatha, 10 X 1865 r.]

– [o **Piotrze Semenence**] Jemu dał Bóg naprzód i najlepiej pojąć, i sformułować myśl Zgromadzenia, pomimo wszystkiego cośmy robili, aby ją skrzywdzić, on ją jednak utrzymał. [...] Tak jestem przekonany, że Bóg użyje ks. Piotra do wielkich rzeczy, i że on świecić będzie w Kościele Bożym, sicut lucerna et ardens, że pomimo jego słabości, które mu nawet za szorstko wyrzucam (bo mam swoje inne, ale większe jeszcze), że pomimo

tych słabości mam do niego w głębi duszy najżywsze uszanowanie i dziękuję Bogu, że nam dał takiego człowieka. [l. Nowy Jork, 29 X 1865 r.]

– Czuję potrzebę powiedzenia Ci [Piotrowi Semenence] jeszcze kilka słów **od serca do serca**. Przyłożyłem się w ciągu lata do powiększenia krzyżów przez jakie przechodziłeś, położywszy na stronę, co było z mojego człowieczeństwa. Zresztą sądziłem, że tak było trzeba, i sądzę, że Bóg wielu środków i osób różnych użył, aby Cię coraz więcej oczyścić. Niech Bogu z wszystkiego będzie chwała. [l. Nowy Jork, 29 X 1865 r.]

– Ks. Breitkopf jest też prawdziwie świątobliwy człowiek. Ks. Ludwik Funcken wielki obserwator, żyje pół funtem mięsa na dzień, pije czystą wodę, chce coś dla Zgromadzenia ze swego oszczędzić! **Dzieci lepsze od nas** i da Bóg długo jeszcze tak w górę ku lepszemu pójdzie. [l. Nowy Jork, 29 X 1865 r.]

– **Czas wielki przestać grzeszyć rozrzutnością** i w błoto rzucać pieniądź z takim trudem dawany na pożywienie. Dobry Bóg, że nas ciężej nie doświadcza. [l. Vichy, 22 VII 1866 r.]

– Jeżeli się lękasz brakiem wprawy **w prowadzeniu zakonnicy**, Bóg dopomoże i nauka, byś positive nie zaszkodził, ale stopniowo coraz więcej dopomagał. Jeżeli doświadczenie sługi Twego może Ci być kiedy użytecznym, jestem na Twoje zawołanie. Owszem kilka tych dusz o trudniejszych drogach ducha prosiły mnie po rekolekcjach, aby mogły czasem listownie do nas się zgłosić. A więc kochany księżę, nie wahaj się, nie marudź, idź służyć oblubienicom Chrystusowym. [l. Rzym, 15 X 1866 r.]

– Oto już **50-ty rok mojego życia**. Dwadzieścia lat kapłaństwa. Zmówicie i *Parce Domine, i Miserere, i Veni Creator i Sub tuum Praesidium*. [I. Paryż, 7 XII 1861 r.]

– Jeżeli Ci [Aleksander Jełowicki] **robię czasem uwagi**, to nie tyle, bym się sam cieszył w czasie mego przeżycia ich owocem, tylko z poczucia obowiązku, ze szczerzej (Bóg widzi) miłości duszy Twojej, abyś dojrzał zakonnie przed śmiercią i bezpiecznie stanął przed sądem Bożym. [I. Rzym, 19 I 1867 r.]

– Misja ta [w Bułgarii], mój drogi [Aleksander Jełowicki], musi trudno iść, bo ma tylu diabłów przeciwko sobie: diabeł grecki, diabeł moskiewski, diabeł protestancki, ale zobaczysz, że ona ważniejsza od wielu innych. [I. Rzym, 28 I 1867 r.]

– **Trudności** są zapowiedzią i znakiem błogosławieństwa Bożego, a zresztą nie jest to misja [w Bułgarii] łatwa, ale obiecująca na przyszłość! [...] *Sursum corda*. [I. Rzym, 1 II 1867 r.]

– Wszystkie **krzyże zsyła nam Pan** dla dobra duszy naszej i odpowiednie potrzebom każdego w danym czasie. Fakt jest taki, że co dawniej, póki byliśmy młodzi, ruchliwsi, po kilku wespół na jednym punkcie i koło jednej rzeczy pracowaliśmy. Dziś na starość po jednemu stajemy w każdym punkcie. [...] Dziękujemy Bogu i za to, i znośmy siebie wzajem i nasze położenie cierpliwie. [I. Rzym, 19 II 1867 r.]

– **Błogosławie Cię** [ks. Władysława Witkowskiego] na tym nowym stanowisku. W nowym zawodzie trzymaj się oburącz i zębami Woli Bożej. Pomagaj i służ

z miłością synowską Ojcu Aleksandrowi proboszczowi. [I. Rzym, 25 III 1867 r.]

– Słusznie się lękasz Paryża [do ks. Władysława Witkowskiego] – **lękaj się własnej słabości**, ale ufaj niezmiennie Bogu i Matce Najświętszej, która dziwnie łaskawie naszym Zgromadzeniem się opiekuje, i której opiece szczególnie Cię polecam. [I. Rzym, 2 IV 1867 r.]

– **Gotuj się na kazanie starannie** [do ks. Władysława Witkowskiego], ile tylko czasu ci stanie, a choć byś nie doszedł do oryginalności, byleś dobrze korzystał z tego, czego się naczytasz, skutek w duszach ten sam będzie i to rzecz główna. [I. Rzym, 28 V 1867 r.]

– **Ufajmy Panu**, służmy Mu coraz wierniej, a On z tego krzaczka piękne drzewo w Kościele Bożym uczyni. Ja wiem, że stanowczego rozwinięcia Jego nie zobaczę, ale dosyć mi umrzeć z wiarą, że silniejszego człowieka Bóg da na epokę świetną Zgromadzenia. Dosyć nam, żeśmy wytrzymali upał trudu i boleści porodu a dentycja niemowlęcia. [I. Rzym, 2 IV 1867 r.]

– Choć Zbawiciel wszystkie dusze kocha, kocha daleko więcej swoje **oblubienice**, i że jedna dusza, która się uświęca, miłsza Mu od wielu, które idą drogą przykazań tylko, więc w pracy około dusz, nie tylko na ich ilość, ale jeszcze na jakość patrzeć potrzeba. [I. Rzym, 3 IV 1867 r.]

– Największy to dowód miłości Bożej **dla dusz kapłańskich**, kiedy nam powierza dusze swoje ukochane, ponieważ On wierny jest i strzeże ich jak żrenicy oka, a znowu chce, byśmy jako ministrowie odpowiedzialni, podpisem naszym stwierdzili prawdziwość działań Jego

w duszach, dla ich bezpieczeństwa, pokoju i pokory świętej. [l. Rzym, 3 IV 1867 r.]

– Nie miejże się kochany Bracie za upośledzonego od Boga [jako **kapelan siostr zakonnych**] i owszem, że Cię – takiego użyję porównania – od ślusarskiej roboty wziął do złotnictwa i dając mniej kamieni, dał droższe do obrobienia i oprawienia Panu, do Niebieskiego Jeruzalem. [l. Rzym, 3 IV 1867 r.]

– Mój Drogi, Tobie już tylko zostały pagórki na grzbiecie, mnie jeszcze góra ciąży. Prośmy Boga, abyśmy **ochoczo dźwigali i góry, i pagórki**, albo je uniesiemy silni łaską Bożą, albo pod nimi upadniemy wołając: „niech się święci łaska Pańska”, choć da Bóg, doniesiemy. [l. Rzym, 8 VI 1867 r.]

– Mój Drogi, nie do odpoczywania, ale **do pracy** i do przepowiadania Słowa Bożego powołani jesteśmy w Zgromadzeniu. Więc nie tęsknij za Rzymem jak dziecko świeżo od piersi odsadzone. Tu rzeczywiście byłeś dzieckiem, teraz dopiero podrastasz na człowieka [...]. [l. Rzym, 16 VII 1867 r.]

– Nie liczymy na Opatrzność ze swawoli i dla zbytków, ale **dla lepszej służby**. [l. Rzym, 5 XI 1867 r.]

– Zbyszewski [Leon] wszedł do nas na św. Andrzeja, szyje mu się habit na Niepokalane Poczęcie. Przyjechał zdecydowany prawie do jezuitów, odbył jednak rekolekcje pod ks. Piotrem [Semenenką], ale wyszedł z nich bez decyzji. Dopiero, modląc się przy grobie św. Stanisława Kostki, przyciśnięty wewnątrz, by zwyciężył fałszywy wstyd zmienienia postanowienia. Bierze się do rzeczy pewnie i poważnie, jeżeli wytrwa, jak nie wąpię,

będzie to z czasem filar Zgromadzenia. On i dwaj młodzi [Władysław Feliński i Paweł Smolikowski], którzy przed nim weszli, są to osoby tak świetne, tak **nadprzyrodzenie do nas powołane**, że niepodobna nie krzepić się w przekonaniu, że Zgromadzeniem naszym Jezus i Maryja szczególnie się opiekują. [l. Rzym, 3 XII 1867 r.]

– **Aby kapłani** mający być podług słów Zbawiciela „światłem świata”, szli jak kolumna ognista przed Izraelem na pustyni, jak latarnia morska świecili narodowi walczącemu z zewnętrzną i wewnętrzną burzą, aby byli „solą ziemi”, zaprawą chroniącą naród od rozkładania się i zepsucia, a sami zwietrzeń nie pomnażali tego rozkładu, dodając zgorzenie złego przykładu. [k. Pisma, t. 3, s. 2.]

– **Kapłan jest jak matka karmiąca**, która musi się wciąż pożywną strawą posilać, aby miała czym poić dziecko. Jeżeli czytania rzeczy duchownych i rozmyślenia zaniedba, słowo jego będzie bez treści, bez namaszczenia, bez siły; dźwięk brzmiący albo i niebrzmiący, a zawsze nieporuszający; światło niedostateczne lub jaskrawe i rażące, w każdym razie nie grzejące serc. [k. Pisma, t. 3, s. 3.]

– **Ksiądz powinien** się tym zajmować do czego go Chrystus Pan postanowił, czym się Apostołowie trudnili. Jest tedy najprzód człowiekiem modlitwy, ofiarnikiem, pośrednikiem między Bogiem a ludem, mającym się modlić za grzechy własne i ludu; dziękować, chwalić Najwyższego i prosić o wszelkie błogosławieństwo doczesne i duchowe z góry pochodzące, a którego się tylko modlitwą dostaje. [k. Pisma, t. 3, s. 7]

– [**Kapłan**] może i powinien być człowiekiem narodowym, ale przede wszystkim **człowiekiem nadprzyrodzonym**, kapłanem, apostołem, a im więcej stąd

przyniesie korzyści narodowi, tym lepiej, a przyniesie tym więcej, im będzie lepszym i gorliwszym kapłanem. [k. Pisma, t. 3, s. 8.]

– **Ksiądz ma posiadać umiejętność polityki**, bo nieraz jako spowiednik musi oświecić człowieka publicznego, bijącego się ze swoim sumieniem; nieraz jako kaznodzieja musi powstać na grzechy publiczne i polityczne. Ma się – mówi Skarga – mieszać ksiądz do polityki, nie by ją uprawiać i w tym miał upodobanie, ale aby grzechy z polityki wypędział. Tego właśnie politycy niereligijni nie lubią i ile razy ksiądz do swojej polityki jak słuźalca nie zaprzęgą, wołają: „po co się ksiądz miesza do polityki”. Otóż ksiądz nie mieszając się do polityki dziennej, ulicznej, nie mieszając się do stronnictw, powinien z bezstronnością odwieczne zasady przez Boga społeczeństwu wytknięte, wyznawać i bronić. [k. Pisma, t. 3, s. 9–10.]

– Ksiądz po kilku schodkach do ołtarza przystępuje, bo chodzi jak lud po ziemi, jednak wyżej od ludu, ku Bogu stoi. Istotnie ksiądz jest synem ojczyzny, jest obywatelem, jest człowiekiem narodu, ale **wyżej od ludu i bliżej Boga stać powinien**, którego służbie przede wszystkim ma się poświęcać. [k. Pisma, t. 3, s. 10.]

– **Homileci** powinni się starać, o ile tylko przedmiot pozwala, ująć swój wykład Ewangelii w pewną porządną całość, szczególnie wtedy, jeżeli mówią do wykwinniejszych słuchaczy. Najlepiej poczną sobie, jeżeli w pierwszej części, objaśnią treściwie wszystkie punkty Ewangelii, które objaśnienia potrzebują, a w drugiej wyciągną naukę praktyczną, z jednego ważniejszego punktu tejże Ewangelii. Albo też jeżeli w pierwszej części dadzą

wykład dosłowny, aby w drugiej odkryli znaczenie duchowe i moralne. [Pisma, t. 3, s. 42]

– Arcyważną rzeczą w kaznodziejstwie jest **wrócić do Pisma św. i Ojców Kościoła**, inaczej wierni nigdy Ewangelii nie zrozumieją, i zamiast Słowa Bożego posłyszają tylko słowo ludzkie. [...] Sam słyzałem w jednym kościele katedralnym całe kazanie wypisane z Cyserona „de Officiis”. Resztę kazania zapychała retoryka, niby poetyczna, o błękitach nieba, gwiazdach, kwiatach, wietrzykach i strumykach itp. Wiem, że kwiatki podobają się słyżaczom [...], ale kapłan nie powinien profanować kazalnicy, lepiej mu było zostać aktorem. [Pisma, t. 3, s. 43]

– Prawdziwy jest zwykle pewnik, że **nikt tego innym nie da, czego sam nie posiada**. Aby w innych obudzić wiarę, trzeba ją mieć i żywą, aby zapalić w sercach bliźnich miłość Pana Boga, trzeba nią płonąć, aby przekonywać, trzeba być przekonany. Słyżający czują dobrze, czy to, co kaznodzieja im poleca, jest w nim samym prawdą i życiem, a tym więcej skutku wyrzuci kaznodzieja, jeżeli słyżający będą przekonani, że on więcej czyni, niż od nich wymaga. A zatem życie niepokalane i pełność Ducha Bożego, stanowią przede wszystkim apostołskiego kaznodzieję. [Pisma, t. 3, s. 48]

– **Kierowanie duszami** jest to umiejętność nad umiejętnościami *ars artium*. Jest to kaznodziejstwo już niepubliczne [...], a nadto będące pod nadzorem władzy, ale nauczycielstwo każdej duszy pojedynczo wziętej, powagą z góry i pod okiem Boga samego sprawowane. Przeto każdy błąd, każda pomyłka kapłana, sędziogo, lekarza, mistrza, może stanowić o losie wiecznym duszy i dziecka duchowego i samego ojca. [Pisma, t. 3, s. 49]

– **Za pierwszą i niebezpieczną wadę w spowiednictwie uważam pośpiech.** [...] Niektórzy się spieszą ze źle rozumianej gorliwości [...], ale jednak trzeba tyle dać czasu i zachodu, aby grzesznik odszedł usprawiedliwiony rzeczywiście, a nie oszukany. Lepiej jednego penitenta dobrze wypowiadać, niż dziesięciu źle. Za tych, których nie zdążymy wypowiadać, nie odpowiemy przed Bogiem, ale odpowiemy za każdego, którego źle wypowiadamy. [Pisma, t. 3, s. 50–51]

– Niewątpliwą jest rzeczą, że **nowe zakony** coraz mniej ostrożności obowiązkowych wprowadzają. [Pisma, t. 3, s. 55]

– **Kapłan** jako ofiarник, jako współpracownik Chrystusa, jako pośrednik między ludem a Bogiem, nareszcie jako przewodnik dusz, **winien być człowiekiem modlitwy.** Kapłan ten bez modlitwy, to kadzielnica bez żaru i kadzidła, to pochwa bez oręża, to żołnierz bez kul i prochu, to grób pobielany. [Pisma, t. 3, s. 63]

– **Ksiądz, który nie rozmyśla,** mówi ogólniki na chybił trafił – a jego słowo nie ma namaszczenia, płodności i siły nawracającej. [Pisma, t. 3, s. 67]

– Udałem się potem **do Grobu Świętego,** gdzie się namodliwszy samotnie ile Bóg dał, słuchając rad zakonników, aby pod dziurawą kopułą się nie przeziębici, udałem się do celi na spoczynek. Wszakże nie był on długi, gdyż o północy zaczęli Grecy bić w swoje deski, niby to dzwonić i śpiewać jutrznię. Potem Ormianie i Kopci. [...] A gdy **organ** zagrzemiał uroczyście, raz jeszcze przekonałem się, że to narzędzie muzyczne wynalezione do kościoła i służby Pańskiej. Najlichniesze głosy nikt obok grzmotu dobrego organu. Noc ta przypominała mi one,

któreśmy z ks. Piotrem [Semenenką] w początkach naszego nawrócenia spędzili w Trappie, budzeni o północy poważnym śpiewem zakonników. [I. Pisma, t. 3, s. 156]

– Niektórzy [...] rozpisują wrażenia jakich doznali w tym świętym miejscu [**Grób Pański w Jerozolimie**]. Co do mnie jedno powiem, iż dziękuję Bogu, że mi dozwolił tego szczęścia, i że nie modliłem się tam samolubnie, ale jako wysłaniec wszystkich mi drogich, z którymi jakkolwiek związką ducha jestem połączony, a także za Kościół, za Kraj, za wszystkich dobrodziejów Zgromadzenia naszego i za wszystkich pokrewnych moich. [I. Pisma, t. 3, s. 157]

– Miło bardzo mówić [**u sióstr zakonnych**], kiedy jest pewność, że wszystko będzie rozumiane, wszystko wzięte do serca, wszystko wprowadzone w życie. Praktyczna wiedza, że Duch Święty pomimo trudności zewnętrznych, tyle dusz wiernych i miłych sobie wychowuje na ziemi naszej, daje mi otuchę, że nie opuści narodu naszego i wiary świętej nam nie odbierze. [I. Pisma, t. 3, s. 172]

– Dziwna rzecz, dopóki Polska była silna, ani jedno zgromadzenie nie powstało w Polsce, wszystkie nam przychodziły z zagranicy, i dość powszechnie po jakimś czasie słabły na duchu. Dopiero w chylącej się do upadku Polsce, kapelan króla Jana założył zgromadzenie Księży Marianów. [...] W ostatnich czasach boleści narodu powstało kilka zgromadzeń samorodnych polskich: Felicjanki, Siostry Niepokalanego Poczęcia, Służebniczki Maryi Panny [...]. Jest to dowodem niewątpliwie gorętszego życia religijnego w Polsce [...] w niewiastach, ale zawsze pewne, że **nasze Zgromadzenie jest**

pierwszym męskim założonym przez Polaków, do którego cudzoziemcy wchodzi. [l. Pisma, t. 3, s. 208]

– **Na świecie my [kapłani]**, choć nie dla świata. A jeżeli dla świata, to by go leczyć i zbawiać, nie by się nim zabawiać. [l. Pisma, t. 3, s. 235]

– Dopóki bowiem **kapłan dba o ozdobę domu Bożego**, dowodzi, że nie jest w rozbracie z Bogiem. [l. Pisma, t. 3, s. 254]

– Wstępując na ambonę, gdym spojrział na wiarę polską natłoczoną w kościele w tak dalekiej obczyźnie [Chicago, 1871 r.], zbierało mi się na płacz [...]. Więc przeszedłem wraz do objaśnienia Ewangelii niedzielnej o przebiegłym włodarzu, a szczególnie owych słów, że „synowie tego świata przebieglejsi są w rodzaju swoim od synów światłości”. Dodałem wszakże, iż niekiedy i synowie światłości dobrze sobie radzą. Uczynili tak Polacy w Chicago budując kościół i szkołę polską [...]. Wyciągnąłem stąd naukę, że jak burze i namiętności ludzkie dzielą, tak **wspólna wiara jednoczy**. [l. Pisma, t. 3, s. 351]

– Skądinąd zbyt trudna to dla kapłanów **szermierka z ludźmi**, dla których potwarze są chlebem powszednim. [Pisma, t. 3, s. 511]

– Niewątpliwie dobra sława pozwala kapłanowi korzystniej dla dusz pracować, i dlatego też nieprzyjaciele Kościoła starają się **osłabić kapłanów**, mianowicie gorliwszych, wiedząc, że z mnóstwa kłamstw i potwarzy zawsze jakiś osad uprzedzeń w umysłach pozostanie. [Pisma, t. 3, s. 512]

– Szczegółem może najbardziej uderzającym tej naszej, zresztą mało znaczącej historii [zmarłychwstańców] jest **tajemnica naszego doczesnego utrzymania**. Nie mamy kapitałów ani żadnych stałych dochodów; żyjemy z dnia na dzień i to głównie w kraju [Włochy], gdzie ludność jest mało ofiarna i na widok księdza raczej rękę do niego wyciąga po jałmużnę. [...] Nie trwamy się naszym niedostatkiem, bynajmniej, owszem, chętnie i my krzyż nasz dźwigamy, dziękując Panu, że nam pozwala brać udział w dziele prześląganania sprawiedliwości Jego. [Pisma, t. 3, s. 525. 527]

RODZINA

– Aby uleczyć naród wewnątrznie, **trzeba uleczyć rodzinę**. Węzłem rodziny jest niewiasta, kapłanka niejako ogniska domowego, stojąca pośrodku między mężem, dziatwą i domownikami. [...] Dopóki niewiasta w stanie zdrowia i podniesienia wewnętrznego, dopóty trzyma w zdrowiu rodzinę. Z upadkiem niewiasty, upada rodzina. W Polsce, jak w innych narodach chrześcijańskich, niewiasta opierała się na religii i utrzymywała rodzinę; z upadkiem pobożności i współcześnie, a koniecznie dobrych obyczajów w niewieście, upadła rodzina. Aby zatem podnieść rodzinę w Polsce, trzeba podnieść niewiastę, a można ją tylko podnieść przez światłą i dobrze rozumianą pobożność. [k. Pisma, t. 2, s. 131, Paryż, 21 IX 1845 r.]

– A cóż mówić o tym trądzie naszym moralnym i kołtunie: – **rozwodach**. Przedmiot żalu i wstydu dla Kościoła i wiernych, dla obcych przedmiot tryumfu i pogwizdu. [k. Paryż, 21 IX 1845 r.]

– **Rodzice chrześcijańscy** widzą w dzieciach swych przede wszystkim syny Boże, krwią Zbawiciela odkupione, widzą wychowanków Aniołów Bożych, widzą dusze, których im nie dali, a które jednak mają rozwijać i ukształcać ku żywotowi wiecznemu, jako urzędnicy,

a kapłani Kościoła Bożego, oblubienicy Chrystusowej, wielkiej Matki i Piastunki dusz; bo pamiętają, iż sakrament małżeństwa wielkim jest tylko w Chrystusie Panu i Kościele, to jest w miłości ich duchowej, płodnej w potomstwo duchowe, którą naśladować mają. Rodzice chrześcijańscy, gdy tracą dzieci, mimo równego albo i wyższego do nich przywiązania, pomni jednak, że nie od siebie je mieli, że dzieci ich już dobiegły celu przeznaczenia swego, że je tam niezawodnie ujrzą, cieszą się, iż pomnożyli liczbę aniołów i wybranych Bożych, którzy się modlą za nimi. [k. Pisma, t. 1, s. 87, Paryż 1843 r.]

– **Dziękuję Wam kochani Rodzice**, żeście mnie od dzieciństwa uczyli prawa Bożego [...]. Dziękuję, żeście starannie chronili mnie od zgorzeń i od słuchania rozmów niebudujących. Nie wszystko wtedy rozumiałem, ale wszystko zapamiętałem i dlatego wam dziękuję. Dziękuję Wam za wychowanie naukowe, jakieście mi dali podług sił, a raczej nad siły Wasze. A szczególnie dziękuję, że długo mając mnie jedynakiem, nigdyście mi stanu i powołania nie nakładali [...] i chętnie mi pozwolili oddać się wyłącznie służbie Bożej. [k. Pisma, t. 1, s. 239, Góra k/Śremu, 23 I 1860 r.]

– Zajmę się dziełem „O rozwodach”, bo to lichy wcale się u nas nie kończy, bo coraz przychodzi tu [w Rzymie] **reperować małżeństwa**, które się rozchodzą. [l. Rzym, 23 IX 1847 r.]

– Odkąd **rodzice** w Polsce przestali czcić Boga, spopolitowali się, i podali siebie w lekceważenie u własnych dzieci. [...] Dobrze pojęta i zastosowana religia uczy rodziców wychowywania bez twardości, a dzieci posłuszeństwa serdecznego, bez lekceważenia. Bądźmy najprzód mądrymi rodzicami, umiejmy uczyć dzieci jak

mają być dobrymi. [k. Pisma, t. 1, s. 407–408, Lwów, 31 XII 1868 r.]

– **Nieszczęśliwe matki**, które nie kochają dzieci swoich w Bogu i dla Boga, ani nawet dla nich samych i ich szczęścia, ale bawią się nimi jak lalkami, szukają z nich chluby przed ludźmi i pyszne o nich marzą dumki. O, jak często Bóg zawodzi rachuby takich rodziców, jak często zabiera im te dzieci, przedmioty ich grzesznej i bałwochwalskiej czci, aby dusze dzieci zbawić i rodziców upamiętać. Przeciwnie, te matki, które przenoszą zbawienie dzieci nad ich ziemskie życie i cieszą się nimi, i cieszą się ich świętością, same się uświęcają. [k. Pisma, t. 2, s. 11, Kraków, 28 I 1849 r.]

– Błogosławiony, kto od urodzenia ma przed oczyma wzory cnót, którego przykłady przodków cisną później do wielkich poświęceń. Trzykroć błogosławiony, który niełada jakiej cnoty, ale doskonałej, ale najwyższej cnoty znajdzie **w rodzinie wzory**. [k. Pisma, t. 2, s. 2, Kraków, 3 IX 1848 r.]

– Po łasce Bożej niewiadomie a przeważnie działającej już w duszy niemowlęcej, każde spojrzenie, każdy ruch, wzór, **przykład rodziców** są łaską widomą, słowem, objawieniem zewnętrznym równie ożywym dla duszy dziecięcia jak słońce, światło i ciepło zarazem dla ziemi a wszelkiej rośliny. [k. Pisma, t. 2, s. 107, Paryż, 21 IV 1845 r.]

– **Błogosławiona rodzina**, która ma kapłana bogobojnego w swoim gronie! Ma Anioła Stróża domowego i widzialnego, który jej przykładem i nauką w wędrowce ku niebu przewodniczy. Błogosławiona rodzina! która ma ofiarnika modlącego się wciąż za swoich bliskich,

za życia i przy śmierci, i po śmierci ścigającego jeszcze płodną troskliwością za miłymi sobie duszami, aby je co rychlej w chwale Pańskiej osadzić. O nędzo nasza, że ta prawda tak mało u nas znana, tak powszechnie zapomniana. [k. Pisma, t. 2, s. 187, Rzym, 7 II 1856 r.]

– Nieraz się dziwię, że łąz wdzięczności w oku, jak u nas po dworach, daleko od wielkich miast, przy takim niedostatku pomocy duchowej, przy takiej szczupłości pomocy naukowych, mogą się między niewiastami tak wykończony istoty wykształcać, boć i staranność rodziców wszystkiego wytłumaczyć nie zdolna. [...] Tak, wieś z widokami spokojnej, periodycznie odnawiającej się przyrody, skupia siłę myślenia i podnosi ku dawcy wszelkiej prawdy, wszelkiego dobra, wszelkiej kraszy; a **czystość serca łatwiej zachowana w niewieście**, stawia ją w bezpośrednim i żywym stosunku z Bogiem, źródłem wszelkiego prawdziwego światła. [k. Pisma, t. 2, s. 193, Rzym, 27 XI 1858 r.]

– **Dlaczego u nas rozwody?** – 1. Brak chrześcijańskiego wychowania, 2. Nieuszanowanie powołań bezżeństwa. [l. Rzym, 20 III 1862 r.]

– **Pobożna matka**, jak przedtem do szkół, tak teraz po raz ostatni odwoziła syna [...]. „Przed rozstaniem się, musisz mi przyrzec, rzekła, że nigdy nie odstępisz praw Bożych ani kościelnych. Potem pamiętaj, zawsze jesteś Polakiem”, i ze skromnością chrześcijańskiej niewiasty dodała: „Ojciec się twój tego przeze mnie dopomina.” I dawszy błogosławieństwo pożegnała. [k. Pisma, t. 2, s. 111, Paryż, 21 IV 1845 r.]

NAUKA I WYCHOWANIE

– Że się uczyć trzeba, to nie kwestia, ale trzeba i uczyć, bo inaczej wpadamy w indywidualizm. Świat cały i towarzyskość nie jest nic więcej, jak tylko **une grande eccole**. [...] Kto tylko jedną książkę czytał najniebezpieczniejszym i najgłupszym jest, jeżeli sami nie zechcemy zstąpić ze szczytu naszej wielkości. [l. Angers, 17 III 1835 r.]

– **Nie rób uwag za częstych**, by nie spowszedniały i byś nimi nie znudził. [l. ? 2 IX 1850 r.]

– Samiśmy słabi, **miejmy wyrozumienie na słabość innych** – gromy z nieba sprowadzać i rozpędzać łatwo, sztuka [...] dziecko wychować. [l. Rzym, 29 VIII 1852 r.]

– **Sumienie** woła głośniejsz nad wszelkie czasowe mniemania i uprzedzenia, że jak człowiek sam siebie nie radzi, tak też sam jeden siebie nie kształci. Pomimo zupełnej wolności człowieka pod łaską Bożą; na złe jednak lub dobre przymioty i czyny jego wpływają zasługi, wzory usposobienia wielu pokoleń, tajemniczymi drogami przykładów, podań i samegoż rozradzania się. [k. Paryż 1843 r.]

– Lud, jak wiecie, jest powszechnie wierzący; niedostępne mu formuły rozumowe; **chcecie podnieść ten lud?** Przejmijcie się wprzód żywo jego wiarą. Chcę

byście się stali ludem, nie co do umysłu, ale co do prostoty i pobożności serdecznej; póki nie dojdziecie do tego punktu zetknięcia z ludem, nie zaczepicie się oń, abyście go dźwigali ku większemu światłu, ku wyższej cnocie. Nie tylko, iż brzydko udawać czego się nie czuje, nie przyjmuje, ale nadto zaręczam, iż niepodobna długo udawać człowieka wiary. Lada ruch, lada słowo zdradzi sztukę: a lud im prostszy tym rychlej, pewnym instynktem wiary fałsz odgadnie. Proście Boga, starajcie się o szczerą a żywą wiarę, o gorącą a czystą miłość! Z tymi darami z góry, będziemy żywym błogosławieństwem dla ludu, jak skoro Bóg nam wrota do ojczyzny otworzy i wtenczas niezawodnie otworzy; z Ewangelią w sercu, z Ewangelią w dłoni, z Ewangelią na ustach pójdziemy na wyścig pośród ludu; nachylam się ku niemu z miłości, zaczepiam się oń wspólną wiarą i dźwigać ku światłu, ku szczęściu będziemy. Bez tego i pomyślność doczesna na nic by mu się nie zdała, stałaby się nawet zgubną, zgubny wszelki dar macoszej ręki, nie mający chrztu i błogosławieństwa z nieba. Wiary i miłości! A podniesiemy nasz lud, i będziemy się podnosić wciąż, postępować naprzód jak jeden człowiek; i cały naród będzie jak jedna pieśń żywa, pieśń wielu lutnistów zgodnie grających pieśń na chwałę Bożą i na podziw narodów. [k. Pisma, 1, s. 123–124, ? 1844 r.]

– Prawda boska jest jedna, całkowita, dokonana i niezmienna, jak źródło z którego pochodzi, jak Bóg sam. Ale u nas **znajomość prawdy** wciąż rosnać może: jak w znajomości nieba empirycznego astronomia wciąż postępuje, wciąż gwiazd przybywa w tablicach astronomicznych, nie przybywa na niebie. Jest postęp w poznawaniu, rozumieniu, zastosowaniu Religii; nie ma postępu Religii samej: czyli, przypuszczamy postęp w Religii, nie przyjmujemy postępu Religii pod karą panteistycznego

nierozumiu, przeniesienia postępu w Boga samego, rozwijania, a raczej tworzenia ciągłego Bóstwa przez człowieka. Postęp jest w nas, nie w przedmiocie, który jednak, przynajmniej, może być przedmiotowo uważany i omawiany: chodzi tylko o to, do wyrazów używanych jedno, jasne i ściśle określone przywiązywać znaczenie. W każdym razie widzicie najmilszy, że jest bardzo wiele do czynienia. Nie zaprzeczycie też, że warunkiem korzystnego i bezpiecznego postępu w jakimkolwiek kierunku, jest dokładna znajomość drogi dotychczas przebytej, znajomość przeszłości. Gdybym spytał świeckich naszych doktorów i tłumaczy Pisma Świętego, czy aby jeden komentarz kościelny uważnie od początku do końca przeczytali? Czy twórcy systemów filozoficznych znają dokładnie naukę katolicką? Sumienni powiedzieliby, że nie, niestety! Tak łatwo, tyle sposobności przekonania się o tym, i dlatego tyle niestrawnych zarzutów, takie lekceważenie przeszłości, albo też podziwianie dla starych rzeczy katolickich, które ktoś za nowe i swoje sprzedaje. O! Gdyby znajomość skarbów kościelnych więcej była upowszechniona, nie byłoby tego gorączkowego świerzbu nowości. [k. Pisma, t. 1. s. 120–121, ? 1844 r.]

– Jakże **smutny widok ucznia**, który wciąż się uczy i wciąż zapomina! Jak niemądry żeglarz, który po długim wiosłowaniu, puszcza łódź z wodą! Jak niemądry podróżny, który siada w pół drogi i czeka, aż go noc i zimno zaskoczy. Pismo Święte, które zawsze nazywa rzeczy po imieniu, takich nie szczędzi. Mądrego, a stałego męża porównuje do słońca w swej pełni, a niemądrego zmiennika do księżyca, który wciąż zmienia oblicze. [k. Pisma, t. 1, s. 131]

– **Nie ma szkoły jak wspólne życie chrześcijańskie**, jakkolwiek się słabych ma towarzyszy. Tymczasem

i sam ufam, że przy łasce Bożej pracujesz nad sobą – tak jak sam mój drogi, drogą modlitwy, nie dyskusji znajduje się Pana Boga. Nie zapominaj też o bracie Twoim i osobach, na których wpływ dobry wywrzeć możesz, a módl się za wszystkich [...]. [l. Rzym, 8 II 1839 r.]

– Wy nie pamiętacie, że same **ćwiczenia duchowne** zabierają nam stale sześć godzin na dzień, odlicz teraz co cielsko kradnie na sen, jedzenie, rekreację i przechadzkę, a zobaczysz, co czasu zostanie z tego, odlicz znów listy, interesiki i uczenie się, które mi bardzo na sumieniu. Do pisania na dzień nie zostanie nad dwie dobrych godzin. [l. Rzym, 9 XII 1850 r.]

– Zastanawiając się nad powodami niewytrwałości pomiędzy nami, znajduję przede wszystkim nieznaną, niepoczucie, lub **zaniedbanie obowiązku**, tej sprawiedliwości pierwszej, ściślej, nieodzownej. Tymczasem tak powszechnie dziś w ustach wyrazy: poświęcenie, ofiara. Znać, że nie tak się w sercach ma; im więcej słów, tym mniej rzeczy. [...] Ale niestety! Najczęściej porwawszy się na wiele, kończymy na niczym, i jeszcze gorzej. [...] Nie chcę naginać, co jest zacnego, świętego w narodzie i charakterze naszym, nie przeczę rzeczywistego ducha poświęcenia, nie chodzi mi o wyrazy, ale o rzecz, o ciąg w działaniu, o wytrwałość, o uczucie obowiązku. Dopóki zapał, korzystać z zapału. Kiedy wiatr dmie pomysłny, rozwiń wszystkie żagle u łodzi, ale wśród burzy nie opuszczaj radła, wśród ciszy nie leń się pocić przy wiośle. [k. Pisma, t. 1, s. 131–132]

– Słusznie powiedziano: straszny człowiek **jedną tylko znający książkę**, jedną tylko myśl mający. [k. Pisma, t. 1, s. 187, Paryż, 29 XI 1849 r.]

– **Prawda** wtedy tylko zwycięża, kiedy jest całkowita. [k. Pisma, t. 1, s. 190, Paryż, 29 XI 1849 r.]

– Najtrudniej **przebacza** obrażający. [k. Pisma, t. 1, s. 192, Paryż, 29 XI 1849 r.]

– Zawsze całość **cierpi** za niesforność mniejszości. [k. Pisma, t. 1, s. 197, Paryż, 29 XI 1849 r.]

– Za dni naszych **obrona prawdy** tym trudniejsza, im zaćmienie umysłów grubsze, im namiętności w sercach gwałtowniejsze, a siła często prawem. [k. Pisma, t. 1, s. 198, Paryż, 29 XI 1849 r.]

– Czy **oświata chrześcijańska** zwycięży raz jeszcze pogaństwo w społeczeństwie, czy mu miejsca ustąpi? O wiercie! Zwycięzą bezbronni! Czyny ludzkie pokażą, do czego człowiek jest zdolny, potrafią zburzyć. Rozgłaszają sobie, że drzewo z korzeniem wyrwą, oni tylko z niego gaśienice, suche liście i nadpsute owoce otrzęsą. Drzewo krwią męczennika podlane, bujniej się jeszcze rozłoży dla schronienia pod swoimi konarami rozbitków ziemskich instytucji i teorii; i z Ducha Bożego na nowo wszystko odbuduje! [k. Pisma, t. 1, s. 235, Rzym, 9 I 1861 r.]

– Miłość bliźniego i miłość kraju winny nas pobudzać do troski **o dobre wychowanie ludu**, aby został prawdziwie chrześcijańskim i stał się obywatelem. Inaczej przed Bogiem i przed światem nie będziemy bez winy. [k. Pisma, t. 1, s. 408, Lwów, 31 XII 1868 r.]

– Wszyscy wspólnie widzimy, że **winniśmy się kształcić**, rozwijać: umysłowo, duchowo, obyczajowo. A naprzód umysłowo. [k. Pisma, t. 1, s. 410, Lwów, 31 XII 1868 r.]

– **Trzeba uczyć się młodym, trzeba starszych douczać** [...]. A nie dosyć poprzestać na byle jakim ogólnym obeznaniu się ze wszystkim. Może i to być dobre, ale właściwie potrzeba nam ludzi specjalnych, nie już zdolnych lichy do wszystkiego, ale zdolnych dobrze do czegoś w szczególności. Słyszę wołania o więcej ustępstw, o więcej swobód, nic przeciwko temu nie mam, ale wprzódy trzeba nam **wołać o ludzi**, o ludzi przede wszystkim! Bez nich wszystkie ustępstwa małe nam przyniosą korzyści, albo też żadnej, z ludźmi odpowiednimi i z tych potrafimy skorzystać, które mamy, i te których nam braknie – uzyskać. [k. Pisma, t. 1, s. 410, Lwów, 31 XII 1868 r.]

– Ważne jest wykształcenie umysłowe, ale ważniejsze jeszcze, Bracia mili, jest wykształcenie duchowe, **wykształcenie woli i charakterów**. O, tu wielka rana nasza, tu dowód bolesny, że największa zacność i dobroć serca, braku zasad nie zastąpi. [...] Czego brak wielki jeszcze? – Jasności w pojęciu prawdziwych zasad, wytrwałości w ich wyznawaniu, a stąd chwiejność i błędy i grzechy przy głosowaniu nad ważnymi ustawami. [...] Potrzeba sumienia, sumienia przede wszystkim, gdyż tylko ludzie zasad w końcu zwyciężają, zawsze są szanowani, nawet kiedy od niektórych, jako niewygodni, czasowo są znieprawieni. Wszak wyznać trzeba, że i tam gdzie takiej kolizji nie ma, ileż to ludzi u nas ugina się pod poklaskiem lub szmerem patrzącej rzeszy, albo przed lichym artykułem dziennika! O wstyd, wstyd wielki! Jaka potrzeba kształcenia, wzmocnienia ducha! [k. Pisma, t. 1, s. 411, Lwów, 31 XII 1868 r.]

– Można się bawić **bez wystawności i hałasu**. Jak koronki i brylanty nie dają piękności gdzie jej nie ma, tak zbytek nie daje radości prawdziwej. [k. Pisma, t. 1, s. 411, Lwów, 31 XII 1868 r.]

– Jeżeli dziś jedni leniwi, a drudzy niepłodnie ruchliwi pochodzi to stąd, [...] że nie pomyśleli naprzód o wychowaniu własnej duszy i nie nabyli ducha, którego innym udzielić mogli, **bo nie da drugim, kto sam nic nie ma**. [k. Pisma, t. 2, s. 33–34, Rzym, 12 VII 1867 r.]

– Myślmy o szkołach dla księży, myślmy **o szkołach dla ludu**. Ale nich Bóg broni, aby w nich milczano o Bogu, aby od nich odganiano Kościół. Obym był fałszywym prorokiem, ale jeżeli szkoły nawet ludowe zostaną sekularyzowane, lud straci do reszty wiarę, a wtenczas biada ich właścicielom. [k. Pisma, t. 2, s. 67, Rzym, 12 VII 1867 r.]

– Precz ugody z tak zwanym **duchem wieku**, który w głębi rzeczy jest duchem szatana, duchem antychrześcijańskim, duchem antykatolickim, a więc także antypolskim. Winniśmy być przede wszystkim chrześcijanami. [k. Pisma, t. 2, s. 68, Rzym, 12 VII 1867 r.]

– Byliśmy i jesteśmy jeszcze zanadto przytroczeni do tak zwanych pojęć nowożytnych, wierzymy w liberalizm, tę zdawkową monetę tajnych towarzystw, którą z prostą gołębią, a raczej gęsią i owczą, za dobrą przyjmujemy i jeszcze się nią popisywać radzi! Starajmy się wszelkimi sposobami zmniejszyć niepopłatność chwilową naszych przekonań religijnych, przez tysięczne transakcje **z tak zwanym duchem czasu**. Czołem bijemy przed jakąś opinią publiczną sztucznie tworzoną na korzyść namiętności i stronnictw przez dzienniki na ich żołądnie żyjących. W parze chodzimy z błędami panującymi, potępionymi przez Kościół. [k. Pisma, t. 2, s. 68, Rzym, 12 VII 1867 r.]

– A w drodze naszej ciężkiej i długiej, im grubsza w koło ciemność zalega, im więcej cnoty błędniej, trudzą

się poświęcenia, im powszechniej szacunek dla zasług ustaje (znak wielkiej choroby w narodzie), tym więcej winniśmy wielkie przedstawiać i **cenić przykłady**. Niedzięczność, brzydka w sobie, grozi nam jeszcze gniewem niebios i przerwaniem pokolenia zasłużonych obywateli. [k. Pisma, t. 2, s. 91, Paryż, 1845 r.]

– Słuchajcie, wy szczególnie miłe dzieci! **Wy najmłodsze pokolenie** [...]. To wielkie nieszczęście dla was, że obcą wciąż słysząc mowę [na emigracji], na obce patrząc widoki, do obcych się przyzwyczajacie zwyczajów, że jak my [starsi], całą istotą waszą nie przyjmujecie wrażeń, które w nas zaszczepiły tak namiętną miłość rodzinnej ziemi. Uczcie się przynajmniej z posłuchu, uczcie się z przykładów. Wiele się po was i Bóg i ojczyzna, i rodziny wasze i my wszyscy spodziewamy, słuchajcie uważnie! [k. Pisma, t. 2, s. 92, Paryż 1845 r.]

– Myli się, myli ciężko kto sądzi, że krytyka sama tworzy wielkich mistrzów lub szczęśliwych wodzów, że dosyć poznać błędy innych, **błędy przeszłe**, aby w nowe samemu nie popaść. Gdyby tak było, już by od dawna nie błędzono; tyle już było błędów, a tak dobrze znane. Zdawałoby się, że już są wyczerpane, a nie są, dlatego nikt rozumny chełpić sobie nie może, że się od nich całkiem wybiega. Najwięksi ludzie są dlatego tylko wielcy, że mniej błędzili, Bóg tylko jeden bez błędu, ale nikt z ludzi. I dlatego śmiem prorokować, że najpotężniejsi, najnielitościwsi krytycy, najpotężniej, najnielitościwiej błędzić będą, jeżeli im Bóg dozwoli innej pracy prócz krytyki i jeżeli wprzód się nie poprawią. [k. Pisma, t. 2, s. 101, Paryż 1845 r.]

– Można, dając chwałę Bogu na ziemi, i zapewniając ją sobie u Niego w niebie, **świecić jeszcze ludziom**

dobrym przykładem i dostąpić uczciwej chwały w potomości. [k. Pisma, t. 2, s. 100, Paryż, 21 IV 1845 r.]

– Przyznacie chętnie, najmilsi Bracia, iż nic nas więcej nie uczy, nic nie krzepi tyle w ciężkich położeniach tego żywota, jak **dobre przykłady**. Cześć oddawana świętym, która przypuszcza konieczność znajomości ich żywota i chęć naśladowania z naszej strony, była i jest potężnym środkiem uświęcenia się naszego. Kościół katolicki przedstawia nam wzory świętości w osobach wszystkich społecznych stanów, a naród nasz nie jest najuboższy w podobne wzory. [k. Pisma, t. 2, s. 122, Montmorency, 21 V 1845 r.]

– Czy **cierpienie** nie jest koniecznym udziałem człowieka, czy bez walki dojdzie czego pięknego i wzniosłego? Drzewo zdrowe, im głębiej żelazem docięte, tym czystszy sok puści; struna przebrana, im wyżej naciągnięta na boskiej lutni krzyża, tym wdzięczniejszy głos wyda. [k. Pisma, t. 2, s. 107, Paryż, 21 IV 1845 r.]

– Pojmuję, że **cierpisz** w duchu, nadto cierpisz w ciele więcej drażliwszy, a jednak powinniśmy przede wszystkim w tym starać się dojrzeć – posiadać dusze nasze w spokoju i znajdując się wśród cierni, starać się powoli z nich wydobyć, unikając wszelkiego rozdarcia. I mnie czasem tak, jak gdybym był kijami zbity i jak to mówią, aż skóra drży od bólu, a jednak staram się trzymać duszę w pokoju. A to w miłości! [l. Rzym, 12 V 1855 r.]

– Dawniej, w wyższym towarzystwie, ideałem szczęścia było podróżować i jak najdłużej za granicą bywać. Dziś odzywają się głosy, że jest cnotą, że jest obowiązkiem nigdy się z domu nie ruszać. Dla niektórych wszystko za granicą doskonałe, a w domu nie; dla drugich, ideał

doskonałości w ojczyźnie, a gdzie indziej wszystko złe i zepsute, tak że się tam niczego nauczyć nie można: fałsz i przesada z jednej i drugiej strony. Wyjeżdżać za granicę by tylko w domu nie być, by się bawić, by grosz ojczysty marnować [...] pewno, że rzecz zła. Wyjechać dla zdrowia, dla godziwego wytchnienia, dla obejrzenia się po Bożym świecie, dla ogrzania się nabożeństwem miejsc świętych, dla przyjrzenia się arcydziełom sztuki, dla obeznania się z postępem nauk i przemysłu; żyć oszczędnie i wrócić, nie siedząc poza domem nad potrzebę, pewno, że rzecz dobra. Niech zasiedli domatorowie mówią co chcą, podróże byle dobrze skierowane, z dawien dawna, były potężną **dźwignią oświaty**. [k. Pisma, t. 2, s. 232–233, Rzym, 12 V 1857 r.]

– Dobrze jest **prawdę powiedzieć** w swoim czasie i miejscu, i w sposób przywoity, ale ciągła ironia nie-dobra. Pamiętaj także, że każdemu z nas trudno jest całym przewyciężyć pierwsze wady, które są jakby zrosłe z naszym charakterem i temperamentem. [l. Hyeres, 19 VIII 1866 r.]

– Kapłani winni, gdzie tylko mogą i o ile tylko mogą, **pracować nad oświatą ludu**, pilnować szkół i szkółek, a ucząc religii i wiadomości pożytecznych, wpajać cnoty rodzinne i społeczne, z ostrożnością [...], jaką położenie polityczne kraju, stopień oświaty ludu i samo sumienie kapłańskie nakazuje. [k. Pisma, t. 3, s. 7–8.]

– Dziś, gdy często ojciec nic nie wie i nie wierzy, a matka choć wierzy, sama wie niewiele; kiedy szkoły, albo nie katolickie, albo katolickie tylko z imienia; kiedy w nich jest wykładana, raz, dwa na tydzień religia [...] jak każdy inny przedmiot, tylko obojętniej i czysto pamięciowo; **kiedy niedowiarstwo obwiewa** dziecko

prawie od kolebki i wchodzi w duszę drogą wychowania, pism, książek, rozmów: najważniejszym obowiązkiem kapłanów jest, tym bardziej profesorów, wykładać młodzieży katechizm jak najstaranniej i w sposób najbardziej zajmujący. [Pisma, t. 3, s. 39–40]

– **Najważniejszym jest wychowanie.** Oczywiście, że do samego dobrego zarządu parafią, trzeba w łonie swoim przysposobić dobrych robotników. Lecz oprócz tego ogół społeczeństwa ludzkiego wymaga większych szkół [...]. Bo tu idzie o wychowanie chrześcijańskie, o ludzi z wyobrażeniami i zasadami chrześcijańskimi, aby zupełna była harmonia w takiej współczesnej rodzinie chrześcijańskiej. [Pisma, t. 3, s. 484]

OJCZYŻNA

– Aby dobrze **myśleć o Polsce**, trzeba szczerze myśleć o zbawieniu. [l. Paryż, 3 XI 1842 r.]

– **Polska katolicka** powinna podobnie jak nasz Święty [Jozafat Kuncewicz] przebaczać prześladowcom swoim. Precz więc z nienawiścią w sercu, precz z obelgą na ustach! Miłość tylko w duszy, oczy w niebo wpatrzone, modlitwa za katów, jak czynili męczennicy w Koloseum, jak Chrystus Pan na krzyżu, taka jest nasza powinność. [k. Pisma, t. 2, s. 69–70, Rzym, 12 VII 1867 r.]

– **Oj, ta Polska** nasza niby święta, dziwnie leniwa i rozespana jeszcze. [l. Rzym, 3 VI 1862 r.]

– Wiek piętnasty, wiek [Jana] Kantego, bogaty był w świętych, bo też to był **wiek czerstwości i siły wewnętrznej Polski**, a następnie jego potęgi, wielkości na zewnątrz. [k. Pisma, t. 2, s. 442, Rzym 1869 r.]

– A wy, bracia moi! [...] Nie żyjąc życiem narodu jesteście kupą piasku, którą wiatr w rozmaite rozwiewa garstki, a piasku coraz mniej i coraz lichszy. Kłóćcie się o zasady. A jeżeli tymczasem braknie gruntu, na którym je zasiewać chcecie, na co się one wam zdadzą? [...] Każdy chce ojczyzny, ale podług siebie i z sobą, zawsze

tak u nas było. [...] Działacie, aby drugiemu przeszkodzić, aby się nie dać ubiec wypadkom (nowemu powstaniu narodowemu – przyp. AK). Pilno wam o te wypadki, a ja pragnąc ich z jednej strony, z drugiej drzę z obawy, by was niegotowych nie zaskoczyły. Boże mój! Jak was takimi znajduję wypadki, czego się tu dobrego spodziewać! **O, pokutujcie póki czas!** Nie czekajcie, ażeby Pan podniósł swą prawicę i oświadczył się, że już więcej nie będzie czasu. „A już siekiera do korzenia przyłożona”. [k. Pisma, t. 1, s. 67, Paryż, 29 XI 1842 r.]

– Dziś Pan widocznie sam się wdał w (nasze) rządy. Do szkoły swej Pan mój naród powołał. Nie znalazł innego środka na zbawienie człowieka tylko przez krzyż; nie ma innego środka prócz krzyża, na upamiętanie grzesznego narodu. Wszystkie uczynki mierzą się krzyżem, gdzie tego piętna nie ma, to pieniądz fałszywy; jakiegokolwiek nosi światowe godła, na nic się nie zda Bogu ni ojczyźnie. Najlepszy dziś **patriota**, kto jest najczystszym moralnie człowiekiem, najgorętszym chrześcijaninem. [k. Pisma, t. 1, s. 69, Paryż, 29 XI 1842 r.]

– **Naciągnął Pan mój naród na krzyż**, jak strunę na lutnię – on Boski lutnista, naród mój najmłodszy z katolickich, Beniamina narodów, i stroi go do Boskiej swej harmonii; coraz to próbuje, struna jęczy przeraźliwie..., ach! Czuję jak jęczy, ale jeszcze nie doszła, a dojść musi albo pęknie, Polska wytrzyma próbę, albo upadnie [...]. Prorokiem nie jestem, co potem będzie nie wiem, ale to wiem na pewno, że bez poprawy wewnętrznej nic dobrego być nie może [...]. [k. Pisma, t. 1, s. 69, Paryż, 29 XI 1842 r.]

– Już mi się żyć przykrzy, nie chcę patrzeć na hańbę i utratę wiary, i upadek mego narodu. Panie! Weź mnie

z tego żywota, nie jestem lepszy od mojego ludu. Ale póki żyję, wołam i wołać będę: czyńcie godne owoce pokuty, oczyśćcie sumienia wasze w skruszeniu serca i złamaniu ducha, padnijcie na kolana, módlcie się, wołajcie w niebogłosość, może się zmiłuje. **Pokutujcie!** Pokutujcie!! Pokutujcie!!! [k. Pisma, t. 1, s. 70, Paryż, 29 XI 1842 r.]

– O Emigracjo! Siostró ty moja, wdowo i sieroto, pójdź, pójdź do Pana twego, do miłego Zbawiciela twego, czy Go nie poznajesz po tym tronie i pałacu...? Słuchaj jak dzwoni: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni, a Ja was posilę, Ja was ochłodzę. O Marto, Marto troszczysz się o wiele i niepokoisz, szwędasz się za wiele, i cóż ci z tego przybyło? Pracowałeś wiele, wieleś siała, wiatry albo na wiatr, cóżeś zebrała? Nic, albo burze, ból, albo wstyd; bo nie zaczynasz od tego, co pierwsze, co główne. [...] O mój narodzie, **tylko się rozkochaj najpierw w Zbawicielu twoim!** [k. Pisma, t. 1, s. 79, Paryż 1842 r.]

– **Brzydzą się niedowiarstwem**, tak się go lękam dla mojego narodu, bo niedowiarstwo to starość i zepsucie duszy. A ja nie chcę takiej starości dla mojego narodu. Dlatego tak mi pilno o najmilsim, widzieć was wszystkich rozkochanymi w kochającym, a tak kochanym, pięknym naszym Jezusie, który „przyniósł ogień na świat i niczego nie chce, tylko aby się rozpromienił”. Dlatego pełen jestem wdzięczności Bogu za to, co już dał, nie mogę bez tęsknoty i pragnienia patrzeć na resztę braci w tyle pozostałych i muszę, muszę koniecznie ich także wołać i wabić do [...] Jezusa. [k. Pisma, t. 1, s. 78, Paryż 1842 r.]

– **Patriotyzm rozumowy**. Ten polega głównie na zakochaniu się w życiu historycznym, umysłowym

i moralnym swego narodu, pewnym utożsamieniu z nim własnej istoty. Żywiołami takiego patriotyzmu są głównie dzieje, język, piśmiennictwo, sztuka, prawodawstwo, zwyczaje, wspomnienia [...]. [k. Pisma, t. 1, s. 88–89, Paryż 1843 r.]

– **[Rozumna miłość ojczyzny]** (Wojewoda, generał Antoni Ostrowski) wpajał rozumną i chrześcijańską miłość narodu, zachowując wszystko co dobre, odrzucając co złe, choćby arcy-polskie. [...] Gromił opieszałość i owe zarozumiałe „jakoś to będzie”, a zachęcał do ustawicznej pracy. [k. Pisma, t. 2, s. 146, Paryż, 16 XII 1845 r.]

– Tych uważam za wyższych, którzy się czulej i namiętniej przywiązują do wszystkiego co cierpi, a zatem i do kraju; którzy nie sądzą się uwolnionymi od obowiązków względem niego błędami współrodaków, jak syn dobry nie wyrzeka się matki, choć i ta błądzi, choć się zapomina. Święci prawdziwi, w najwyższej już sferze duchowej żyjący i wszystkie inne uczucia już tylko przekroczenie i przewybornie posiadający, samą zasługą przed Bogiem, przykładem, modlitwą, ojczyźnie swojej i najbliższym swoim wielce służą, więcej od ruchliwych działaczy. Nie bez powodu Kościół daje zwykle narodowi za opiekunów i rzeczników przed Bogiem **świętych z ich łona wyrosłych** [...]. Święci są najwyższą transfiguracją i reprezentacją narodów i sądzą, że słusznie. [k. Pisma, t. 1, s. 91, Paryż 1843 r.]

– Człowiek duchowy, jak wszystko tak i **ojczyznę kochając w Bogu**, tych tylko użyje środków na jej korzyść, na które prawo Boże pozwala. Woli później, a z Bogiem, niż prędzej, a z szatanem. Wie, że Bóg w miłosierdziu swoim i ze złego dobre wyprowadzić umie, ale wie także, iż nie wolno złego czynić, aby stąd wyszło dobre,

zwykle wątliwe, późne i za drogo kupione. [k. Pisma, t. 1, s. 92, Paryż, 1843 r.]

– Niech Chrystus, wódz nasz niewidzialny na niebie i Namiestnik jego widomy na ziemi, niech ujrzą na kogo spośród nas liczyć można. **Niech ujrzą Polaków** z przyłubicą żywej wiary na czole, tarczą mocnej nadziei i ufności na piersiach, z ogniem miłości w sercu, z mieczem prawdy w dłoni, z pobożnym śpiewem na ustach, z krzyżem podniesionym za chorągiew, z hasłem: „kto jak Chrystus? kto jak Kościół?”. [k. Pisma, t. 1, s. 106, Paryż, 29 XI 1843 r.]

– O Boże, **sprawa nasza święta**, sprawa to Boga i Kościoła, cywilizacji i wolności, ale jaka jej obrona? Sprawa ta zwycięży, ale Polacy?... pewna, że naród sam tworzy losy swoje. Sprawa święta, sprawa Izraela, ale wśród nas dotychczas obyczaj Babilonu. Krzyża Pańskiego w sercach nie ma, Krzyż Pański o ziemię rzucony, bałwany Babilonu wśród nas czczone – chorągwie, hasła i zamieszanie Babilonu. Prorok i kapłani Pańscy wołają do pokuty, do poprawy, do modlitwy, nie słuchane, wyśmiane tymi samymi sposobami, jakie im dają w Babilonie. Lękamy się fanatyzmu. Dziwne, że i konający lęka się kochać Boga, modlić za wiele, i to w jakich czasach? Letni i otyli lękamy się zawsze fanatyzmu, nierządni aż w szpikach kości naszych, lękamy się zawsze despotyzmu. O obłudno! Niby to lepiej, Boże mój wyznaję i tym się trochę cieszę, podnosimy powoli głowę i przecieramy oczy, ale jak to leniwie i jak zaraz ustajemy. [k. Pisma, t. 1, s. 104–105, Paryż, 29 XI 1843 r.]

– **Miłość ojczyzny** sama, pozbawiona nadzwyczajnej pomocy Bożej, nie oparta na wierze i miłości Bożej,

długiej i ostatecznej nie użycza wytrwałości. [k. Pisma, t. 1, s. 129]

– **Nadziei i zbawienia dla Polski** szukać [trzeba] bardziej w kaplicy przed Najświętszym Sakramentem ołtarza, niż w gabinecie lektury. Trudno nam się tedy w tej chwili na jeden ton nastroić. [l. Paryż, 5 III 1837 r.]

– **Uroczystość narodowa 3 maja**, epoka przebudzenia się narodu i znalezienia ku przeroждению się krzyża, od którego uciekł. Dzień ważny, dzień pełny, dzień płodny wspomnieniami i nadzieją dla nas, jako chrześcijan i jako Polaków. [k. Pisma, t. 1, s. 136–137, Paryż, 3 V 1845 r.]

– Jakiegokolwiek zresztą można mieć o **Konstytucji 3 maja** zdanie, musi ona być podstawą i punktem wyjścia wszelkiej organizacji prawdziwie narodowej, jako ostatnie dzieło prawodawcze niepodległego kraju. [k. Pisma, t. 2, s. 276, Paryż, 15 I 1862 r.]

– **Naród, aby powstał** i żył nowym życiem, potrzeba, aby się odrodził i żył na nowo. Potrzeba, aby wrócił na powrót do żywota matki swojej, do myśli swej pierwszej, z którą się urodził, z którą żył w połączeniu z duchem Chrystusowym. Duch narodu jest to duch zbiorowy ludu w pożenieniu z duchem Chrystusa. Kiedy ten duch zbiorowy ludu się zepsuje, naród rozpada się wewnętrznie na składowe swe pierwiastki, które cierpieniem jak ogniem przeczyszczone, w nową się zrastają całość w połączeniu i pod kierunkiem ducha Bożego. Nie zrozumieli tego **twórcy dzieła 3-go maja**, nie zrozumiął naród polski. Wzięli początek za koniec, program za czyn. Chcieli naród chirurgicznie i zewnętrznie uleczyć, Bóg wziął się do kuracji rdzennej i wewnętrznej. Z pięknego poranka tuszyli o dniu pogodnym, a dopiero po

burzy pod wieczór rozjaśniło się słońce. **Budowali kościół Opatrzności**, nie skończony i bez krzyża... to też dziś nam trawa i drzewa rosną. Opatrzność nad nami się zmiłuje. Świątynia stanie, kiedy krzyż nasz zasadzimy w duszach, kiedy go śmiało znów w przedniej straży sprawy Bożej jak ojcowie nasi nosić będziemy. [k. Pisma, t. 1, s. 145, Paryż, 3 V 1845 r.]

– **Podział Polski** [rozbiory] był dopuszczeniem Boga za grzechy nasze. Niemniej przeto był winą i błędem ze strony sprawców [zaborców], karą cięższą na nich za niewiarę wtenczas powszechnie panującą i wypędzenie dobrej wiary z polityki. Co Bóg dopuszcza niekoniecznie ma w tym upodobanie; karząc jednych przez drugich niekoniecznie karze przez niewinnych, niekoniecznie karać myśli zawsze jednego. Owszem, życie narodów jest tylko doczesne, kary też tylko doczesne, Bóg widząc pokutę i poprawę losy przemienia i do wszystkich stosują się te słowa mędrca: „Panowanie przechodzi od narodu do narodu przez krzywdy, bezprawia, pieniądze” (Syr 10,8). [k. Pisma, t. 1, s. 182–183, Paryż, 29 XI 1849 r.]

– **Ten rozbiór (1795 r.)**, który papieże uważając za klęskę powszechnego Kościoła, starali się wszelkimi siłami odwrócić, na próżno pukając do filozoficznych gabinetów; ten rozbiór, który Maria Teresa w bardziej chrześcijańskim, bo niewieścim sercu swoim przeczuła i przepowiedziała jako klęskę dla Austrii i Europy; ten rozbiór, który tak Burke jak de Maistre nazywali obrzydłym; ten rozbiór, który głęboki Gorres ogłosił pierwszym czynem czysto rewolucyjnym w polityce europejskiej i to ze strony panujących; ten rozbiór, którego bezbożność Montalembert położył tuż po bogobójstwie; ten rozbiór, przeciwko któremu na wieczną hańbę XVIII wieku, jeden tylko sułtan wystąpił był na razie zbrojnie w imię

zakonu przyrodzonego. A jednak żaden z mocarzy nie chce lub nie ma odwagi zgorzenia dotychczas naprawić! I śmiać marzyć o zwyciężeniu rewolucji i o ustaleniu społecznego porządku! [k. Pisma, t. 2, s. 276–277, Paryż, 15 I 1862 r.]

– Co po słowach! **Pokażcie czynem** lepiej czym jesteście, jakiej sprawy i jak bronić myślicie. [k. Pisma, t. 1, s. 20, Paryż, 10 IX 1842 r.]

– **Polak nigdy władzy swojej nie uszanuje**, a obcemu chętnie się podda i nawet słuchać będzie. [l. Rzym, 4 IV 1854 r.]

– **Naród katolicki**, który wytrwał przy krzyżu w ciężkich czasach próby, nie upadł tak, aby na powrót powstać nie mógł, bo jest członkiem ciała mistycznego Chrystusa, a z nim razem cierpiąc, żyje jego życiem, zmartwychwstaje jego zmartwychwstaniem. *O crux ave spes unica*. [witaj o krzyżu, nadziejo jedyna!] [k. Pisma, t. 1, s. 144, Paryż, 3 V 1845 r.]

– Jak się dziś mało myśli przez się, jak się powtarza słowa i mniemania innych, nie pytając nawet o ich źródła; **jak się zuchwale sądzi o wszystkim**. [...] Nieznośne przeto i nie do strawienia, iż dziewczynki i chłopcy, ledwo co z pieluch wywinięte, sądzą Ojca Świętego i kardynałów, i mówią o nich w sposób, w jaki nie wolno katolikowi mówić o własnym proboszczu. [...] Co wolno i uchodzi bezkarnie podług praw ludzkich, nie wolno i nie ujdzie bezkarnie podług prawa i sądu Bożego. [k. Pisma, t. 1, s. 169–170, Kraków, 22 III 1849 r.]

– **Przywiązanie** do piasków i bagien i śniegów, w których się kto rodził, trzyma ludzi na miejscu i nadto łączy

ich i przywiązuje do siebie. Istotnie, węzeł ten dziwnie za serce chwyta kiedy myślimy, że ta ziemia, która nas za życia nosiła, przyjmie zwłoki nasze po śmierci. [k. Pisma, t. 1, s. 177, Paryż, 29 XI 1849 r.]

– Miłość ojczyzny nie ogranicza się na tęsknocie do ziemi samej, ale szczególnie objawia się w miłości do współobywateli. I zaprawdę, jeśliśmy winni kochać wszystkich ludzi, tak iż właściwie **dla chrześcijanina nie ma cudzoziemca**, tym bardziej winniśmy kochać naszych rodaków. Cała miłość, którą mamy dla nas samych, dla naszych rodzin i przyjaciół, skupia się w miłości ojczyzny, w której szczęściu mieści się szczęście wszystkich. [k. Pisma, t. 1, s. 178, Paryż, 29 XI 1849 r.]

– **Polak, który nie kocha swego kraju**, który nie ma ducha narodowego, nic i nikogo prócz siebie nie kocha, żaden rząd, ni prywatny człowiek, pociechy z niego mieć nie będzie, takiego człowieka się lękam. [k. Pisma, t. 1, s. 181–182, Paryż, 29 XI 1849 r.]

– Wszczep Panie gałązkę oliwną w tę dziczkę na obcej ziemi, z obcych zepsutych soków wyrosną, niech przemieniona, bujny owoc Ci wyda. Patrz na braci naszych zesłanych na Sybir, jak własną ręką, ze skąpego grosza, świątynie Ci stawiają, bo im nikt zgubnych, a łudzących nauk nie podał i dlatego, co z domu wynieśli, w owoce świętości się rozrosło. **Patrz Panie na tyłu wiernych sług Twoich w kraju i na wygnaniu**, które schną w duchu i z nędzy przymierają, a ust w szemraniu przeciw Tobie nie otwierają. Ulituj się Panie łez całego narodu co dzień obłokiem podnoszących się ku Tobie, ulituj się jęków czyścowniczych ludu całego! Utwierdź dobrych w dobrym, nawróć błędzących i zrób z nich wyznawców i rycerzy Twoich, daj wszystkim obopólną miłość, abyśmy

w Tobie wkorzeniemi byli wszyscy „dobrym drzewem” i wszyscy „dobre owoce tylko wydawali”. [k. Pisma, t. 1, s. 196, Paryż, 29 XI 1849 r.]

– **Co do ojczyzny** naszej, raz jeszcze powtarzam, od rewolucji społecznych, obcych, a tym bardziej swoich, niczego się nie spodziewajcie, tylko większego zła. Wtenczas dopiero, gdy Europa wytrzeźwieje z szału, gdy chłosta nauczona ukorzy się przed Bogiem i podług prawdy Jego z ludźmi i narodami obchodzić się zacznie, wtenczas pod sercem Zbawiciela wybije dla nas godzina miłosierdzia, wtenczas odsłonią się nam przeznaczenia nasze i drogi, którymi nas do nich prowadził, wtenczas pojmemy dlaczego tyle, tak długo i więcej od innych ludów cierpieli. [k. Pisma, t. 1, s. 198, Paryż, 29 XI 1849 r.]

– Rzymskiemu Kościołowi my winni tysiąc lat oświaty katolickiej, niepoślednie miejsce w rodzinie narodów, pierwsze niewątpliwie duchowo wśród Słowian. Przez lat tysiąc **byliśmy przedmurzem** Kościoła i Zachodu, bądźmy do końca tym, czym nam być przeznaczono, trwajmy ze słowem wyznania w sercu i na ustach. Niech się nikt nie da uwieść zdrażliwym podszeptom, mamidłom mniemanej pomyślności i wielkości ziemskiej. Jaką była nasza przeszłość, taką tylko i przyszłość być może. [k. Pisma, t. 1, s. 228, Rzym, 10 I 1859 r.]

– O! zawstydzcie się zbawiennie bracia mili i nawróćcie się bardzo prędko! Błędne strumyki **wróćcie do wielkiego koryta narodowego**. Nauczcie się raz odróżniać pozory rzeczy i wypadków od ich gruntu. Niech pył ludzki, padający na wszystko co Boże nawet, nie oddala was od tego co święte, co jedynie na ziemi czyste i święte, od Kościoła Matki naszej, do którego przywiązane obietnice i błogosławieństwa. Kto jemu służyć

będzie, będzie błogosławiony: ludzie, rodziny, narody! kto by jemu złorzeczył, ściągnie na siebie złorzeczenie Boże; a i obojętność nie obejdzie się bez kary i szkody. [k. Pisma, t. 1, s. 261, Paryż, 1860 r.]

– Niejeden najlepszy syn, mąż, pan, obywatel, na obu kolanach ze łzami nieraz modli się do Pana w domu i w kościele, a w polityce czyta wyłącznie pisma i książki [...] przeciw wierze, mówi jak gdzie indziej mówią namiętni niekatolicy, tak że mimowolnie przypomina się słowo Objawienia: „postać ci postać baranka, a głos jakoby smoczy”. [...] O bracia mili, [...] **nie mieszajcie się z bezbożnymi**, z nieprzyjaciółmi Kościoła, odstąpcie od nich, aby i was gniew Boży razem z nimi nie ogarnął. [k. Pisma, t. 1, s. 259, Paryż, 1860 r.]

– **Miłość własnego narodu**, płynąca z miłości rodzinnej i przykazania „czcij ojca i matkę swoją” jest jednym z godziwych i zacnych uczuć i cnót [...]. Po Bogu [...] najbardziej jest dłużny człowiek rodzicom i ojczyźnie. A zatem, jak do cnoty religii należy oddawać cześć Bogu, tak podrzędnie, do pobożności należy oddawać cześć rodzicom i ojczyźnie. W miłości zaś ojczyzny rozumie się cześć wszystkich współobywateli i wszystkich przyjaciół ojczyzny. [...] A jako religia jest pewnym wyznaniem wiary, nadziei i miłości, przez które człowiek głównie jest zwrócony ku Bogu, podobnie pobożność jest pewnym oświadczeniem miłości, jaką kto ma ku rodzinie i ojczyźnie. [k. Pisma, t. 1, s. 252, Paryż, 1860 r.]

– Lat kilkanaście temu wołałem do was z kazalnicy: O mój Narodzie! Narodzie zawsze młody, zrywasz się coraz do korda jak Piotr podczas męki. A oto ile razy już ci on prysnął w rękę, **a gdybyś walczył mieczem ducha**, nikt by ci go wydrzeć nie zdołał. A kiedyś tak

wołał, nie wszystkim głos mój się podobał, bo tylu naszych w dobrej wierze sądzi, że wszystko, zawsze i wszędzie stałą wywalczyć można. [k. Pisma, t. 1, s. 278, Paryż, 9 III 1861 r.]

– Jest niewiasta wszystkim nam droga, jakkolwiek niektórzy wyłączne sobie do niej roszczą prawo, a tą niewiastą jest wspólna, a tak utrapiona **matka nasza, Polska**. [...] W Kościele katolickim ochrzczona i wychowana, duch jej płynie odtąd jak rzeka do wielkiego morza społeczności Chrystusowej. Ale różnymi czasy silne wichry różnych błędów marszczyły zwierzchnie jej fale w kierunku przeciwnym i dawały jej pozory Samarytanki żyjącej z nieprawymi mężami. Pierwszym z tych mężów był husytyzm, błąd pobratymczych zachodnich Słowian. Drugim, protestantyzm genewski w modzie u szlachty, augsburski po miastach. Trzecim, arianizm albo socjalizm poczęty we Włoszech, ale rozwinięty, wychowany w Polsce. Czwartym mężem nieprawym był encyklopedyzm francuski [...]. Piątym nareszcie panteizm niemiecki [...]. Przyczyną zajścia obecnego jest szósty nieprawy mąż [...]. Kim on jest? Nie łatwo go nazwać, bo nie chce by go nazywać po imieniu, a matkę naszą tak opanował, że i ona się gniewa, gdy kto z jej dzieci po imieniu go nazwie. Ma on coś podobieństwa z pięciu poprzednimi, bo ta sama pycha umysłu, takąż samowola, niecierpiąca uwagi i nieprzebierająca w środkach dla dopięcia swego. Zresztą jest czynny, odważny i układny. Nazwę go więc grzecznie, jak się sam rad nazywa „**człowiekiem nowożytnym**”. Gdzie indziej bywa kosmopolitą, mówi, że postęp wymaga wielkich całosci rodowych, przebąkuje o braterstwie części świata, zapowiada wielką cywilizację humanitarną całego rodu ludzkiego, wyższą od onej jaką nam Chrystus Pan założył [...]. Ale znając, że matka nasza woli starą swoją ojcowiznę [...], u nas jest

za narodowością i z Polską się nosi, a że matka szczerze pobożna, choć wśród trosk tylu nieco katechizmu zapomniała, więc się z księżmi brata, na procesje chodzi, owszem urządza je i prowadzi, a księżom niektórym patriotyczne kazania pisuje. [...] Skarżyli się na to niektórzy księża, ale mąż nowożytny powiedział, że tego postęp i braterstwo powszechne wymagają, że tak się po innych krajach, gdzie jego koledzy panują dzieje, że nareszcie potrzeba skupić wszystkie siły dla wypędzenia owego dzikiego człowieka. A że biedna matka nasza pragnie się wtręta pozbyć, tak gorąco jak pragnie wiecznego zbawienia, więc przygania ostrzegającym lub prosi ich o cierpliwość. Wielu księży i poczciwych, wierzy człowiekowi nowożytnemu, że się już nawrócił lub niezawodnie nawróci, a i matkę oswobodzi. Przekonanie to i nadzieję podziela i ludność, mianowicie miejska, bo chłopci instynktem mężowi nowożytnemu nie dowierzają [...], bo i są powody niedowierzania. [k. Pisma, t. 1, s. 321–323, Rzym, 1863 r.]

– Gdy posłowie polscy prosili w Rzymie o relikwie Świętych, jeden z papieży miał powiedzieć: „ściśnijcie garść ziemi waszej, a pocieże z niej krew, krew wylana w obronie chrześcijaństwa, **to też relikwia**”. [k. Pisma, t. 1, s. 328–329, Montreal, 3 IX 1865 r.]

– **A wiecie co to jest Syberia, bracia moi?** To kraj wielki jak Europa cała [...]. To piekło ziemskie, choć tam zamiast ognia zimno potępieńców trapi. Jest ci w katechizmach rosyjskich mowa o Bogu i niebie i piekle, a czyścica oni nie przyznają, boć tam życie samo jest okrutnym czyścicem. I Bogiem prawdziwym tam car, a niebem dwór z jego zbytkiem i wystawą, a piekłem Syberia. Bóg marny, niebo liche, ale piekło rzeczywiste, choć doczesne tylko. Do tej krainy śmierci pędzą kozacy księży

i panów, i niewiasty z ogolonymi głowami, w odzieży złoczyńców, i pokutnych z nimi w parze. Czy upał pali, czy głód i pragnienie i gorączka trapi, czy łańcuchy do kości się przeryniają, czy kto omdlewa, iść a iść trzeba miesiące całe pod batem oprawcy. Jeżeli padnie kto, tym lepiej, gdyż jednego Polaka i katolika mniej. Dawniej lud moskiewski [...] pokazywał współczucie i przychodził w pomoc nieszczęśliwym zesłańcom, a dziś okłamany z urzędu (przypisując wszystkie zbrodnie Polakom) złorzeczył im i nieraz obrzuci błotem i kamieniem albo i po duszę sięgnie. A tych co tam dojdą nareszcie, co czeka? Jedni pozbawieni nazwiska, naznaczeni tylko numerem, zamknięci na zawsze samotnie, o tych dowiemy się tylko na wielkim dniu sądu. Drudzy zesłani do kopalń podziemnych szczególnie, jeżeli do kopalń żywego srebra, rychło pożegnają się z resztą zdrowia i życia. Trzeci samotni po lasach strzelać i być będą sobole, aby za skóry dostarczane dostać w najbliższej komendzie trochę nasienia i żywności. Ostatni najszczęśliwsi niby, rozsypani żyć muszą po miastach i po wsiach wśród ludu dzikiego jeszcze prawie w nędzy i tęsknocie, szczęśliwi, jeżeli będą gdzie w kilku, jeżeli władza nie rozdzieli żony z mężem, córki z rodzicami! Oto Syberia! zasypiana już od wieków kośćmi i mogiłami Polaków! [k. Pisma, t. 1, s. 339–340, Montreal, 3 IX 1865 r.]

– Pochwalę się, że jak z jednej strony nie pochlebiam mojemu narodowi i mówię mu prawdę, chociażbym się nawet miał nie podobać, tak z drugiej, z łaski Najwyższego, **nie potrzebowałem żałować żadnego słowa** uroczystego, które już ustami kapłańskimi wymówiłem. Otóż, oświadczam z boleścią, ale z najgłębszego przekonania, że dopóki tak niemądre gospodarstwo potrwa w narodzie, dopóki jedni grzeszyć będą zarozumiałością i zuchwalstwem, drudzy miękkością, brakiem sądu

i odwagi moralnej, dopóki jedni liczyć będą na zagranicę, drudzy na lud, a nikt prawie szczerze i jedynie na Boga, dopóki nie zerwiemy jawnie, ostatecznie z bezbożną rewolucją europejską i nie wrócimy do wiary szczerzej, prostej, chłopskiej, dopóki nie skruszymy się w sercu i nie weźmiemy do pokuty, dopóty, oświadczam, niebłogosławieństwo Boże nie przestanie roztopionym ołowiem kapać na głowy nasze. [k. Pisma, t. 1, s. 364, Rzym, 1865 r.]

– Każda **pięć ziemi ojczystej** równie mi jest drogą. [k. Pisma, t. 1, s. 402, Lwów, 31 XII 1868 r.]

– [**o odrodzeniu ojczyzny**] Jeżeli w niedowiarstwie narodzić się niepodobna, ani żyć długo, jakże podobna będzie z nim się odrodzić? Skąd przyjdą wielkie myśli? szlachetne popędy? duch ofiary? a mianowicie święty upór w dobrym, ta walka na śmierć za sprawiedliwość? Czy materializm da to wszystko? [...] będzie podsycać w sercach święte ognie zmartwychwstania? Nie, i przeto rzecz nowa u nas, a przebolesna spotykać młodzię już starą, bo zimną i wystygłą od wiary, zaiste coś potwornego! [...] Niedowiarstwo to starość, to zużycie, to śmierć ducha, to grób, w którym żywych chowają. [k. Pisma, t. 1, s. 403, Lwów, 31 XII 1868 r.]

– **Natura polska** łagodna, religijna nawet, ale leniwa, ani w złym, ani w dobrym kierunku zbyt daleko nie idzie, trzymając się starannie mierności. Ale w ostatnich czasach szala się stosunkowo pochyliła na złą stronę. Przeciwno nam stoi siła zorganizowana, czynna, ma swoje stowarzyszenia i jawne i tajne, ma swoje druki i liczne dzienniki, a my tak dobrze jak nic nie czynimy, i co gorsza, nie czujemy się do obowiązku i potrzeby czynienia. Oby się nareszcie wszyscy przebudzili, duchowni

i świeccy, i skorzystali ku dobremu, z tej jakiegokolwiek wolności, z której dotąd tylko inni przeciwko nam, przeciwko prawdzie i dobru Bożemu korzystają! Obyśmy narzeczcie położenie rzeczy i obowiązki nasze pojęli i o przyszłości pamiętali. [k. Pisma, t. 1, s. 404–405, Lwów, 31 XII 1868 r.]

– Oh! gdyby język oporny uczuciu pozwolił mi odkryć nieco czarę naszych boleści i pokazać, co to jest wygnanie, **jakie to życie wygnańca!** Wielki wieszcz katolicki wieków średnich, kilka rysów mistrzowskich po swojemu nakreślił, ale kilka tylko. Doświadczysz, jak to chleb obcego słony. Oh! prawda, że słony, i cały wdzięk a uprzejmość dającego nie może go osłodzić. Doświadczysz, śpiewa dalej, jakie to wysokie schody, po których schodzić i wstępować trzeba do domu cudzoziemca. Doświadczysz, dodam ja teraz, jaka to gorzka i paląca łza co spływa orząc głębokie bruzdy po bladym licu tułacza; a i tę łzę wstyd męski nieraz pod rdzawą każe zamykać powieką. Dla innych ludzi poranek uśmiecha się nadzieją, dla wygnańca przynosi smutnego dnia więcej. Nad innymi sen nocny dobroczynne rozpościera skrzydła, niosąc wypoczynek a orzeźwienie umysłu i członków, od wygnańca sen ucieka albo przerażającymi przestrasza widziadły. [...]

Wygnaniec, im więcej kocha, tym więcej cierpi. Jeżeli przedmiot miłości oddalony, cierpi iż się z nim połączyć nie może; jeżeli bliski, boleje nad jego cierpieniem. [...] Słowem u innych boleść gościem przechodnim, u wygnańca stałym gospodarzem. [...] Bo wierście, ciężiej nam żyć, niż umierać. [k. Pisma t. 2, s. 123, Montmorency, 21 V 1845 r.]

– Jest zatem miłość i miłość. **Miłość rozumna** i miłość nierozumna [...]. Miłość, która dźwiga Ojczyznę

z grobu, i miłość która ją coraz bardziej w ziemię wbija. Miłość, która wielkie charaktery i wielkie wypadki wywołuje, i miłość która karły tylko wszędzie tworzy. [...] Miłość cicha i miłość krzykliwa. Miłość porywcza, gorączkowa, szalona i miłość stała, i wytrwała. O! niech każdy uderzy się w piersi i policzy w sumieniu swoim przed Bogiem, jakiego rodzaju jest jego miłość do Ojczyzny i jakie jej owoce przynosi. Co do mnie: kiedy widzę zachodzące gwiazdy sławy ojczystej z dawnego pokolenia, ludzi którzy mniej słów i przechwałek znali, a uczynki mieli pełniejsze i ważne, jak oto kruszec tej trumny, i porównam z pokoleniem młodszym, krzykliwym, zarozumiałym, pysznym i wąskiego serca, i skrzywionej głowy, to czuję wielki smutek w duszy. A przecież nie rozpaczam. Bo i złe nie ogólne, ale przyjdzie ogień doświadczenia, ogień niebezpieczeństwa i próby, w którym słoma spłonie do reszty, a kruszec się utrzyma. [k. Pisma, t. 2, s. 166–167, Drezno, 16 VII 1848 r.]

– **Bo czym jest ojczyzna**, jeżeli nie rozszerzoną rodziną; czym jest rodzina, jeżeli nie ścięsnioną ojczyzną? [...] Miłość ojczyzny i miłość rodziny są to dwa uczucia przyrodzone, najżywsze i najszlachetniejsze. Miłość ojczyzny, idealnie szczerza i wyższa; miłość rodziny w praktyce, tym bardziej u niewiasty, sercu bliższa. Miłość małżeńska jest jeszcze sakramentem uświęcona, nie tak jak miłość ojczyzny, choć może być uświęcona inaczej, przechodząc w miłość Kościoła i Boga, to jest Jego służby i chwały. Kościół jest ojczyzną dusz w czasie, jak niebo w wieczności; ojczyzna ziemską jest jakoby ciałem, a któż własnego ciała nie kocha? I rodzina jest jakby ciałem człowieka. Powiedziano w Piśmie św. o małżonkach, że będą „jednym ciałem” i znów powiedziano, „a któż własnego ciała nie nawidzi?”. [k. Pisma, t. 2, s. 229, Rzym, 12 V 1857 r.]

– **Dyplomacja** wraz z innymi umiejętnościami nie postępuje, że owszem niżej stoi [...]; że ograniczając się na przebiegłości i sposobikach nie ogląda się na prawdę, prawo i sprawiedliwość, tak dalece, iż gdyby ktoś mówił, nazwał jakiś gabinet cnotliwym, już by tym samym podał go w śmieszność. [...] Ważna, arcyważna Polakom trzymać się prostoty ewangelicznej, a nie mądrości tego świata. Nie wiem Bracia, jak obecnie z dyplomacją stoi, i czy ta stajnia Augiaszowa jakkolwiek zamieciona. To wiem, że nasza dyplomacja winna być czysta i jasna, jak ta sprawa sama, której bronimy. [k. Pisma, t. 2, s. 284–285, Paryż, 15 I 1862 r.]

– **Najpoważniejszą z tych emigracji** była niewątpliwie nasza z r. 1831, która obejmowała czoło narodu. Nie brakowało jej mężów zdolnych i czynnych w służbie sprawy narodowej. [l. Pisma, t. 3, s. 380]

– **[główna przyczyna upadku powstania listopadowego]** Młodzież radziła, a wygrawszy na ulicy, nie wydała nikogo czy dość zdolnego, czy dość zuchwałego, co by dalej pług ten pielęgnował, a dojrzalszych, którym go powierzyła, znalazła nieprzygotowanych, a tym samym nieodważnych, było główną przyczyną nieudania się powstania. [k. Pisma, t. 2, s. 288, Paryż, 15 I 1862 r.]

– Upadło tymczasem **powstanie [listopadowe]** obok wielu strat w ludziach i majątku narodowym te korzyści sprowadzając, że ożywiło na polu bitwy wspólność uczuć wszystkich dzielnic dawnej Polski, odświeżyło sławę oręża polskiego, a znajomość i zajęcie się sprawą polską za pośrednictwem emigracji rozpowszechniło. [k. Pisma, t. 2, s. 367, Rzym, 1863 r.]

– **[o religijności Polaków we Francji po powstaniu listopadowym]** Emigracja polska z roku 1830 niebogata w zasobną i oświeconą religijność, zetknąwszy się z tryumfującym wtenczas i panującym we Francji wolnomularstwem nam przyjaznym; emigracja nasza, mówię, rychło utraciła pewne tradycyjne nawyki katolickie i doszła pośpiesznie do formalnego i otwartego niedowiarstwa, ba, zaprzaństwa nawet. [k. Pisma, t. 2, s. 395–396, Rzym, 1864 r.]

– Niestety! za nadto stosunek towarzyski przenosi się u nas do rad, do parlamentu, do obozu, **podkopuje niepodległość** zdań w radzie, niszczy sprężystość i karność w rządzie i w wojsku. [k. Pisma, t. 2, s. 323, Rzym, 1848 r.]

– **Za Polskę modlimy się nieustannie** i dobre dusze do modlitwy pobudzamy. Ufajmy, że Bóg to oczyści! Męstwo ogromne, ale niedośtetwo Komitetu Centralnego ogromne, który przez lat dwa do powstania się gotując i mając pieniądze, ani ludzi wojskowych ani broni nie przygotował. A Wysocki w Paryżu siedzi. [l. Rzym, 14 I 1863 r.]

– Centraliści wzięli **powstanie [styczniowe]**. Dziwna rzecz, że dyplomacja nawet nie oburza się i ma nadzieję, że ta desperacja bez przyszłości może nam wyjdzie na dobre. Bądźże tu mądrym! A na manifestacje pierwszy nosem kręcili. [l. Rzym, 31 I 1863 r.]

– Ostatnia porażka **[powstanie 1863]** wiele jeszcze wyświeci. Żal się Boże ofiar, szczególnie młodzieży i ludzi dobrej wiary. Rzecz dziwna, że dyplomacja nawet, wyjąwszy rosyjskiej, nie wierząc w udanie się tego desperackiego wybuchu, cieszyło się jednak i mniema, że to nam nie zaszkodzi. Ojciec Święty obawia się tylko nowego

ucisku Kościoła – co dzień modli się za Polskę. Jest jednak sumienie publiczne, które powiada, że jeżeli kto, to Polska ma prawo swego się dobijać. [I. Rzym, 31 I 1863 r.]

– Pociąga się i rozpala męstwo i nawet pobożność młodzięży, ale władza bezimienna, zorganizowana, zupełnie karbonarska, a chłopci już niejednego księdza namawiającego do powstania zabili (w samym Lubelskim wiem o trzech przypadkach). Bóg ci może oczyścić i naprawić co głupio zaczęto, o to się modlę i tego się nawet spodziewam, ale trzeba widzieć, jak są rzeczy tu i teraz i podług tego mieć zdanie, i innym radzić. [I. Rzym, 21 II 1863 r.]

– Musisz Ty więcej cierpieć ode mnie z powodu krzyków na mnie. [...] A że wszyscy ganiają, także nic dziwnego, czyż nie wszyscy ufali Emmanuelowi [chodzi o króla Włoch Wiktora Emmanuela II], a dziś się już spostrzegli. Polska wyjdzie inną drogą (i bądź pewien, że co papież tylko zdoła to zrobić, aby stanęła Polska pocziwa i katolicka), ale to powstanie upadnie, bo choć młodzięż pocziwa, na czele są oficjaliści, kanceliści, cała szkoła kucwejska, kupczyki. Zapewne spróbują jeszcze ruszyć Warszawę, by ją zakrwawić, ale i to się nie uda. Pocziwą krew Bóg policzy. [I. Rzym, 24 II 1863 r.]

– [o liście otwartym „do braci księży grzesznie spiskujących i do braci szlachty niemądrze umiarkowanych”] Wiesz, że mi nie chodzi o moją osobistą sławę lub niesławę, tylko o korzyść lub szkodę dusz i Zgromadzenia. Z Galicji i ks. Łobos i matka Marcelina piszą, że ogólnie korzystne zrobił wrażenie. Niektórzy żałują, że nie wcześniej się ukazał. Jedni chwala, drudzy milczą nie mając nic do powiedzenia. [I. Rzym, 20 II 1863 r.]

– O patriotach i ich powstaniu w liście nie ma mowy. [...] Od roku każdy szlachcic z kraju, skrobiąc się w głowę wzdychał „co tu zrobić, księża sami buntują chłopów”. Dziś plwają na ludzi, którzy się za nich zastawili. Cóż z nimi zrobić? Gdyby nie ks. arcybiskup warszawski uderzył na gwałt, całe duchowieństwo (z małymi wyjątkami) przechodziło pod haniebne jarzmo Komitetu Centralnego. Dziś konserwatyści-katolicy krzyczą na niego i na kilku księży, którzy się odezwali. Wierzę mi, że szatan wściekły, że mu się taki mejster-stuk (zaprowadzenia w imię ojczyzny całego narodu z duchowieństwem na czele do apostazji i do piekła) nie udało, wywołał tę sztuczną burzę, i że ona równie prędko przejdzie. Dlatego proszę cię i zakazuję w imię świętego posłuszeństwa, abyś mnie piśmie lub drukiem nie bronił. Dowodzić mojego patriotyzmu nie potrzebuję. [...] Że Moskale okrutni, to cały świat wie, że nareszcie Bóg rzecz źle zaczęta może na dobre obrócić, to także rzecz elementarna, bo do tego ludzie zmuszają wciąż miłosierdzie Boże. [...] P.S. Przyjechał tu pan Osten. Jak oni mówią, że domaga się potępienia duchowieństwa polskiego. Nic z tego nie będzie, ale Ojciec Święty w przykrym położeniu. Bo Stołica Apostolska nie sądzi, by przysięganie i namawianie ludu do przysięgi Komitetowi tajnemu i prowadzenie zbrojne powstańców do boju w imię podobnych komitetów wchodziło w powołanie i obowiązki kapłańskie. [I. Rzym, 28 II 1863 r.]

– Ta kula [krytyka] ani mnie, ani Was nie zabije, a dobre zrobi – trzeba koniecznie większego porządku w głowach polskich, aby ojczyzna być i pocziwie żyć mogła. Doza prawdy była za mocna jeszcze zakatarzonym i gorączkowym dana i stąd kichania i wymioty. Ale to będzie na zdrowie. [I. Rzym, 3 III 1863 r.]

– Ojciec Święty na nadchodzącym konsystorzu, miał się mocno za Polską oświadczyć! Ale gdy przysły raporty o przysięgach księży Komitetowi Centralnemu składanych, opadły ręce najlepszym naszym przyjaciółom i groził nowy bref z 1832 r., wtenczas coś się stało ks. Kajsiewiczowi i uciął szarżę, choćby na własne przepadło, byle klęskę taką od Kościoła i narodu naszego odwrócić. *In me sit maledictio ista* [niech na mnie spadnie to przekleństwo]. A co do panów szlachty dodałem, to nie tylko dlatego, że zasłużyli, ale by księża i świeccy centraliści nie mogli powiedzieć, że jestem sługą i rzecznikiem szlachty. [l. Rzym, 10 III 1863 r.]

– List z Krakowa donosi, że Langiewicz 69 księży z obozu oddalił (jeden diakon kapucyn tu przybył). Sumienie im jednak nie pozwoliło nosić broni, więc tylko zawadzali w obozie. [l. Rzym, 28 III 1863 r.]

– Komitet Centralny myślał, że i parafie za sobą przyprowadzą, tymczasem w wielu miejscach chłopci dobrodziejów poturbowali z wielką szkodą religii i wpływu duchowieństwa. Szkoda, że Langiewicz i 30 kobiet ze swego obozu nie wygnał, ale cóż, kiedy sam z kobietą adiutantem się wozi. Kapelanem naczelnym Pawełek suspendowany. [...] Bądź przekonany, że gdyby księża przysięgali tajnemu komitetowi świeckiemu, choćby dla wypędzenia Piemontczyków, papież by naganiał. Teraz ci mówię, iż gdyby doszły akta przysięgi naszych księży, trzech prałatów mających nasze sprawy w ręku i przychylnych nam, powiedziało mi: „jeżeli nie już rząd, ale biskup wasz, który urzędownie takie rzeczy prześle i zażąda zdania, papież będzie musiał w sumieniu naganic”. Więc róbcie, co możecie prywatnie, aby ten cios odwrócić. Wtenczas przypuściłem szarżę. Ale Ciebie mój drogi [Aleksander Jełowicki] nic nie przekona, chyba

czas i wypadki, więc lepiej dajmy temu pokój. [l. Rzym, 31 III 1863 r.]

– **Co do mojego usposobienia względem powstania** [1863 r.]. Gdyby lekarze wytoczyli matce mojej krew z żył i ostatni grosz wyciągnęli na leki, które ją nie do zdrowia, ale do wyraźnej śmierci prowadzą i jeszcze się chwalili, że są wyborni i nieomylni lekarze. Choćbym w takim razie miał najpewniejsze objawienie, że Bóg cudownie mi tę matkę uleczy lub wskrzesi, zawsze by mi serce biło i do panów lekarzy miałbym żal niewymowny. To zupełnie moje usposobienie. Gdybym tak ojczyzny nie kochał, to bym spokojnie i triumfująco mówił: „a nie mówiłem, że tak będzie”. A ja dzięki Bogu wolałbym być wyśmianym jak wizjoner, byleby Polska żyła i żyła poczciwie niezrażona jadem rozpusty zachodniej. [l. Rzym, 7 XI 1863 r.]

– Człowiek w rozpaczliwym położeniu chwytą się samego cienia nadziei, a obawa posądzenia o **brak poświęcenia popycha nieraz Polaka** do ofiar bez celu i nawet przeciwko sumiennemu przekonaniu. [k. Pisma, t. 2, s. 395, Rzym, 1864 r.]

– Nigdy bracia nasi, którzy raz pierwszy postawili na kartę losy Ojczyzny, nie poczują klęski tej przeogromnej równie żywo i głęboko, jak my, którzyśmy przez całe jedno pokolenie od roku 1830 doczekiwali się lepszych czasów, a widząc je nareszcie zbliżające się siłą wypadków [1863 r.], ujrzeliśmy z nagła wszystko na powrót, ciężej niż kiedykolwiek dotąd, zaprzepaszczone. **Nigdy, nigdy bracia nasi młodszy nie zmierzają głębi naszej boleści...** [k. Pisma, t. 2, s. 423, Rzym, 1869 r.]

– **Organizacje polityczne** źle złożone, źle związane nie nawracają się. Ludzie pojedynczy z nich mogą

się nawrócić, ale najpierw muszą wyjść z tych organizacji. [l. Rzym, 28 III 1865 r.]

– **Dwór Polski** z wiary, cnoty i wiejskiego obyczaju wyrasta. [k. Pisma, t. 2, s. 235, Rzym, 12 V 1857 r.]

– **Polacy** [...] jak w słowach przechwalają nieraz co swojskie, tak w gruncie rzeczy nie wierzą, by coś dobrego wyjść z łona naszego mogło. [l. Pisma, t. 3, s. 208]

– Może też w końcu i my **[Polacy] dojrzejemy**, wyobraźnię i uczuciowość wymienimy na rozsądek i rozum polityczny. [l. Pisma, t. 3, s. 292]

– Życzę i proszę Boga, by nowych emigracji już nie było i by ekspiacja tego rodzaju na nas się skończyła. Życzę i proszę Boga, by już odtąd reszta sił narodu była używana na miejscu **do pracy organicznej** na jaką stać jeszcze. Zadanie to zawsze stało przed nami od upadku kraju, ale niecierpliwość młodych pokoleń nigdy na to przystać nie chciała. [l. Pisma, t. 3, s. 381–382]

– Pracujmy nad wyleczeniem się z wad narodowych, które nas o ziemię powaliły. Pracujmy nad zdobyciem zdrowia moralnego, z którym **siła społeczna przychodzi**. [l. Pisma, t. 3, s. 382]

– O, nieszczęśliwa **letniość Polski** – o nieszczęśliwe dzieci natury – czemu nie uprawiacie roli dusz wszystkich, tak bogato przez Boga obdarzonych. [k. Tryptyk wielkanocny, s. 26]

MATKA BOŻA

– W bitwie dopiero ranami okryty, pewny śmierci, spadając z konia zawołałem: Jezus, **Maryja!** I na tym się skończyło, a jednak wierzę, że i ten wykrzyknik samotny doszedł do uszu Bogarodzicy. [l. Rzym, 24 V 1836 r.]

– Za osiem dni przywdziewam suknię w dniu Wniebowzięcia Najświętszej Panny. [...] Rok temu, jak mi Pan zesłał niegodnemu myśl oddania się Jemu jednemu i odpokutowania tym sposobem za nieskończone grzechy i zbrodnie. **Wstawiennictwu się Matki Bożej przypisuję tę łaskę**, której najczyściści śmiertelnicy na duszy i na ciele z siebie niegodni są, bo jak czytasz w „Naśladowaniu...”: że *aniołom tego nie dano, co dano kapłanowi*. [l. Rzym, 7 VIII 1837 r.]

– **[La Consolata]**

W starej Piotra stolicy, kędy zobaczysz okiem,
Przed budką, dworcem, w kątku na rogu ulicy;
Spotkasz oko Przczystej Chrystusa Rodzicy,
Która Tobie myśl świętą pogodnym śle wzrokiem.
U Jej stóp ujrzysz z rannym jutrzeńki wytokiem,
Pęki wonnych kwiateczków jak Księżej Kaplicy;
W wieczór światło pobożne pełne tajemnicy,
Lube lice wykłada przed zazdrosnym wzrokiem.
U jej stóp siedząc starzec że Maryi wzywa,

W zwiędłe zanadrze hojna wciąż spomoga wpływa.
(Ach! tak dziwnie za serce to imię porywa!)
U jej stóp zaśnie dziecię wpół nagie, zgłodzone,
Pięknie noc mroźną prześni, wstanie orzeźwione
I głośnym „viva” płaci, swą dobrą Madonnę.
[l. Rzym, 29 IV 1838 r.]

– [Opis ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Matki Bożej w 1854 r.] Niech żyje Niepokalanie Poczęta Najświętsza Panna Maryja! [...] Wszyscy wierni czekali dnia 8 grudnia z niezmiernym pożądaniem pewni już moralnie, że doczekają się tej chwili błogiej, której tyle pokoleń tych świętych pragnęło się doczekać, a na próżno. Można śmiało powiedzieć, że po wiekowym, gorącym i rosnącym pożądaniu sprawiedliwych starego zakonu za przyjściem Odkupiciela, które to pragnienie najwyższego stopnia czystości i siły doszło w sercu Najświętszej Panny, można powiedzieć, że nie było do tego podobnego pragnienia w Kościele Chrystusowym, jak ona za ogłoszeniem Niepokalanego Poczęcia teje Najświętszej Matki Chrystusowej. Choć deszcz przeszkadzał iluminacji miasta, siódmego wieczorem nie mógł przeszkodzić iluminacji serca, a Ojciec Święty płakał już wciąż słodkimi łzami! Ósmego z rana zszedł do Kaplicy Sykstyńskiej i, prowadzony procesją 150 biskupów i 50 kardynałów, szedł do św. Piotra przy śpiewie wielkich litanii, które dokończono w kaplicy chórowej zakonników św. Piotra przed obrazem Matki Bożej Niepokalanego Poczęcia, przeznaczonego do uroczystej koronacji.

Potem [Ojciec Święty] w podobnej procesji szedł pod baldachimem piechotą do wielkiego ołtarza. O jak miło było patrzeć na ten szereg ruchomy dwustu mitr pasterskich. Po oddaniu obediencji i pokłonu najwyższemu pasterzowi przez biskupów i kardynałów, co długo trwało, i odśpiewaniu godzinek, około dziesiątej

Ojciec Święty ubrał się do Mszy św. w asystencji dwunastu najstarszych arcybiskupów, w liczbie których był i nasz [abp Leon Przyłuski]. Po Ewangelii i zaintonowaniu *Veni Creator Spiritus* przez papieża, lud i duchowieństwo tak licznie zebrane, jak nie pamiętam od kanonizacji 1839 roku, przerwało nad zwyczaj muzyce i śpiewało z nią razem hymn do Ducha Świętego. Potem papież bardzo wzruszony i podniesiony czytał dekret – czy mu kilka razy przerwały to czytanie i domówienie, których nie dosłyszałem, ale wiem, że kardynał dziekan dziękując za dekret prosił, by słowa papieskie były ogłoszone.

Przez pomyłkę, wraz z zaczęciem czytania, zaczęto strzelać z dział i przez godzinę całą huk dział i dźwięk od wszystkich dzwonów rzymskich rozbijał powietrze. Pomyłka ta jedna sprawiła, że w Neapolu współcześnie z dział bito i w dzwony dzwoniono. Prosił był bowiem król, aby mu znać dano telegrafem, jak skoro wyrok ogłoszony będzie! Po Mszy św. i *Te Deum*, podobnie z udaniem się do ludu odśpiewanym. Ojciec Święty poszedł w procesji do kaplicy kanonickiej i koronował obraz Matki Bożej Niepokalanie Poczętej. Na złoto wyłożyli kardynałowie (3.500 szk.). Prześliczne kamienie dał sekretarz stanu, kardynał Antonelli. Funkcja skończyła się o pierwszej – mało kto wrócił na nieszpory, bo wszyscy byli wyczerpani z sił ze wzruszenia i utrudzenia, wiele dam o szóstej z rana już było w kościele. Wieczorem wszystkie domy i facjaty kościoła były rzęsiście oświecone, odznaczały się facjaty kościołów *Gesu'* i *Ara Caeli*. Tak odbył się ten obrzęd pełen pociechy i nadziei dla Kościoła wojującego, pełen przerażenia dla piekła i zwolenników szatana na ziemi! Jutro odbędzie się (10 I 1854 r.) uroczyste konsekracja bazyliki św. Piotra – da Bóg zapowiedź nawrócenia pogan i powrotu na łono Kościoła spoganionych chrześcijan. [l. Rzym, 9 I 1854 r.]

– O Matko boleści! O Matko ludu mojego i moja!
O Matko miłosierdzia, wszelkiej płodności i wszelkiego błogosławieństwa, Matko prawdziwie siewna! Błogosław młodemu siewcy [Hieronim Kajsiewicz o sobie] rzucającemu niewprawną ręką ziarno słowa, na tak spracowaną i zrytą w boleściach rolę serc braci moich! Aby z czasem, choć po najtwardszej zimie, bujnie wszedł na tej roli dusznej ewangeliczny zasiew słowa syna Twojego, abyśmy na tym wygnaniu, siejąc w płaczu, w weselu zbierali, i błogosławili Opatrzność świętą, której dróg dziś przez łzy nasze rozeznac i ocenić nie umiemy, i przyznali że „sądy boże są prawe”, i w czasie swoim usprawiedliwiają same siebie. [k. Pisma, t. 1, s. 2, Paryż, 10 IX 1842 r.]

– Przyjdzie i niedowiarstwo, każąc bluźnić ze złym łotrem na krzyżu: „jeżeliś Bogiem, pomóż nam i sobie”. Ludu mój, ty się bij w piersi z pokutującym dobrym łotrem [...], a oskarżając się serdecznie, usłyszysz słowa zbawienia. Do krzyża wszyscy, do krzyża! Czy kto jeszcze nie przyszedł, czy już chciał odchodzić, do krzyża wszyscy, do krzyża! Ludu mój, ludu siedmiu boleści, Hiobie narodów, **stój podle krzyża z Maryją**, Matką Jezusa, proś, aby się koronowała na nowo cierniową dziś twoją koroną, a będziesz z Hiobem na ziemi jeszcze pocieszon, będziesz z dobrym łotrem w wieczności zbawion. Co daj Boże. [k. Pisma, t. 1, s. 21, Paryż, 10 IX 1842 r.]

– [Modlitwa wypowiedziana w bazylice ojców dominikanów w Krakowie w 1848 r.] Bądź pozdrowiona Maryjo! Gwiazdo morska, przewodniczko wśród niebezpieczeństw i skał tej ziemskiej żeglugi! Bądź pozdrowiona głosami wszystkich braci moich grzeszników, rozbitków, których od zatonięcia wyratowałaś. Bądź pozdrowiona głosami wszystkich sprawiedliwych i niewinnych, których

duszę śnieżną i liliową zachowałaś od niewinności. Bądź pozdrowiona głosem całego narodu polskiego, głosem całego ludu chrześcijańskiego, głosem wszystkich świętych, głosem wszystkich aniołów, z archaniołem i serafiny wołam: bądź pozdrowiona, Zdrowaś Maryjo! [...] Bądźże nam pozdrowiona, „łaska pełna”! Tam teraz na wysokościach u stóp tronu Najwyższego, gdzie dziwna ona rzeka żywota płynie, wciąż jeszcze Cię łaska napełnia. A Ty! o wodotrysku, o kanale łaski! wciąż przyjmując, wciąż na nas zsyłasz. O najbogatsza i najhojniejsza! [...]

O Matko najpłodniejsza! Nie na to poczęłaś Jezusa, byś już więcej synów nie miała. Ten sam Jezus pod krzyżem dał Ci synów innych. O Matko! Poródź nas w Panu! Mamy słowo Jezusowe, wołamy, przyznając się do Ciebie, my bracia Jezusa, my syny Twoje, kochaj nas Matko i opiekuj się nami! Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen. [k. Pisma, t. 1, s. 161–162, Kraków, X 1848 r.]

– „Wielbi dusza moja Pana”.

Wielbi. Inaczej Bóg uwielbia duszę, inaczej dusza wielbi Boga. Bóg uwielbia duszę, czyniąc ją wielką. Wszelkie słowo Pańskie czynem jest: co powie o duszy, co do duszy powie, to w niej sprawia. Dusza wielbi Boga, przyjmując, uznając dary Boże, dziękując za nie ze wszystkich swoich sił. Wielbi jeszcze Pana dusza, ten obraz Jego, mówi Orygenes, gdy korzystając z łask jego wielką się staje, i dodaje Toofilakt, na bohaterskie sprawy się zdobywa. Bo każda dusza święta, uczy św. Augustyn, może począć słowo – wierząc, porodzić – opowiadając, wielbić – kochając, aby rzecz mogła: „Wielbi dusza moja Pana”.

Moja. Maryja całkiem oddała ją Synowi swemu, a wszystko synowskie i do niej należało. „Moja” – bo im kto doskonalej kocha Boga, tym doskonalej kocha swoją duszę i przeciwnie. Maryja najdoskonalej ze wszystkich

stworzeń kochała Boga, a więc i duszę swoją. „Moja” – nareszcie, bo jak z miłości Boga nazywamy naszym, tak i duszę, kiedy ją w Bogu i dla Boga kochamy. [k. Pisma, t. 1, s. 207, Rzym, 31 V 1859 r.]

– **W Loreto** [...] dwie już [...] Msze św. odprawiłem w Świątym Domu. [...] Co do mnie prosiłem głównie o nawrócenie moje i opiekę szczególną Matki Boskiej nad naszym małym związkiem, polecając w szczególności potrzeby każdego z nas, a potem drogich nam osób z zewnątrz nas. [l. Ancona, 12 V 1847 r.]

– Z kardynałem Reisach, który nam pomagał spowiadać na Matkę Bożą Różańcową, z dwunastu miejsc okolicznych nawet o siedem godzin drogi i [było] nieco kobiet neapolitańskich o trzy dni drogi. Święto św. Michała pięknie się udało. Mieliśmy dziewiętnastu spowiedników i 2400 komunii. [...] **Mentorella nabiera coraz więcej ważności i rozgłosu**, staje się misją nieustającą. Jedyny to dziś może klasztor popularny we Włoszech. Matka Boska działa tam jako *refugium peccatorum*. Kto chce odbyć dobrą spowiedź, rusza do Mentorelli. [l. Rzym, 8 X 1861 r.]

– Większa i prawdziwa troska moja, **jak tu wejść w głębokości kochającego i zbolełego serca Maryi?** [...] Ach, Matko Najświętsza, ile razy przychodzi nam mówić o tajemnicach Syna Twojego Jezusa, do Ciebie się uciekamy z ufnością o pomoc i zwykle ją otrzymujemy, tyle przynajmniej, byśmy zdołali mniej niedołącznie o nich coś wyjąkać; dziś, mając mówić o tajemnicach serca Twego, do kogóż się ucieknę, jeżeli jeszcze nie do Ciebie samej, jeżeli nie do świętych i Aniołów Bożych, dbających o chwałę swojej Królowej! [k. Rozmyślenia..., s. 349]

– **O Matko Najświętsza! Matko Bolesna!** To moje grzechy tak Syna Twojego Jezusa przystroili! O Matko Miłosierdzia! Nie odpychaj mnie przeto, ale pozwól z Magdaleną pokutującą całować te rany, którym sprawiłem, pozwól łzami skruchy je obmywać, a włosów próżności mojej i dostatku odtąd na posługę członków Jezusowych używać. Uproś też, Matko najgodniejsza! dla najniegodniejszego z synów Twoich, aby Syn Twój i Pan mój niepomny ran zadanych świętemu Jego ciału, łaskawie chciał nawiedzać moją duszę i mieszkać w niej chwalebny i sakramentalny swoim ciałem. [k. Rozmyślenia..., s. 391]

– Co się w tych dwóch duszach dzieć musiało, gdy Matka spotkała Syna swego śmiertelnie bladego, siniego, krwią zbroczonego, drżącego z wycieńczenia i bóleści pod ciężkim drzewem krzyża! Ewangelia milczy tutaj, bo są bóleści, na które nie można znaleźć słów. I boleść sama w najwyższym stopniu nie ma mowy, bo nie ma już często ani łez, ani jęku. Taka boleść Najświętszej Panny, cicha i jakoby ukamieniała, taka boleść nie potrzebowała też dźwięku słów, bo między Jezusem a Maryją **jedno wejście dostatecznie wszystko tłumaczyło**. [k. Rozmyślenia..., s. 360–361]

– Wieczorem [w Montrealu w 1865 r.] miało być zebranie gałęzi bractwa paryskiego de Notre-Dame des Victoires. Zaproszony z nauką podjąłem się mówić już to **dla uczczenia ukochanej Matki**, już jako jeden z pierwszych członków tego bractwa, bo w pierwszej jego setce zapisany przez założyciela śp. księdza Des Genettes. Jak tam poszło nie wiem, nie musiało być jednak bardzo źle, bo ta nauka wywołała zaprosiny do ważniejszego kaznodziejstwa [...]. [l. Pisma, t. 3, s. 196–197]

– W roku 1855 ojciec Aleksander Jełowicki oddał uroczyste misję swoją i wychodźstwo i całą Polskę pod opiekę Matki Boskiej Zwycięskiej [...], zawieszając w jej świątyni w Paryżu wielkie i piękne złote votum, ponawiając w ten sposób **ślub Jana Kazimierza w imieniu narodu przed dwoma wiekami uczyniony**. Piękne kazanie, które przy tej uroczystości powiedział, zostało w zbiorze jego drukiem ogłoszone. [...] Widok zboliałych wychodźców, starców i niewiast cisnących się na kolanach pod opiekę Maryi Panny dziwnie był wzruszający. Napis na ofiarowanym votum był następujący: „Ci w koniach, ci w jeźdźcach, a my w sercu Maryi chlubić się będziemy”. [Pisma, t. 3, s. 479]

WASZ OD SERCA...

– Jakie to nieszczęście mieć jakiegokolwiek **przełożenstwo**. [l. Rzym, 24 V 1851 r.]

– Proszę pamiętać, że dziś **księgarstwo** nieświeżnie stoi. [l. ? 4 X 1852 r.]

– **Kto nie ryzykuje**, nie zarabia. [l. Kraków, 19 X 1848 r.]

– **Rzuciłem ostatecznie tabakę**, bo sam czułem, że mi czasem zalatuje gardło i doktor to sprawdził, teraz to już kwestia sumienia, więc addio tabako, jakkolwiek tęskno po tobie. Przez ciąg wód niewiele co zrobię; czytam, spróbuję i pisać, jak przechoruję tabakę. [l. Caunterets, 12 VII 1850 r.]

– Ks. Karol [Kaczanowski] niech się nie martwi sadłem swoim; czyśmy chudzi, czy tłuści, **zawsze Pana**. [l. Lalogue, 15 VIII 1850 r.]

– Otóż kochany Jasiu [Jan Koźmian], i **do kanonizacji świętych** trzeba pieniędzy na adwokatów, notariuszy, świadków, protokoły itd., a potem na obchód uroczysty u św. Piotra i w miejscu, gdzie ciało spoczywa, a to wszystko kosztuje i drogo. Pomyślcie więc, czy i jaką ofiarę możecie uczynić, i czy ją chcecie warunkowo, jeżeli

otrzymacie łaskę, co wolno, czy absolutnie. [l. Rzym, 3 II 1851 r.]

– A **piszmy bezimiennie**, to i miłość własna jedną tamę więcej znajdzie. [l. Rzym, 8 IX 1851 r.]

– Mnie **droga i ruch** zawsze reperują. [l. Rzym, 8 III 1852 r.]

– **Kazałem sobie jeden ząb wyrwać**, wypadnie i drugi, jeżeli zaplombowanie nie wystarczy. Mogę już pracować dzięki Bogu, ale niezbyt długo jednym ciągiem, bo nerwy w głowie zaczynają drgać. [l. Rzym, 26 X 1853 r.]

– Patrząc, jak mi się życie tasuje widzę, że trzeba **pożegnać się z literaturą**. W partackie też roboty, na jakie i to z wysileniem zdobyć się mogę, wdawać się nie warto. [l. Rzym, 9 I 1854 r.]

– [**Tekst, zgodny z duchem XIX Europy na temat głosowania powszechnego**] Uczony kardynał Wiseman w wymownym swoim liście pasterskim powiada, że głosowanie powszechne, ten nowy czynnik w życiu politycznym i międzynarodowym, nie jest jeszcze dostatecznie doświadczonym, określonym i w prawie publicznym przyjętym; nie można przeto na nim budować. Co do nas, o ile poważamy zdanie ludzi mających dostateczną oświatę, dojrzałość, prawosć i niepodległe położenie, o tyle bynajmniej nie oglądamy się na ślepe, zmienne zdanie rzeszy, która zawsze czyjemuś wpływowi ulega. Jeżeli wpływ dobry go opanuje, jak lud żydowski w Niedzielę Palmową, wtenczas głos jego jest „głosem Bożym”; jeżeli zły, jak wtedy przed sądem Piłata, głos jego jest głosem szatana. Dziś szczególnie, przy tak

rozgałęzionym urzędnicarstwie, czy nie wiecie z doświadczenia, jak łatwo wpłynąć na rzeszę, jak łatwo nią powodować [manipulować]? A zresztą, czy głos tej rzeszy był jej prawdziwym głosem? Jakaż siła bezstronna, pytam was, zapewniła niepodległość głosowania? Czy nie wiecie, że tam głosowano nie tylko pod naciskiem jawnym sprzysiężonych, którzy przyszli do władzy, ale pod straszniejszą groźbą pokątnego sztyletu, i takie głosowanie ma czegokolwiek dowodzić? Raczej liczcie głosy tych, którzy mieli choć bierną odwagę usunięcia się od głosowania. Czy lat temu kilkanaście, na ziemi naszej, lud nic już nie głosował przeciwko szlachcie, wyobrażającej polskość, ale czy jej nie zabijał [chodzi o wypadki lat: 1846 i 1848], czy to dowodzi, że on polskim być przestał? Wściekł się był po prostu, jak mówił opamiętany. Biedny lud, choć nie zawsze się wścieka, zawsze się prawie powodować [manipulować] daje, mającemu władzę i siłę w rękę. [k. Pisma, t. 1, s. 248–249, Paryż, Niedziela Męki Pańskiej 1860 r.]

– (**o Regule dla Braci Zewnętrznych i Sióstr Zewnętrznych**) Na żądanie kilku pań pobożnych, ułożył ojciec Piotr [Semenenko] „Regułkę” dla sióstr zewnętrznych, czyli dobrowolnych Niepokalanego Poczęcia. Na usilne żądanie [Bolesława] Świętorzeckiego, by w jakimkolwiek sposób do nas należał, ułożył i dla mężczyzn, księży i świeckich i po [Janie] Koźmianie, który był dotychczas *ab initio* i Świętorzecki wyjechał drugi pasowany na zmartwychwstańca. W tych dniach mają wejść [... i Edward] Podoscy. Żałuję, że braterstwo Twoje [ks. Aleksandra Jełowickiego] już zapewne wyjechali, bo byś mógł im proponować bez przymuszania. My w tej rzeczy widzimy wielką przyszłość i podporę dla Zgromadzenia, jeżeli to zrozumiesz i zajmiesz się tym szczerze, to Ci przyślę egzemplarze dwóch „Regułek”. Z emigrantów

tylko warto proponować dwom Zaleskim, Laskowiczowi i Chełchowskiemu, [Ignacemu] Domeyce w Chile – z nie emigrantów, Krasickim, zakazując mówić o tym i werbować, chyba że synów swoich. [...] Pani Jaroszyńskiej, Skórzewskiej, Przemysławowej Potockiej i p. Cecylii pośle. Bo te całkiem nasze sercem i takich, i takie tylko brać można. P. Skórzewska będzie mogła zanieść p. Sabinie, bo każdy z nas winien wybierać ze swoich penitentek najpewniejsze, najdojrzalsze, które się kwalifikują do gwardii. [l. Rzym, 19 VI 1858 r.]

– **Dobrodziejów** uważam za połączonych duchem z nami. [l. Winnica, 20 XI 1862 r.]

– Bądź zdrów i dobrej myśli mój Piotrze [Semenenko]. **Doczekasz chwili**, kiedy diabeł sobie będzie gryzł pazury i zobaczymy się, da Bóg w najlepsze. [l. Rzym, 27 VIII 1847 r.]

– Módlmy się wzajem i kochajmy, a **niech sobie diabeł palec gryzie**. [l. Civita Castellana 1847 r.]

– Czas obecny przyjmuje **głosowanie mniej więcej powszechne**, objaw opinii jako organ nieomylny i źródło wiedzy i prawdy. Kościół, wyborów, głosowania nie potępia. Powstaje tylko przeciwko wyłączeniu tego środka bez oglądania się na prawo Boże lub ludzkie, powstaje przeciwko nieomylności głosujących, bo inaczej lud byłby bóstwem, więc by się wpadło w panteizm. Rezultat głosowania będzie zawsze odpowiedni światłu i prawości głosujących, i podług tego zły lub dobry. [k. Pisma, t. 1, s. 351, Rzym, 1865 r.]

– **Hymn dla Lwowa!** O Lwowie! [...] W murach twoich wielki jest lud do wzięcia dla Pana! [...] Zbudź się

tylko na głos Boży, poznaj wymagania Jego i wielkość twego powołania. O grodzie Lwi! Rozległeś się u stóp Karpat, okolony wieńcem pagórków twoich. Patrzysz razem ku Bałtyckiemu i Czarnemu morzu i jesteś jakoby kłamrą Bużańsko-Wiślanej i Dniestrzańsko-Dnieprowej kotliny. O Lwowie, metropolio trzech obrzędów, tyś stolicą religijną! O Lwowie, Ruski i Polski zarazem, tyś spójnią dwóch ludów bratnich. O Lwowie! Wierny zawsze Kościołowi i narodowi, w mniej świętych twoich czasach, tyś był zawsze szansem przeciw obcym najazdom i stepowej dziczy, dziś stajesz się wielkim ogniskiem życia narodowego. O Lwowie! Wynieś się tylko na wysokość stanowiska onego, jużes przyjęciem wysłańca Namiestnika Chrystusowego pokazał, że powołanie swoje pomujesz. Teraz czyn dalej! A dobry, wielki Bóg, za przyczyną Niepokalanej Matki Dziewicy da, że dochowując dawnego statku, a rozmyślając w sercu twoim i rosnąc wciąż w roztropność, z nowym rokiem zaczniesz, wraz z całym krajem, nowe, płodne życie, na chwałę Bożą i pociechę Kościoła i narodu, Amen, amen, amen. [k. Pisma, t. 1, s. 412–413, Lwów, 31 XII 1868 r.]

– Z Wiednia pojechałem prosto **do Lwowa**, przemocowawszy tylko w Przeworsku. Znalazłem Lwów jak sobie wyobrażałem – zaspany długi czas, ale nieużyty, a dziś już przebudzony religijnie i narodowo, i z usposobieniem przyjęcia dobrego, stanąłem u ojców bernardynów. [l. Kreuznach, 18 III 1860 r.]

– [**apoteoza wsi**] Szczęśliwy, kto pierwszą młodość spędził na wsi, kto rwał kwiaty, których człowiek nie sadił, kto słyszał szum uroczysty, jak oceanu, lasów, których człowiek nie zasiewał, kto pił i marzył goniąc okiem wody, których człowiek z łona ziemi nie dobył i biegu nie kierował. Na wsi dusza nasza dotyka Boga,

blżej w dziełach Jego, obejmujących nas zewsząd, nęcących krasą, cisnących ogromem. Tam czujemy nieraz dreszcz uroczyisty zachwytu, jak gdyby dłoń Wszechmocnego wyciągnięta wciąż nad nami, dotknęła się wierzchołka czoła naszego. [...] W mieście wszystko tu sztuczne, ciasne, ludzkie. O żałuję serdecznie tych dzieci, które się muszą wychowywać na bruku wielkich miast. pełno wrażeń zostanie im zupełnie obcych, lub później słabo ich uderzy, i leniwe wywoła oddziaływanie. [k. Pisma, t. 2, s. 127–128, Paryż, 21 IX 1845 r.]

– Witaj mi, witaj wsi polska, wsi chrześcijańska! rzadka już, rzadka na świecie i na samej ziemi naszej, która jest zbiorem wielu wsi i jedną wielką wsią. Witaj wsi, jednostko narodowa! Nie taka jak ją niewiara, zły obyczaj i samolubstwo zeszpeciły; nie taka jak ją namiętność ćwiartują i rozrywają, ale jak ją Bóg stworzył, jak ją Kościół wychował. Witaj wsi zupełna i całkowita; jedna a troista: z kościołem, dworem i siołem. Dwór stoi pośrodku między kościołem i siołem. Z kościoła przez dwór spływa na sioło znajomość dróg Bożych, miłosierdzie i ogłada. W kościele lud czci Pana Niebieskiego i Najświętszą Pannę, we dworze ma pana ziemskiego i panią. W kościele dla wszystkich mądrość Boża i bogactwo łaski, we dworze u pana rada chrześcijańska, u pani miłosierdzie. Pan głową, pani sercem gromady. Pańszczyzna roboty może ustać, pańszczyzna rady i miłosierdzia dworu dla ludu, pańszczyzna miłości i wdzięczności ludu dla dworu ustać nie powinna. Nie ustaje też i nie ustanie, gdzie rzeczy po Bożemu idą i pójdą. Tyle ojczyzny, ile kościołów otwartych czci prawdziwego Boga, ile dworów chrześcijańskich, ile sioł dawnego obyczaju. [k. Pisma, t. 2, s. 234–235, Rzym, 12 V 1857 r.]

– [o **Adamie Mickiewiczu**] Mam nieocenione listy Mickiewicza, w których on większy niż w poezjach swoich. [l. Paryż, 24 V 1836 r.]

– [o **Józefie Karskiej**] Śp. matka Józefa poszła do Boga, jedenastego o szóstej i pół z rana w wielkim uspokojeniu. [...] Wczoraj odprowadziliśmy jej zwłoki do kościoła San Vito, filialnego di Santa Maria Maggiore, tam po nabożeństwie dziś rano czekać będzie, aż otrzymam pozwolenie do przeprowadzenia do kościoła naszego. Dziś dopiero kardynał wikary przedstawi papieżowi. [l. Rzym, 13 X 1860 r.]

– Dziś spuściliśmy do grobu zwłoki śp. matki Józefy. Leży pod ołtarzem Matki Boskiej Dobrej Rady, przed którym złożyła ślub dożywotniej czystości i sama *ex votum* zawiesiła na obrazie. [l. Rzym, 15 X 1860 r.]

– Śmierć matki Józefy [...] dla dusz wewnętrznych będzie to bardzo uczący wzór różnych przejść duszy. Skonała jak najspokojniej. Dwie tylko godziny przed skonaniem nie dawała znaku przytomności. Kilka osób bogomyślnych miało zapewnienie o jej szczęściu wiecznym, a jedna widziała ją chwalebłą. Kilka osób, które wzywały prywatnie jej przyczyny w rozmaitych potrzebach zostały wysłuchane. [l. Rzym, 13 XI 1860 r.]

– Tak mu (ks. Piotrowi Semenence) była wdzięczna nieboszczka, co za łaska Boża, mówiła, że nam słabym kobietom pozwolił oprzeć się o tak pocziwą rodzinę duchowną. [...] W 1853 roku już pisałem do Braci o możliwości tej wspólnoty w 1857 roku na pewno. [...] Konająca błagała mnie: „nie opuszczaj ich ojczyzny”. [...] Co do powołania zmarłej, oprócz snu, o którym wspominał ks. Piotr, miała w 1849 r. w maju u bernardynów w Warszawie dwugodzinne widzenie, w którym miała pokazane ile się dusz marnuje brakiem znajomości Boga i otrzymała polecenie, aby założyć zgromadzenie żeńskie

dla wychowania panien. I choć jej bardzo się nie chciało brać do dzieła, nigdy nie mogła wątpić o prawdziwości tego objawienia. I pomimo niezdrovia swego i wszystkich trudności, musiała wierzyć, że się ono stanie. [l. Rzym, 4 XII 1860 r.]

– [o **Andrzeju Boboli**] Dziś nam Rzym ukazał na niebie [...] Polaka [...] z wieńcem triumfalnym i z ramięmi męczeńskimi, wyciągniętymi do tronu Wszesprawiedliwego i Wszechmiłośnierego; a pływającego w blaskach niebieskiej błogości i chwały! [...] Oby [...] zapowiedział nam Boskie zmiłowanie. Obyśmy chłostą niepoprawieni, dali się ująć uśmiechami dobroci Ojca naszego w niebie i Kościoła świętego, Matki naszej na ziemi, a obmyci we łzach skruchy z Nim i Nią dawny sojusz, nie tylko już pojedynczy i prywatny, ale publiczny i narodowy odnowili. [k. Pisma, t. 2, s. 507, Rzym 1857 r.]

– [o **Edmundzie Bojanowskim**] Pan Bojanowski pojechał do Wrześni i dwa dni razem podróżowaliśmy. Wiele przypomina śp. Jańskiego z założenia. [l. Gniezno, 5 I 1860 r.]

– Radziłem Bojanowskiemu, by po wyświęceniu ks. Jana [Kozmiana], dawszy mu służebniczki, sam wszedł do seminarium – lęka się jeszcze, choć że podobna rada już mu od Ciebie [Piotra Semeneki] i od ks. Brzezińskiego przyszła, to mu dodaje animuszu. [l. Piekary, 12 II 1860 r.]

– [o **Stefanie Witwickim**] Był mi bowiem zrazu starszym, doświadczonym bratem, potem i zawsze przyjacielem, a na koniec najmilszym w Panu, gniotącym mnie swoją pokorą synem. [...] Sam myślał od lat kilku służyć Bogu przez resztę dni swoich w stanie kapłańsko-zakonnym,

pod jednym z nami sztandarem. [...] W tym celu przybył do Rzymu, a zachorowawszy, wielkim sercem wyraźnym ślubem się związał. [...] W ostatniej chorobie, kiedy Go ujrzał trądem ospy oszpeconego, siarczystą polanego gorączką, ożwałem się: „co się święci bracie Stefanie, widzę, że cię napada pycha naśladowania świętego męża Hioba?” – „Dałby to Bóg, mój Ojczy, odrzekł z pośpiechem, abym zdołał tylko do końca”. [...] Śmierć przeczuł, śmierci się spodziewał, mówił o niej spokojnie i odważnie, jak przystało na syna, na brata Zmartwychwstania. [...] Przysłał Go tu Bóg, aby w jednym grobie leżał ze śp. Bogdanem Jańskim, którego za życia tak cenił, po śmierci chlubnie w pismach swoich wspominał, którego żywot spisać zamierzał; z Bogdanem Jańskim, który jeden z pierwszych słowem i czynem, jak Stefan piórem, zaczął głośno wyznawać wśród zbłąkanych wygnańców Imię Pańskie, a który podobnie ze ślubem tylko kapłaństwa przeszedł od nas do wieczności. [k. Pisma, t. 2, s. 151, 159, 160–161, Rzym, 23 IV 1847 r.]

– [o **Alfredzie Bentkowskim**] Zasnął spokojnie w Panu dnia 26 lutego 1849 roku. Księża i zakonnicy z różnych klasztorów przybyli ze mszami, a lud rzymski wdzięczny za chętnie i szczęśliwie dawane dawniej rady lekarskie, i potem dlań uwielbienia licznie zbiegł się na jego pogrzeb, bo błogi nasz, zmarły w twarzy i całej postawie ciała, taką skromność, takie skupienie wewnętrzne okazywał, iż go powszechnie za świętego miano, i drugim świętym Alojzym nazywano. Wielka to strata dla Zgromadzenia na ziemi, ale wielki nabytek w niebie. [Pisma, t. 3, s. 462]

– Przy litaniach Matki Bożej, a mianowicie przy ostatnim ich wierszu „Królowo bez zmayı pierworodnej poczęta”, na osiem minut przed północną (16 czerwca

1870 roku), po kilkakrotnym, lekkim drgnięciu ust, kochany nasz brat **Władysław Feliński**, oddał spokojnie ducha Bogu. Ufajmy, że jego wiara w sobotnią pomoc Matki Bożej Szkaplerznej, nie została zawiedziona. To pewne, że ci, którzy duszę jego polecali Bogu, wielką czuli błogość i wewnętrzne namaszczenie. Niejeden, zamiast za niego, do niego modlić się zaczął. [Pisma, t. 3, s. 523]

– [o **Józefie Ignacym Kraszewskim**] Przyjechał nareszcie p. Kraszewski, daliśmy mu obiad na winnicy w czwartek. Zaprosiliśmy kilkunastu Polaków tu jeszcze bawiących z nami, było 30 osób. Wyraźnie był wdzięczny za przyjęcie, jakie go spotkało. Dziś idzie do Ojca Świętego. Da Bóg, goręcej i Rzym i Kościół pokocha. [l. Rzym, 10 VII 1858 r.] *Audycja miała miejsce dwa razy. Opis jednej z nich jest w liście ks. Kajsiewicza do Juliusza Moczulskiego z 29 lipca 1858 roku.*

– [o **generale Michale Mycielskim**] Wiedział bowiem jak fałszywe jest zdanie, że cnoty prywatne żadnej albo małej są wagi w człowieku publicznym. Przeciwnie, wiedział jasno, że świat nie choruje na brak zdolności, ale na brak wielkich cnót, czystych poświęceń, które są owocem niezachwianych zasad i sumiennego ich w życie wprowadzania. [k. Pisma, t. 2, s. 179, Paryż, 4 X 1848 r.]

– [o **generale Janie Skrzyneckim**] Nikt pewnie nie odmówi śp. generałowi Skrzyneckiemu świetnej waleczności i wielkiej wysokości moralnej, a nawet szczęścia większego od innych, boć dowodził w trzech walecznych bitwach: pod Dobrem, Wielkim Dębem i Ostrołęką. I przeto on najpełniej wyobraża zbrojną walkę o niepodległość narodową z 1831 roku. To też w miarę, jak namiętności ucichną, nie wątpię, że imię jego wyrośnie

we wdzięczności narodowej, co już pogrzeb jego zapowiedział. [k. Pisma, t. 2, s. 340]

– [o **księciu Adamie Czartoryskim**] Znamieniem Księcia naszego nie była siła doraźna i hart idący naprzód przebojem, tylko oględna, szlachetna, cierpliwa wytrwałość. Cel miał zawsze jeden przed oczyma, środków różnych używał podług okoliczności, ale zawsze godziwych, bo przez wszystkie zmiany losu przeszedł, przy niezmiennym prawości sumienia. Postawa jego i ułożenie to samo wyrażały. Z daleka patrzył na wielkiego pana, a dla nikogo uprzejmości mu nie zbyło, uprzejmość jego dla niższych nie była przymuszona, protekcyjna, upokarzająca, ale szczerą, obudzającą miłość i wdzięczność. Szlachetna twarz, pochylona śnieżna głowa, smutek pogodny po niej rozlany, wzrok łzawy, jedwabny i aksamitny prawie, pokazywały, że wiele przeżył i przecierpiał. A mówił łagodnie i z namysłem, jakoby każde słowo z ziemi wydeptyjąc. Był prawdziwym potomkiem Giedymina, mocny cierpliwością i poczciwy uporem. W skutek wychowania, czasu, życia długo na obczyźnie, na dworze zaborcy, w zawodzie dyplomatycznym, później w niebezpiecznej opozycji, nareszcie wśród hałaśnej i namiętnej emigracji, trudno po nim wymagać, aby w sądzie o ludziach i rzeczach, aby w zdaniach był tak wydatnie katolickim, jak nim był w sercu. [k. Pisma, t. 2, s. 297, Paryż, 15 I 1862 r.]

– [o **Józefie Janie Zaleskim**] Józef podążył ku Poznańskiemu [w 1848 r.], zamierzając sobie orężnie jeszcze służyć Ojczyźnie. I ja też tam zdążyłem ze słowem kaznodziejskim, podróżowaliśmy zatem razem; sędziwy Józef, ozdobiony krzyżem legii honorowej, posługując do mszy świętej z prostotą młodego chłopczyka, całą swoją postawą w kościele budował wszędzie wiernych. [...] Jako spowiednik jego, mogę dziś objawić, iż Józef

nasz, wiedząc z Ewangelii, iż nie można dać większego dowodu miłości, jak dając życie za ulubionego swego, pragnął umrzeć śmiercią męczeńską za wiarę i już to dla odkupienia pierwszej połowy życia swojego spędzonego poza Bożą miłością; już dla uproszenia rychlejszego i obfitszego zmiłowania dla narodu naszego. [k. Pisma, t. 2, s. 397, 398, Rzym, 1864 r.]

– [o **generale Józefie Szymanowskim**] Około 1840 r. przeniósł się do Rzymu [...]. Zawiązawszy miłe stosunki towarzyskie z kardynałami i pierwszymi domami rzymskimi, mając co zimę liczne dobrane towarzystwo polskie, znajdując klimat rzymski bardzo korzystnym dla wieku swego podeszłego i trapiącej go pedogry, przywiązawszy się całym sercem do Ojca Świętego Piusa IX i najlepiej u niego położony, a nade wszystko znajdując wielką łatwość i środki do uczynienia zadość nabożeństwu, któremu się szczerze i całkiem był oddał, jenerał nasz mówię, wolał pozostać w Rzymie. [...] Lud rzymski znał i wielbił sędziwego a pobożnego jenerała polskiego, którego co dzień widywał po kościołach, a często na procesjach i nabożeństwach publicznych. [...] Był też łaskawym na to nasze Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego i w początkach mianowicie, gdy mało miało jeszcze znajomych, nie jeden korzystny lub miły dla Zgromadzenia stosunek zawiązał i ułatwił. [...] Piszący miał tę pociechę, że mu zamknął powieki [15 I 1867 r.] Santa Maria sopra la Minerwa [...] tam tedy złożone zostały zwłoki śp. jenerała Szymanowskiego, obok filaru, przy którym małżonka zmarłego podczas ostatnich odwiedzin męża swego zwykle klękiwała. [k. Pisma, t. 2, s. 407–409, Rzym, 1867 r.]

– [o **Cezarym hr. Platerze**] Poczuję się do obowiązku rzucenia żałobnego wieńca na grób zasłużonego

obywatela, bo oprócz ogólnej czci narodowej, oprócz przyjaźni chrześcijańskiej łączyły mnie z nim więzy podwójnej wdzięczności i jako członka Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, które on w kolebce jeszcze spowite, już ukochał i wspierał, i jako syna za przytulenie w domu swoim [Góra koło Śremu], sędziwych a zubożałych moich rodziców. [...] Tak miło chwalić, gdy chwalić można bez obrazy sumienia, a z pożytkiem i zbudowaniem pospolitym. Chwalmy zatem, a raczej pochwalą go własne jego czyny, *laudent eum opera eius*. [...] To katolik prawdziwy, kochający Boga i Kościół Jego a w Bogu bliźnich, rodzinę, kraj, wszystkich. To katolik żyjący wiarą, nadzieją i miłością; do nikogo nie mający żalu w sercu, pokornie błagający Boga i wszystkich, a najbardziej domowników, o przebaczenie. To katolik, który wiernie spełnił na co się zobowiązał lat trzydziści przedtem, wstępując do stowarzyszenia „Braci Zjednoczonych”. [k. Pisma, t. 2, s. 413, 425, Rzym, 1869 r.]

– Miło wspomnieć, że w tej epoce, tj. 1854 r. śp. **Zygmunt Krasieński** (który w roku 1847 przykładnie się wypowiadał w Rzymie i wyśpiewał potem cudny swój psalm 5-ty, psalm „Dobrej woli”), że mówię Zygmunt Krasieński odwiedził wtenczas po raz ostatni Rzym z całą swoją rodziną, zajęty z pomocą naszą kształceniem religijnym swoich dzieci. Doszedł on do wielkiej delikatności sumienia i w tym kierunku się rozwijał aż do swojej śmierci, która go w lat kilka później w Paryżu zaskoczyła. [Pisma, t. 3, s. 471]

– [o **zaproszenie do Zgromadzenia dla Waleriana Kalinki**] O! Wyrwij się z tej atmosfery zapowietrzonyj [Paryża], przybywaj tu [do Rzymu], gdzie jeszcze prawo Boże jest najwyższym prawem, gdzie jeszcze bronią zasad, gdzie jeszcze sumienie nie jest czczym wyrazem. Serca

nasze i kawał chleba, dopóki go sami mamy, chętnie zawsze z Tobą łątać będziemy. [l. Rzym, 11 XI 1862 r.]

– **Historia** to stara mistrzyni prawdy, mądrości i doświadczenia. [k. Pisma, t. 2, s. 129, Paryż, 21 IX 1845 r.]

– Trzyma się **litery prawa**, jak pijany płotu. [l. Rzym, 17 VII 1855 r.]

– Z łaski Najwyższego jestem spokojny – sprawdza się na mnie przysłowie polskie, że niedźwiedź mrczy, gdy mu gałęzie na kark spadają, ale jak go drzewo przywali to już cicho leży. Albo lepiej – Bóg daje mu **łaski stanu**, bym wobec podwładnych był silny i spokojny, a wobec Boga i czasem przyjaciela, słabym i omdlałym. [l. Rzym, 22 VIII 1855 r.]

– Kto daje **dziennikarzowi co do rąk**, to jakby kładł słomę blisko ognia – może być pewny, że się zapali. [l. Rzym, 19 I 1856 r.]

– **Biblioteka** naszą proszę najmocniej i polecam, aby była pod kluczem, aby książek nie pożyczać bez zapisywania, bo to kapitał Zgromadzenia, którego wartość zrozumiemy dopiero w kraju, gdzie bibliotek duchownych prawie nie ma. [l. Rzym, 14 II 1856 r.]

– Panie Jezu! Daj dużo łaski Twojej i trochę mamony, a **Zgromadzenie stanie**. [l. Rzym, 6 VIII 1856 r.]

– Pamiętaj (do ks. Piotra Semeneki), że nie jesteś w Stanach Zjednoczonych, ale w **kącie starej Europy**, gdzie niedługo policja z urzędu, rzeczy ludziom, nosy na ulicy ucierać będzie. [l. Rzym, grudzień 1860 r.]

– Wiesz Ojczy Karolu, że już **wino** się kończy, choć większość mlekiem wieczorem żyje. A tyłu mamy wciąż gości, a zagrzani piją dużo. Przyślij baryłkę albo dwie kapy. Jeżeli już nie masz baryłki wina dobrego, to choć coś na Msze Święte, a kup baryłkę dobrego wina na św. Michała, bo tu w okolicach, albo całkiem nie można dostać, albo kwasek tylko. [l. Mentorella, 6 IX 1859 r.]

– W Gnieźnie i diecezji spotykam wciąż **mój wizerunek obok papieskiego** albo też papieski pomiędzy moim, a ks. Aleksandra [Jełowickiego]. Zapewne, to wskutek propagandy mojej siostry [Walerii Kajsiewicz – wówczas przełożonej gnieźnieńskich szarytek], która tu ma dość zachowanie i rezydentna sobie sztuczka. [l. Gniezno, 5 I 1860 r.]

– Posyłam siostrom **dwie fotografie**. Sprzedaje mnie księżna Sapieżyna na korzyść tutejszych [w Paryżu] sióstr św. Kazimierza. [l. Paryż, 1 III 1862 r.]

– [**pierwsza podróż do Ameryki**] W przystani pierwszej naszej stacji misyjnej dzieci szkolne przyjęły mnie z chorągwiami, pieśniami, sypaniem kwiatków pod stopy, a kwiatów tyle mi nadawały, iżbym potrzebował czterech rąk do ich objęcia. [...] Spotkała mnie jazda z St. Agatha, z szarfami i chorągwiami. Zabroniłem jedynie, byśmy przez miasteczko nie paradowali, jak chcieli [...]. Po drodze ludność katolicka zaniechała pracy. W świątecznych szatach wychodziła przed domy, klęcząc czekała na błogosławieństwo, dzieci podawały kwiaty, starców widziałem płaczących. Wszędzie bito w dzwony, a gdy zobaczyłem procesję wychodzącą z St. Agatha, wysiadłem z powozu. [...] Dotychczas, choć mi się żyło cisnęło do oczu, jakoś wytrzymałem [...] i głównie cierpiałem nad niewdzięcznością rodzimą Polaków (ze względu na

nichże samych wobec Boga, którzy mordują swoich prokowników, a po śmierci im dopiero grobowce stawiają). [...] Wytrzymałem więc siako tako, ale gdy mi się ks. Głowalski (którego osiem lat nie widziałem) rzucił rozplakany na szyję, już służy zatrzymać nie mogłem i rozbezczałem się na dobre. Potem już przez łyzy tylko widziałem, że dziewczynki w bieli opasały mnie wkoło girlandą kwiatów i tak w procesji wśród strażaków i pieśni dostałem się do kościoła, gdzie po odśpiewaniu *Te Deum* i *Tanto ergo* otrzymałem błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. [...] Opisałem Wam te szczegóły, bo w liście do druku krócej się z nimi obędę. [...] Zapewne wypadnie mi jeszcze przejść przez różgi owacji, co robić, trzeba to znieść i odnieść Bogu – dla nas lepsze poníženie, zdrowsze i bezpieczniejsze, i ma przywiązaną za usługę. [...]

Ale, ale – protestanci widząc te zachody katolików pytali się, co to znaczy, odpowiedzieli im katolicy „przełożony naszych księży przyjeżdża z Rzymu”. Przekonani więc byli, że to papież. Rzucili więc oni zatrudnienia, by widzieć papieża i znaleźli, że to **przyzwoity gentelman**. [l. St. Agatha, 10 VII 1865 r.]

– [**o Paryżu i Rzymie**] W Paryżu wszystkie ponęty do zbytku, do wystawy, do zabaw, nieszukane same się nastroją; poza kościołami i dobroczynnymi zakładami, czuć, że tam duch tego świata panuje. W Rzymie przeciwnie, trzeba wyszukiwać sposobności do zbytkowania. Tu złe jest tylko niezbędnym cieniem światła, ale widać na ulicach, że Bóg i religia panują. [...] Tu arcydzieła sztuki i same zwaliska starożytności poważnie do umysłu mówią. Tu pamiątki krwawych początków Kościoła chwytają za serca; tu wspaniałość świątyń i obrzędów, nieustająca prawie ofiara nowego zakonu, mnóstwo pamiątek i szczytków Świętych tworzą pewną atmosferę

duchową, której trudno nie poczuć. W Rzymie trzeba wejść w siebie, zostać lepszym, albo co prędzej uciekać przed łaską ze wszystkich stron kołatającą do duszy. [k. Pisma, t. 2, s. 233, Rzym, 12 V 1857 r.]

– [**o kościele Opatrzności Bożej w Warszawie**] Naród zapomniał [...] dopełnienia uroczystego ślubu wobec Boga, przez Sejm Wielki na pamiątkę Konstytucji 3 Maja uczynionego. I nie przypomniał sobie, ani za Księstwa Warszawskiego, ani za Królestwa Kongresowego, gdzie bowiem miał stać kościół na cześć Najświętszej Opatrzności, tam dziś ogród botaniczny. O! te rośliny cudzoziemskie na miejscu świątyni Pańskiej przeznaczonym, na grunt polski przesadzone, doskonale przedstawiają wyobrażenia obce, pokrywające rodzimy grunt polsko-chrześcijański w duszach, wyobrażenia i osłabiające pamięć naszą o Opatrzności i hamujące pamięć Opatrzności o nas. Ufamy, że ta botanika umysłowa już się ma ku końcowi, i że naród wracając od bram śmierci dopełni ślubu dziadów, stawiając kościół przemądrzej, przemiłosiernej Opatrzności i Najświętszemu Zmartwychwstaniu. [k. Pisma, t. 2, s. 251, Paryż, 28 I 1862 r.]

– [**Kajsiewicz o sobie**] Co do mnie – nie udaję się za lepszego, niżli jestem, na razie niejedna rzecz mnie za życia dotknie – mogę się oszczekiwać, ale mi się zdaje, że co mnie głównie boli, to przekonanie, że naród cały szleje i gałganije. „Lecz narodu duch zatruty, to dopiero ból bólów”. Wiem, że i w tym, i we wszystkim trzeba się zupełnie poddać Bogu, proszę o to, staram się po trosze – pomagajcie mi. [l. Rzym, 28 X 1850 r.]

– O jedno tylko was proszę, byście mi pozwolili **żyć na tryb rzymski**, to jest, że nigdy na obiad i wieczerę z domu nie wyjdę. Do dobrodziejów mogę czasem wyjść, jeżeli zechcą na śniadanie, bo to koło południa, godziny

zwykłej mego obiadu. W domu nie chcę wam robić nieporządku, bo Reguła do tego nie obowiązuje; dla mnie to jest koniecznością ze względów higienicznych, umysłowych i duchowych. Żołądek mój starzejący się potrzebuje regularności godzin i mniej więcej tej samej miary i jakości potraw: inaczej napada mnie chorobliwy apetyt, a pokarm nie posila. Jak się późno spać położę, modlitwa mi z rana nie idzie. Pracować łatwiej mogę tylko z rana po Mszy św. i herbacie (już kawy nie znoszę, bo wraz rozwolnienie) i najwięcej znów w kilka godzin po jedzeniu, wieczorem szczególnie. Więc poświęcając co dzień dwie, trzy godziny popołudniowych na odwiedzin, resztę czasu chcę żyć między kościołem a stolikiem; inaczej napada mnie niesmak i wyczerpanie wewnętrzne. Szczególnie lękam się gawęd politycznych. Mam tedy, aż nadto powodów najsumienniejszych dla wytłumaczenia ludziom, dlaczego nie mogę tyle na zewnątrz co Wy się udzielać. [l. Rzym, 5 I 1861 r.]

– Ja tu wobec najprzychylniejszych księży rzymskich **uchodzę za latawca**. Za każdym razem pytają: „no już teraz nareszcie przysiądziesz?”. Ale co robić, jak już będzie niezbędna potrzeba, to polecę znowu, choć Bóg jeden wie, ile mi Paryż nienawistny, i ile dusza moja na tej ciągłej włóczędze szkodzi. [l. Rzym, 11 XI 1862 r.]

– **Brody nie gołę**, aż się rozstrzygnie misja bułgarska, a może i zachowam, w przewidzeniu potrzeby nowej podróży latem w tamte strony, ale dla wszystkich (i dla mnie samego stale) i ks. Karol [Kaczanowski], i ks. Piotr [Semenenko], wielcy zwolennicy brody – nie widzą dość ważnego i poważnego powodu. [l. Rzym, 11 XI 1862 r.]

– Co do brody, długo myślałem, ale do dawnego powodu, że w kraju jest odraza do brody jako znaku schizmy [...]. Popi unicy w Galicji chyłący się do schizmy,

a księży czerwoni bokobrody, więc trzeba nam gładko wyglądać i **ogoliłem brodę**. [l. Winnica, 20 XI 1862 r.]

– Na zdrowiu czuję się lepiej. Z wiosną więcej światła i ciepła, więc **osioł rzeźwiejszy**. Przyjąłem też z rąk Pana Boga, jako słusznie mi należną niepłodność duchową „bonum mihi Domine, quia humiliatus sum” [dobrze dla mnie Panie, że zostałem upokorzony], więc i w duszy spokojniej. Wszystko dobre. [l. Paryż, 15 III 1862 r.]

– Powiedziałem sześć kazań jubileuszowych, i w Wielki Piątek mówiłem półtorej godziny, a dotychczas boli mnie deska piersiowa i bronchy mam mocno zaflegmione, tak że rano pluję tylko a pluję, a taka śliczna pora roku – cóż to będzie w Polsce. Pokazuje się, iż naturalnie nie miałbym już siły do powiedzenia 30 kazań ciągiem, jak był tego projekt na jubileusz we Lwowie. **Oszukuje ludzi moja tusza**, a to tłustość niewiasty, która już rodzici przestała. [l. Rzym, 25 IV 1865 r.]

– Zostaw mnie **mojemu instynktowi**, który najczęściej u mnie trafny. [l. Rzym, 25 IV 1865 r.]

– Dołączoną fotografię odeślij do Rzymu. **Łysieję i siwieję** pośpiesznie, może będę szanowniejszym. [l. St. Agatha, 5 X 1865 r.]

– [**o uczonych**] Nie dość mój drogi położyć zasadę, trzeba jeszcze dobrze ją objaśnić i zapobiec, ile można wszystkim nadużyciom w jej rozumieniu i zastosowaniu. Obyś radził się więcej ludzi chłodnych i roztropnych niż uczonych, którzy jak strój noga wyroki swoje wydają. [l. Rzym, 12 I 1861 r.]

– Zaraz dam wakacje ks. Tomaszowi i zostaną sam na Rzym i winnicę. Bo takie jest złudzenie optyczne, że kiedy ja stąd [z Paryża] wracam, to wypoczęty. Więc **daję wypoczynek** tym, co się w mojej nieobecności pomęczyli. [l. Paryż, 1 V 1861 r.]

– Proszę Cię też [do ks. Piotra Semeneki], **noś suttannę z grubego sukna i kapelusz pospolity** – te nasze podróże do Francji wprowadziły w mierze nieporządek, z którego wyjść trzeba. [l. Rzym, 27 IX 1861 r.]

– Na wątrobę nie wiem, co radzić, na krzyże pan Franciszek radzi przykładać kaszę gorącą na tłuszczu gotowaną – jako **środek infalible**. [...] Wszakże niewesoło z Twoją wątrobą. Mój osioł był mędrszy, bo zbytku żółci zawsze się dotychczas pozbywał prozaiczną drogą. Wola Boża. [l. Paryż, 15 III 1862 r.]

– Rad jestem, że widzę **życie katolickie po dworach w Anglii** – wszystko tu urządzone jak w klasztorze. Co za różnica od naszego hałaśliwego ruchliwego nieładu w Polsce – i tego siedzenia na kupie przez cały dzień. [l. Rotherwas, 12 VI 1865 r.]

– Ks. Desmazures, który nas widział dwóch pierwszych z ks. Piotrem [Semenenko] w College Stanislas, sprzedaje mnie tu [w Montrealu] za fundatora naszego Zgromadzenia. Na próżno protestuję, że **jestem tylko jeden z siedmiu** – biorą to za pokorę. Wstyd mnie dla Zgromadzenia, bo mniemany fundator, prócz innych przymiotów ujemnych potrzebuje befsztyku i wina, ale co mam robić? [l. Montreal, 1 IX 1865 r.]

– Deputacja księży prosiła, **abym dał się fotografować** – przystałem. Słyszę, że fotograf chce czysty dochód

mnie ofiarować. Gdyby, jaki Amerykanin chciał dobrze zapłacić za mój nos, to bym go po śmierci mu odstąpił. Bóg z wami *carissimi*. Módlcie się za mnie okrutnie. [l. Montreal, 1 IX 1865 r.]

– Przypominam Ci **potrzebę wydrukowania pacierzy wspólnych** w formie Reguły, jak było na kapitule postanowione, bo i tu widzę, że każdy z pamięci mówiąc, coś zawsze zmieni. Proszę tylko zamiast trzy „Gloria Patri” na cześć świętych Józefa i Kajetana, na cześć obu razem położyć: „Ojczy nasz”, „Zdrowaś Maryja” i trzy „Chwała Ojcu”, bo sześć „Gloria Patri” ciągiem, niesmaczno się jakoś mówi. Jeżeli o pieniądze chodzi, to Ci oddam za powrotem, a gdybym utonął, to mi pokredytujesz do Sądu Ostatecznego. [l. St. Agata, 10 X 1865 r.]

– Przybyłem wczoraj wieczorem szczęśliwie do amerykańskiego Babilonu [Nowego Jorku]. Mieszkam u ojców redemptorystów. W Albany trafiłem na konsekrację nowego biskupa – było obecnych jedenastu biskupów i 200 księży. Fanatycy protestanci mają się czego złościć, widząc takie ceremonie na ziemi purytanów. [...] Jutro lub pojutrze wskoczę do Baltimore, stolicy katolicyzmu i do Washingtonu, stolicy politycznej kraju. Cała ta wyprawa nie będzie mnie kosztowała więcej od pary zimowych spodni, które miałem sobie sprawić, bo drogi żelazne tu dziwnie tanie (można ekonomicznie kark sobie skrócić), a za noclegi, obiady, strasznie tu zawsze drogie, nie płacę, bo **mam wszędzie rekomendację**. [l. Nowy Jork, 18 X 1865 r.]

– **Ułożyłem księgę ślubów w Zgromadzeniu** – już jest trzydziestu ślubnych (żyjących), a 22 alumnów, nowicjuszków, postulantów. [l. Rzym, 13 XI 1866 r.]

– Dopóki **Hotel Lambert** był potęgą polityczną, trzymałem się ostrożnie i odpornie, wobec wszystkich do niego należących, aby czasem nie dać się wpędzić do ich rydwanu politycznego. [l. Rzym, 27 XI 1866 r.]

– **Zgromadzenie liczy obecnie** 30 członków ślubnych, a 22 alumnów i nowicjuszków – razem 52. Kiedy się pomyśli, że lat temu 12 było nas wszystkiego ośmiu, jest za co Bogu podziękować. [l. Rzym, 9 XI 1866 r.]

– Pamiętam, kiedy byłem w Poznańskim, **pan Żupański** chciał nabyć ode mnie kazania na cały rok kościelny. Spytaj się go, co by dał, gdybym mu odstąpił prawa sprzedawania przez lat dziesięć [...]. [l. Rzym, 7 II 1867 r.]

– Siedzę teraz dni całe na via Paolina i **kompletuję regulaminy** dla urzędników Zgromadzenia, których już połowę od mego powrotu spisałem. Im bardziej Zgromadzenie się rozrasta, tym żywiej czuć ich potrzebę, aby dojść do ładu i karności. [l. Rzym, 12 V 1867 r.]

– Mój miły księżu Władysławie [Witkowski]! Sosnowski powiadał mi, **żeś znów utył**. Pilnuj się, byś zanadto nie porósł w sadło – wyżeł za tłusty, niezdatny do polowania. [l. Rzym, 9 XI 1867 r.]

– Przed opuszczeniem Carogrodu [Konstantynopola], chciałem koniecznie odwiedzić czyflik, czyli folwark, albo kolonię polską położoną w Azji Mniejszej, ze trzy godziny od Bosforu. Wziąłem zatem wierzchowca [...] i miałem sposobność do przekonania się raz jeden jeszcze **o zachwalanej wytrwałości koni tureckich**. Ogier mój zrywał się zawsze cwał pod górę. Ja pamiętając, że ma cztery godziny drogi przed sobą i cztery jeszcze

na powrót, z litości go wstrzymywałem. Tymczasem po dwóch i trzech godzinach jazdy, choć musiał czuć przecie, że nie pióro dźwiga na sobie, w najlepsze zaczął swawolić i dokazywać, wyraźnie w biegu się rozochocił. Zaledwie przybyliśmy o zmierzchu do czyfliku, Turek zapłacony ruszył do domu bez dania nawet koniowi wytchnienia. [l. Pisma, t. 3, s. 141].

– Pokazuje się jednak, że **jestem człowiekiem mojego wieku**, bo wszystko i najświętsze muszę pospiesznie odprawiać. [l. Pisma, t. 3, s. 152]

– Nasi Polacy są często jak samiż Francuzi przekonani, że cały świat winien mówić a przynajmniej rozumieć po francusku, i że **z tym jednym językiem** zagranicznym mogą wygodnie podróżować po całym świecie. [l. Pisma, t. 3, s. 173]

– Pan [pułkownik] Chatterton [...] musi mieć coś do czynienia z kompanią, która ma w ciągu lata przeprowadzić nowy **drut telegraficzny**, podmorski, od Lienwil w Irlandii do Newfoundland przed Kanadą, bo pokazał próbki pierwszego drutu oprawnego w kauczuk, sznurki konopne, smolne, mocno za pomocą maszyny skręcone. Drugi ten drut ma być rzucony pod przewodnictwem krewnego [...] pułkownika i jest już złożony na potwornym parowcu Leviathan albo Great-Estern. [l. Pisma, t. 3, s. 179]

– **Niagara**. [...] Opisać piękność tego widoku niepodobna. Łoskot podobny do szumu morza rozhukanego. Wszystkie kaskady, które widziałem w Apeninach, Alpach, Pireneach, Kanadzie, karłami są tylko wobec Niagary. [l. Pisma, t. 3, s. 236]

– Zawsze mam **serce ściśnięte** ile razy wjeżdżam do miast wielkich, tych stolic prawdziwych wielkiego zbytku i wielkiej nędzy, wielkiej pychy i wielkiej rozpusty. [l. Pisma, t. 3, s. 244]

– Washington. [...] Mieszkanie prezydenta, albo **biały dom**, jak go lud nazywa (the white House) ładny, ale nieokazały pałac, z kamienia biało malowanego, ozdobiony na zewnątrz brązowym, konnym posągiem, generała Jackson [...]. Washington raz wykończony w swoim rodzaju może się stać pięknym i okazałym miastem [l. Pisma, t. 3, s. 249]

– **Nowy Jork**. [...] Wszakże dopiero od lat pięćdziesięciu, a raczej trzydziestu tak nagle się rozrosło, że liczy już przeszło milion ludności [1865 r.]. [...] Obejrzałem co mi mieszkańcy sami najciekawsze zachwalali. Najprzód Central Park, wielki ogród publiczny [...]. Widziałem tu wystawne powozy bogaczy i pałace ich na piątej Avenue. Widziałem Union Square z posągiem konnym Washingtona, przypominającym do żywego posąg Marka Aureliusza w Rzymie. Zwiedziłem Trinity Church, najpiękniejszą świątynię zdaniem wszystkich, należących do episkopalnych Anglików. Schodziłem wielką ulicę handlową Broadway, obejrzałem miasto we wszystkich kierunkach, wszedłem na wysoką wieżę kościoła Najświętszego Zbawiciela, przy którym mieszkam. Przyglądałem się temu niezmiernemu okiem lasowi domów, długi ulicom, szerokim, prostym, przecinającym się regularnie pod kątem prostym, wystającym nad domy wieżom kościołów i kominom fabryk, i przysłuchiwałem się głuchoemu szmerowi miasta, jakoby brzęczeniu pszczoł w potwornej wielkości ulu. [l. Pisma, t. 3, s. 251]

– **Amerykanie jak Rosjanie**, chcą się gwałtem czymś od innych odróżnić i mieć coś, czego inni nie mają; i być tak, jak inni nie są. [l. Pisma, t. 3, s. 244]

– Na deser banany, które już na wyspie św. Tomasza spotkałem. Tu [w Brazylii, 1865 r.] kosztowałem **po raz pierwszy mango**, rodzaj niby śliwki-brzoskwini, bardzo słodkiej i z aromatycznym zapachem. [l. Pisma, t. 3, s. 257]

– Wprowadzono mnie do cesarzowej [w Brazylii, 1865 r.]. Myślałem potem jak tu objąć etykietę wymagającą, aby **ucałować rękę cesarzowej**, a już od tego się odzwyczaiłem, bo od lat trzydziestu jak noszę sułannę, tylko sędziwej dłoni matki mojej rodzonej, dotknęły się kapłańskie usta moje. Za łaską Bożą i wilk był syty i owca cała: schyliłem się głęboko, a że cesarzowa trzymała złożone dłonie i ręki nie podniosła, skończyło się na pokłonie. [l. Pisma, t. 3, s. 266]

– Korzystam z wolnego czasu [w Brazylii, 1866 r.] i znośnych upałów, uczę się na gwałt po portugalsku. Czytając rozumiem wszystko, ale nowe formy gramatyczne, opornie wchodzi do starej głowy; wszakże nie święci lepią garnki, to w końcu się nauczę. Czy po skończonej podróży język ten zda mi się na co? To sekret Boży: **dobrze zawsze księdzu posiadać wiele języków**, do tego przynajmniej, aby wysłuchać spowiedzi w razie potrzeby. [l. Pisma, t. 3, s. 291]

– Bardzo to wszystko jeszcze pierwotne [w Brazylii, 1865 r.]: jak ci ludzie poradzą sobie, **gdy im niewolników nie stanie?** Bo obecnie żaden biały ni biała, upuszczonej chustki z ziemi nie podniesie, ale woła na murzyna lub murzynkę. [l. Pisma, t. 3, s. 304]

– Dnia 24 maja [1871 r.] udałem się [...] odwiedzić uczzonego opata **o. Gueranger’a**, wskrzesiciela benedyktynów kongregacji św. Maura we Francji. W roku 1835 odbyliśmy tę pielgrzymkę pieszo z księdzem Semenenką i miesiąc cały w towarzystwie świętej pamięci Montalemberta spędzili. Było wtenczas wszystkiego pięciu zakonników. Wpadłem tu przelotnie w roku 1849 i znalazłem tylko chór kościelny przebudowany. Obecnie jest 60 zakonników i osobny klasztor i kościół gotycki. [l. Pisma, t. 3, s. 338]

– Można kochać lub nie kochać **Niemców**, ale trzeba przyznać, że ci, co do kościoła przychodzą, poważnie i pobożnie w nim się znajdują. Patrząc w Hostię Przenajświętszą, widziałem jednak w przechodzie głowy pobożnie ku niej zwrócone, jak słończniki ku słońcu, i szmer westchnień pobożnych, wzlatających wraz z kadzidłem ku Panu, i ofiarowałem Mu wszystkie pobożne uczucia, i prosiłem, by o nich nie zapomniał, i by w godzinę śmierci był im miłościw wszystkim. [l. Pisma, t. 3, s. 342]

BIBLIOGRAFIA

1. *Pisma*, t. 1, Berlin 1870;
2. *Pisma*, t. 2, Berlin 1870;
3. *Pisma*, t. 3, Berlin-Kraków 1872;
4. *Rozmyślenia o męce Chrystusa Pana*, Kraków 1933;
5. *Tryptyk wielkanocny*, Kraków 1999;
6. *Listy*, t. 1, Rzym 2004;
7. *Listy*, t. 2, Rzym 2004;
8. *Listy*, t. 3, Rzym 2005;
9. *Listy*, t. 4, Rzym 2005;
10. *Listy*, t. 5, Rzym 2006;
11. *Listy*, t. 6, Rzym 2006;
12. *Listy*, t. 7, Rzym 2008;
13. *Listy*, t. 8, Rzym 2009;
14. *Listy*, t. 9, Rzym 2010.

SPIS TREŚCI

Uświęcony w prawdzie	5
Zapaleniec jest to młody! (w poszukiwaniu prawdy)	12
1. Wracam w rodzinną strzechę...	12
2. O Emigracjo! siostró ty moja...	22
3. My już dzięki Bogu w kupie...	28
Kochajcież najmilsi Bracia! tę wiarę Chrystusową, ten Kościół katolicki...(w służbie prawdy)	33
1. ... i głos mój echem odbije się w Ojczyźnie	33
2. Ewangelia to program do działania...	40
3. Dzień śmierci: On był tak dobry!	53
Czcijmyż bezpiecznie a ochotnie mężów.. świętych... (Kajsiewicz wzorem)	58
...maluję podług wizerunku pochwyconego sercem... (wątek osobisty)	61
...że się ludziom chce mnie czytać? Czym są „Wycinki nabożne”?	66
WYCINKI NABOŻNE	73
1. Bóg w trójcy jedyny (miłość Boża, łaska, wola Boża, Opatrzność, ufność...)	75

Kościół, lud boży (powołanie chrześcijańskie, święci, cnoty, sakramenty święte, praca nad sobą, ufność, cierpienie, śmierć...)	92
Modlitwa (liturgiczna, indywidualna, wspólnotowa...)	121
Misterium Paschalne (męka, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa; grzech, nawrócenie, nowy człowiek...)	129
Życie kapłańskie i zakonne (powołanie, rady ewangeliczne, wspólnota, rekolekcje...)	141
Rodzina	190
Nauka i wychowanie	194
Ojczyzna	205
Matka Boża	229
Wasz od serca...	237
Bibliografia	263